



CZŁOWIEK KTÓRY CHCIAŁ WSZYSTKO WIEDZIEĆ

DROR A. MISHANI

DROR A.
MISHANI

CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ WSZYSTKO WIEDZIEĆ

przełożyła Anna Halbersztat



לכה תעדל הצרש שיאה

Copyright © Dror A. Mishani, 2015

Originally published under the title *Ha-ish she-raza lada'at ha-kol* by Achuzat Bayit Books, Tel Aviv
2015

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXVI Copyright © for the Polish
translation by Anna Halbersztat,

MMXVI Wydanie I

Warszawa MMXVI

Pamięci mojego ojca, Mordechaja Mishaniego (10.4.1945–9.4.2013)

*W życia wędrówce, na połowie czasu, Straciwszy z oczu szlak niemylnej
drogi, W głębi ciemnego znalazłem się lasu.*

Jak ciężko słowem opisać ten srogi

*Bór, owe stromych puszczy pustynne dzicze, Co mię dziś jeszcze nabawiają
trwogi.*

*Gorzko – śmierć chyba większe zna gorczyce; Lecz dla korzyści, dobytch z
przeprawy, Opowiem lasu rzeczy tajemnicze.*

Dante Alighieri, Boska Komedia. Piekło, pieśń I, przełożył Edward Porębowicz

Prolog

Wśród pasażerów boeinga 737, który wylądował tego grudniowego dnia na lotnisku Ben Guriona, była młoda kobieta o krótkich włosach i dużych brązowych oczach. Komisarz Awi Awraham obserwował ją zza betonowego filaru do chwili, aż otworzyły się szklane drzwi i weszła do poczekalni, pchając przed sobą wózek z trzema walizkami. Prawdę mówiąc, nie wierzył, że ona przyjedzie, był pewien, że wróci do domu sam. Patrzył na nią jeszcze przez chwilę z daleka; zanim wyszedł ze swej kryjówki, przeczesywała wzrokiem tłum witających, aż napotkała jego spojrzenie.

Właściwie nie mieli żadnych planów na przyszłość – poza wspólnym życiem przez kilka miesięcy. Najpierw chcieli razem zamieszkać, a dopiero potem zdecydować, co dalej. Poznawali się powoli i ostrożnie, ukradkowymi spojrzeniami ludzi przyzwyczajonych do obserwowania. Awi odkrył, że Marianka lubi brać rano prysznic, bardzo długi prysznic. I że kiedy wychodzi potem z łazienki, zostawia na podłodze niewielkie jezioro, a mokre ślady jej stóp wyznaczają drogę do sypialni. Ona dowiedziała się, że Awi zakrada się do kuchni po kolacji i tam, za zamkniętymi drzwiami, podjada jeszcze.

Po rozpakowaniu walizek Awi próbował upchnąć je na szafie w sypialni, ale się nie zmieściły i jedna stała potem przez całą zimę przy ich łóżku.

Marianka chciała zobaczyć jego nowe biuro, zabrał ją więc tam w któryś piątkowy ranek, kiedy komisariat był niemal pusty. W przeciwieństwie do jego poprzedniego pokoju na pierwszym piętrze biuro szefa wydziału dochodzeniowo-śledczego było ogromne. Mieściło się na trzecim piętrze, a okna wychodziły na ulicę Fichmana, przy której, na starych wydmach,

wyrastały wieżowce. Rankami i w chłodniejsze wieczory Awi mógł obserwować przez okno szare niebo nad jego rodzinnym miastem. Wreszcie mógł też palić w swoim pokoju papierosy, ale akurat wtedy rzucił palenie.

Zima była wietrzna, a kiedy Awi zorientował się, że zmiany pogody wpływają na nastrój Marianki, zaczął każdego ranka czytać prognozy. Gdy temperatura była niższa i padał deszcz, Marianka była szczęśliwa. Jeśli niebo było czyste, a powietrze gorące, opowiadała mu o śniegu w Brukseli, nie kryjąc tęsknoty w głosie. Tylko to rzucało cień na jego radość. W biurze wciąż zerkał za okno – czekał, aż zacznie padać deszcz.

Kiedy pod koniec lutego ogłoszono, że nadciąga ostatnia zimowa burza, postanowili wziąć sobie wolne i razem stawić jej czoło. Tak też zrobił, ale zanim burza rozszalała się na dobre, popełniono morderstwo, które zniweczyło ich plany.

Część pierwsza

Ofiara

Broń zobaczyła tej nocy, kiedy poszła na dach przekonać Kobiego, że pora już spać.

Był środek nocy, broń leżała na stole w małym pomieszczeniu gospodarczym na dachu, ale Mali niemal nie zwróciła na nią uwagi, bo była zbyt zraniona i zmęczona, a poza tym bardziej bała się wielu innych rzeczy. Dopiero kilka dni później przypomniała sobie tę noc i zrozumiała. Wszystko mogło potoczyć się inaczej, gdyby w tamtym czasie uważniej obserwowała Kobiego.

Daniela i Noy obudziły się przed nimi, rozrzuciły na podłodze jedenaście balonów i wskoczyły im do łóżka. Kiedy dziewczynki poszły się ubrać i zostali w łóżku sami, Mali przysunęła się do Kobiego, dotknęła jego pleców i wyszeptała do ucha: „Powodzenia”. Kark miał ciepły od snu, policzki jeszcze nieogolone. Za oknem zabębniły pierwsze krople deszczu, niebo pociemniało tak, że musieli zapalić światło. W kuchni czekało na nich wystawne śniadanie przygotowane przez dzieci: świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy, croissanty, kupione poprzedniego wieczora i podgrzane. Nie wolno im było samym gotować wody, więc kawę przygotowała Mali.

Widziała, że Kobi jest spięty, przy stole nie napomknęła więc nawet o rozmowie kwalifikacyjnej. Zaproponowała tylko, że wyprasuje jego ciemne spodnie i białą koszulę, ale powiedział, że sam to zrobi przed wyjściem. Nie wspomniała o tym nawet wtedy, gdy znów byli sami w sypialni – żeby rozczarowanie nie było zbyt duże, gdyby jednak nie dostał pracy – ale kiedy się żegnali, pocałowała go i wyszeptała mu ponownie do ucha: „Powodzenia dzisiaj”.

Zawiozła Danielę do przedszkola, a Noy do szkoły; potem do jedenastej miała spotkania.

Przychodzili głównie mężczyźni, a nawet gdy zjawiały się jakieś kobiety, zwykle się nie odzywały; mimo to zwracała się także do nich tak, jak to zwykle robiła wobec mężczyzn. Próbowwała wyjaśnić im różnice między rodzajami hipotek i możliwościami ich spłacania. Jeden mężczyzna przyszedł z żoną w chuście; miała piękną, spokojną twarz przyciągającą spojrzenie. On miał brodę i marynarkę, która pachniała naftaliną i wilgocią. Kobieta bujała niebieskim wózkiem w przód i w tył, by leżące w nim niemowlę się nie obudziło. Kiedy się rozplakało, rozpięła dwa guziki sukienki i nakarmiła dziecko bez cienia zawstydzienia.

Ponieważ nie miała między jedenastą a czternastą żadnych spotkań, poprosiła kierownika oddziału, by pozwolił jej wyjść, i poszła kupić Kobiemu prezent, choć wcześniej się umówili, że w tym roku nic sobie nie dają. Zastanawiała się, czy nie pójść piechotą na Sokołowa, ale z powodu burzy postanowiła pojechać do centrum handlowego samochodem. Ulice były zalane, światła nie działały. Może właśnie dlatego, że padało, postanowiła kupić mu parasol w miejsce tego, który zgubił, a nie worek treningowy czy elegancką koszulę. W Zarze parasole okazały się zbyt drogie, ale w sklepie „Dla Panów” na trzecim piętrze zobaczyła czarny parasol z elegancką rączką z czegoś przypominającego drewno, a młoda sprzedawczyni z długimi paznokciami pomalowanymi na głęboką czerń zgodziła się obniżyć cenę.

Czy zbyt długo patrzyła na ekspedientkę, gdy ta zawijała parasol w srebrny papier? Była tak młoda, możliwe, że chodziła jeszcze do szkoły. Kiedy Mali weszła do sklepu, dziewczyna czytała książkę, odłożyła ją na ladę grzbietem do góry. Miała krótkie czarne włosy, usta pomalowane na

ciemny fiolet i kolczyk w nosie, a kiedy zorientowała się, że Mali się w nią wpatruje, zapytała:

– Czy coś się stało?

– Nie, przepraszam – powiedziała Mali. – Czy obniżyłaby pani cenę?

Rozmowa kwalifikacyjna Kobięgo miała zacząć się o czternastej, dokładnie wtedy, gdy kończyła ostatnie spotkanie; wyobraziła go sobie, jak siedzi naprzeciwko przeprowadzającego wywiad i stara się ukryć swoje podenerwowanie. Z pewnością nie wiedział, co zrobić z rękami. Najpierw położył je na kolanach, później na stole, tuż obok swojego CV, a następnie znów na kolanach, żeby ukryć pod stołem ich nerwowe drżenie. Nie dzwoniła do niego przed rozmową ani gdy odwoziła dzieci do domu.

Jego samochód nie stał na parkingu, wiedziała więc, że jeszcze nie wrócił, ale w windzie, którą wjeżdżały na siódme piętro, poczuła jego wodę po goleniu. Drzwi też nie były zamknięte tak jak powinny.

Kiedy weszła do sypialni, usłyszała lecącą z kranu wodę. Harry leżał na podłodze w kałuży moczu, nie podniósł głowy na jej widok. Aktówka, którą Kobi wziął na rozmowę, leżała obok jego łap.

To nie był dobry znak.

Minęła piętnasta. Mali była pewna, że Kobi nie zostanie w domu.

Noy włączyła telewizor, a Mali zaczęła przygotowywać lancz. Kiedy makaron się już gotował, zapukała do drzwi łazienki i zapytała Kobięgo, czy chce z nimi zjeść. Odparł, że nie, zaczęły więc jeść bez niego, bo dziewczynki były głodne. W trakcie posiłku słyszały, że Kobi wychodzi z łazienki i zamyka drzwi od sypialni. Daniela i Noy nie powiedziały ani słowa, ale Mali wstała i poszła za nim.

– Wszystko w porządku? – zapytała. Była pewna, że nie śpi, choć leżał na

łóżku z zamkniętymi oczami.

Znała jego zmienne nastroje; od rana miała przeczucie, że i dzisiaj coś się wydarzy, ale nie zastanawiała się nad tym zbyt długo. Czy zapytano go podczas rozmowy, czemu tak często zmieniał miejsca pracy, i zamiast powiedzieć prawdę, znów robił uniki? Prosiła, by mówił, że to przez nią, ale wiedziała, że tego nie zrobi.

Kobi nie otworzył oczu, mimo że stała nad nim przez dobrą minutę, a może i dwie. Nad łóżkiem wisiało jej duże zdjęcie z czasów drugiej ciąży, z Danielą.

– Jesteś pewien, że nie chcesz opowiedzieć, jak było? – zapytała.

Przez całe popołudnie ulewa tłukła o szyby, później w mieszkaniu zapanowała cisza.

Mali pomagała Noy odrabiać pracę domową, a Daniela w tym czasie oglądała telewizję. Kobi wyszedł z sypialni o piątej z rękawicami bokserskimi, powiedział, że pojedzie na trening jej samochodem i żeby dała mu kluczyki. Zapytała, co się stało z jego autem i czy nie miał przypadkiem treningu poprzedniego dnia, ale nie odpowiedział. Gdy przypomniła mu, że wychodzą wieczorem, nie powiedział ani słowa.

– Czemu wzięłeś prysznic przed treningiem?

Popatrzył na nią, jakby zrobiła coś strasznego.

Przez całe popołudnie i wieczór była spięta, przynajmniej dwa razy sprawdziła, czy zamknęła za nim drzwi, co rusz wyglądała przez żaluzje w salonie, mając nadzieję, że Kobi wraca. Kiedy kładła zapakowany parasol na łóżku, żeby tam na niego czekał, znowu popatrzyła na siebie na dużym zdjęciu. Już nie była taka pewna, że chce mu powiedzieć wieczorem o ciąży, jak planowała. Wahala się, nim się zgodziła na zrobienie jej tego zdjęcia, ale

Kobi powiedział, że jeśli tego nie zrobi, będzie potem żałowała, bo to miała być jej ostatnia ciąża. Przez lata nauczyła się nie nienawidzić tej ogromnej czarno-białej fotografii, pokazującej jej ciemne ciało i nabrzmiąły brzuch, który Kobi uwielbiał głaskać, nawet publicznie. Ona także dotykała go czasami podczas ciąży, ale tylko kiedy była sama.

Nie podobało jej się, że goście będą ją widzieć w tym stanie, najbardziej chyba wstydziła się przed ojcem, ale Kobiemu podobała się właśnie taka. Zdjęcie pokazywało ją z profilu, odchyłała się nieco w jego stronę; Kobi stał za nią, dzięki czemu różnica wzrostu między nimi nie wyglądała na znaczącą. Oboje byli nadzy, jego ramiona obejmowały ją, zakrywając, ale i podkreślając jej piersi. Po Ejlacie chciała je zdjąć, ale Kobi poprosił, żeby zostawiła je jeszcze na trochę; czasem myślała, że miał rację – zdjęcie przypominało jej o niej samej.

Wieczorem znowu zaczął padać deszcz, a wraz z jego uderzeniami w okna i dach rósł jej niepokój. Na szczęście dziewczynki siedziały cicho, jakby wyczuwały, że potrzebuje ich milczącej pomocy. Bawiły się w salonie i swoich pokojach, nie zwracając jej głowy. Dopiero o wpół do siódmej Daniela powiedziała, że jest głodna, a Noy przypomniała, że miały przymierzać kostiumy na Purim. Mali wyciągnęła pudło z szafy w sypialni i podała córce sukienkę księżniczki, którą kupiły przed dwoma laty. Niestety, okazała się już za mała. Daniela nie chciała założyć kostiumu po siostrze i stwierdziła, że w tym roku się nie przebiera. Mali nalegała, by mimo wszystko przymierzyła sukienkę, która kosztowała fortunę; miała nadzieję, że będzie musiała kupić jeden kostium, a nie dwa. Kiedy tak trzymała sukienkę przed stojącą przed lustrem Daniellą, zobaczyła w niej siebie i natychmiast zamknęła oczy.

Nie, nie, to wszystko się nie powtórzy, może poza ciężką i strachem o humor Kobięgo.

Jego treningi trwały zwykle godzinę, czasem półtorej, dlatego spodziewała się, że wróci na kolację, i kwadrans po siódmej zadzwoniła, żeby w drodze do domu kupić pity i jajka, ale miał wyłączony telefon. Próbowwała dodzwonić się do niego jeszcze kilka razy, w końcu zjadły bez niego, a o wpół do dziewiątej dziewczynki poszły spać. Kiedy córka sąsiadów przyszła, żeby się nimi zająć, Mali powiedziała, że zrezygnowali z wieczornego wyjścia z powodu upału. Znów zadzwoniła do Kobięgo, tym razem telefon miał włączony, ale nie odebrał. Kiedy wyszła na dach sprawdzić, czy można wywiesić pranie, zobaczyła na niebie ciężkie, deszczowe chmury. Zbiorniki na wodę trzęsły się od podmuchów wiatru, postanowiła więc na razie nie rozwieszać rzeczy. Porozmawiała przez telefon z Gilą, swoją siostrą, i z Awiwą, a gdy pytały, czy przyjdą świętować, odpowiadała, że nie udało im się znaleźć opiekunki do dziewczynek.

Kobi wrócił dopiero o dwudziestej trzeciej, nie tłumaczył się, nie przeproszał.

Ich dziesiąta rocznica ślubu, rok wcześniej, wyglądała zupełnie inaczej. Zostawili dzieci u jej rodziców, pierwszy raz od Ejlatu, i pojechali na dwa dni do Bed & Breakfast na Wzgórzach Golan. Kobi zaczął właśnie pracę w firmie ochraniającej place budowy w strefie buforowej, był w bardzo dobrym nastroju. Zaplanowali sobie trasę wycieczki, tak jak to robili przed narodzinami córek. Pierwszego dnia mieli zrobić trasę wzdłuż jednej z rzek, a następnego pójść do Parku Narodowego Doliny Hula, ale pogoda się popsuła i w końcu prawie nie wychodzili z pokoju. Oglądali filmy na DVD i po raz pierwszy od tygodni naprawdę się wyspali. Godzinami rozmawiali, siedząc

przed kominkiem. Wieczór spędzili na balkonie, owinięci w koce, Kobi opowiadał z entuzjazmem o podróży na farmę jego ojca latem oraz kupnie mieszkania, ponieważ znowu mieli dwie pensje. Zadzwonili do córek, by powiedzieć im „dobranoc”, i Mali pomyślała, że znowu są normalną parą.

Wszystko to zdarzyło się poprzedniej zimy, od tamtej pory ich sytuacja znowu się pogorszyła.

Latem Kobi zrezygnował z pracy w firmie ochroniarskiej, ponieważ jego przełożony, dziesięć lat młodszy, uprzykrzał mu życie. Był pewien, że bez problemu znajdzie inną pracę, ale po kilku tygodniach poszukiwań Mali zauważyła, że znów zamyka się w sobie – przestał odzywać się, odsunął się od niej, dziewczynek i przyjaciół, coraz rzadziej wychodził z domu. Coraz mniej mówił. Zaczął trenować boks, dwa, czasem trzy razy w tygodniu wracał posiniaczony, od razu szedł pod prysznic, a potem spać. Pojawiły się także znane już jej oznaki stresu: wydawało mu się, że wszyscy go ignorują, sztywniał mu kark i Kobi brał coraz głębsze oddechy, jakby miał problemy z oddychaniem.

Mali myślała, że tamtej nocy, po powrocie z rozmowy, Kobi bez słowa położył się do łóżka, ale zaskoczył ją. Włączył telewizor i usiadł na kanapie.

– Mieliśmy wyjść dziś wieczorem, prawda? – powiedziała Mali.

W telewizji leciał *reality show*, którego Kobi nie znosił, mimo to nie chciał przełączyć na inny kanał.

– Kobi, dobrze się czujesz? Nie odezwałeś się do mnie, odkąd wróciłeś z rozmowy.

Dłuższą chwilę wpatrywał się w telewizor, nim w końcu odpowiedział:

– Przepraszam, Mali. Nie mogę teraz rozmawiać.

– Nie możesz mi powiedzieć, jak poszło?

Nie chciał. Powiedział tylko:

- Nie będzie pracy.
- Skąd wiesz? Powiedzieli ci od razu?

Pokiwał głową.

Nie wiedziała nawet, gdzie odbywała się ta rozmowa, w jakiej firmie. Po zwolnieniu postanowił nie chodzić już na rozmowy do firm ochroniarskich, a ona wspierała go w tej decyzji. Ponieważ jednak w ostatnich tygodniach przestał w ogóle szukać pracy, tak się ucieszyła, kiedy powiedział, że idzie na rozmowę, że nie zapytała o żadne szczegóły. Chyba rzeczywiście nie przyjrzała mu się uważnie tamtej nocy; gdyby to zrobiła, zauważyłaby na jego twarzy czystą rozpacz. Patrzyła na Harry'ego; leżał u jej stóp i koszmarnie śmierdział moczem.

Kobi nadal gapił się w telewizor.

– Kiedy go wyprowadzisz? – zapytała. – Nie można narażać go na takie cierpienie.

– Może jutro.

– Dziewczynki nie mogą już na niego patrzeć. Nie zbliżają się do niego. Jakby był padliną.

Może powinna powiedzieć to inaczej, ale nie wiedziała jak. Mogła też powiedzieć mu o ciąży, tak jak planowała, ale nie chciała mówić o tym w takich okolicznościach.

– Rozmawiałam dziś z Awiwą. Powiedziała, że może jej brat miałby coś dla ciebie. Pamiętasz Amiego? Importuje teraz rowery elektryczne.

– Nie szukam już pracy – odpowiedział Kobi.

Nic nie odpowiedziała.

Zaraz potem zaczęły się wieczorne wiadomości w telewizji i to zapamiętała najlepiej.

W całym kraju ulice i domy były zalane, zwłaszcza w Hajfie i okolicy,

odnotowano także przerwy w dostawie prądu. Kobi wstał z kanapy i usiadł na skórzanym taborecie bliżej ekranu, jakby sama obecność Mali obok przeszkadzała mu. Ona też wstała i wyszła obrażona. Kiedy wróciła do salonu, obejrzała kolejne wiadomości na kanale pierwszym. Na ekranie widać było dwóch ratowników medycznych kładących na nosze ciało przykryte prześcieradłem.

Kobi zaczerpnął powietrza, jakby z trudem oddychał; nie zauważył, że podeszła do niego od tyłu. Nosze wsunięto do ambulansu, obok którego stali dwaj policjanci w przeciwdeszczowych pelerynach. Mali wydawało się, że rozpoznaje okolicę.

– To było tutaj? – zapytała, a gdy nie odpowiedział, dodała: – To zdarzyło się w Cholonie?¹

– Tak, po drugiej stronie.

– Powiedzieli kto to?

Na koniec przeczytano raport. Nawet nie zwróciła uwagi, czy znaleziono zabójcę, ale dowiedziała się, że pod prześcieradłem leży kobieta.

– Możesz to wyłączyć? Wystraszyłam się, a poza tym chcę porozmawiać – poprosiła cicho i dotknęła dłoni Kobiego. Nie podda się tej nocy, bo w takich chwilach nie można się poddawać. Przyniosła z sypialni parasol zapakowany w srebrny papier i zapytała:

– Nie widziałeś, co ci kupiłam?

Ale parasol go nie ucieszył. Przeciwnie. Kiedy odwinął papier, popatrzył na nią z niepokojem. Dopiero wiele dni później zrozumiała, że miał ku temu powód.

– Zamiast tego, co zgubiłeś. Nie był taki drogi, na jaki wygląda.

Kobi nie podziękował jej nawet, tylko odłożył parasol na podłogę. Właśnie to doprowadziło ją do wybuchu.

– Tak chcesz obchodzić naszą rocznicę? – zapytała, a gdy wstał bez słowa, krzyknęła: – Kobi, czy ty w ogóle mnie słyszysz?! Słyszysz, że do ciebie mówię?! Tu Mali z klasy. Wojna się zaczęła!

Odwrócił się do niej, jego oczy płonęły. Zrozumiała, że coś się stało.

Mieli po piętnaście lat, był rok 1991. Styczeń, za nieco ponad dziesięć lat wezmą ślub. Ich pierwsza rozmowa, a przynajmniej pierwsza, jaką zapamiętali. Czasami, zwłaszcza gdy się kłócili, wykorzystywała ją, by zmusić Kobię do mówienia. Ojciec obudził ją o drugiej w nocy i powiedział, że Bush zbombardował Bagdad. Ubrała się szybko i zadzwoniła do niego.

– Kobi? Cześć, tu Mali z klasy. Wojna się zaczęła.

A on odpowiedział jej zaspianym głosem i z obcym akcentem, jaki wtedy jeszcze miał:

– W środku nocy?

W ostatnich latach próbowała czasem wyobrazić ich sobie jako nastolatków, ale bez patrzenia na stare zdjęcie to się nie udawało. Kobi był wtedy znacznie chudszy, ciało miał miękkie jak u dziecka. Jego plecy i tors były gładkie i blade, mogła ich dotykać godzinami. Tamtej nocy nic o nim nie wiedziała poza tym, że przyjechał sam, bez rodziców, z Perth, i zamieszkał w Cholonie u krewnych jego matki. Świetnie grał w koszykówkę i był zwolniony z lekcji angielskiego, ponieważ mówił lepiej niż nauczycielka i poprawiał jej błędy ku uciesze uczniów, aż w końcu poprosiła, by nie przychodził więcej na jej lekcje. Krążyły plotki, że jego matka popełniła samobójstwo w Australii, ale później Mali dowiedziała się, że nie było w tym krzty prawdy. Większość chłopców z ich rocznika bała się tego chłopaka z Perth, w dzinsach i niebieskich nike'ach, których jeszcze nikt

wtedy nie miał, dlatego wymyślano o nim różne historie. Pierwszego dnia, gdy przedstawiał się na lekcji wychowawczej, powiedział, że wyemigrował do Izraela, by wstąpić do Sayeret Matkal².

Poznali się przez czysty przypadek. Przeznaczenie lub szczęście – tak jak wszystko, co zdarzyło się później.

Mali nie sądziła, że się nią zainteresuje, bo nikt się nią nie interesował. Jej ciało było zbyt chude i długie, nie wyróżniała się ani w nauce, ani na imprezach. Była co prawda mistrzynią w biegach, ale to nie przyciągało uwagi chłopców. Nazywała się Ben Asher, Bengtson było kolejnym nazwiskiem na liście uczniów, dlatego miała się z nim skontaktować w razie wybuchu wojny. Trzy godziny po rozmowie telefonicznej, o piątej trzydzieści, przyjechała z ojcem ich starym pikapem subaru, by zabrać go do szpitala Wolfson. Czekał na nich na dole, w ręku trzymał discmana, a na uszach miał srebrne słuchawki. Mali wstydziła się samochodu, którego tapicerka śmierdziała ściekami, i może też trochę swojego ojca, który nie znał angielskiego, a mimo to próbował rozmawiać z nimi podczas jazdy.

– Co będziecie robić? – zapytał ojciec, a gdy wyjaśnili, że mają skrapiać wodą ofiary rakiet z bronią chemiczną, które Saddam Husajn wystrzelił w stronę Gusz Dan, poprosił, by Kobi na nią uważał.

Tak wyglądało ich pierwsze spotkanie. Kto by przypuszczał, że za kilka lat staną pod chupą? Tydzień później Kobi przyszedł do ich domu, a ona była zarazem podekscytowana i zawstydzona. Ojciec nie wrócił jeszcze z synagogi. Matka próbowała rozmawiać z Kobim łamanym angielskim. Gili nie było na kolacji, co Mali przyjęła z ogromną ulgą, bo nie miała cienia wątpliwości, że gdyby Kobi zobaczył jej siostrę bliźniaczkę, zakochałby się w niej. Gila rok wcześniej rzuciła szkołę i zarabiała na życie kelnerowaniem. Kiedy w końcu znaleźli się sami w jej pokoju, ogłoszono alarm i musieli

ukryć się ze wszystkimi w domowym schronie, czyli w niewielkiej sypialni jej rodziców, a ona poczuła ogromne zażenowanie, widząc bieliznę ojca leżącą na podłodze.

Kilka miesięcy później, także w szabat, pierwszy raz uprawiali seks.

Rodzice i młodszy brat pojechali z rodzinną wizytą do Tyberiady, a ona zaprosiła Kobię na noc, bo już bardzo chciała z nim to zrobić, a nie mieli gdzie. Gila była w drugim pokoju. Mali nie wydała z siebie najmniejszego dźwięku, ponieważ wiedziała, że siostra podsłuchuje przez ścianę. I rzeczywiście czekała na nią pod drzwiami, gdy wyszła z pokoju, by się umyć, ciągle oszołomiona tym, co się właśnie wydarzyło.

Czekała na Kobię w sypialni, ale nie przyszedł. Mimo to udało jej się przez chwilę znów zobaczyć w nim tego chłopaka ze słuchawkami na uszach, który czekał na nią i jej ojca na ulicy, w ciemności. O pierwszej w nocy spróbowała ostatni raz. Weszła na dach i zobaczyła go siedzącego nieruchomo na plastikowym krześle, w zimnie i po ciemku. Mogła wtedy powiedzieć mu o ciąży, ale tego nie zrobiła. W jego spojrzeniu było coś nieobecnego, coś dzikiego; to, że siedział w ciemności, też ją przerażało. Pogłaskała go po głowie, a potem przesunęła dłoń po golfie, w który był ubrany.

– Kobi, nie zostawiaj mnie samej, proszę – wyszeptwała.

Dała mu wszystkie sygnały mówiące, że jeśli przyjdzie do sypialni, będą się kochać. Na szyi miał głębokie zadrapanie, ale zawsze wracał z treningów trochę pokiereszowany.

Może jednak już wtedy coś czuła?

Kiedy przechodziła obok pomieszczenia gospodarczego na dachu, zobaczyła broń na stole i przypomniała sobie, że nie było jej tam po południu. Gdy próbowała zasnąć i położyła dłoń na swoim brzuchu, nagle

pojawił się w jej głowie obraz dziewczyny, która sprzedała jej parasol, a po chwili zmienił się w postać przykrytej prześcieradłem kobiety wnoszonej do ambulansu. Otworzyła oczy, przerażona, i zobaczyła to, co tak bardzo starała się zapomnieć – ciężką dłoń wynurzającą się z ciemności i zaciskającą się na jej gardle.

Od razu rozpoznał ciało, ale nic nie powiedział, bo w mieszkaniu znajdowali się ludzie, którzy nie powinni tego wiedzieć. I ta cisza...

Dwóch ratowników medycznych stało w kuchni, czekając na instrukcje, jeden z policjantów warował przy drzwiach. Wszyscy chodzili na palcach i mówili szeptem, jakby nie chcieli obudzić kobiety leżącej na dywanie w salonie. Jeden z ratowników wskazał na nią, gdy Awi wszedł, ale on zauważył ją już wcześniej. Zbliżył się ostrożnie. Nachylił się. Leżała na plecach, kolana miała ugięte i otwarte jedno oko, prawe. Na dywanie wyszyte były kolorowe ptaki. Możliwe, że przez kilka pierwszych minut nie powiedział, że wie, kim ona jest, także dlatego, że był w szoku. Od dnia nominacji na szefa wydziału wiedział, że kiedyś nadejdzie jego pierwsze śledztwo w sprawie o morderstwo, a jak się pojawiło, wcale nie czuł się na to gotowy.

Poprzedniego wieczoru podano w wiadomościach, że rano nadejdą burze, i rzeczywiście, gdy się obudził, usłyszał ciężkie krople deszczu uderzające w okno. Zadzwoił na komisariat i poinformował koordynatorkę dochodzeń, Lital Levy, że bierze wolne. Zrobił to tym chętniej, że na ten dzień zaplanowano szkolenie w komendzie głównej dla śledczych zajmujących się cyberprzestępstwami i musiałby w nim uczestniczyć. Następnie zrobił Marianne i sobie czarną kawę i zaniósł kubki do łóżka. Zostali pod kocem przez cały ranek i obejrzel na laptopie parę odcinków *Mostu nad Sundem*.

Awi zamknął oczy.

Ojciec wszedł do pokoju, położył rękę na jego czole i powiedział, że może zostać w domu zamiast iść do szkoły. Kiedy drzwi zamknęły się za

rodzicami, przyjemne ciepło ogarnęło jego ciało. Wiedział, że nie wrócą do wieczora, miał więc czas, by pokręcić się po mieszkaniu, jakby należało do niego. Przygotował sobie ogromne śniadanie.

Marianka potrząsnęła nim delikatnie, gdy poznała po jego wyrównanym oddechu, że usnął. Za każdym razem kiedy otwierał oczy, filmowi detektywi znajdowali kolejne ciało.

– Co, znowu morderstwo? – zapytał.

Nie miał szans odkryć, kim jest zabójca, zanim zrobi to dziwna duńska detektyw Saga Norén, ale nie zależało mu na tym.

Po południu pojechali do Tel Awiwu. Awi włożył brzydką niebieską parkę, którą miał na sobie, gdy wchodził na górę Hermon zimą 2007 roku, a Marianka wełniany płaszcz, który przywiozła z Brukseli. Zostawili samochód na niemal pustym parkingu niedaleko plaży i korzystając z tego, że deszcz chwilowo przestał padać, usiedli na mokrej ławce. Na plaży nie było nikogo poza parą Arabów z dzieckiem. A telefon Awiego nie dzwonił.

Większość policjantów zajmowała się odblokowywaniem zakorkowanych dróg, ewakuacją zalanych budynków i wypadkami drogowymi. Kiedy Awi był początkującym stróżem prawa, także zajmował się takimi sprawami. Teraz był szefem wydziału, rozwiązał sprawę napadu, który wydarzył się niedaleko stąd, uratował dwójkę dzieci i nie musiał już stać w deszczu na jakimś skrzyżowaniu i kierować ruchem, gdy zepsują się światła. Kiedy znów zaczęło padać, skryli się w delfinariu, a potem zjedli ryż i zupę fasolową w restauracji na suku. Marianka nie mówiła już, jak tęskni za zimą w Koprze czy Brukseli.

Kiedy telefon zadzwonił po raz pierwszy, po wpół do piątej, Awi nie odebrał. Dopiero kiedy zadzwonił trzeci raz, pomyślał, że może to coś

ważnego. Ponieważ nie spodziewał się, że usłyszy to, co usłyszał, nie mógł sobie później przypomnieć, jakimi słowami Lital Levy poinformowała go, co się wydarzyło. Czy powiedziała, że popełniono morderstwo? Czy raczej, że znaleziono ciało kobiety w mieszkaniu? Na pewno nie podała jej imienia przez telefon, bo gdyby je wspomniała, Awi od razu by je skojarzył i nie byłby tak zaskoczony po dotarciu na miejscu.

– Kto tam jest? – zapytał.

– Nikt. Tylko policjanci, którzy zamknęli okolicę. Technicy jadą, ale są korki, trochę im to zajmie. Dasz radę przyjechać?

– Będę za pół godziny. A jak Ma'alul albo Scharfstein wrócą z Jerozolimy, przyślij jednego z nich.

Dopiero jak się rozłączył, zorientował się, że nie podała mu adresu. Zadzwoił do niej, ale linia była zajęta.

Marianka powiedziała, żeby od razu jechał na miejsce zbrodni, a ona wróci taksówką, ale uparł się, że odwiezie ją do domu. Jechali do Cholonu szybko i w milczeniu, a gdy dotarli do centrum, wszystko wydało się Awiemu zarazem realne i nierealne, jak zwykle podczas burzy. Połamane drzewa leżały na chodnikach, na ulicach pojawiły się kałuże, w których odbijało się światło wczesnego wieczora, jakby Cholon zmienił się w jakiś Amsterdam czy Wenecję. Awiemu przypomniła się nagle pierwsza powieść, jaką przeczytał o komisarzu Jules'u Maigrecie; jej akcja rozgrywała się właśnie podczas burzy, a sam komisarz przemókł od stóp do głów. Czy było to dochodzenie w sprawie morderstwa? Jak w ogóle prowadzi się śledztwo w sprawie śmierci człowieka? Nie pamiętał, jak się skończyło tamto śledztwo, ale pamiętał, że czytał tę książkę, mając dziewiętnaście lat, w pewną sobotę, gdy został w bazie podczas kursu dla wojskowych śledczych. Ulicą

Sokołowa szli ludzie walczący z wiatrem, pochyleni do przodu, a Awi jechał samochodem z zaparowaną przednią szybą, jakby zanurzył się w szarej chmurze, i przez chwilę wydawało mu się, że znowu leży w łóżku i ogląda serial. Komisarz pierwszy raz w życiu w drodze na miejsce zbrodni. Niepokoiło go już wtedy to, że ciało znaleziono w jednej ze spokojniejszych dzielnic Cholonu. Owszem zdarzały się tam owszem, włamania i kradzieże, ale prawie nigdy przestępstwa z użyciem przemocy.

Przy Krauzego 38 stały dwa samochody policyjne i karetka, a na chodniku, za barierkami, kłębił się tłum gapiów. W budynku na rogu prowadzono renowację, a przed sąsiednim domem postawiono kontener na odpady budowlane. Awi zatrzymał się na chwilę przed drzwiami wejściowymi i czekał, aż mu otworzą, a potem po prostu nacisnął klamkę. Miał czas, by przygotować się na to, co zobaczy, ponieważ mieszkanie znajdowało się na ostatnim piętrze, a w budynku nie było windy.

Kobietą, która leżała na dywanie, była Lea Yeager.

Jej prawe oko było zielone i otwarte, ale niczego już nie widziało. Awi sięgnął do kieszeni parki po notes, ale znalazł tylko rachunek za dwie kawy i zdrową przekąskę, które kupił w kiosku na górze Hermon w 2007 roku. Nie przejął się tym, wiedział, że wszystko zapamięta i bez notatek. Może i nie prowadził dochodzenia całkiem regulaminowo, ale niczego nie przegapił. Poprosił, by wszyscy wyszli z mieszkania, poza sanitariuszem i jednym policjantem. Na tym etapie nie było sensu ustawiać zapór na ulicy, ponieważ od chwili popełnienia morderstwa minęło już trochę czasu, a poza tym nie wiadomo było, kogo szukać. Awi zdjął kurtkę, zwinął i położył przy drzwiach. Na buty założył plastikowe torebki, na ręce – rękawiczki. Nikt nie miał prawa zbliżyć się do salonu przed przyjazdem techników z biura kryminalistycznego, on sam tymczasem obejrzy tu wszystko. Zobaczył ślady

palców na szyi ofiary, czerwone koniuszki uszu i spuchnięty język wystający z ust. Leżała na dywanie, między niebieskimi i czerwonymi ptakami, których nazw nie znał, niektóre miały otwarte dzioby, jakby próbowały wołać o pomoc. Jego wzrok uciekał od ciała. Przyciągały go dwa na wpół opróżnione kubki z kawą i taca z ciasteczkami stojące na stole w kuchni. A także kluczyki od samochodu, leżące w misce na kredensie. Telewizor był włączony, ale bez dźwięku. Miejscem zbrodni niewątpliwie był salon: obraz przedstawiający dwie kobiety siedzące na żółtym polu spadł ze ściany, obok niego leżała na dywanie stłuczona lampa. Policjant, który został w mieszkaniu, a którego twarz wydała się Awiemu znajoma, ale nie mógł przypomnieć sobie jego imienia, powiedział: – Na szczęście nie wybuchł pożar.

Awraham przypomniał sobie, że nie zapytał go, kto znalazł Leę Yeager. Dopiero teraz zorientował się, że jej córka siedzi w sypialni.

– Jest sama?

– Nie sama. Jest z nią policjantka i ktoś z Magen Dawid Adom³.

Kiedyś w podobnych sytuacjach wychodził na ulicę zapalić papierosa, żeby spokojnie pomyśleć i zadzwonić do Ilany Lis, ale na początku zimy rzucił palenie, bo Marianka mocno naciskała; tylko czasami zapalał fajkę, którą kupiła mu w Brukseli, ale tym razem zostawił ją w biurze. Do Ilany Lis też już nie mógł zadzwonić. Wrócił więc do kuchni, znalazł kartkę, długopis i mimo wszystko zapisał kilka słów, które przekazał mu ratownik, a z których jasno wynikało to, co sam widział: *Lea Yeager zmarła w skutek uduszenia. Po walce.*

Temperatura ciała wskazywała, że jakieś dwie, może trzy godziny wcześniej jeszcze żyła. Miała zaciśnięte dłonie. Pomyślał, że gdy otworzą je w zakładzie medycyny sądowej, pewnie znajdą coś więcej niż tylko

wgłębienia pozostawione przez paznokcie. A pod nimi nie tylko własną tkankę z zadrapania na szyi. W ogóle miał jeszcze dużo nadziei. Czyż nie tak właśnie łapie się mordercę? Poprzez systematyczne analizowanie dowodów pozostawionych na miejscu zbrodni, tak samo jak przy włamaniu czy napadzie? I chociaż sam nie używał na ogół takich określeń, pomyślał też, że w tym miejscu było coś nie tak. *Może było zbyt czysto? Jakby ktoś posprzątał po morderstwie? A może przed nim?*

O szóstej zadzwonił do Ma'alula, żeby dowiedzieć się, o której przyjedzie, a kiedy Eliahu powiedział, że nie wie, bo na drodze nr 443 zderzyły się dwie ciężarówki, uznał, że nie ma co czekać. Poszedł sam do sypialni, by przeprowadzić wstępne przesłuchanie córki Lei. Siedziała na łóżku, przyniósł więc sobie krzesło i usiadł naprzeciwko niej, bardzo blisko, ponieważ pokój był bardzo mały. Wolontariuszka z MDA wyszła, ale została policjantka. Cały czas trzymała córkę Lei, Orit, za rękę.

– Bardzo ci współczuję – zaczął Awi. Przedstawił się i dodał: – Możesz opowiedzieć, jak to się stało?

– Miała odebrać małą z przedszkola – powiedziała Orit. – To jej stały dzień, bo ja mam zajęcia po południu.

– Kiedy ją odebrała?

– Przedszkole zamykają o wpół do czwartej. Ale nie odebrała. Nie przyszła.

Oczy Orit Yeager, tak jak jej matki, były zielone. Następnego dnia dowiedział się, że ma trzydzieści trzy lata, jest rozwiedziona i samotnie wychowuje córkę; podczas przesłuchania wydawało mu się, że jest starsza, wyglądała na co najmniej czterdzieści.

– Jak dowiedziała się pani, że nie przyszła?

– Telefonowali z przedszkola, że córki nikt nie odebrał. Zadzwoiłam na jej komórkę i na domowy numer, ale nie odbierała. Myślałam, że utknęła gdzieś z powodu deszczu.

– A wcześniej kiedy pani z nią rozmawiała?

– Około pierwszej.

– Nie mówiła, że nie przyjdzie? A wie pani, czy była w domu podczas tej rozmowy?

Pokiwała głową.

– Myślę, że tak.

– Czy ktoś był z nią podczas waszej rozmowy?

– Kto miałby z nią być?

– Nie wiem.

– Nikogo nie było.

– A jak brzmiała? W porządku? Normalnie?

– Tak. Gdybym sądziła, że coś jest nie tak...

Urwała, a Awi przez chwilę nic nie mówił, by nie wybuchnęła płaczem.

– O której przyszła pani sprawdzić, co się dzieje?

– Musiałam wrócić do pracy i po odebraniu z przedszkola chciałam zostawić córkę tutaj. Ze środka słychać było włączony telewizor.

– Pracuje pani w okolicy?

– W sklepie z ubraniami na Sokołowa.

– A gdzie jest przedszkole?

– Na Weizmana.

Wyjaśnił jej, że zadaje te pytania, żeby ocenić, po jakim czasie znaleziono ciało.

– Przyjechałam kwadrans po czwartej. Wtedy zadzwoniłam na telefon alarmowy.

– Pamięta pani, czy drzwi były otwarte, czy zamknięte?

– Zamknięte. Otworzyłam je kluczami.

Wybuchnęła płaczem. Awi pomyślał, że przed oczami znowu ma to, co zobaczyła po wejściu do mieszkania. Dlatego tym razem nie czekał, od razu ponowił pytanie: – Orit, czy drzwi były zamknięte na klucz?

Zawahala się.

– Nie pamiętam. Wydaje mi się, że przekręciłam klucz.

– Jest pani pewna, że w mieszkaniu nie było nikogo poza pani mamą?

Przytuliła się do siedzącej obok policjantki i nie odpowiedziała na pytanie.

Miał kontynuować przesłuchanie później, na komisariacie, ale nie mógł się powstrzymać.

– A gdzie jest teraz pani córka?

– Wszystko widziała. Spytała, czemu babcia leży na podłodze. Zrozumiała. Odepchnęłam ją i zamknęłam drzwi, ale widziała wszystko.

Było dziesięć po siódmej, pod budynkiem stały już dwie ekipy telewizyjne. Awi był jedynym detektywem na miejscu. Wszystkie pokoje poza salonem zostały uprzątnięte, w żadnym nie znaleziono śladów włamania czy przeszukania, a mimo to zapytał, czy w mieszkaniu znajduje się sejf, czy Lea Yeager trzymała w domu pieniądze, a jej córka odparła, że nic jej o tym nie wiadomo. Wciąż jej nie powiedział, że wie, co się przydarzyło Lei dwa czy trzy lata temu, ale czemu ona nie wspomniała o tym choćby raz podczas rozmowy? Nadal nigdzie nie mogli znaleźć torebki Lei: ani w sypialni, ani w kuchni, ani w salonie. Klucze do mieszkania też pewnie zostały zabrane, nie było ich w drzwiach ani w misce na blacie obok kluczyków samochodowych. Podczas rozmowy w sypialni Awi zanotował na kartce: „Zamknięto później drzwi?”. Przeciągnął rozmowę, powtarzając parę pytań już wcześniej zadanych tylko dlatego, że nie chciał zostawić Orit samej. Poza tym

przeczuwał, że coś jeszcze poza torebką i kluczami zostało zabrane z mieszkania. Nagle przypomniał sobie, że Lea Yeager miała też syna.

– Nie jest pani jedynaczką, prawda?

Pokręciła głową przecząco.

– Powiadomiliście w ogóle mojego brata?

Zeznania sąsiadów zebrał dopiero po przyjeździe Ma'alula, mokrego, jakby szedł na piechotę z Jerozolimy do Cholonu. Większość z nich nie miała nic ciekawego do powiedzenia, bo nie było ich w domu po południu. Interesowało ich tylko, czy mogą zostać w budynku. W jednym z mieszkań znalazł młodą parę z małymi dziewczynkami, pakowali ubranka i pieluchy do dużej torby, ponieważ kobieta postanowiła nocować u swojej matki. Bliźniaczki spędziły dzień w domu razem z nianią, której numer telefonu dostał po chwili. Właściwie tylko jeden z sąsiadów miał ciekawą informację. Mieszkał na drugim piętrze, pod Yeager, i około drugiej usłyszał hałas dobiegający z jej mieszkania.

Coś upadło, a może było ciągnięte.

Słyszał także krzyki, ale nie potrafił powiedzieć, kto krzyczał, bo jego słuch już nie jest najlepszy. Trwało to może dwie, trzy minuty, tego był pewien.

– A co działo się później? – zapytał Awi.

– Hałas. Jakby kogoś bito. Albo jakby walczyli.

Lea Yeager była cichą sąsiadką, na ogół popołudniami odpoczywała, tak jak i on. Otworzył drzwi i wszedł na półpiętro, ale zapanowała cisza i postanowił w tej sytuacji już do niej nie pukać. Choć jego popołudniowa drzemka została przerwana, nie wrócił do łóżka i kilka minut później znów usłyszał krzyki, a przez wizjer w drzwiach zobaczył policjanta schodzącego

po schodach. Pomyślał, że ktoś wezwał go ze względu na hałas i że policjant przyjechał zbadać sprawę. Dlatego też sam nie zadzwonił po policję.

Podczas spisywania zeznań sąsiada zadzwonił Benny Saban, dowódca okręgu. Awi przeprosił starszego pana i wyszedł na zewnątrz, by porozmawiać. Saban także brał udział w szkoleniu w komendzie głównej i miał przyjechać na miejsce zbrodni w drodze powrotnej, ale z powodu korków musiał wracać prosto do domu, bo jego żona kupiła bilety do teatru i nie zdążyliby na spektakl.

– To co tam się dzieje? – zapytał.

– Jak na razie nic.

– Ale jak ci się wydaje? Przemoc domowa? Włamanie?

Jak się wydawało, nie była to przemoc domowa, ponieważ Lea była wdową i według słów jej córki nie żyła z nikim w związku. Czy możliwe, że to tylko spartaczone włamanie w środku dnia, skoro z mieszkania zniknęła tylko torebka i pęk kluczy, a w pozostałych pomieszczeniach panuje idealny porządek?

– W skrócie, Awi, mam przekazać sprawę policji okręgowej czy zostaje u nas?

– Zostaje u nas, bo jej wcześniejsza sprawa o gwałt też była nasza.

Benny Saban nie zrozumiał albo nie usłyszał.

– Co powiedziałaś?

– Kobieta, którą tutaj zamordowano, nazywa się Lea Yeager. Zaatakowano ją już wcześniej. Zajmowaliśmy się tą sprawą.

Przez chwilę panowała cisza.

– Mówisz, Awi, że została zgwałcona?

– Tak.

– Nie złapaliśmy napastnika?

– Gwałciciela aresztowano na podstawie złożonej skargi, stanął przed sądem i został skazany.

– Tym razem też została zgwałcona? Kto jej to teraz zrobił? Sprawdziłeś, czy tamten jeszcze siedzi, czy może już wyszedł?

– Nie wiem, Saban. Ale nie sądzę, by była to napaść na tle seksualnym. Yeager była ubrana, gdy ją znaleziono. Ale poczekajmy na wyniki badań i zobaczymy.

Nim się rozłączyli, Awi powiedział jeszcze, że w budynku chwilę po morderstwie widziano policjanta, a Saban zapytał, czy w takim razie nie powinien jednak przyjechać na miejsce zbrodni. Awi odparł, że dadzą radę, rozłączył się i wrócił do mieszkania sąsiada. Na kartce, wypełnionej krótkimi zdaniami zapisanymi dziecinnym, okrągłym pismem, dopisał: „Aaron Frangi, sąsiad z mieszkania niżej: słyszał hałas około drugiej, upadek lub przesuwanie mebli, odgłosy walki”. Długą niebieską linię przeciągnął między ostatnim zdaniem a słowem „walka”, które pojawiło się na górze kartki, w zapisanym zeznaniu sanitariusza. Pod ostatnim zdaniem dodał: „Policjant na miejscu zbrodni, kilka minut po morderstwie?”.

– Proszę mi wyjaśnić raz jeszcze tę kwestię – powiedział. – Kilka minut po tym, jak usłyszał pan hałas, mimo że nie zadzwonił pan na numer alarmowy, zobaczył pan policjanta na klatce schodowej?

– Tak jak mówiłem. Dziesięć, może piętnaście minut później. Schodził na dół.

– Wie pan, czy ktoś wezwał policję?

W przeprowadzonych do tej pory przesłuchaniach żaden z sąsiadów nie wspomniał, że słyszał jakiś hałas lub że zadzwonił na policję.

– Jestem pewien, że ktoś zadzwonił na policję ze względu na te krzyki. A policjant sprawdził i zobaczył, że z nią wszystko w porządku. Dlatego nie

zadzwoiłem do was.

– Jest pan pewien, że człowiek schodzący po schodach miał na sobie mundur?

– Tak.

– I mówi pan, że nie widział, jak wchodzi na górę? Tylko jak schodzi?

– Tak. Ale wcześniej nie wyglądałem przez wizjer.

– I nie był to nikt z tutejszych mieszkańców? Także tego jest pan pewien?

Nikt, kogo pan by znał?

– Żaden policjant tu nie mieszka. Żyję tu już prawie czterdzieści pięć lat.

– A wcześniej albo później? Czy ktoś jeszcze schodził po schodach?

Na to pytanie sąsiad nie znał odpowiedzi, bo nie patrzył przez wizjer przez cały czas. Przyznał też, że zdrzemnął się później i obudził się dopiero, gdy usłyszał krzyki córki Lei Yeager. Ale obserwował policjanta przez okno, gdy ten wychodził z budynku, i zobaczył, że nie wsiadł do samochodu policyjnego.

W kuchni, w której siedzieli, pachniało gotowanym kurczakiem, a na stole leżał stos starych numerów „Maariw”. Kiedy Frangi zaproponował herbatę, Awi najpierw odmówił, ale poczuł nagle ogromne pragnienie i poprosił o szklankę zimnej wody. Przed wyjściem zapisał na kartce: „Policjant, który był w budynku, nie wsiadł do samochodu policyjnego. Wyjaśnić: może wyszedł z innego mieszkania na trzecim piętrze?”.

Jak zawsze, obecność Eliahu Ma'alula uspokoiła go. Wrócił na miejsce zbrodni i przekazał Ma'alulowi wiadomość, że Saban nie przyjedzie. Ma'alul popatrzył na niego swoimi głębokimi oczami, przypominającymi Awrahamowi oczy jego ojca, i uśmiechnął się. Awi miał do niego bezgraniczne zaufanie, dlatego Eliahu był pierwszym, do którego się zwrócił, by przeszedł z wydziału do spraw nieletnich do jego zespołu, gdy został

szeferem dochodzeniówki. Ma'alul zapytał, czy zeznania sąsiadów wniosły coś nowego.

– Możliwe, że mamy godzinę morderstwa. Sąsiad z mieszkania poniżej powiedział, że słyszał odgłosy walki około drugiej. Możliwe też, że ktoś wcześniej dzwonił na telefon alarmowy. Przed córką. Kilka minut po tym hałasie sąsiad widział policjanta na klatce schodowej.

W tym samym momencie obaj pomyśleli o możliwej katastrofie: może wysłany do budynku policjant zapukał do drzwi Lei Yeager i gdy nie otworzyła, po prostu odszedł? Jeśli tak, to kobieta mogła zostać znaleziona dwie godziny wcześniej, może nawet jeszcze by żyła. Istniała też inna możliwość, ale w tej chwili nawet nie chcieli o niej myśleć.

– Musimy znaleźć tego policjanta. Sprawdzę w centrali i na komisariacie, kto to mógł być – powiedział Ma'alul. – A ty możesz iść, Awi. Siedzisz tu sam od czwartej, nie?

Czy zdradziło go coś w jego spojrzeniu? Włożył rękę do kieszeni spodni, ale nie znalazł w niej paczki papierosów.

– Jak przyszedłeś, ciało leżało tutaj? – zapytał Ma'alul.

Awi pokiwał tylko głową. Znowu miał przed oczami jej otwarte usta i zielone oko; poczuł żal, że nie dotknął jej czoła, gdy wszedł do mieszkania, jakby myślał, że gdyby zrobił coś inaczej, Lea nadal by żyła. Unikając wzroku Eliahu, zapytał, gdzie jest córka, a ten odparł, że już poszła.

– Sama? Nikt jej nie odprowadził?

– A kto miał to zrobić, Awi? Jej były mąż przyszedł ją zabrać, a ja się zgodziłem. Chciała wrócić do córki i nie było powodu, by ją tu zatrzymać.

Powiadomiono także jej brata o śmierci matki, był już w drodze. Awi chciał poczekać na niego, ale Eliahu powtórzył: – Idź już, wszystko będzie w porządku. On mieszka w Kirjat Bialik, przyjedzie za jakąś godzinę.

Porozmawiam z nim. A ty odpocznij. Zrobiłeś tu wszystko, co było do zrobienia, a jutro czeka nas długi dzień.

Tak właśnie było.

Mimo to Awi ciągle krążył wokół miejsca zbrodni, jakby ciężko mu było je opuścić lub jakby się bał, że gdy sobie pójdzie, coś mu bezpowrotnie umknie. Ale tego wieczoru nie odkrył już nic nowego. W drugim mieszkaniu na tym piętrze drzwi otworzył mu szesnastoletni chłopiec w czerwonej bluzie. Powiedział, że rodziców nie ma w domu i że nie są policjantami. Żaden policjant nie odwiedził ich też po południu, bo rodzice byli w pracy, a on w szkole. Dopiero gdy przyjechał Scharfstein, Awi poprosił jego i Ma'alula do kuchni i powiedział im, że Yeager była w przeszłości ofiarą gwałtu. Ciemna twarz Ma'alula pobladła. Tak jak Saban zapytał, czy gwałtciciel nie został złapany, a Awraham powtórzył, że został złapany i skazany. I dodał, że nadal siedzi; sprawdziła to Lital Levy. Później poprosił, by rano przyszli wcześniej na spotkanie zespołu. Dopiero wsiadając do samochodu, uświadomił sobie, że zapomniał kurtki. Nie włączył silnika, siedział w samochodzie przez kilka minut, nic nie robiąc.

Ulica była pusta, choć wiatr osłabł i tylko lekko mżyło. Ma'alul zadzwonił zapytać, czy niebieska parka leżąca w kuchni należy do niego; obiecał przynieść ją następnego dnia na komisariat. Nagle Awi uświadomił sobie z dojmującą jasnością, że nie ogląda już serialu telewizyjnego, ale znajduje się w swoim okręgu, okręgu Ayalon, w mieście, w którym się urodził i mieszkał niemal przez całe swoje życie, przy ulicy Krauzego, gdzie w domu o numerze 38 na trzecim piętrze zamordowano kobietę, którą znał.

Gdy przyszedł na komisariat po materiał zdjęciowy ze sprawy Lei Yeager, zapytał Dawida Ezrę, oficera dyżurnego, czy zidentyfikowano już policjanta

wezwanego na ulicę Krauzego 38.

– Jeszcze nie, Awi. Eliahu prosił, bym to sprawdził, staram się, ale chłopie, daj mi trochę czasu. Wiesz, co się tutaj działo? Trochę deszczu i całe miasto tonie, wiesz przecież. Miałem też inne rzeczy do zrobienia.

Teczkę z materiałami ze sprawy Awraham pospiesznie zaniósł do swojego gabinetu, żeby Marianka jej nie zobaczyła, ale po drodze zdążył ją przejrzeć. *Lea Yeager została zgwałcona w 2012 roku.*

Śledczą, która przyjęła jej skargę, towarzyszyła jej do pokoju nr 4 w szpitalu Wolfson i zajmowała się później tą sprawą, była Esti Wahaba. Była to stosunkowo prosta sprawa, bo Yeager знаła napastnika i powiadomiła policję już kilka godzin po ataku. Został postawiony przed sądem i skazany na cztery i pół roku więzienia – z powodu swojego wieku i innych okoliczności łagodzących. On nie mógł jej zaatakować, nadal odsiadywał wyrok w więzieniu Rimonim.

Zrobił to ktoś inny.

Ktoś inny ją zabił, zabrał torebkę i klucze do mieszkania, a następnie zamknął za sobą drzwi. Czy zaskoczył ją, gdy zapukał? A może wiedziała, że ma przyjść, i czekała na niego? Czy był tam jeszcze, kiedy wezwany policjant przyszedł na miejsce? Nie pomyślał o tej możliwości wcześniej, a teraz napawała go przerażeniem. Nie powiedział Mariance o gwałcie, gdy poprosiła, by opowiedział jej, co się wydarzyło. Tylko że znaleziono martwą sześćdziesięcioletnią kobietę w jej domu.

– Mąż ją zabił? – zapytała Marianka, a on pokręcił głową.

– Jej mąż nie żyje.

– Więc nie wiecie, kto ją zabił?

– Jeszcze nie.

– I to będzie twoje śledztwo?

– Tak mi się wydaje.

– Jak się z tym czujesz?

Czuł się okropnie. Ranek, który spędzili w łóżku, wydawał się tak odległy, jakby wydarzył się kilka miesięcy temu. Przebrał się w spodnie od dresu i podkoszulek i położył się do łóżka bez kolacji, nawet nie oglądając reportażu o morderstwie w wieczornych wiadomościach. Marianka leżała obok niego w ciemności, ale zasnęła dużo później.

– Masz jakiś trop? – zapytała, nim zasnął.

– Tak – odpowiedział, choć sam nie wiedział, o jakim tropie mówi.

Drugi znak otrzymała następnego dnia podczas rozmowy z Harrym, ale i tego nie zrozumiała tak jak powinna. Czuła się dotknięta tym, że Kobi ignorował ją od rocznicy ślubu, a przede wszystkim tym, że po raz pierwszy spała bez niego, i to w dniu, kiedy wrócił strach i te wizje, także ta dotycząca ciężkiej ręki.

Gdy zadzwonił telefon, czekała na Gilę w kawiarni. Dwa stoliki dalej siedział mężczyzna w okularach, białym swetrze i szaliku i obserwował ją znad gazety. Szukając komórki w kieszeni płaszcza wiszącego na krześle naprzeciwko niej, była pewna, że dzwoni Kobi, ponieważ odkąd wyszła z domu, czekała na jego telefon. Na wyświetlaczu pojawił się jednak zagraniczny numer; wiedziała od razu, że to Harry, zawahała się, czy odebrać. Bała się, że właśnie przy nim nie zdoła się opanować i wybuchnie gniewem.

Próbowała nie myśleć o tym, co wydarzyło się poprzedniego dnia, ale od rana rosła w niej wściekłość na Kobiego. Czy przesiedział na dachu całą noc? Kiedy się obudziła, chwilę po szóstej, nie było go przy niej. Miała przeczucie, że nie ma go też w domu, co szybko się potwierdziło. Na dachu obok plastikowego krzesła znalazła pusty kubek po kawie. „Dla najlepszego taty na świecie”. Nie szukała broni, ale możliwe, że nie było jej na stole w pomieszczeniu gospodarczym, gdzie widziała ją w nocy. Drzwi wejściowe znowu nie zostały zamknięte.

Nie wiedziała, czy chce go szukać. Nie zadzwoniła, bo poprzedniego dnia nie odebrał ani razu. Zanim obudziła dziewczynki, wzięła prysznic; kiedy ubierała się w sypialni, usłyszała, że otwierają się drzwi do mieszkania.

Chwilę wcześniej, gdy stała przed wielkim lustrem i patrzyła na siebie, zapinając guziki bluzki, znowu miała wrażenie, że patrzy na obcą kobietę.

Kobi był w kuchni. Stał przy stole i czytał gazetę.

Przez chwilę wypełniała ją nadzieja: może uznał w nocy, że zbyt wcześnie się poddał, i szukał pracy w ogłoszeniach drobnych? Nie mogło być innej przyczyny, nigdy wcześniej Kobi nie zszedł rano na dół, by kupić gazetę. Kiedy stanęła za nim i przywitała się, nie dotykając go, zobaczyła, że czyta wiadomość o morderstwie, które wydarzyło się w Cholonie. Jej „dzień dobry” wystraszyło go. Złożył gazetę i wyszedł z kuchni, życząc jej oschle dobrego dnia. Ona także nie czytała gazet w domu, ale na stole został numer „Israel haJom”, więc go otworzyła. Na pierwszych stronach znajdowały się wyłącznie informacje o szkodach poczynionych przez burze, zdjęcia zalanych ulic oraz śniegu w Safed i na Wzgórzach Golan. Informację o morderstwie znalazła na szesnastej. stronie, pośrodku której znajdowało się zdjęcie starszej kobiety. Nazywała się Lea Yeager i Mali pomyślała, że zna to nazwisko, ale twarzy nie rozpoznała.

Kobieta miała sześćdziesiąt lat i została zamordowana w swoim mieszkaniu przy ulicy Krauzego w godzinach popołudniowych.

„Córka znalazła jej ciało, gdy przyszła w odwiedziny”.

Mali zaparzyła sobie kawę i przygotowała miski z płatkami dla dziewczynek. Kobi udawał, że śpi, a ona wchodząc i wychodząc z sypialni, zachowywała się tak, jakby go tam nie było. Dziewczynki o niego nie pytały, jakby to, że przez parę dni nie mają ojca, było dla nich oczywiste. Przed wyjściem mimo wszystko powiedziała głośno:

– Pamiętasz, że pracuję po południu i że ty dzisiaj odbierasz dzieci?

Nie sprawdziła nawet, czy słyszał.

A potem załatwiała różne sprawy.

Miała wolny poranek, a musiała spędzić go na poczcie. Czekwała ponad dwadzieścia minut w kolejce, nim zapłaciła podatek od nieruchomości i rachunki za prąd i wodę, które jak zwykle zimą rosły, mimo że próbowała oszczędzać. Przed nią, w kolejce, stała urzędniczka z kancelarii adwokackiej, która wysyłała dziesiątki listów poleconych. Burza osłabła, ale co pewien czas padał jeszcze deszcz. Około dziesiątej, gdy otwierały się centra handlowe, pojechała do Szekem-elektrik, żeby sprawdzić ceny suszarek do ubrań, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie, przecież niedługo miały nadejść gorące dni, da sobie radę bez suszarki. Mdłości jeszcze nie minęły, ale miała nadzieję, że są związane z ciążą, a nie ze strachem. Do lekarza jeszcze się nie wybrała.

Większość obowiązków zawsze spadała na nią, ale teraz Kobi naprawdę przesadził. Nie odprowadzał dziewczynek do przedszkola i do szkoły, nie przyprowadzał ich z powrotem, choć przeważnie siedział w domu. Milczał i zniknął, a nawet jak się odzywał, nie oferował jej pomocy. Brudne ubrania wypełniały kosz na pranie, naczynia zalegały w zlewie, lodówka świeciła pustkami w dwa dni po zakupach. Mieszkanie z bezpiecznej przystani zmieniło się we wrogie terytorium. Kobi prawie nie wychodził, chyba że na treningi bokserskie, a jego milcząca obecność w domu mroziła i ją, i dziewczynki. Wszystkie chodziły wolniej, mówiły ciszej. Nawet Harry umierał, nie wydając z siebie nawet pisku.

Mali, to ty? Ledwie cię słyszę. – Gdy usłyszała głos Bengtsona seniora, od razu poczuła, że zbiera się jej na płacz, ale opanowała się, wyprostowała na krześle i wyjęła z miedzianego pojemnika saszetkę z brązowym cukrem.

– Ja cię słyszę, Harry – powiedziała po angielsku. – A ty mnie słabo, tak? Nie jestem w domu, siedzę w kawiarni.

Kelnerka postawiła przed nią filiżankę z cappuccino i zapytała bezgłośnie, czy chce coś do jedzenia. Mali pokręciła głową. Sądziła, że teść dzwoni, by złożyć im spóźnione życzenia z okazji rocznicy ślubu, ale było to dziwne przypuszczenie, bo nigdy wcześniej tego nie robił. Pewnie nawet nie pamięta, kiedy to jest. Wydało się jej, że jest trochę wstawiony.

– Wszystko w porządku z Jacobem? – zapytał. – Próbuję się z nim skontaktować, ale bezskutecznie. Jego pieprzony telefon jest ciągle wyłączony. Po cholere mu komórka, jeśli jej nawet nie włącza?

Jego głos nic się nie zmienił, nadal był głęboki i niski. Kiedy spotkali się pierwszy raz, nie rozumiała ani słowa z tego, co mówił.

– Tak, u niego wszystko w porządku – powiedziała. – Może padła mu bateria. Próbowałeś dzwonić do niego do domu?

Nie pamiętała, kiedy Kobi ostatni raz rozmawiał ze swoim ojcem i co mu wtedy powiedział; pomyślała, że może nic. Ani o zwolnieniu, ani o pożyczkach i z pewnością nie o nieudanej rozmowie o pracę. Kilka lat temu zorientowała się, że większość tego, co Kobi opowiadał ojcu, to kłamstwa, chociaż Harry mógłby im pomóc, gdyby znał prawdę. Także o Ejlacie Kobi postanowił nic nie mówić, ale w tym wypadku nie miała mu tego za złe.

– Wiesz może, po co do mnie dzwonił wczoraj? – usłyszała. – Nie słyszałem dzwonka i zostawił mi dziwną wiadomość. Powiedział coś o... Byłaś przy tym, jak do mnie dzwonił, Mali? Jesteś tam?

Zniżyła głos, odpowiadając, ponieważ mężczyzna w okularach nie przestawał jej obserwować, nie chował się już nawet za gazetą.

– Jestem, Harry. Siedzę w kawiarni. Nie było mnie z nim, jak do ciebie dzwonił. Nie powiedział, czego chciał?

Pomyślała, że to dziwne, że Kobi zadzwonił poprzedniego dnia do ojca. Rzadko rozmawiali ze sobą przez telefon, trzy, może cztery razy w roku, nie

więcej. Jak pojechali go odwiedzić pierwszy raz, Kobi nawet go nie uprzedził, że przyjeżdża z Mali.

Harry milczał, jakby jej nie usłyszał. Bała się, że odłoży słuchawkę, nim przekaże jej, co Kobi powiedział, podniosła więc głos i powtórzyła pytanie:

– Nie powiedział, czego chciał?

Wydarzyło się to niedługo po tym, jak spotkali się ponownie. Po kilku latach. Spontaniczna podróż do Australii, która zmieniła wszystko.

Rozstali się, kiedy byli w armii. Trudno było utrzymywać kontakt na odległość, poza tym chciała spróbować z kimś innym. W pierwszych miesiącach ich związku, w szkole, była zakochana w Kobim, ale już wtedy przerażała ją jego samotność. Gila została zwolniona do cywila, pracowała w Tel Awiwie i zmieniała chłopaków jak rękawiczki. A to, że Mali została skierowana do bazy wywiadu w Samarii, pełnej mężczyzn, powodowało nieustające napięcia między nią a Kobim. Weekendy spędzali głównie na kłótniach. Wypytywał ją o jej stosunki z dowódcami i o ludzi, z którymi spała w jednym pokoju. Kiedy dzwonił do bazy, a jej nie było w biurze, wściekał się, choć tłumaczyła mu, że wyszła pobiegać. Wahala się przez kilka tygodni, nim mu powiedziała, że chce odejść – i czemu. Kobi po prostu nie przyjął tego do wiadomości. Nadal do niej wydzwaniał i pisał długie listy. Pewnej soboty, gdy została w bazie, przyjechał odwiedzić jej rodziców i poprosić, by przekonali ją, żeby dała mu jeszcze jedną szansę. Po czym nagle zerwał kontakt. Przez kilka lat nie widzieli się nawet przypadkiem; słyszała o nim od wspólnych znajomych, czasami zadzwonił do niej w urodziny albo święta, rozmawiali o bzdetach, nie mówiąc, co tak naprawdę dzieje się w ich życiu, by się nie ranić. Bardzo się pilnowała, by się z nim nie kontaktować, nawet gdy miała na to ochotę. Nie chciała budzić w nim nadziei.

Kiedy spotkali się pewnego ranka przez przypadek w kolejce do przychodni – ona przyszła z powodu grypy, a on na badania, które miał zrobić kilka dni wcześniej – nie planowała, że znowu zaczną się spotykać; była tuż po bolesnym rozstaniu z chłopakiem, którego poznała na uniwersytecie, i wszyscy sądzili, że się pobiorą. Kobi zaproponował wspólne wyjście na drinka i Mali się zgodziła. Dwa dni później poszli do kina w Tel Awiwie. Wtedy pracowała już jako kasjerka w banku, ale nadal mieszkała u rodziców, a Kobi wynajmował kawalerkę w Kirjat Szaret. Opowiedziała mu szczerze, jak odkryła, że jej partner ją zdradza i jak rozczarowana zakończyła związek. Imienia tamtego nie wymieniła ani razu. Opowiedziała za to, że jego rodzice mieszkają w Ramat haSzaron, że jego ojciec jest ordynatorem w Tel HaSzomer, matka też jest lekarką, że oboje traktowali ją jak córkę. Kobi zrewanżował się wiadomością, że zaczyna pracę w Mosadzie, jak tylko skończy szkolenie dla agentów, i że przedtem wybierze się na kilka tygodni do ojca do Australii. Niespodziewanie zapytał, czy ma ochotę pojechać z nim.

Ile razy od tamtego czasu myślała o tej chwili?

Nie sądziła, żeby to był dobry pomysł, ale z powodu rozstania z tamtym i trochę dlatego, że nie wyjechała gdzieś po wojsku jak wszyscy inni, w końcu się zgodziła. Pewnie też ze względu na niego, a może i ich oboje. Kiedy w kinie siedzieli obok siebie w ciemności, a jego noga dotknęła przypadkiem jej uda, przypomniała sobie jego gładkie, miękkie ciało i czuły dotyk jego dłoni. Postanowiła być spontaniczna, przynajmniej raz w życiu. Rodzice poparli jej decyzję, bojąc się zapewne, że zostanie sama. Nawet jej ojciec nie miał nic przeciwko podróży z Kobim, zapytał tylko, czy będą spać w jednym pokoju.

Harry Bengtson nie czekał na nich ani w Melbourne, ani na lotnisku w

Perth.

Nim się spotkali, wiedziała o nim tylko, że jest profesorem botaniki, dlatego była tak zaskoczona, kiedy go zobaczyła. Miał wtedy sześćdziesiąt lat, może sześćdziesiąt jeden. Wysoki, opalony, z białą brodą i czerwoną bandaną zawiązaną na głowie, czekał na nich na podwórku, bez koszuli, podlewając kwiaty i karmiąc dwa ogromne czarne psy – Cerbera i Ortrosa. Bez garnituru i okularów. Tylko jego jasne oczy były dokładnie takie, jak Kobięgo. Pierwszego dnia po ich przyjeździe wypił pół butelki whisky, po tym, jak wcześniej do kolacji wypił butelkę czerwonego wina. Mimo to nie był pijany, gdy oprowadzał ich po farmie znajdującej się w dolinie, którą obaj nazywali „doliną gigantów”, i po lesie z tak wysokimi drzewami, jakich nigdy wcześniej nie widziała. Później, gdy siedzieli na podwórzu i Kobi poszedł wziąć prysznic, Harry przyznał, że nie wiedział, że Jacob przyjedzie z dziewczyną. Zapytał, jak długo się spotykają; powiedziała, że poznali się w liceum i później się rozstali, a spotkali się ponownie kilka tygodni przed przyjazdem do Australii.

– Przyjechaliście powiedzieć mi, że się pobieracie?

Zaśmiała się, bo to w ogóle nie przyszło jej do głowy.

– Na razie nie.

– Fantastycznie – powiedział poważnie Harry. – Więc myślisz, że może być coś między nami czy jestem dla ciebie za stary?

Wszystko było tak inne od domu jej rodziców i życia jakie znała. I nie tylko z powodu wielkiego domu, szczekających nocą psów i wyprowadzania ich co rano, ale także z powodu Harry’ego Bengtsona, tak innego od jej ojca, niewysokiego i milczącego, któremu nie przyszłoby do głowy odezwać się do kogoś w ten sposób. Przenikliwe spojrzenie Harry’ego zawstydzalo ją, ale próbowała się uśmiechnąć.

– Żartuję. Nie zrobiłbym tego Jacobowi, choć uwielbiam ciemnoskóre kobiety. – Harry uśmiechnął się pod nosem. – Wystarczająco już go skrzywdziłem. Wydaje mi się, że dobrze się z tobą czuje.

Wrócił Kobi. Harry wstał i objął go.

– Jak długo się nie widzieliśmy, chłopcze? – zapytał i Mali wydało się, że Kobi zarumienił się i odsunął nieco, a uśmiech szczęścia rozpromienił jego twarz; po chwili mocniej wtulił się w ramiona ojca.

Mali przyglądała się im uważnie przez kolejne cztery tygodnie, które spędzili w Australii. Zwłaszcza Kobiemu.

W obecności ojca był zawstydzony i powściągliwy; wyobrażała sobie, że tak właśnie musiał zachowywać się jako pięciolatek, ośmiolatek czy dziesięciolatek, zanim wszedł w okres dojrzewania i postanowił pojechać sam do Izraela. Przy ojcu jego nieśmiałość i delikatność stawały się jeszcze wyraźniejsze. To nieznaczne zawahanie, gdy wyciągnął rękę, by jej dotknąć pewnego wieczoru, kiedy siedzieli tylko we dwoje w hamaku na podwórzu... Jakby prosił o pozwolenie. Podsunęła głowę pod jego dłoń, niecierpliwie czekając na dotknięcie. W ciele Kobiego, w przeciwieństwie do ciał innych mężczyzn, którzy jej dotykali, wyczuwała coś bliskiego, dobrego i prostego. Widziała, że zmienił się od czasów liceum, stracił pewność siebie i zachowywał się jak ktoś, kto się boi, ale uważała, że to może mu pomóc nie angażować się, uchronić przed zranieniem. Prawie nie rozmawiali o jego ojcu, ale wydawało jej się, że Kobi podziwiał go, a jednocześnie coś go w nim przeraża. W ciągu tygodnia Harry mieszkał w małej kawalerce niedaleko uniwersytetu, a oni wypożyczyli samochód, by trochę pozwiedzać, nie spędzali więc z nim dużo czasu, ale z rozmów, jakie odbyła z Harrym, wywnioskowała, że w gruncie rzeczy nic nie wie o swoim synu. Kobi nie opowiedział mu tego, co mówił jej: że jego marzenie o elitarniej jednostce

rozwiąło się, gdy oblał testy i nie dostał się na kurs oficerski, a kiedy przeszedł do rezerwy, zaczął studiować zarządzanie, „żeby zarobić milion, nim skończy dwadzieścia pięć lat”, ale został wyrzucony z uczelni po tym, jak go – niesłusznie! – oskarżono o ściąganie na jednym z egzaminów.

O jego matce rozmawiali tylko raz, kiedy Mali po raz pierwszy zobaczyła jej zdjęcie wiszące w jego dziecięcym pokoju.

Opowiedział jej, że matka mówiła do niego po hebrajsku, także dlatego, żeby nie zapomnieć języka; była poetką i miała nadzieję, że znajdzie pracę na uniwersytecie w Perth, gdzie mogłaby wykładać literaturę, ale nim to sobie załatwiła, zmarła na zbyt późno zdiagnozowanego raka. Mali pamiętała różne opowieści, jakie krążyły, kiedy przyjechał do Cholonu; mówiło się, że jego matka zwariowała i popełniła samobójstwa po tym, jak jego ojciec umieścił ją w zakładzie psychiatrycznym. Zapytała go, czy wyjechał z Australii przed jej śmiercią; odpowiedział, że nie, że wyjechał, bo nie mógł znieść kobiet, które zastępowały matkę w łóżku jego ojca.

– Chciałem też wstąpić do Sayeret Matkal, pamiętasz? No i słyszałem, że w Izraelu są najpiękniejsze dziewczyny.

I w jakiś niewytłumaczalny sposób, gdy wrócili z Australii, stało się dla niej oczywiste, że się pobiorą.

Harry’ego Bengtsona widzieli od tamtej pory trzy razy.

Dwa lata po wizycie na farmie pojawił się na ich ślubie, choć wcześniej twierdził, że nie ma szans, by udało mu się przyjechać. Przywiózł ze sobą młodą Aborygenkę, Lavandę, mniej więcej w ich wieku; była wysoka i potężna, nie wypowiedziała ani słowa podczas całego pobytu w Izraelu. Trzy lata później zadzwonił któregoś wieczoru, żeby powiedzieć, że przyjeżdża w następnym tygodniu zobaczyć wnuczkę, która właśnie się urodziła. Ostatni raz przed czterema laty, gdy to oni pojechali do niego z dziewczynkami i

spędzili w Australii lato. Wiedziała też, że odkąd Harry przeszedł zawał serca, Kobi częściej do niego dzwoni, ale nie wiedziała, że kontaktował się z nim poprzedniego dnia. Nie wiedziała też, jaką wiadomość mu zostawił.

Gila jeszcze nie przyszła, a mężczyzna w okularach zniknął. Jednak jego szalik wciąż wisiał na krześle.

– Zadzwoń do niego na stacjonarny. Myślę, że jest w domu – powiedziała Harry’emu.

– Jesteś pewna, że u niego wszystko w porządku? Bo przez telefon nie brzmiał zbyt dobrze.

– Nie wiem, co masz na myśli, Harry. Jaką wiadomość zostawił?

Wtedy po raz pierwszy usłyszała, że Kobi chciał odejść.

– Bąknął coś, że przyjedzie w odwiedziny. W następnym tygodniu, a może nawet wcześniej. Wiesz coś o tym, Mali? Czemu nie przyjeżdżacie wszyscy, z dziewczynkami?

Nie odpowiedziała od razu. Próbowwała przypomnieć sobie, czy Kobi mówił coś o podróży do Australii. Nie mogli jechać razem, bo nie poprosiła o urlop, dziewczynki nie miały żadnych przerw w szkole aż do Pesach, a poza tym nie mieli pieniędzy na bilety. Od Ejlatu nie zostawiał jej samej w mieszkaniu nawet na jedną noc.

– Nie sądzę, żebyśmy mogli teraz wszyscy przyjechać. Może miał na myśli lato?

– Mówił o przyszłym tygodniu – upierał się Harry. – Myślisz, że przyjedzie? Płakał, nagrywając wiadomość. Mali, wiesz, czemu płakał?

Sama od poprzedniego ranka była na skraju łez, ale udało jej się jakoś zdławić szloch. Położyła telefon na kolanach, żeby Harry jej nie słyszał.

– Harry – powiedziała po chwili – nie słyszę cię. Jak wrócę do domu, to do ciebie zadzwonię, dobrze?

– Ale nie zapomnij, dobrze? – poprosił Harry. – Martwię się o niego.

Pierwszy raz słyszała, by Harry w ten sposób mówił o Kobim.

Nie planowała powrotu do domu przed pracą ani rozmowy z Kobim, jednak po telefonie Harry’ego nie mogła postąpić inaczej. Skróciła spotkanie z Gilą tyle, ile mogła bez wzbudzania w niej podejrzeń, ale i tak cały czas myślała wyłącznie o tym, co powiedział Harry. Jej też nie mogła powiedzieć o ciąży.

Nie miała czego się wstydzić, a jednak nagle wypełnił ją wstyd za ich życie i to, co opowiadała siostrze o Kobim, jakby zdradziła jakiś wielki sekret. Chciała tylko wrócić do domu i zapytać go, czy naprawdę zamierza zostawić ją samą z dziećmi i polecieć do Australii. Chciała go też posadzić naprzeciwko siebie i nie pozwolić mu odejść, póki by jej nie powiedział, co się z nim dzieje. Wiedziała, że on nie zadzwoni – to ona zawsze wyciągała pierwszą rękę do zgody, bo Kobi nigdy nie wiedział, jak zakończyć kłótnię. Stąd też się brały problemy w jego kolejnych miejscach pracy. Małe napięcia, które inni potrafili załagodzić lub zignorować, u Kobiego przeobrażały się w wojnę. A jeśli wydawało mu się, że ktoś go zranił, nie umiał wybaczyć.

Gila położyła na stole nową torebkę i nim zamówiła kawę, zaczęła opowiadać o mężczyźnie, przez którego nie spała całą noc. Był młodszym od niej o sześć lat prawnikiem, spotkali się, gdy pokazywała mu mieszkanie w budynku przy ulicy Jony Halewiego w Tel Awiwie, nad morzem. Później, jak zwykle, zapytała siostrę nieco złośliwie:

– Jak się trzymacie finansowo? Znalazł już pracę?

A kiedy Mali odpowiedziała, że jeszcze nie, wyzłośliwiła się dalej:

– Może mi wytłumaczysz, na co on jeszcze czeka?

Ale te pytania nie odwróciły jej myśli od Kobiego, wręcz przeciwnie. Może dlatego, że mimo wszystko rozumiała, przez co przechodzi i jak

upokarzające musiały być dla niego te rozmowy kwalifikacyjne, jak wiele niechęci musiał znieść; wiedziała też, że miała w tym swój udział. Kiedy powiedziała Gili, że musi lecieć, naprawdę chciała już wracać do domu, nie tylko po to, by spytać Kobię o Australię, ale także, by uścisnąć go bez słowa, by powiedzieć o mdłościach i że strach wrócił. I o tym, że poprzedniego dnia, gdy drzemała, poczuła rękę, która wyszła z ciemności.

Kiedy jednak dotarła do domu, zapomniała o tym wszystkim.

Drzwi znowu były otwarte.

Kobi stał w salonie pośród rzeczy i ubrań, które wyciągnął z kredensu i z szafy stojącej przy wejściu. Pokoje dziewczynek, w których rano posprzątała, były pootwierane, a zabawki, ubrania i książeczki walały się w nieładzie na łóżkach i podłodze. Jego spojrzenie wystraszyło ją, tak jak w nocy, kiedy odwrócił się w jej stronę. Harry wyszedł z sypialni, popatrzył na nią i położył się na podłodze.

– Nie mogę znaleźć parasola. Wiesz, gdzie jest? – zapytał cicho Kobi.

Miał na sobie czarny golf, który nosił poprzedniego dnia, ręce mu się trzęsły.

– Leży pod kanapą – odparła. – Zostawiłeś go tam wczoraj, po tym, jak ci go dałam. Posprzątasz cały ten bałagan?

Spojrzał w stronę kanapy.

– Nie ten. Gdzie jest stary?

Popatrzyła na niego przerażona, nic nie rozumiejąc.

Kobi przesunął kredens w salonie, poprzestawiał krzesła i zwinął dywan. Taboret leżał daleko od telewizora, jakby go kopnął.

– Mówiłeś, że go zgubiłeś i że nie pamiętasz gdzie, nie? – starała się mówić spokojnie. – Dlatego kupiłam ci nowy. Poza tym przestało już padać.

Nadal rozglądał się za parasolem, mamrocząc pod nosem:

– Nie pamiętam, gdzie go zostawiłem. Jesteś pewna, że go nie widziałaś?

Stała jeszcze przez chwilę, a potem zjechała windą na dół, wsiadła do samochodu i wybuchnęła płaczem.

Spał krótko, ale kiedy się obudził kwadrans po piątej, był gotów. Szok, który przeżył, gdy zobaczył zwłoki Lei, minął, zastąpiło go pragnienie, by już, zaraz wziąć się do pracy. W telefonie nie znalazł żadnych nowych wiadomości, ale miał nadzieję, że jak dotrze do pracy, będą na niego czekać nowe dowody z biura kryminalistycznego. Może to z powodu snu, w którym Ilana Lis zadzwoniła do niego, by powiedzieć, że odciski palców znalezione na talerzu należą do mordercy, ale odłożyła słuchawkę, nim powiedziała Awiemu jego imię.

Marianka wstała razem z nim, choć nie musiała. Jedząc śniadanie, Awi czytał gazety. Pisano z grubsza to, czego się spodziewał: „W Cholonie znaleziono ciało sześćdziesięcioletniej kobiety, Lea Y. została zamordowana w swoim domu”; i oczywiście: „Policja nie ma jeszcze tropu”. Morderstwo Lei Yeager dołączyło do czterech morderstw i zabójstw w półświatku, które wydarzyły się od początku zimy i jeszcze nie zostały rozwiązane, oraz do serii śledztw prowadzonych przeciwko oficerom oskarżonym o molestowanie seksualne policjantek. Jako dowcip na komisariacie opowiadano, że teraz mniej przyjemne od bycia policjantką w izraelskiej policji jest tylko bycie w tejże policjantem. We wszystkich gazetach przedrukowano zdjęcie paszportowe Yeager dostarczone przez jej rodzinę, ale Awi cały czas widział jej inną twarz, pobitą i bez życia.

Na śniadanie przygotował bułki z białym serem i grubymi plasterkami pomidora, zaparzył czarną kawę. Kiedy Marianka zapytała, co napisali w gazetach, przesunął je w jej stronę, by sama mogła przeczytać. Kiedy pił pierwszą kawę, strasznie chciało mu się zapalić, ale zamiast papierosa wziął

jeszcze jedną bułkę. Przez kilka ostatnich tygodni przytył cztery kilogramy – nie dlatego, że rzucił palenie, ale dlatego, że odkąd przyjechała Marianka, jadł co wieczór dwa posiłki; jeden jedli wspólnie, a drugi cichaczem później, zakradając się do kuchni, kiedy Marianka nie patrzyła.

Spotkanie grupy śledczej zwołane na ten poranek rozpoczęło się o wpół do ósmej i tylko ono odbyło się tego pierwszego dnia dochodzenia zgodnie z planem i tak, jak oczekiwał. Na komisariat przyjechał wcześniej; był pewien, że Ma'alul jak zwykle się spóźni, ale to właśnie on wszedł do sali konferencyjnej jako pierwszy. Jego ciemna łysa głowa z resztką włosów na skroniach i za uszami była wilgotna, jakby dopiero wyszedł spod prysznica. Poza nimi dwoma w spotkaniu brali udział starszy aspirant Eial Scharfstein, koordynatorka śledztwa Lital Levy oraz starsza sierżant sztabowa Esti Wahaba, wcześniej odpowiedzialna za dochodzenie w sprawie zgwałcenia Lei Yeager. Nadinspektor Benny Saban też miał być, ale ugrzązł w komendzie głównej w Tel Awiwie.

Kiedy tamci się schodzili, Awi starał się nie myśleć o tym, że po raz pierwszy poprowadzi spotkanie zespołu śledczego w sprawie morderstwa. Wcześniej oczywiście brał udział w takich śledztwach, ale to Ilana Lis stała zwykle na czele. Ona też zazwyczaj przychodziła wcześniej i czekała na wszystkich w sali konferencyjnej. Tak jak on teraz siadała na szczycie stołu, z okularami zsuniętymi na czubek nosa i wzrokiem wbitym w leżące przed nią papiery. Czekala cierpliwie, aż wszyscy zrobią sobie kawę i zajmą miejsca. Podczas tych zebrań Awi siadał tam, gdzie teraz zajmował miejsce Ma'alul. Zawsze z niebieskim długopisem w ręku i otwartym notesem. Czekał, aż Ilana zacznie mówić. Ale teraz Ilana leczyła raka w szpitalu Ichilov, a on został sam i cała odpowiedzialność spadła na niego, szefa

wydziału dochodzeniowo-śledczego.

– Jak wiecie – zaczął – wczoraj o czwartej po południu w mieszkaniu przy Krauzego 38 córka znalazła zwłoki sześćdziesięcioletniej Lei Yeager, mieszkanki Cholonu. Na razie nie wiemy wiele o tym, co się stało, ale mam nadzieję, że to się zmieni, kiedy dostaniemy informacje z biura kryminalistycznego. Chciałbym ponownie sprawdzić jej mieszkanie z jednym z członków jej rodziny albo nawet kilkorgiem, ale wydaje się, że zabrano stamtąd tylko klucze i torebkę ofiary. A przynajmniej nie znaleziono ich na miejscu zbrodni. Nie było żadnych śladów włamania, a jej samochód nie został skradziony, choć kluczyki leżały na widoku w salonie. Nie mamy świadków, którzy widzieliby morderstwo, ale jak się wydaje, jeden z sąsiadów, z drugiego piętra, słyszał najprawdopodobniej odgłosy walki dochodzące z mieszkania powyżej. Jego zeznanie jest zgodne z godziną śmierci ustaloną przez kornera oraz z raportem z autopsji, według którego Yeager została najpierw uderzona w głowę, może w czasie szamotaniny z napastnikiem, a potem uduszona. I tak jak mówiłem, istnieje duże prawdopodobieństwo, że zdobędziemy dobre próbki DNA, może jeszcze dzisiaj. Rozmawiałem rano z laboratorium i dowiedziałem się, że pod paznokciami ofiary znaleziono fragmenty obcej tkanki. W każdym razie wygląd miejsca zbrodni i przyczyna śmierci wskazują, że morderstwo raczej nie było zaplanowane, możliwe, że było wynikiem kłótni, która przerodziła się w bójkę. Ponadto, i chciałbym żebyście zachowali to dla siebie, Lea Yeager była ofiarą gwałtu, sprawę prowadził nasz komisariat. Na razie obowiązuje zakaz wypowiedania się na ten temat. Wczoraj nie została zaatakowana na tle seksualnym.

Mówiąc te słowa, popatrzył na Esti Wahabę. Zajmowała się tamtą sprawą, dlatego tu była. Kiedy siadała obok Ma'alula, Awi pomyślał, że wygląda jak

jego córka; może dlatego poczuł od razu, że jest mu bliska, jakby byli rodzeństwem. Tak jak Eliahu i on sam, Wahaba była niewysoka i miała ciemne oczy. Była też bardzo poważna. Jedyne, co o niej wiedział, to to że nie była zamężna i mieszkała w dzielnicy Sza'arajim w Rechowot razem z głuchymi rodzicami, którym pomagała finansowo.

Umilkł na chwilę, popatrzył na zgromadzonych w pokoju, tak jak zawsze robiła to Ilana. Scharfstein go nie słuchał, a przynajmniej takie sprawiało wrażenie, bo cały czas wpatrywał się w telefon. Poprzedniego dnia, kiedy dotarł pod wieczór z Jerozolimy na Krauzego, też robił wszystko, by nie zamienić słowa z Awim. Przez większość czasu rozmawiał z Ma'alulem. Potem snuł się z rękami w kieszeniach i oglądał zawiasy w oknach i drzwiach, jakby zastanawiał się nad kupnem mieszkania. Wszyscy wiedzieli, że Scharfstein nie pogodził się z decyzją Sabana o awansowaniu Awiego, a nie jego, na szefa oddziału śledczego. Oczywiście poprosił o przeniesienie do jednostki dochodzeniowej zajmującej się oszustwami lub do innej jednostki krajowej, ale na razie musiał współpracować z Awrahamem. Nie umiał jednak ukryć niechęci.

– W tej fazie, w jakiej teraz znajduje się nasze śledztwo – kontynuował Awi – aż do chwili, kiedy dostaniemy informacje z biura kryminalistycznego, które może, jeśli będziemy mieli szczęście, pomogą wykryć sprawcę, mamy przynajmniej dwie hipotezy, którymi powinniśmy się zająć. Jedna to włamanie, które źle się skończyło, albo po prostu zdarzenie przypadkowe. Druga: związek między morderstwem a gwałtem, którego doświadczyła ofiara.

– Awi – przerwał mu Ma'alul – chciałbym powiedzieć coś w tej sprawie, mogę teraz?

Awi machnął dłonią, żeby mówić. Scharfstein nadal wpatrywał się w

telefon.

– Wczoraj, jak wyszedłeś z jej mieszkania, już po wyjściu Eiala, przyjechał syn Yeager, który mieszka w Kirjat Bialik. Przesłuchałem go na miejscu, przekazał mi informacje, które wydają się istotne. Według jego zeznań, Esti może tę kwestię rozwinąć za chwilę, krewni gwałciciela nie pogodzili się z wyrokiem sądu. Nękali ją już przed wyrokiem i żądali wycofania oskarżenia, a po skazaniu sytuacja jeszcze się pogorszyła. Grozili jej, że się zemszczą. Po odczytaniu wyroku na parkingu wybuchła bójka między rodzinami. – Awi popatrzył na niego zaskoczony, a Eliahu, dostrzegłszy pytanie w jego oczach, uśmiechnął się. – Nie dzwoniłem, bo było już późno i uznałem, że śpisz. Skazany nazywa się Dawid Danon, a jego syn groził ofierze. Jest właścicielem firmy budowlanej i mieszka w Riszon. Natychmiast się z nim skontaktowałem, zaprzeczył, żeby groził Yeager, ale to oczywiste, że mieli z nią rachunki do wyrównania. Twierdzi, że nie było żadnego gwałtu, a stosunki seksualne między Yeager i jego ojcem odbywały się za obopólną zgodą. Z jego punktu widzenia ojciec nie powinien siedzieć w więzieniu nawet jednego dnia. W każdym razie ma na wczoraj alibi, sprawdzone i potwierdzone. Był na spotkaniu służbowym z klientami. Jest gotowy wziąć udział w badaniu wariografem i przyjedzie na komisariat dzisiaj po południu.

Większość szczegółów dotyczących zgwałcenia Lei Yeager Awi znał z kopii raportów, które wieczorem zabrał do domu, mimo to próbował słuchać Esti Wahaby i nie myśleć o Ma'alulu, który przez kilka godzin ukrywał przed nim potencjalny trop w śledztwie.

Dawid Danon, skazany za gwałt, był partnerem biznesowym męża Lei. Byli współwłaścicielami korporacji taksówkowej, jeździli sami i

wynajmowali licencjonowanych kierowców. Po śmierci męża Yeager – atak serca – Danon chciał wykupić jej udziały w spółce, ale odmówiła, ponieważ było to jej główne źródło dochodów. Kilka miesięcy później spotkali się u niej, żeby omówić interesy. Wtedy ją zaatakował. Wniosła oskarżenie tej samej nocy i została zawieziona na badania lekarskie do szpitala Wolfson. Wyniki były jednoznaczne. Mimo to Danon twierdził, że stosunek seksualny odbył się za zgodą Lei i że robili to już wcześniej. Według niego łączył ich romans, który rozpoczął się, gdy jej mąż jeszcze żył. Został zatrzymany w swoim domu tej samej nocy i postawiony przed sądem następnego dnia. Sprawa była stosunkowo prosta i Danon został skazany na podstawie badań lekarskich i zeznań Lei Yeager na cztery i pół roku więzienia. Jego rodzina, tak jak powiedział Ma'alul, nie pogodziła się z wyrokiem. Wynajęła nawet prywatnych detektywów, którzy mieli zebrać dowody obciążające Yeager.

Spojrzenie Awiego przesunęło się z twarzy Ma'alula na zdjęcie Lei Yeager, które dostał od Lital; miał powiesić je na tablicy obok fotografii z miejsca zbrodni. Zdjęcie zrobiono, gdy jeszcze żyła. Poznał Yeager na komisariacie, sprawę kojarzył z dyskusji w wydziale. Teraz zastanawiał się, czy zdjęcie zrobiono przed gwałtem, czy po nim. Yeager patrzyła prosto w obiektyw aparatu, miała poważny wyraz twarzy, bez cienia uśmiechu. No tak, dorastała w czasach, kiedy do zdjęć się pozowało, pomyślał. Czy gdy je robiono, jej mąż jeszcze żył? Czy to od jego śmierci wszystko zaczęło się psuć? Najpierw mąż miał zawał, chwilę potem została zaatakowana przez jego współnika. I pomówiona przez gwałciciela o to, że uprawiała z nim seks, dobrowolnie, przed śmiercią męża. A teraz została zamordowana. Najprawdopodobniej sama otworzyła drzwi człowiekowi, którego znała i przez którego następnie została zaatakowana i uduszona. Gdyby jej mąż żył, pewnie do tego by nie doszło. Dawid Danon nie ośmieliłby się jej

zaatakować, a człowiek, który wczoraj wszedł do jej mieszkania, zapewne nie znalazłby jej tam samej. Ale jakie są szanse, że się umówiła lub że otworzyła drzwi komuś z rodziny Danona?

Wahaba mówiła cicho i rzeczowo, a gdy skończyła omawiać sprawę gwałtu, Awraham powiedział:

– Dziękuję, Esti. Pracujcie nad tym z Eliahu. Wezwijcie na przesłuchanie krewnych gwałciciela i detektywów, których zatrudnili. Jeśli dostaniemy dzisiaj DNA z miejsca zbrodni, będziemy wiedzieli, czy należy do jego krewnych, nawet nie prosząc ich o próbki, bo jego DNA znajduje się w bazie. Poza tym sprawdźcie spis połączeń Yeager z ostatniego miesiąca i zobaczcie, czy do niej dzwonili, okej?

Scharfsteina poprosił, by jeszcze raz porozmawiał z dziećmi Lei Yeager i jednocześnie sprawdził hipotezę, że została zamordowana podczas włamania.

– Pewnie zauważyliście, że w dwóch budynkach na tej ulicy trwają remonty. Czyli w okolicy jest więcej robotników i należałoby im też się przyjrzeć. Sprawdzić, kim są, czy są wśród nich przestępcy lub nacjonaliści, czy któryś z nich nie zniknął wczoraj. Poza tym musimy znaleźć jej torebkę. Nim wyjdziecie, przejrzyjcie zdjęcia z miejsca zbrodni, dobrze? Może zobaczycie coś, co przeoczyliśmy.

Taki model dochodzenia przejął od Ilany Lis, ale wydawało mu się, że tylko Scharfstein zwrócił na to uwagę. Spojrzenie na zdjęcia dzień lub dwa później, świeżym okiem. Pokazanie ich policjantom, którzy nie biorą udziału w śledztwie i nie widzieli wcześniej miejsca zbrodni. Może ktoś wypatrzy coś, czego wcześniej nikt nie zauważył. Scharfstein i Lital Levy wstali, by wyjść.

– Jeszcze jedno – powiedział Awi, a Lital wróciła i usiadła na swoim miejscu. – Otrzymaliśmy informacje, których nie byliśmy w stanie

zweryfikować. O policjancie, który był w budynku niedługo po popełnieniu morderstwa. Wyjaśniamy, czy to zeznanie jest wiarygodne i kim był ten policjant, czy przyjechał po telefonie na numer alarmowy. Proszę, żebyście nie rozmawiali o tym z nikim, póki nie poznamy wszystkich faktów.

Myślał, że tym zakończy zebranie, ale Scharfstein zapytał:

– Ile lat ma twój świadek, wiesz?

Awi w pierwszej chwili nie zrozumiał pytania. Nie pamiętał wieku sąsiada z drugiego piętra, tak jak i jego imienia, a notatki z miejsca zbrodni zostawił w swoim pokoju, na biurku.

– Mnie też opowiedział tę historię wczoraj – kontynuował Scharfstein. – Złapał mnie na schodach, kiedy szedłem na miejsce. Ma ponad siedemdziesiąt lat. I właśnie obudził się z drzemki.

– I? – Wahaba też nie wiedziała, do czego Scharfstein zmierza.

Ale Scharfstein zwrócił się bezpośrednio do Awrahama, gdy powiedział:

– Dowiedziałaś się, czy nosi na co dzień okulary? I czy miał je na nosie, kiedy zobaczył tego policjanta, patrząc przez wizjer przez jakieś półtorej sekundy?

Wahaba i Levy popatrzyły na Awrahama, ale on milczał.

Nie zapytał świadka o okulary. I oczywiście nie mógł sobie przypomnieć, czy miał on okulary, kiedy przepytывał go poprzedniego dnia.

Pobyt Sabana w komendzie głównej przedłużał się; ich spotkanie zostało przesunięte na popołudnie.

Awi wrócił do swojego pokoju i przez kilka minut patrzył na plac budowy rozciągający się za oknem i na samochody przejeżdżające ulicą Fichmana; czekał, aż zadzwoni telefon. Znowu popatrzył na zdjęcia ze sprawy gwałtu, na twarz Dawida Danona. Telefon wciąż milczał, sam więc zadzwonił do

laboratorium centralnego biura kryminalistycznego, ale nadal nie mieli żadnych wiadomości. Zapytał, czemu tak wolno im idzie.

– Poważnie pan pyta? – zdziwiła się urzędniczka. – Wydaje się panu, że to jedyna sprawa, nad jaką tu pracujemy?

Na jego biurku też leżały stare sprawy, ale teraz nie mógł rozpocząć żadnej nowej. Próbował przypomnieć sobie, czy sąsiad z drugiego piętra był w okularach podczas rozmowy. W laboratorium w Jerozolimie i w pokojach przesłuchań na dwóch piętrach poniżej jego biura prowadzono dochodzenie bez niego, a on nie robił nic konkretnego – zastanawiał się, czy tak powinien prowadzić śledztwo w sprawie morderstwa dowódcy wydziału śledczego. A właściwie, czy tak prowadziłyby je Ilana. Pierwszym krokiem, warunkującym rozwiązanie sprawy, jest odpowiednie dobranie śledczych, mówiła mu zawsze, ale on chciał sam przesłuchać córkę Lei Yeager i porozmawiać z jej synem, którego jeszcze nie znał, i usiąść w pokoju przesłuchań naprzeciwko krewnych gwałciciela. A przede wszystkim chciał wrócić na miejsce zbrodni, choć nie wiedział, czego szukać. Z trudem powstrzymał się przed telefonem do Ilany. Kiedy zaczęła chemioterapię, poinformowała go, że nie chce, by ktoś z rodziny towarzyszył jej w tym procesie, a gdy Awi zapytał dlaczego, powiedziała:

– Bo nie chcę, by ktoś widział mnie, a nawet słyszał w sytuacji, w jakiej się znajduję. Nawet ty.

Sięgnął do szuflady po drewnianą fajkę, którą przywiozła mu Marianka z Brukseli, i włożył ją do ust. Od kiedy postanowił rzucić palenie, używał jej czasem, gdy był sam w biurze, ale że co chwila gasła, w końcu się poddał i tylko od czasu od czasu przygryzał ją zębami, by się zrelaksować. Później zszedł do kawiarni i kupił sobie kanapkę z żółtym serem. Zjadł ją w pokoju, czytając zwięzłe raporty, które sporządził Scharfstein po przesłuchaniu córki

i syna Lei Yeager; znalazł je w swojej skrzynce mailowej.

Syn twierdził, że nie kontaktował się z matką od kilku miesięcy, dlatego nie może nic powiedzieć o jej życiu, nie wie, czy była w związku, czy może pozostawała z kimś w konflikcie. „Według słów świadka”, napisał Scharfstein, „nie kłócił się on z matką ani w kwestiach związanych z dziedziczeniem, ani innych związanych z pieniędzmi”. Miał trzydzieści sześć lat i był dyrektorem szkoły średniej w Kirjat. „Poprzedniego dnia po południu jako żołnierz rezerwy przebywał w bazie na południu, tam też otrzymał wiadomość o matce”. Gdy Scharfstein zapytał go, kiedy ostatni raz rozmawiał lub spotkał się z Leą, odpowiedział, że nie kontaktował się z nią od miesięcy; nie pamiętał konkretnej daty. Na pytanie, czy ktoś jego zdaniem chciałby skrzywdzić jego matkę, odparł, bez cienia wątpliwości, że „ktoś z rodziny gwałciciela”.

Córka natomiast miała bardzo bliski kontakt z matką, spotykały się kilka razy w tygodniu, rozmawiały przez telefon przynajmniej raz dziennie. Mimo to ona też nie wiedziała, czy Lea była z kimś w konflikcie, i twierdziła, że nie zna nikogo, kto chciałby ją skrzywdzić.

Awie przeczytał raporty dwukrotnie, a później chciał porozmawiać o nich z Scharfsteinem przez telefon, ale tamten nie odbierał. Awrahama zaniepokoiło, że syn Yeager, choć od dawna z nią nie rozmawiał, to jednak był niezwykle pewny, kto ją zaatakował. Ponadto – zapisał to sobie na marginesie raportu – musiał zapytać Scharfsteina, jak to się stało, że syn nie miał z nią kontaktu po gwałcie.

Ma'alul dwa razy próbował się dodzwonić do Awiego po porannym spotkaniu, aż w końcu wpadł na niego w kafeterii, przez przypadek. Awie wszedł tam około drugiej, by zjeść obiad, choć nie był głodny, a Ma'alul

zjawiał się kilka minut później i usiadł obok. Zamówił sobie duży burek z jajkiem, ale zanim go dostał, spytał Awrahama, czy może poczęstować się jego gotowanym kurczakiem i ziemniakami, które ten zostawił na talerzu, ponieważ doprowadzały go do mdłości.

– No, ruszyliście coś? Scharfstein już widział się z jej dziećmi? – zapytał Ma'alul.

Awi skinął głową. Nic nie powiedział.

– A ty spotykasz się dzisiaj z Sabanem? – ciągnął Eliahu, niezrażony. – On zajmuje się w ogóle tą sprawą?

Awi zignorował pytania; powiedział:

– Powinieneś mi powiedzieć wczoraj o synu gwałciciela. Szkoda, że czekałeś z tym do rana.

Ma'alul odłożył widelec.

– Dlaczego? – zapytał. – Było już późno i wiedziałem, że spotykamy się rano.

– Powinienem wiedzieć to wczoraj, a nie dowiadywać się dzisiaj na zebraniu, jak pozostali.

Ma'alul odsunął talerz z kurczakiem i wytarł usta serwetką.

– Awi, co się z tobą dzieje? Rozumiem, że jesteś pod presją, ale przecież wiesz, że nie pracujesz sam. Że masz na kim polegać. Dobrze wiesz, że nie mogę sprawozdawać natychmiast wszystkiego, co się wydarza, i z pewnością nie muszę się spowiadać z każdej bzdury. Myślisz, że próbowałem coś przed tobą ukryć? Od wczoraj się znamy?

Próbował złapać spojrzenie Awrahama, ale mu się nie udało. Awiemu przypomniał się sen, w którym Ilana ukryła przed nim nazwisko mordercy, i pomyślał, że może dlatego tak bardzo chciałby do niej zadzwonić; Ma'alul mówił dalej:

– Poprowadzisz to śledztwo spokojnie i z zespołem, Awi. I wyświadczyć mi przysługę: nie zajmujemy się jakimiś bzdurami, dobra? To nie jest pierwsza sprawa dla żadnego z nas i nie pierwszy raz pracujemy razem. Więc pozwól nam spokojnie pracować tak, jak potrafimy.

Ale to była jego pierwsza sprawa o morderstwo. I choć nie był bezpośrednim przełożonym Ma'alula, może powinien zapytać go, czy jest pewien, że wie, jak się prowadzi dochodzenie w sprawie śmierci człowieka. Może nie ma różnicy między takim śledztwem a innym? A jednak była różnica, bo w większości jego poprzednich spraw ofiary mogły mówić i mimo że nie wiedziały wszystkiego lub ukrywały pewne szczegóły, wierzył, że jest w stanie czytać między wierszami; Lei Yeager nie mógł już o nic zapytać, mimo jej czujnego oka i otwartych ust, jakby zamrożonych w czasie oddechu lub próby powiedzenia czegoś.

Eliahu czekał na odpowiedź, ale Awi tylko popchnął talerz w jego kierunku i zapytał:

– Jak długo pracowałeś?

Zaskoczyła go odpowiedź Ma'alula, że był na miejscu do drugiej w nocy i że nie wrócił do domu, tylko spał na komisariacie, by nie spóźnić się na zebranie.

– To było miłe – powiedział. – Wiesz, jak długo tu nie spałem? Poczuję się trzydzieści lat młodszy.

Zadziwiająca, jak inaczej każdy z nich podchodził do tej sprawy. Ma'alul miał rację, mówiąc, że Awi zajmuje się bzdurami. Przez cały dzień czekał na telefon z biura kryminalistycznego, ale nie zadzwonili; czekał na spotkanie z Bennym Sabanem, które zostało przełożone. Dopiero następnego dnia, gdy siedział w swoim pokoju i przesłuchiwał Dianę Goldin, poczuł, że naprawdę zaczął prowadzić śledztwo.

Kiedy w końcu rozpoczęło się spotkanie z Sabanem, chwilę po czwartej, Awi nadal był pod wpływem rozmowy z Ma'alulem. Saban siedział za szerokim biurkiem i mrugnął do niego, mówiąc:

– Wiesz, co będzie, jeśli nie rozwiążesz szybko tej sprawy?

Awi pokiwał głową.

– Widziałeś dzisiaj „Jedijot” i „Haaretz”? Wsiedli na generalnego inspektora z powodu niewyjaśnionych zabójstw i paru ślimaczących się spraw. Nie możemy sobie pozwolić na powolne rozwiązywanie tego morderstwa. Rozumiesz, że on potraktuje tę sprawę osobiście?

– Rozwiążemy sprawę – powiedział Awi cicho.

– A najgorszy jest w tym ten cholerny gwałt, Awi. Że ta kobieta została zgwałcona u nas, a teraz ją jeszcze zamordowano. Myślisz, że między tymi wydarzeniami jest związek?

Jeszcze nie miał czym się dzielić z Sabanem, ale powiedział, że na miejscu zbrodni znaleziono dobry materiał do badań genetycznych, i opowiedział o groźbach ze strony rodziny gwałciciela. Jeśli okaże się, że to właściwy kierunek, jest szansa na szybkie rozwiązanie sprawy. DNA Dawida Danona znajduje się w policyjnej bazie, więc jeśli to ktoś z jego rodziny zaatakował Leę Yeager, załatwią to w ciągu dwudziestu czterech godzin. Tak samo, jeśli została zaatakowana przez kogoś ze swojej rodziny. Saban zapytał, czy to główne kierunki dochodzenia. Awraham przyznał, że na razie tak, ale nie wyklucza możliwości, że została zamordowana przez zwykłego włamywacza. Scharfstein przeglądał od popołudnia sprawy włamań w tamtym rejonie i kompletował listę robotników pracujących na pobliskich budowach, a śledczy szukali u narkomanów i paserów rzeczy skradzionych Lei Yeager, zwłaszcza jej kart kredytowych i telefonu komórkowego. Jeśli włamywacz jest znanym policji przestępcą, jego odciski też znajdują się w

policyjnej bazie.

– Myślisz, że to może być jej syn? – zapytał nagle Saban.

– Nie wiem – odpowiedział Awi.

Coś w słowach syna, które przekazał mu Scharfstein, niepokoiło go, ale ponieważ znał je tylko z przekazu, nie umiał powiedzieć co. Znowu pomyślał o tym, że to właśnie syn skierował ich podejrzenia w stronę krewnych gwałciciela. Poza tym Lea Yeager z pewnością nie wahałaby się, otwierając drzwi synowi.

Ale tego nie powiedział Sabanowi.

– Skupmy się teraz na tych kierunkach. I tak na razie to najlepsze, co mamy, nie? Pamiętasz tego chłopaka, który zamordował swoich rodziców w Jerozolimie? Może tu mamy podobną sytuację? Przedłużymy zakaz wypowiedzania się w tej sprawie do chwili, gdy będziemy mieć w rękach podejrzanego. Nie chcę, by jakikolwiek szczegół dochodzenia przedostał się na zewnątrz, a zwłaszcza to, że ofiara wcześniej została zgwałcona i że jej grożono.

Zbierał się już do wyjścia, kiedy Saban przypomniał sobie o policjancie widzianym na miejscu zbrodni.

– Co z nim? Macie go?

Awi odpowiedział, że nie.

– Jeszcze nie udało ci się go namierzyć?

Wyjaśnił, że według centrali żaden policjant nie został tam wysłany przed czwartą trzydzieści. Możliwe więc, że świadek się pomylił.

– A jeśli nie?

Cóż, jeśli się nie mylił, to możliwe, że zabójcą Lei Yeager nie jest krewny Dawida Danona ani jej syn, tylko jakiś policjant. Możliwe też, że ktoś jednak zadzwonił do centrali i ta wysłała patrol na miejsce zdarzenia, a teraz ktoś

próbuję ukryć, może nawet usunąć zgłoszenie z listy centrali. Saban był zaskoczony taką możliwością bardziej niż przypuszczeniem, że Lea Yeager mogła zostać zamordowana przez policjanta.

– Dlaczego ktoś miałby to robić? – zapytał.

– Jeśli zgłoszenie było i policjant tam pojechał, ale tylko zapukał do drzwi i nic nie robiąc, odszedł, bo mu nie otworzono, a w tym czasie morderca był w mieszkaniu i Lea Yeager jeszcze żyła, to ma dobry powód, by to ukryć.

Saban nawet nie chciał o tym myśleć. Wstał i zamknął drzwi pokoju.

– Miejmy nadzieję, że to się nie wydarzyło. Albo że twój świadek się pomylił – powiedział cicho, gdy usiadł. Później poprosił, by Awi położył swój telefon komórkowy na biurku. – Cała ta rozmowa jest nieoficjalna, Awi. Dla mnie się nie odbyła, a na pewno nie mówiliśmy o tym, jasne? Nie informowałeś mnie, że był tam jakiś policjant, a ja nic o tym nie wiedziałem, rozumiesz?

Awiemu zajęło chwilę zrozumienie, o czym Saban mówi, bo w tym czasie myślał o czymś innym. Wyobraził sobie policjanta wchodzącego na piętro i pukającego do drzwi, a za nimi Leę Yeager walczącą z mężczyzną, który ją zaatakował. Z mężczyzną, który mógł być jej synem.

– Jeśli policjant był tam w chwili, kiedy ją mordowano, oznacza to wielkie kłopoty – kontynuował Saban. – Ale nawet jeśli to prawda, nikt nie powiedział, że musimy się teraz tym zajmować. Na razie to tylko jeden ze szczegółów w dochodzeniu, a naszym zadaniem jest znalezienie mordercy, nie policjanta, który nawalił. Zgadzasz się?

Dopiero wieczorem, kiedy wrócił do domu i zrelacjonował rozmowę Marianne, zrozumiał, co Saban zasugerował: jeśli rzeczywiście jakieś zgłoszenia do centrali zostały usunięte, dla nich obu lepiej byłoby nie

zajmować się tą sprawą. I uznać, że sąsiad się pomylił. W końcu nie było żadnych dowodów na istnienie policjanta, który miałby zejść po schodach i zniknąć.

– Myślisz, że o to właśnie cię poprosił? – zapytała Marianka.

– Tak.

– I co mu odpowiedziałeś?

– Że i tak na razie mamy inne tropy w śledztwie. Ale że to ja prowadzę sprawę. Tak, jak ja uważam.

– I co on na to?

– Nic. Co mógł powiedzieć?

Kiedy usiedli przy stole w kuchni, by zjeść kolację, chciał porozmawiać o niej, o jej dniu w pracy, ale Marianka uparcie wracała do jego śledztwa. Opowiedział jej więc, starannie jednak omijając kwestię gwałtu. Jedli makaron z sosem pomidorowym i pili czerwone wino, a Awi mówił o dowodach, które miały przyjechać z jerozolimskiego laboratorium, o kluczach, o portfelu, których ciągle nie znaleziono, o przesłuchiwaniu robotników pracujących w okolicy i o rozmowie Scharfsteina z synem Lei Yeager. O Dawidzie Danonie i groźbach ze strony jego rodziny nawet nie wspomniał. Czy tylko wydawało mu się, że w jej oczach widzi tęsknotę lub żal, że zrezygnowała z pracy w brukselskiej policji? Chciał oszczędzić Marianne smutku, dlatego powiedział, że nie ma zdjęć z miejsca zbrodni, gdy zapytała, czy mogłaby je zobaczyć.

– Wyglądasz na zmartwionego, ale wydaje mi się, że do tej pory zrobiłeś wszystko jak należy – powiedziała, dotykając jego dłoni.

– Może. Może tak.

– Nie zacząłeś przypadkiem znowu palić?

Wszystko teraz wyglądało inaczej niż w czasach przed przyjazdem

Marianki. W salonie działał kaloryfer, więc gdy otwierał drzwi, wchodził do pokoi ciepłych i jasnych. Poza tym wreszcie znowu miał z kim porozmawiać. Dlaczego więc za każdym razem, kiedy przekręcał klucz w drzwiach, był pewien, że jej nie zastanie? Dlaczego zachowywał się tak, jakby nadal był sam? Marianka zaproponowała obejrzenie kolejnych odcinków *Mostu nad Sundem*, ale on nie miał najmniejszej ochoty oglądać w akcji detektywa, który wie wszystko. Pozmywał naczynia, a kiedy usłyszał, że włączyła telewizor w salonie, zamknął drzwi do kuchni i zrobił sobie zupełnie niepotrzebnie kanapkę. Później poszedł do salonu i usiadł obok Marianki. Zapytał, jak minął jej dzień w pracy, ale ledwie zaczęła mu opowiadać, oczy mu się zamknęły. Pytania, czy pamięta, że jej rodzice przyjeżdżają w następnym tygodniu, już nie usłyszał.

Przez całe popołudnie w pracy udawało jej się ukrywać, jak bardzo jest spięta; pracowała jak zwykle.

Została w banku do wpół do siódmej, a kiedy wracała, podjechała do rodziców po dziewczynki. Właśnie jadły kolację. Matka bez pytania postawiła jeszcze jeden talerz na stole i nałożyła ryż i zupę fasolową. Taką kolację Mali jadała w dzieciństwie, zimą, gdy ojciec wracał z pracy o wpół do szóstej lub o szóstej, i pewnie dlatego poczuła, że chciałaby zostać. Może też ciąża sprawiła, że zamarzyło się jej nagle, by ktoś się nią zaopiekował, by choć na chwilę mogła przestać zajmować się wszystkimi dookoła. Do pracy wychodziła roztrzęsiona – Kobi kręcił się nerwowo po salonie, szukając parasola; będzie musiała się tym zająć po powrocie. Mama jak zwykle nic nie zauważyła. Cały czas mówiła o swoich zimowych migrenach i o plamach na suficie po deszczach. Tylko ojciec patrzył na nią, gdy jadła. Co chwila kładł dłoń na jasnych włosach Daniela, a kiedy skończyła jeść, pomógł jej wytrzeć usta serwetką. Mimo że poprosiła mamę, żeby pomogła Noy odrobić prace domowe, okazało się, że nawet nie zajrzały do podręcznika i córka nie jest przygotowana do sprawdzianu z matematyki. To ją dobiło, poczuła, że traci kontrolę, że rodzina się rozpada i że nie uda jej się temu zapobiec.

Kobi nie zadzwonił, odkąd wyszła z domu.

Nie mogła przestać myśleć o rozmowie z Harrym i o zamiarze Kobiego, żeby zostawić ją z dziewczynkami i pojechać do Australii. Czy coś by się zmieniło, gdyby odważyła się porozmawiać z ojcem tamtego wieczoru? Ale co mogła powiedzieć, na dodatek przy dziewczynkach? Że ta katastrofa to już dla niej za dużo? Że Kobi się pograża i ciągnie je za sobą w przepaść?

W mieszkaniu, kiedy już wróciły, znalazła na stole w jadalni list, napisany na odwrocie koperty z rachunkiem za prąd. Tylko dwie linijki, ale dały jej trochę nadziei, bo w końcu Kobi coś zakomunikował. „Wróć rano. Przepraszam za wszystko. Jutro wyjaśnię, co się stało”.

Bałagan był jakby mniejszy, widać Kobi próbował posprzątać, zwłaszcza pokoje dziewczynek, ale Daniela, której nigdy nic nie umykało, zapytała:

– Czemu ktoś zrobił mi bałagan?

– Próbowałam zrobić porządek w szafach, ale nie udało mi się skończyć przed pracą – odpowiedziała Mali.

W sypialni ubrania i pościel leżały porozrzucane na podłodze, ale rzeczy Mali, które Kobi wyciągnął z szafy, leżały na łóżku, jakby chciał je złożyć i się rozmyślił. Parasol, który mu kupiła w miejsce tego zgubionego, przyniósł z salonu i postawił przy łóżku, jakby chciał, żeby go zobaczyła. Walizki znalazła na miejscu, w składziku na dachu. Kiedy je tam zobaczyła, była już niemal pewna, że Kobi nie szykował się do podróży, gdy zaskoczyła go po południu.

Postarała się utulić Danielę do snu bez kąpieli, ale zajęło jej to sporo czasu. Siedziała na jej łóżku, głaskała ją po chudziutkim ramieniu i rozmawiały o Purim – tej rozmowy Mali nie zapomni do końca życia. Daniela zapytała, czy musi się przebierać, a ona odparła, że nie.

– Ale dlaczego nie chcesz? – zapytała. – Bo nie kupiliśmy kostiumu? Wszystkie twoje koleżanki z przedszkola się przebierają.

Daniela poruszyła się niespokojnie.

– Nie dlatego – odpowiedziała. – Boję się.

Kilka dni później, gdy Mali przypomniała sobie tę rozmowę, przeszedł ją dreszcz. Uświadomiła sobie, że właśnie tego wieczoru nie słyszała żadnych zwyczajnych o tej porze odgłosów z zewnątrz – ani rozmów sąsiadów, ani

hałas autobusów jadących aleją Ben Guriona.

– Czego się boisz, kochanie? – spytała z uśmiechem. – Kostiumu?

Daniela milczała. Dopiero po chwili powiedziała:

– Księżniczek.

Kiedy wreszcie Daniela zasnęła, Mali mimo późnej pory odrabiała z Noy prace domowe w salonie. Ćwiczenia z matematyki uspokoiły ją, bo zmusiły do myślenia o innych rzeczach. Może jednak nie będzie tak źle? Może to tylko chwilowy kryzys? Od Ejlatu zdarzały im się trudniejsze okresy, zresztą zdarzały się i wcześniej. Nigdy nie rozmawiali o separacji, ale przed dwoma laty zaproponowała Kobiemu pójście na terapię i nie był to najlepszy pomysł – o niektórych sprawach żadne z nich nie było w stanie mówić.

Kiedy Noy powiedziała, że chce już iść spać, Mali przestała przeciągać wspólny wieczór. Zaprowadziła ją do łóżka, a kiedy córka zapytała, gdzie jest tata, powiedziała, że niedługo wróci. Była tego pewna – mimo listu, który zostawił. Czekala do północy. Posprzątała mieszkanie, spróbowała zadzwonić do Kobiego. Poszła wtedy na dach, jakby istniała szansa, że tam się przed nią chowa. Harry leżał w pomieszczeniu gospodarczym, w kałuży wymiocin. Napełniła jego miskę wodą i otworzyła drzwi, żeby się przewietrzył, ale nie chciał wyjść.

Dopiero po północy wyciągnęła klucz z zamka, a potem przebrała się w oświetlonej sypialni.

Właśnie tego Kobi nie miał prawa zrobić – bez względu na to, co się między nimi działo, nie mógł pozwolić, by znowu spała sama. Leżała w łóżku i starała się myśleć o rozmowie z Danielą i o ciąży, o której jeszcze nikomu nie powiedziała, o czymkolwiek, byle nie myśleć o ciężkiej ręce. Nie wolno jej było o niej pamiętać, zwłaszcza kiedy nie było z nią Kobiego. Strach cały czas jej towarzyszył, mimo że miała zapalone światło i telefon w

zasięgu ręki. Czuła, że on jest w pobliżu, nie mogła więc zamknąć oczu. Mimo chłodu otworzyła okno, ale na ulicy nie dostrzegła nikogo. Strach nie odchodził. Popełniła błąd, chcąc skontaktować się z Gilą, bo gdy spojrzała na zegarek, zobaczyła, że jest wpół do drugiej. Ta godzina.

To była jej pierwsza podróż, odkąd urodziły się dziewczynki, ale nie miała ochoty jechać. Kobi przypomniał jej, że wszyscy dyrektorzy oddziałów mają brać udział w tej konferencji, że na czwartek i piątek rano zaplanowano szkolenie dla konsultantów do spraw kredytów hipotecznych i że ma odbyć się otwarta dyskusja z członkami zarządu. Nie można przepuścić takiej okazji, powiedział. On i dziewczynki będą się w tym czasie świetnie bawić.

W czwartek rano wystartowali z lotniska Sde Dov i przed dziesiątą odebrali klucze do pokoi w hotelu Royal Club przy plaży. Miała szczęście, dostała pokój z małym balkonem i widokiem na morze.

Pierwszy dzień konferencji zakończył się wspólną kolacją w jadalni, po której poszła z Awiwą i kilkoma koleżankami z innych oddziałów do pubu Zorro na plaży. Później, gdy ją o to pytano, nie pamiętała, czy w pubie znajdował się już mężczyzna, który się na nią gapił. Podczas wykładów tego dnia, a także rankiem następnego siedziała w jednym z ostatnich rzędów w sali konferencyjnej, obok Erana Amramiego z oddziału w Modi'in, który z nią pracował w Cholonie dwa lata wcześniej. Pod koniec drugiego dnia, przed szabatem, odbyła się uroczysta kolacja w sali bankietowej. Wręczono nagrody wyróżniającym się pracownikom, członkowie zarządu i rady wygłosili przemówienia. Ci, którzy przestrzegali szabatu, wrócili do pokoi, a pozostali przenieśli się do hotelowej dyskoteki, otwartej także dla gości zagranicznych. Uczestnicy konferencji otrzymali talony na napoje z baru, Mali wzięła za swój dwa kieliszki białego wina. Gdy spytano ją następnego

dnia na komisariacie, czy podczas imprezy czuła, że ktoś ją obserwuje, nie wiedziała, co odpowiedzieć. Większość ludzi w dyskotekę to byli pracownicy banku, część z nich dobrze znała, części w ogóle, ale byli też inni, może turyści, choć na początku marca raczej nie było ich wielu. Do tego kelnerzy i pokojówki, sprzątacze, kobiety i mężczyźni, ale nie zapamiętała nikogo szczególnego, a przesłuchani zostali wszyscy. Podczas śledztwa okazało się, że w hotelu zatrzymał się turysta ze Szwajcarii, mężczyzna czterdziestotrzyletni, który wyjechał nagle następnego ranka. Policja poprosiła, by przyjrzała mu się na filmach z monitoringu, ale nie potrafiła powiedzieć, czy to on. Kamery były stare, zdjęcia niewyraźne. W korytarzach i pokojach kamer nie było, ale lobby i parking filmowano cały czas, spędziła więc wiele godzin, wpatrując się w ekran, ale nic to nie dało. Przy wejściu do hotelu stał oczywiście ochroniarz, ale skoro restauracja i dyskoteka były dostępne także dla ludzi z zewnątrz, nie można było stwierdzić z pewnością, kto wszedł, a kto wyszedł.

Wróciła do pokoju przed pierwszą, to się dało ustalić bez problemu na podstawie esemesów, a także zeznania Awiwy. Czy był tam już wtedy? Wszedł, kiedy była na dyskotekę, i zaczął się w łazience? A może na balkonie, ukrytym za ciężką zasłoną? Nie sprawdziła, zanim położyła się do łóżka, czy drzwi na balkon są zamknięte. Detektyw, która odbierała jej zeznania na eljackim komisariacie, myślała, że to dlatego, że była pijana, ale ona po prostu nie należała do ludzi, którzy sprawdzają, czy drzwi są zamknięte.

„Może powiedziałaś komuś coś zachęcającego, coś, czego nie miałaś zamiaru mówić? Może spotkałaś kogoś i tego po prostu nie pamiętasz? Jesteś pewna, że weszłaś do pokoju sama? A może, jeśli piłaś, zapomniałaś, że umówiłaś się z kimś w pokoju?”.

Nie, nie była pijana, nie na tyle, by nie pamiętać czy utracić nad sobą kontrolę, dowód na to jest w wiadomości, którą wysłała Kobiemu, zanim poszła spać: „W tym roku nie zostałam wyróżniona. Nie ma premii. Śpisz już?”. Kobi odpisał jej natychmiast: „Niemożliwe, dla mnie zawsze jesteś wybitna. Wszyscy tęsknimy. Oglądam film w łóżku”.

Włączyła telewizor, by zobaczyć, co ogląda.

„Czy poszłaś do łazienki przed snem? Nie umyłaś twarzy? Nie zmyłaś makijażu przed pójściem spać?”.

W telewizji leciał odcinek *Przyjaciół*, który widziała już ze sto razy; oglądała go, wchodząc do łóżka w ciepłych spodniach od piżamy i długiej koszulce, w które przebrała się z imprezowych ciuchów. Chwilę później musiała usnąć, bo kolejną rzeczą, jaką pamiętała, była ręka.

Ręka, która wysunęła się z ciemności i zacisnęła się na jej szyi.

Czy obudziła się na chwilę przed tym, jak ciężka ręka zacisnęła się na jej szyi, a potem nakryła usta, z powodu zapachu? Pamiętała zapach. Piwa i obcego ciała, przepoconej wełny i mydła. Opisała go ponownie śledczej, ale ta burknęła, że zapach nie pomoże, potrzebują opisu twarzy albo choć budowy ciała. Tego nie mogła im dać – w pokoju było ciemno, a napastnik nosił kominiarkę. Miał na sobie dzinsy, tego była pewna; wydawało jej się też, że lewe ramię było nieco niżej, skurczone, jakby trochę zdeformowane. Na podstawie jego wagi oceniła, że było chude i wąskie.

Nie rozumiała, po co zadawano jej wiele innych pytań. O rodzinę, o związek z Kobim i czemu nie było go z nią w hotelu, czy gwałciciel brutalnie ją zaatakował. Przecież było widać ślady po więzach na nadgarstkach i kostkach, a także małe nacięcie na szyi, jakie zrobił na początku nożem. Wydawało jej się, że był to zwykły nóż, do krojenia warzyw; może nie zrobił tego po to, by ją zranić naprawdę, tylko żeby przestraszyć, wymusić uległość.

Kiedy policjantka uparcie pytała, czy był brutalny, nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie odsunął noża od jej szyi nawet na sekundę, ale były takie chwile, kiedy nie był okrutny, a przynajmniej nie tylko okrutny, zwłaszcza gdy zamykała oczy. Dokładna godzina zdarzenia też była znana, ponieważ usłyszała wtedy dźwięk przychodzącej na jej telefon wiadomości wysłanej przez Kobiego: „Film się skończył? Zasnęłaś?”. Zobaczyła ją później.

Wysłał ją o 1:44. Pamiętała, że zaraz po tym, jak usłyszała dzwonek, próbowała błagać napastnika, by przestał, bezskutecznie z powodu kneblującego ją materiału. Jednak mimo to próbowała powiedzieć: „Przestań. Proszę, przestań. Błagam cię. Mam dwie małe córeczki. Mam dwie małe córeczki. Mam dwie małe córeczki”.

Z jakiegoś powodu myślała wtedy o swoim ojcu i o Gili, a przede wszystkim o swoich córeczkach, ale nie o Kobim. „Mam dwie małe córeczki” – uczepiła się tego zdania jak koła ratunkowego. Zobaczyła swojego ojca patrzącego na nią i wyobraziła sobie siebie biegnącą po wszystkim jak najszybciej, biegnącą tak, jak kiedyś w liceum, połykającą kolejne kilometry bez zatrzymywania się. W pewnej chwili zobaczyła w pokoju Kobiego, uśmiechał się do niej, jakby chciał ją uspokoić. Ale kiedy próbowała zawołać go, by jej pomógł, zniknął.

W końcu rozwiązał ją, wyciągnął też chustkę, którą ją kneblował, znowu położył rękę na jej ustach i powiedział przez wełnianą kominiarękę:

– Wróć. Jak spróbujesz krzyknąć, zabiję cię.

Słyszała, jak wchodzi do łazienki i odkręca wodę. Nic nie mogła zobaczyć, bo było ciemno, a poza tym drzwi do łazienki były na końcu korytarza, tuż obok drzwi wejściowych do pokoju. Czekała. Telewizor wciąż grał, słyszała reklamy. Policjantka nie rozumiała, czemu nie zaczęła od razu krzyczeć albo dlaczego nie uciekła, a Mali próbowała wyjaśnić, że nie wiedziała, że jego

już nie ma. Przez włączony telewizor nie usłyszała odgłosu zamykania drzwi, dopiero po dłuższym czasie odważyła się wstać.

Łazienka była pusta, kran odkręcony.

Pierwsze, o czym pomyślała, to był telefon do Kobiego. Jej komórka wciąż leżała obok łóżka. Ale nie wiadomo czemu najpierw zdjęła piżamę, włożyła ubranie, które miała na sobie wieczorem, i wyszła na oświetlony korytarz. Wiedziała, że powinna się pośpieszyć, podnieść alarm, zrobić cokolwiek, ale przemierzyła wolnym krokiem korytarz do windy i zjechała na pierwsze piętro. W windzie zobaczyła swoją twarz i krwawiącą ranę na szyi.

To nie była ona.

Dochodziła trzecia, gdy zapukała do drzwi Awiwy.

Rano Kobi był już na miejscu, pamięta, jak stał w drzwiach szpitalnej sali.

Nie płakała ani razu, nim go zobaczyła, ale kiedy ją przytulił, nie mówiąc ani słowa, wybuchnęła płaczem, dzikim i nieopanowanym, a Kobi trzymał ją w ramionach aż do chwili, gdy do pokoju weszła policjantka z lekarzem i poprosili, by wyszedł. Odmówił. Chciał zostać z nią, choć policjantka nalegała. Dopiero kiedy Mali poprosiła, by ją z nimi zostawił, wyszedł.

Mali wstała z łóżka, bo już wiedziała, że nie zaśnie. W chodzeniu było coś uspokajającego, choć ręce i nogi sprawiały wrażenie oddzielnych, niesynchronizowanych ze sobą części. Salon był oświetlony. Popatrzyła przez żaluzje na opustoszałą ulicę. Same uśpione samochody. Telefon trzymała w zaciśniętej dłoni. Nagle pomyślała o jego samochodzie. Nie widziała go od poprzedniego dnia – dokąd mógł pojechać bez niej? Złość na Kobiego przychodziła falami, na zmianę ze strachem przed samotnością. Zanim weszła do pokoi dziewczynek, sprawdziła, czy drzwi są zamknięte.

Były, okna też; z klatki schodowej dobiegała tylko cisza.

Czy byłoby inaczej, gdyby złapali tego gwałciciela? W pierwszych tygodniach nie chciała nawet słyszeć o śledztwie. I nie rozpoznawała siebie, tak jak wtedy w lustrze w windzie. Nie rozumiała, kim jest ta kobieta, która nie jest w stanie przewyciężyć ataków strachu, paralizujących ją w najmniej oczekiwanych momentach, i nie panuje nad wybuchami niekontrolowanego płaczu. A w chwilach ciszy myślała tylko o dziewczynkach, o tym, co one widzą.

Kobi był wtedy taki cudowny, bardziej niż umiałaby sobie wyobrazić.

Była jeszcze na zwolnieniu, kiedy któregoś dnia przy obiedzie poinformował ją, że zrezygnował z pracy. Nie była to praca idealna, nigdy nie myślał, że będzie ochroniarzem w klubach i na placach budowy, ale pensję płacili przyzwoitą, a system zmianowy zostawiał mu dwa, czasem trzy wolne poranki, w które mógł szukać innej pracy, może nawet wrócić na studia. Kiedy poprosiła go, by nie spieszył się z decyzją, dowiedziała się, że zażądał, by nie dawano mu więcej wieczornych zmian, i że kierownik rejonu nie chciał o tym słyszeć. Wdali się w kłótnię, mało się nie pobili, a na koniec Kobi się zwolnił. Nie wyjaśnił kierownikowi, czemu nie chce brać wieczornych zmian, oczywiście; nikomu nie powiedział o tym, co się zdarzyło w Ejłacie. Nawet przyjaciółom. Ani dziewczynkom. Kiedy wróciła z Ejlatu, nie wiedziała, co im powiedzieć, ale Kobi postanowił, że nie należy im nic mówić. Powiedzieli im tylko, że mama ma grypę i że musi odpocząć, Daniela i Noy spędziły więc dwa dni u jej rodziców. Nadal nie czuła się sobą, gdy wróciły do domu; w pierwszych tygodniach miała ataki paniki i płaczu, których nie udawało jej się przed nimi ukryć. Kobi całkowicie przejął opiekę nad dziećmi. Mali wydawało się, że Daniela, która miała wtedy niecałe trzy lata, coś wyczuwa. Przestała płakać, jakby nagle wydorosła; częściej

przytulała się do mamy i wymyśliła grę z głaskaniem, w którą bawiły się od tamtej pory: Mali kładła się na kanapie w salonie, Daniela głaskała ją po głowie przez długi czas, mówiąc do niej szeptem i śpiewając kołysanki, a Mali udawała, że śpi.

W banku wiedzieli o wszystkim, ponieważ z powodu napaści wzięła dłuższe zwolnienie, ale nikt z nią o tym nie rozmawiał. Poza Awiwą. Z rodzicami też ani razu o tym nie rozmawiała, tylko z Gilą. Kontakt z policjantką z Ejlatu się urwał; za każdym razem kiedy Kobi do nich dzwonił, żeby dowiedzieć się, czy są jakieś nowe informacje, mówili, że śledztwo jest w toku. Dopiero w maju, dwa miesiące po gwałcie, uświadomiła sobie, że napastnik wciąż jest na wolności, i przyprawiło ją to o dreszcze. Wtedy zaczęli sypiać przy włączonym świetle i zamykać drzwi na klucz, kiedy byli w domu. W lipcu została wezwana do Ejlatu, żeby wziąć udział w okazaniu, mimo że powtarzała im wielokrotnie, że nie widziała twarzy napastnika. Wśród czarnoskórych mężczyzn, których pokazano jej na komisariacie, nie zobaczyła żadnego z przykurczoną lewą ręką. Ponieważ napastnik mówił po angielsku, policja uznała, że musiał być zagranicznym pracownikiem lub nielegalnym uchodźcą, może tym szwajcarskim turystą. Mali uważała, że angielski mógł być użyty jako element kamuflażu, i śledcza zgodziła się, że to możliwe. Starali się ją uspokoić, mówiąc, że nie była celem, po prostu z balkonu jej pokoju był łatwy dostęp do schodów pożarowych, i że znaleziono odciski palców i dwa niedopałki papierosów, które napastnik zostawił, czekając na ofiarę. Półtora roku po gwałcie zadzwonił jednak śledczy z Ejlatu i powiedział, że dochodzenie zostało umorzone.

Tamtejsza policja skłaniała się ku hipotezie, że napastnikiem był szwajcarski turysta; udało się nawet odnaleźć taksówkarza, który zawiózł go z Ejlatu na lotnisko Ben Guriona; zeznał, że pasażer nie powiedział ani słowa

podczas podróży. Człowiek ten został przesłuchany przez szwajcarską policję – zaprzeczył, by miał jakikolwiek związek z napaścią, powiedział też, że wrócił do Szwajcarii nagle, ponieważ otrzymał wiadomość, że jego matka jest chora. Policja szwajcarska uwierzyła mu i odmówiła wszczęcia śledztwa. Zdjęcia przesłuchanego przesłano Mali mailem, ale nic to nie dało: miał wprawdzie na sobie dżinsy, ale jego twarz była ledwo widoczna, żadnej deformacji ciała też nie zauważyła. A najgorsze, że po półtora roku niczego już nie była pewna. Nie pamiętała nawet jego zapachu, choć myślała, że nigdy w życiu go nie zapomni. Została tylko twarz kobiety, którą zobaczyła w lustrze w windzie.

Widziała ją naprzeciwko siebie niemal każdego ranka.

Mimo to przez kilka tygodni myślała, że to właśnie szwajcarski turysta obserwował ją tamtego wieczoru na imprezie w hotelu, a może i wcześniej. Nie umiała od niego się uwolnić. Nawet gdy rozwiązał jej ręce i nogi oraz wyciągnął knebel z jej ust, nadal leżała przywiązana do tego łóżka. Raz wzięła udział w spotkaniu grupy wsparcia ofiar gwałtu za namową policji, ale obudziła się w niej zazdrość, że inne kobiety znają swoich napastników, więc nie poszła tam już więcej. Nikt nie wątpił, że została zgwałcona, ale to, że nie znaleziono ani gwałciciela, ani sznura i knebla, które zabrał ze sobą, zmieniło ten gwałt, także dla niej, w coś mniej prawdziwego; z drugiej strony przeżywała go wciąż na nowo, bez końca.

Wreszcie i ona przestała obwiniać szwajcarskiego turystę i zaczęła szukać napastnika pośród pracowników banku i klientów, którzy przyjeżdżali na spotkania, a także między mężczyznami, którzy siedzieli obok niej w kawiarni lub przyglądali jej się z samochodów. Dopiero ostatniego roku zaczęło jej się wydawać, że sznur na jej rękach i nogach stał się nieco luźniejszy. A kiedy spoglądała w lustro, czasem widziała w nim twarz osoby,

którą kiedyś była.

Udało jej się zasnąć dopiero w pokoju Daniela, na dolnym łóżku.

Kiedy usiadła na łóżku, które córka rozłożyła, żeby jej lalki miały gdzie spać, Daniela odwróciła się do niej i przez sen pogłaskała ją po włosach. Chwilę potem Mali zasnęła. Zasnęła głęboko, nie usłyszała nawet chrobotu klucza w zamku i skrzypnięcia otwierających się drzwi. Obudziła się dopiero, gdy poczuła, że Kobi jest obok. Siedział na łóżku i wpatrywał się w nią.

– Co tu robisz? – zapytała, jakby to już nie był jego dom.

– Właśnie wróciłem – odpowiedział.

– Gdzie byłeś?

Na to pytanie nie odpowiedział jej tej nocy, później też nie. Wyszli z pokoju, żeby nie obudzić Daniela, i usiedli na kanapie w salonie.

– Zostawiłeś mnie samą na całą noc. Jak mogłeś mi to zrobić?

Przez okno wpadało przytłumione światło, z ulicy dobiegał hałas pracującej śmieciarki. Jego ubranie cuchnęło alkoholem i dymem papierosowym, oczy miał przekrwione.

– Co się z tobą działo?

– Mali, potrzebuję pomocy – powiedział Kobi.

– Pomocy w czym? W wyjeździe do Australii? Potrzebujesz pieniędzy na bilet na samolot?

Wyglądało na to, że nie rozumie, o czym ona mówi.

– Rozmawiałam rano z twoim ojcem. – Milczał. – Co się z tobą dzieje? Powiedz mi w końcu. Nie mogę dłużej tak żyć. Nic ci nie zrobiłam, prawda? Nic.

Wyglądał na zagubionego i zrozpaczonego. Tego, co miał jej do powiedzenia, nie mogła się spodziewać.

– Mali, policja mnie szuka.

Popatrzyła w jego przekrwione oczy. Lawina nieszczęść okazała się znacznie większa, niż się wydawało.

6

Wiadomości z biura kryminalistycznego przyszły z rana drugiego dnia śledztwa, kiedy Awi był w drodze na pogrzeb. Deszcz przestał padać, miał więc otwarte okno w samochodzie, a gdy zadzwonił telefon, zamknął je i przyciszył radio, nastawione na program drugi Kol Israel.

– Jaką wiadomość chcesz najpierw? Dobrą czy złą? – zapytała Lital.

– Znasz mnie przecież nie od wczoraj, nie?

Dobrą wiadomością było, że z materiału biologicznego znalezione pod paznokciami Lei Yeager udało się wyodrębnić DNA mężczyzny. Złą – że tego DNA nie ma w bazie; nie należy też do krewnych gwałciciela. Natychmiast zapytał o syna Lei Yeager, bo odkąd się obudził, cały czas myślał o zeznaniu, które ten złożył Scharfsteinowi poprzedniego dnia na komisariacie.

– Zbadali, czy nie należy do kogoś z jej rodziny?

– Masz na myśli rodzinę ofiary? Nie sądzę, żeby to sprawdzili. Ale oczywiście mogą to zrobić. Poprosić ich?

Było tak, jak mówiła zawsze Ilana: drugi dzień śledztwa jest dniem kluczowym.

Pierwszego dnia wszystkie kierunki dochodzenia były jeszcze możliwe, a każde znalezisko w sprawie mogło okazać się początkiem nowego kierunku. Drugiego dnia możliwości się zmniejszają, ponieważ część podejrzanych zostaje oczyszczona, a tropy, które poprzedniego dnia wydawały się sensowne, są eliminowane. Z drugiej strony, nowe dowody i znaleziska dołączają do historii, które już zaczęły się rozwijać, wypełniają je szczegółami i zwiększają ich prawdopodobieństwo.

W czasie gdy Awi jechał na cmentarz w Jarkon, Eial Scharfstein zbierał zeznania od pracowników budowlanych pracujących w pobliżu domu Yeager, a później zatrzymał do przesłuchania jednego z robotników, mieszkańca Trójkąta⁴. Nazywał się Adnan Gon; nie przyszedł do pracy w dniu morderstwa, a także dnia następnego, w przeszłości był przesłuchiwany jako podejrzany w sprawach kradzieży samochodów i włamań do domów w Szaron. Ma'alul i Esti Wahaba wezwali na komisariat prywatnego detektywa, którego rodzina Danon zatrudniła, by znalazł dowody obciążające Leę Yeager. Awi był jedynym oficjalnym reprezentantem izraelskiej policji na pogrzebie. Przez cały czas obserwował syna Lei.

Przyjechał wcześniej i czekał między zgromadzonymi na dziedzińcu domu pogrzebowego, przy Bramie Zbawienia. Uścisnął ręce córce, gdy ją zobaczył, i złożył jej wyrazy współczucia, ale do syna nie podszedł. Obserwował go z oddali, gdy składano mu kondolencje. Żona i dorosłe już dzieci stały obok. Kiedy Awi uświadomił sobie, że to syn Lei, zaskoczył go jego wzrost; Scharfstein nie wspomniał o tym w raporcie z przesłuchania. Erez Yeager był postawnym, wysokim mężczyzną, musiał mieć powyżej metra dziewięćdziesięciu, jego dłonie były ogromne.

Chwilę po dziesiątej członkowie Chewra Kadisza⁵ przenieśli ciało na noszach na dziedziniec domu pogrzebowego, niewielka grupa żałobników otoczyła je w ciszy. Ciało przykryte prześcieradłem wydawało się tak małe, jakby było ciałem chudego dziecka. Awięgo zdziwiło, że dzieci postanowiły nie wygłaszać żadnej mowy pożegnalnej. Tylko starsza kobieta, zapewne przyjaciółka Lei, opowiadała przez dłuższy czas o najpiękniejszych chwilach jej życia, o czasie wychowywania dzieci, o wspólnych zagranicznych wyjazdach.

– Teraz idziesz do Josiego, którego tak bardzo kochałaś – zakończyła. –

Przynajmniej już nie będziesz tęsknić.

Nie wspomniała o tym, że Yeager została zamordowana. Nie wspomniała też o gwałcie, napomknęła jedynie o „złych latach”. A jednak Awiemu wydawało się, że żałobnicy szepczą o morderstwie i że wpatrują się w niego; pomyślał, że byłoby dobrze porozmawiać osobiście z każdym choćby przez chwilę. Z jakiegoś powodu policyjny fotograf, który został poproszony o zrobienie zdjęć zgromadzonym na pogrzebie, skupił się niemal wyłącznie na nim.

Następnie krótka procesja przeszła za karawanem między grobami do miejsca pochówku. Nieco dalej chińscy robotnicy wczołgawali się do wielkich kolumbariów, zbudowanych, by pomieścić kolejnych zmarłych. Robiło się coraz cieplej.

Ponieważ było zbyt mało mężczyzn, by stworzyć minjan, Awi też wziął szpadel i pomógł zasypać dół, w którym pochowano Leę Yeager. A kiedy rabin odmawiał kadisz sierocy, zorientował się, że wypowiada razem z nim pierwsze wersy: „Niech będzie wywyższone i uświęcone Jego wielkie imię w świecie, który Sam stworzył według Swojej woli”. Po tych słowach zacisnął usta i umilkł. Nie był sierotą. Kiedy ciało zostało pochowane, syn rzucił się na grób. Awi poczekał, aż jego żona i inni żałobnicy podniosą go, zaprowadzą do najbliższego kranu z wodą i umyją mu twarz, nim sam położył kamień na wąskim kopczyku z piasku. Spośród ludzi, którzy brali udział w pogrzebie, chyba tylko on nie wiedział o zmarłej prawie nic, a mimo to musiał zrozumieć przyczyny jej śmierci i walczył, by pamiętać jej twarz taką, jaką widział na zdjęciu wiszącym w pokoju przesłuchań, a nie tę pobitą, z otwartymi ustami, którą zobaczył na miejscu zbrodni. Przepaść między słowami syna, że nie utrzymywał kontaktów z matką, a jego zachowaniem podczas pogrzebu, niepokoiła go. Kiedy Erez uklęknął i prawie położył się na

kopczyku ziemi, niemalże w takiej samej pozycji, w jakiej Awi znalazł jego matkę w mieszkaniu, pomyślał nagle, jak bardzo nie przypomina on Lei. Może jest podobny do ojca?

Lea Yeager, córka Chany i Jaakowa, z domu Grinberg, została pochowana obok swojego męża, Josefa Yeagera, urodzonego w 1951 roku w Ramat Gan i zmarłego przedwcześnie przed trzema laty. Awi nie mógł sobie przypomnieć, czy widział jego zdjęcie w jej mieszkaniu.

Lista połączeń z telefonu Lei Yeager czekała na niego w biurze razem z informacją, że z badań DNA wynika, że napastnikiem nie mógł być nikt z rodziny ofiary. Wśród połączeń nie było telefonów od ludzi Danona ani z numerów dostarczonych przez rodzinę gwałciciela, czego właściwie się spodziewał. Ale dwie rzeczy bardzo go zaskoczyły. Dzień przed morderstwem Lea Yeager odbyła długą rozmowę z synem, co nie zgadzało się z jego zeznaniami.

Yeager zadzwoniła do syna rano, ale nie odebrał. Chwilę później oddzwonił, ich rozmowa trwała około siedemnastu minut. Drugi numer znajdował się na końcu listy i wstrząsnął Awim jeszcze bardziej: w dniu morderstwa, dokładnie o godzinie, w której go dokonano, o drugiej, z mieszkania Lei Yeager wykonano połączenie na numer alarmowy 100. Dzwoniono z numeru domowego, ale połączenie zostało przerwane, nim ktoś odebrał.

Awi zakreślił numer telefonu Ereza Yeagera niebieskim długopisem, po czym zadzwonił na numer alarmowy, by dowiedzieć się, co robią w wypadku połączeń, które zostały przerwane, nim ktoś je odebrał.

– Oddzwaniacie, gdy połączenie zostało przerwane? – zapytał. Dyspozytorka nie zrozumiała pytania. – Numer wyświetla się wam na

monitorze, prawda? Możecie zobaczyć, spod jakiego numeru dzwonią? – doprecyzował, a ona powiedziała, że nie oddzwania, jeśli połączenie się urywa, chyba że powtórzy się to parę razy z tego samego numeru.

– Wie pan, ile dzieciaków dzwoni i się rozłącza?

Ale do Lei Yeager ktoś oddzwonił, choć tego połączenia nie było na liście. Jakiś policjant został wysłany do jej domu. Poprosił Lital Levy, by sprawdziła, czy nie pominięto żadnego telefonu i kto miał dyżur w centrali dwa dni temu po południu. Zastanawiał się, czy zadzwonić do Ereza Yeagera już teraz i wezwać go na dodatkowe przesłuchanie. Wyniki badań DNA wykluczyły, by to on zaatakował swoją matkę, czemu więc skłamał Scharfsteinowi i powiedział, że od miesiący nie miał z nią kontaktu?

Kiedy do pokoju wszedł Eliahu, Awi nadal zajmował się tymi dwiema rozmowami. Ma'alul, wyraźnie urażony po wczorajszej rozmowie, nawet nie usiadł, gdy relacjonował informacje uzyskane od prywatnego detektywa, którego wynajęła rodzina Danon. Powiedział, że trudno byłoby mu uwierzyć, że detektyw brał udział w morderstwie lub coś o nim wiedział. Rodzina wynajęła go tylko, jak twierdził, na czas procesu, zarzekał się, że nie założył podsłuchu na telefonie Yeager, nie uzyskał też nielegalnie żadnych dowodów czy dokumentów.

– Więc co robił? Za co mu płacili? – zapytał Awi.

Głównie za śledzenie. I za zdjęcia. Ale nic z tego nie wyszło. Chcieli, żeby znalazł dowody, że Yeager spotyka się z mężczyznami; to wzmocniłoby linię obrony opartą na twierdzeniu, że uprawiała seks za obopólną zgodą. Od tamtej pory nie był w kontakcie z nikim z rodziny Danon.

Awi opowiedział Ma'alulowi o dowodach przesłanych z biura kryminalistycznego w Jerozolimie i o rozmowie telefonicznej Lei z synem, którą ten zataił przed Scharfsteinem w czasie przesłuchania. Eliahu uznał, że

należy natychmiast wezwać Ereza na komisariat, nie zważając na pogrzeb; chciał też wiedzieć, czy według Scharfsteina syn jest podejrzanym w tej sprawie, ale tego Awi nie wiedział. O telefonie na numer alarmowy nie powiedział Ma'alulowi w biurze, tylko gdy wyszli z budynku i usiedli na schodach prowadzących do komisariatu.

– Myślałem, że rzuciłeś papierosy – powiedział Ma'alul. Nadal nie patrzył Awiemu w oczy.

– Rzuciłem.

– Więc czemu tu jesteśmy?

Powodem był Benny Saban i policjant, który zszedł po schodach i zniknął.

Awi opowiedział Ma'alulowi o rozmowie z Sabanem i jego prośbie, by nie zajmować się zbyt pilnie zeznaniami sąsiada dotyczącymi policjanta, który był w budynku chwilę po morderstwie. Teraz jednak, gdy na liście połączeń telefonicznych Lei Yeager pojawiła się próba połączenia z numerem alarmowym, nie można było tego zignorować.

Kiedy Awi skończył, Ma'alul powiedział cicho:

– Nawet o tym nie myśl, Awi. Nie pozwolę ci. Zwariowałeś? Zbadamy tę poszlakę tak samo jak inne. Zwłaszcza teraz. A jeśli potwierdzą w centrali, że ktoś został wysłany, ale nie sprawdził tak, jak powinien, złożymy odpowiedni raport. Jeśli boisz się Sabana, wezmę to na siebie, w porządku? Niech będzie na mnie. A Benny Saban niech idzie do diabła.

Rozmowa z Ma'alulem dodała Awiemu odwagi. Czuł, że Eliahu wybaczył mu wczorajszą reprimendę, ale kiedy wrócił do swojego pokoju i tak podniósł słuchawkę, by zadzwonić do Ilany Lis. Rozmyślił się jednak.

Zadzwonił Scharfstein, by przekazać zeznania budowlańców z sąsiedztwa miejsca zbrodni, a kiedy skończył, Awi powiedział mu, że Erez Yeager

okłamał go podczas przesłuchania. Dopiero w trakcie rozmowy z Eialem zdał sobie sprawę, że jeśli syn był zaangażowany w morderstwo, to przerwane połączenie na numer alarmowy można wyjaśnić także tak: uderzył matkę podczas kłótni, spanikował i zadzwonił natychmiast na numer alarmowy, a następnie zmienił zdanie i uciekł. A może nawet ona zadzwoniła, kiedy zorientowała się, że kłótnia wymyka się spod kontroli, ale przerwała połączenie, żeby nie narażać syna? Jednak wyniki z laboratorium kryminalistycznego były jednoznaczne: Erez Yeager nie mógł być napastnikiem.

Awii rozłożył na stole zdjęcia zrobione na miejscu zbrodni i kartkę ze swoimi notatkami. Przeczytał zdanie, które zapisał podczas rozmowy z siostrą Ereza Yeagera: „Zamknięto później drzwi?”.

Dlaczego właśnie to zapisał? Może myślał, że zamknięcie drzwi oznaczało, że zabójca nie uciekł z mieszkania w panice. Został tam. Może nawet przez kilka minut. Próbował reanimować Leę i przemyśleć to, co się stało. Czy zadzwonił na numer alarmowy, by oddać się w ręce policji? I odłożył słuchawkę, gdy uświadomił sobie, że mógłby zamaskować morderstwo włamaniem? Wiedział, gdzie znajduje się jej portfel, dlatego miejsce zbrodni było takie uporządkowane. Nie musiał niczego szukać. I zamknął za sobą drzwi, bo im później znaleźliby ciało, tym więcej czasu miałyby na ucieczkę.

Ponownie przeczytał pytanie, a następnie dodał kilka nowych; wydawało mu się, że na część z nich ma już odpowiedź:

„Dlaczego otworzyła napastnikowi drzwi?

Czekała na niego? Wiedziała, że przyjdzie?

Czemu nie zabrał nic poza portfelem?

Kiedy i jak dokładnie wyszedł?”.

Tak jak w pierwszych godzinach po morderstwie wyobrażał sobie, jak Lea Yeager pije kawę w kuchni i słyszy pukanie do drzwi. Odstawia filiżankę i wstaje. Idzie powoli w stronę drzwi, pięć, sześć kroków. Awi otworzył szufladę w biurku, wyciągnął fajkę od Marianki i zaczął ssać jej ustnik. W wyobraźni otworzył drzwi mieszkania Lei Yeager, myślał, że może uda mu się zobaczyć dużego mężczyznę stojącego po drugiej stronie.

Zadzwoił do niego, ale odebrała żona. Oznajmiła, że mąż prowadzi, a gdy Awi się przedstawił, powiedziała „chwileczkę”, wkrótce potem usłyszał głos Ereza Yeagera. Poprosił, by jak najszybciej przyjechał na komisariat, a kiedy tamten zapytał dlaczego, odpowiedział krótko, że na kontynuację przesłuchania.

– Jesteśmy już w Hajfie. Czy to pilne? Ludzie przychodzą do nas na stypę.

Chciał zobaczyć go w tym momencie i przesłuchać, ale może przełożenie tego przesłuchania miało sens. Nie wiedział przecież o nim niemal nic poza tym, że był dyrektorem w liceum, więc przesunięcie przesłuchania umożliwiłoby mu zebranie więcej informacji oraz zweryfikowanie jego alibi, może nawet udałoby się dowiedzieć od jego siostry, jaka była przyczyna konfliktu między nim a ich matką.

– Czy może pan w takim razie przyjechać jutro rano? – zapytał.

– Tak, ale może mi pan powiedzieć, co się stało? Jest jakiś przełom w śledztwie?

Na to pytanie Awi nie odpowiedział.

Bufet był niemal pusty. Tylko Efraim Bachar z wydziału ruchu drogowego siedział po drugiej stronie sali. Rozmawiał głośno przez telefon ze swoją córką, żując wykałaczkę, i skinął mu głową na przywitanie.

Awi zamówił sałatkę i dwie kanapki, które zjadł w pośpiechu; w jego

głowie wciąż kotłowały się myśli o synu Lei i telefonie na numer alarmowy. Jeśli czuł się nieco lepiej, pierwszy raz od rozpoczęcia śledztwa, to dlatego, że nie czekał na nic, siedząc w pokoju. Znowu pomyślał o Bennym Sabanie. Nie pierwszy raz widział policjanta pomijającego zeznania czy dowody utrudniające śledztwo, ale nigdy wcześniej nie był proszony tak otwarcie o zignorowanie dowodów. W tamtej chwili wydawało mu się, że zeznania sąsiada w żadnym razie nie można pominąć: policjant przyjechał do mieszkania Lei Yeager kilka minut po drugiej, mimo że nigdzie nie było informacji, by ktoś został wysłany tam czy w ogóle do tego budynku przed czwartą trzydzieści. Postanowił powiedzieć o rozmowie z Sabanem Ilanie, mimo że nie była obecnie jego przełożoną. Wracając do biura, zatrzymał się przy stanowisku pracy Lital, żeby zapytać, czy ma jakieś nowe informacje.

Powiedziała, że nie, a potem spojrzała na swoje biurko i podała mu kartkę papieru.

– Z tego wszystkiego zapomniałam ci to dać. Lista osób, które cię szukały przedwczoraj, gdy miałeś wolne – powiedziała.

– Kiedy miałem wolne? – zapytał, nim sobie przypomniał.

Rzucił okiem na kartkę. Miał zamiar położyć ją na stercie papierów piętrzących się na jego biurku, ale zobaczył nazwisko Diany Goldin, a obok jej numer telefonu. Wrócił do Lital, żeby upewnić się, że to nie pomyłka.

– Wiesz, kto z nią rozmawiał?

– Tak. Ja.

– Powiedziała ci, po co dzwoni?

– Chciała z tobą rozmawiać, ale jak powiedziałam, że masz wolne, stwierdziła, że to nic ważnego. Wiesz, kto to?

Zadzwoił pod numer podany na kartce, ale nikt nie odebrał, zostawił więc wiadomość. Ilana natomiast odebrała od razu; jego głos drżał nieco, kiedy

mówił:

– Cześć, Ilana, jak się masz? Tu Awi.

Rozpoznała jego głos i pomyślał, że się ucieszyła mimo wcześniejszych próśb o niedzwonienie. W końcu w ciągu tych wszystkich lat, nawet po tym, jak przeszła do okręgu telawińskiego, rozmawiali przez telefon niemal każdego dnia i informowali się o postępach w swoich śledztwach. Nie wiedział, czy jest w domu, czy w szpitalu, ale nie śmiał zapytać. Nim zaczęła leczenie, pogrzebał trochę w internecie; ucieszył się, gdy odkrył, że nie będzie hospitalizowana przez długie tygodnie, ale zostanie poddana serii intensywnych terapii, między którymi pozwolą jej dochodzić do siebie w domu.

– Jak się masz? – powtórzył pytanie, bo nie odpowiedziała za pierwszym razem.

– Nie może być lepiej, Awi – odparła. – A co u ciebie?

Przeszedł od razu do sprawy, żeby ukryć swoje zawstydzenie.

– Potrzebuję twojej pomocy – powiedział. – Można cię odwiedzić, jak będziesz w domu i będziesz czuła się lepiej?

– To nie może poczekać? – zapytała.

– Może, kilka dni. Ale nie dłużej.

– Pod warunkiem że nie mówimy o żadnym śledztwie. W przeciwnym razie darujmy sobie.

– To nie do końca tak, Ilana. Chodzi o coś innego – powiedział i nie kłamał; naprawdę myślał, że mówią tylko o prośbie Sabana.

Diana Goldin próbowała oddzwonić do niego, kiedy rozmawiał z Ilaną. Ledwie skończył, zadzwoniła ponownie. Nie miał pojęcia, czemu go szukała; nawet gdy to wyjaśniła, zabrało mu chwilę, by zrozumieć.

– Diana? Dziękuję, że oddzwoniasz. Przekazano mi, że szukałaś mnie, jak

miałem wolne, tak?

Diana odpowiedziała, że to nie było nic ważnego. Chciała zwrócić policjantowi, który był u niej przed kilkoma dniami, zapomniany parasol, a ponieważ nie pamiętała jego nazwiska i nie miała numeru telefonu, zadzwoniła na komisariat i poprosiła do telefonu Awiego.

– Kiedy był u ciebie ten policjant? – zapytał.

Odpowiedziała, że przed kilkoma dniami. W ostatni czwartek.

– A w jakiej sprawie? Wzywałaś go?

– Jak to w jakiej sprawie? – zapytała szeptem. – W sprawie gwałtu. W jakiej innej sprawie miałby przychodzić?

Nie chciał jej bardziej wystraszyć, dlatego powiedział, że oddzwoni za kilka minut. Poprosił Lital, by sprawdziła, który policjant został wysłany do jej domu. Myśl, że istnieje związek między tymi dwoma zdarzeniami i między dwoma policjantami, przyszła mu do głowy dopiero, gdy akta sprawy gwałtu Diany Goldin zostały przyniesione do jego biura i zajął się nimi, ale ledwie się pojawiła, odrzucił ją. Jego głowę w tym czasie zaprzętał tylko jeden morderca, a obecność policjanta na miejscu zbrodni była prosta do wytłumaczenia. Dopiero kiedy siedział naprzeciwko Diany Goldin i słuchał jej zeznania, pomyślał, że może się pomylił, tak szybko odrzucając tę myśl. Przywitał ją ciepło, kiedy godzinę po telefonie weszła do jego biura. Włosy miała związane w koński ogon, twarz delikatną i ładną, tak jak zapamiętał. W jej spojrzeniu widać było strach i Awi pomyślał, że może niepotrzebnie nalegał, by natychmiast zjawiała się na komisariacie, kiedy poinformowała go, że nie może przyjechać, bo ma przedstawienie. Ale Lital powiedziała, że według jej wiedzy żaden policjant nie został wysłany w ostatnich dniach do domu Diany Goldin, więc nie chciał czekać. Wczytując się w sprawę gwałtu

przed jej przyjazdem, nie mógł nie myśleć o Lei Yeager.

„Diana Goldin została zaatakowana we wrześniu 2012 roku”.

Została zgwałcona w swoim mieszkaniu przez aktora, który był jej partnerem w małym teatrze wystawiającym przedstawienia dla dzieci. Miała wtedy trzydzieści dwa lata i mieszkała w Bat Yam. Śledztwo prowadził Awi, pracował nad tym wiele godzin. Był także obecny podczas konfrontacji między nimi w pokoju przesłuchań na drugim piętrze – aktor zaprzeczał wszystkiemu, co mówiła Diana. Zwróciła się do policji kilka tygodni po napaści, nie mieli więc mocnych dowodów, ale Awi uwierzył jej, tak jak i sąd.

– Jak się masz? – zapytał.

– Możesz mi wyjaśnić, co się stało? – odpowiedziała pytaniem.

Miał nadzieję, że uspokoi ją, gdy zapyta, czy nadal gra w przedstawieniach. Powiedziała, że założyła nowy teatr dla dzieci wystawiający przedstawienia w języku hebrajskim i rosyjskim i że występuje sama lub z lalkami, głównie w przedszkolach i bibliotekach. O Michaelu Lenie, aktorze skazanym za napaść na nią, wiedziała tylko tyle, że nadal odsiada wyrok. Awi wciąż nie wiedział, co jej powie.

– Mam rozumieć, że ten człowiek nie był policjantem? – zapytała.

– Pamiętasz, kiedy był u ciebie?

– Jakiś tydzień temu. Przedwczoraj znalazłam w mieszkaniu jego parasol i wtedy zadzwoniłam do ciebie. No tak, był u mnie w zeszły czwartek.

– Powiedział, z jakiego powodu przyszedł?

Zadzwonił do niej kilka dni wcześniej, opowiadała, przedstawił się jako śledczy z wydziału dochodzeniowego dystryktu Ayalon i spytał, czy mogliby się spotkać. Ustalili, że spotkają się w czwartek przed południem, bo później miała przedstawienie. Powiedział, że zadzwoni dzień wcześniej, żeby

upewnić się, że nie wyskoczyły jej jakieś inne sprawy do załatwienia w tym czasie. zaproponował, by spotkali się na komisariacie, ale od razu powiedział, że może też przyjechać do niej do domu, żeby nie zmuszać jej do przyjazdu w miejsce, które budzi w niej nieprzyjemne wspomnienia. Zgodziła się, bo tak było jej wygodniej.

– Ale wyjaśnił ci, czemu musicie się spotkać?

– Oczywiście. Inaczej bym się z nim nie umówiła.

Powiedział jej, że Michael złożył apelację od wyroku i przed przesłuchaniem w sądzie, podczas którego ona też będzie zeznawać, on musi jeszcze zapytać o kilka szczegółów. Awi przypomniał sobie, że tym, co go zaskoczyło, gdy spotkał się z Dianą pierwszy raz, było to, że mimo brutalnej napaści uśmiechała się cały czas, miała w sobie coś niemal błazeńskiego, jakby nawet nie stojąc na scenie, nadal grała swoją rolę. Teraz już się nie uśmiechała. Według informacji uzyskanych przez Lital w prokuraturze Michael Len nie złożył apelacji. Awi próbował wywnioskować z opowieści Diany, czy policjant znał nazwisko gwałciciela i szczegóły tamtego zdarzenia.

– Tak go nazywał od początku, Michael?

Diana zastanowiła się.

– Raczej nie – powiedziała. – Myślę, że nie. Chyba nazywał go gwałcicielem na początku.

– A znał twój adres?

– Spytał, czy adres się zmienił, powiedziałam, że nie. Jak zadzwonił potem, dzień przed spotkaniem, w środę, zapytał, czy ten adres to ten, i myślałam, że wtedy mu go dałam.

Ostatnie zdanie wypowiedziała szeptem. Awi podsunął jej szklanekę wody.

– Czemu nie mówisz, że on nie był z policji?

– Bo nie wiem – odparł. – Możliwe, że był policjantem. Staram się dowiedzieć, kto go wysłał.

Diana ukryła twarz w dłoniach. Awi czekał, aż odsłoni twarz.

– Ale co to wszystko znaczy? Powiedz mi, kim on jest – wyszeptała przez palce.

– Tak jak mówiłem, nie wiem. Policja to duża instytucja z licznymi oddziałami i wydziałami, nie zawsze jeden oddział wie, co robi drugi. Często się tak zdarza. Prawdopodobnie jest to policjant i został wysłany do ciebie, by dokończyć śledztwo, ale jeszcze nie udało nam się ustalić, na czyje polecenie. Możesz mi go opisać? Jak wyglądał? To pomoże.

Policjant był mniej więcej wzrostu Awiego, może trochę wyższy, postawny, miał jasne włosy. Mundur Diana opisała jako „zwyčajny”: ciemne spodnie i jasnoniebieska koszula z odznaką policyjną i ciemnym sznurem. Nie zwróciła uwagi na stopień, nie zapamiętała też nazwiska, zresztą możliwe, że go nie podał; uzmysłowała sobie, że nawet nie zapytała o nie; znowu ukryła twarz w dłoniach i się skuliła.

– Ale czemu ktoś miałby coś takiego robić? – zapytała, a Awi zdał sobie sprawę, że ona zadręcza się nie tylko tym, co się wydarzyło, ale też jest wściekła na siebie, że nie była dość ostrożna.

– Diana, jeszcze raz powtarzam: możliwe, że był to policjant wypełniający rozkazy – powiedział. – A jeśli nie, to przecież nie mogłaś przewidzieć, że nie został wysłany przez kogoś.

Przerwała mu:

– Ale nawet nie spytałam go, jak się nazywa, rozumiesz?

Czekał, aż podniesie głowę. Postanowił nie mówić jej, że Michael nie złożył apelacji, że jeśli nawet ktoś zostałby do niej wysłany, by dokończyć śledztwo, byłaby to policjantka, nie policjant.

– Pamiętasz, ile czasu u ciebie spędził? – zapytał, a Diana powiedziała, że dużo. Może ze dwie godziny.

– Czemu tyle?

– Bo chciał wiedzieć wszystko. Rozumiesz? Każdy szczegół. Od początku.

– Na przykład? O co cię pytał?

Chciał wiedzieć, jak długo znała Michaela, jakie łączyły ich relacje przed napaścią. Czy w czasie kiedy została zgwałcona, była z kimś w związku. A potem zapytał, co się wydarzyło tamtego dnia, kiedy wracali z przedstawienia w bibliotece miejskiej w Giwatajim. Chciał, żeby opowiedziała, jak zaprosiła Michaela do swojego mieszkania, by porozmawiać o następnym projekcie, jak wypili za dużo jego beherovki i nieco się wstawili, jak Michael nagle poprosił ją do tańca, a ona się zgodziła, mimo że ta prośba wydawała jej się dziwna, i jak poczuła, że się do niej przytula; poprosiła, by przestał, wywinęła się z jego objęć i wyłączyła muzykę. Michael miał dziewczynę, którą znała i lubiła, więc kiedy przytulił się do niej, by kontynuować taniec, choć muzyka już nie grała, wzięła telefon i powiedziała, że jeśli nie przestanie, to do niej zadzwoni. Zapytał ją też o ubranie, jakie miała na sobie tego wieczoru, i czy Michael porwał je, czy też może sama je zdjęła, wypytywał o to, co zdarzyło się później na kanapie w salonie, co mówiła mu w trakcie i co Michael powiedział po wszystkim. Wszystko nagrywał, od pierwszej chwili.

– Jak to nagrywał?

– Na komórkę. Pokazał mi, że ma włączoną aplikację.

– A w czasie gdy słuchał?

– Co w czasie gdy słuchał?

– Co robił?

– Nic. Patrzył na mnie. Czasami sprawdzał, czy urządzenie działa, robił też

notatki w zeszycie.

– Czy odniosłaś wrażenie, że zna szczegóły tego, co ci się przytrafiło?

– Poprosił, bym to opowiedziała tak, jakbym opowiadała po raz pierwszy.

Więc nie wiem. Może nie. Powiedział, że tak trzeba ze względu na śledztwo.

– Powiedział ci coś o sobie? Coś o komisariacie? O swoim stanowisku w policji?

Nie przypominała sobie.

– Ale na żadnym z etapów rozmowy nie próbował cię zranić?

– Uderzyć? Nie.

– Nie czułaś się zagrożona podczas rozmowy?

– Nie.

– Byłaś sama w domu, kiedy przyszedł?

– Kto miał być jeszcze? Mieszkam sama.

– Nie pamiętasz żadnych szczegółów, które pomogłyby nam go zidentyfikować?

– Poza tym, co ci powiedziałam, nie. Możliwe, że mówił z lekkim akcentem.

– Rosyjskim?

– Właśnie że nie rosyjskim. Angielskim chyba.

– A nie miałaś wrażenia, że próbuje uzyskać od ciebie jakąś konkretną informację? Że chce usłyszeć coś konkretnego?

Nie miał więcej pytań, ale Diana nie chciała, by rozmowa się skończyła, mimo że miała przedstawienie; może dlatego, że bała się zostać sama poza komisariatem. Na stole w biurze Awiego leżała jeszcze kartka z pytaniami, które zapisał rano – „Dlaczego otworzyła napastnikowi drzwi? Czekala na niego? Wiedziała, że przyjdzie?” – ale nagle nie był już pewien, że zna na nie odpowiedzi, jak mu się wydawało wcześniej. Mimo to na popołudniowym

zebraniu, na którym grupa dochodzeniowa omawiała postępy w śledztwie, nie przywołał zeznań Diany Goldin – jeszcze nie był przekonany, że związek między obiema sprawami jest nieprzypadkowy.

Wyprowadził ją z pokoju i poprosił Lital, aby poszła z nią do działu informatycznego, żeby tam sporządzili portret pamięciowy policjanta, nawet gdyby okazało się to niepotrzebne. Zanim się rozstali, Diana zapytała:

– Nie chcesz tego parasola?

Zabrał go z jej rąk i przyjrzał się mu. Trzymała go na kolanach przez całą rozmowę, a on nawet nie pamiętał, że to z jego powodu zadzwoniła.

Przez kilka dni Mali była pewna, że tamtego ranka Kobi opowiedział jej wszystko; niemały wpływ na to jej przekonanie miał sposób, w jaki jej to powiedział. Kobieta, o której mówił, była jakby trochę inna, inne też były okoliczności napaści, ale w tym, co mówił, Mali wyczuwała trudną do sprecyzowania, ale jednak prawdę. Może dlatego, że Kobi tak bardzo chciał wierzyć w swoją opowieść.

Kwadrans przed ósmą zadzwoniła do banku i powiedziała, że nie przyjdzie do pracy. Zaczekała, aż Kobi zawiezie Danielę i Noy jej samochodem do przedszkola i szkoły. Próbując złapać taksówkę w alei Ben Guriona, nadal nie była pewna, czy to dobry pomysł; miała nadzieję, że kiedy Kobi wróci, uda jej się go przekonać, by się z kimś skonsultował, może nawet z prawnikiem. Zaproponowała, że zrobią to zaraz po tym, jak jej opowiedział, co się stało, ale nie chciał jej słuchać.

– Co on mi powie? Że powinienem zgłosić się na policję – stwierdził. – Nie ma mowy. Nie ma mowy, żebym tam poszedł.

Kierowca taksówki był starszym mężczyzną. Podczas jazdy słuchał wiadomości w radiu i sam nie przestawał przy tym mówić. Wypytał ją, czy jedzie do pracy i gdzie pracuje. Powiedział, że nie jest stąd, tylko z Petach Tikwy. Przyjechał tu z klientem. Nie za dobrze orientował się w mieście, musiała pilotować go do centrum. Kiedy wysiadła na Żabotyńskiego i skręciła w Krauzego, zauważyła, że on nadal stoi w miejscu, w którym się zatrzymał, weszła więc w jedną z uliczek i poczekała, aż taksówkarz odjedzie. Samochodu, o którym mówił Kobi, nie było w umówionym miejscu. Przeszła przez ulicę, i dopiero wtedy spostrzegła niebieską toyotę po

drugiej stronie Krauzego, więc znowu przeszła przez jezdnię. Nie zatrzymała się, by sprawdzić samochód, tylko otworzyła drzwi bez wahania, jak ktoś, kto udaje się do pracy. Silnik nie zapalił od razu; Mali odłożyła torebkę na siedzenie pasażera i spróbowała jeszcze raz. Samochód stał trzy dni na deszczu, trzeba więc było wielu cierpliwych prób, nim wreszcie silnik zaskoczył. Na szczęście jeep, który stał przed nim, był pusty, ulicą niemal nic nie jeździło.

Nie była przyzwyczajona do prowadzenia dużego samochodu. Skręciła w prawo w Sokołowa, następnie w lewo w Szenkar; dopiero kiedy dojechała do Fichmana, zorientowała się, że musi przejechać koło komisariatu – tego samego, w którym znajdzie się tydzień później. Jak mało wiedziała o tym, co ją czeka w życiu! Noc bez Kobięgo i wspomnienie Ejlatu sprawiły, że wrócił strach. Ale jej złość na Kobięgo odeszła po tym, jak poprosił ją o pomoc i powiedział, że szuka go policja. Niebezpieczeństwo stało się namacalne – i tym razem nie wywodziło się tylko z niego czy tylko z niej, ale było zewnętrzne i wymierzone. Niebezpieczeństwo, przed którym będą musieli się bronić.

Samochód drogówki wytoczył się z parkingu i jechał za nią. Na skrzyżowaniu stanęli obok siebie na czerwonym świetle, Mali na wszelki wypadek nie patrzyła w prawo, żeby policjanci nie zwrócili na nią uwagi. Zadzwoił jej telefon w torebce, ale nie odebrała. Dopiero później, już w domu, sprawdziła, że dzwoniła Gila; jakby wyczuła, że Mali potrzebuje jej pomocy. Kiedy zmieniło się światło, ruszyła trochę zbyt szybko, ale policjanci to zignorowali, skręcili w prawo.

Ze wszystkiego, o co prosił ją Kobi, najtrudniejsze było nierozmawianie z nikim na ten temat. Wiedziała, co powie Gila, słyszała jej głos, nawet gdy nie mówiła, a mimo to chciała jej opowiedzieć. Kiedy zaparkowała na parkingu

przy ich bloku, odważyła się obejrzeć samochód, bez zbytniego przyglądania się i nachylania nad zderzakiem – nie zobaczyła żadnych śladów zderzenia, najmniejszego otarcia. Pod wycieraczką przedniej szyby znalazła mandat i kilka ulotek, które deszcz zmienił w papierową papkę; zmierzając do windy wyrzuciła je do kosza na klatce schodowej. Telefon znów zadzwonił.

Nie oddzwoniła do Gili przez cały dzień, nie wiedziała, co miałyby jej powiedzieć. Nie mogła przecież oznajmić, że w poniedziałek, wracając z rozmowy kwalifikacyjnej, Kobi potracił pieszą, która nagle wyskoczyła na jezdnię. Była to rocznica ich ślubu. Dzień, w którym rozpętała się burza. Ulice były śliskie, widoczność kiepska, Kobi jechał szybko i myślał o rozmowie, która mu nie poszła, a wtedy jakaś kobieta wyszła na jezdnię pomiędzy dwóch zaparkowanych samochodów. Nie zdążył zahamować, odbił jedynie nieco w lewo, mimo to w nią uderzył; słyszał, jak ciało wpada na samochód.

Serce Mali waliło, kiedy słuchała jego opowieści. Wszystko, co ją dręczyło w ostatnich dniach, zyskało nowe znaczenie. Nie miała żadnego powodu, by myśleć, że nie powiedział jej prawdy. Wypadek wiele wyjaśniał. Jego rozdrażnienie i milczenie po powrocie z rozmowy, oglądanie wiadomości tamtej nocy i przeglądanie gazet następnego dnia, wiadomość, którą zostawił ojcu w sprawie podróży do Australii, i to, że Harry’emu wydawało się, że płakał. Nawet broń leżącą na stole w pomieszczeniu gospodarczym na dachu.

W wiadomościach nie było żadnej informacji o wypadku i ucieczce kierowcy w Cholonie; uspokoiło to ich oboje. Kobi nie wiedział nawet, czy i jak mocno zranił tę kobietę, ponieważ uciekł stamtąd; nawet nie zwolnił, tylko w lusterku zobaczył ją leżącą na ulicy. Kiedy pojechał do przedszkola i

szkoły, Mali, zanim wyszła sprowadzić jego samochód, wrzuciła w Google „kobieta ranna w wypadku w Cholonie”, ale nic takiego nie znalazła, jedynie mnóstwo informacji o morderstwie starszej kobiety. Przez chwilę myślała, żeby podzwonić trochę po szpitalach, popytać o potrąconą kobietę, ale nie zrobiła tego. Nie przestawała jednak o niej myśleć. Czy jeszcze leży w szpitalu? Od chwili gdy po raz pierwszy wyobraziła ją sobie leżącą na ulicy, z jakiegoś powodu widziała młodą dziewczynę z czarnymi włosami i paznokciami, która sprzedawała jej parasol w centrum handlowym.

Kobi pojechał wtedy dalej, ale nie w kierunku ich mieszkania, ponieważ bał się, że jakiś kierowca, który widział wypadek, pojedzie za nim. Postanowił zostawić toyotę gdziekolwiek i wrócić do domu na piechotę lub taksówką. Kiedy zapytała go, czemu się nie zatrzymał, odpowiedział, że się bał. Jeśli ktoś by spisał jego numer rejestracyjny i przyjechałaby policja, zamierzał powiedzieć, że samochód został wcześniej skradziony. Skoro od wypadku minęły trzy dni i żaden policjant się nie pojawił, to można go było zabrać. Poprosił Mali, by to zrobiła, bo nie chciał wracać w miejsce, w którym spanikowany go zostawił. Poza tym poprosił, żeby gdyby ktoś ją o to pytał, powiedziała, że poniedziałkowe popołudnie spędzili razem. Wiedział, że będzie to dla niej trudne, ponieważ nie potrafi kłamać, ale uznał, że szanse, żeby to było potrzebne, są minimalne. Każda upływająca chwila zmniejszała prawdopodobieństwo, że przyjdą do niego lub że kobieta została poważnie ranna. A jeśli mimo to policja przyjdzie, Mali musi powiedzieć, że ich samochód został skradziony dzień wcześniej i że Kobi czekał na nią przed pracą i razem pojechali odebrać dziewczynki z przedszkola i szkoły. Kradzieży na razie nie zgłosili, bo po prostu jeszcze nie znaleźli na to czasu.

Kiedy wróciła do domu, Kobi nie był już taki spięty. Pewnie dlatego, że zdecydował się o wszystkim jej opowiedzieć.

– Był tam? Widziałaś coś nietypowego wokół samochodu?

Mali pokręciła głową.

– Na samochodzie nie ma zadrapań ani wgnieceń – powiedziała.

Po jego oczach i sposobie, w jaki poruszał się po mieszkaniu, widziała, że jeszcze nie jest zupełnie spokojny, ale z każdą kolejną godziną jego napięcie przechodziło na nią. Przygotował dla nich obiad w czasie, gdy ona w tajemnicy przed nim znowu szukała informacji o wypadku. Gila dzwoniła do niej niemal co godzinę, zostawiała wiadomości i prosiła, żeby oddzwoniła, ale ona wciąż tego nie robiła.

Przy obiedzie próbował rozmawiać na inne tematy.

– Dziewczynki mówiły coś o mojej nieobecności w domu?

– Czemu zdecydowałeś się mi o tym opowiedzieć? – zapytała, a on milczał.

– Nie wiedziałem, co zrobić – oznajmił po chwili. – Nie miałem nikogo innego, komu mógłbym powiedzieć. Wolałabyś, żebym nic nie powiedział?

Ale przecież najpierw zadzwonił do swojego ojca. Zamierzał pojechać do niego, nie informując jej.

– Na serio chciałeś uciec do Australii?

– Pierwszego dnia. Tak. Nie wiedziałem, co robić.

Nie powiedział jej tego, a ona nie zapytała, ale przypuszczała, że po wypadku miał moment, w którym myślał o samobójstwie. Przeszedł ją dreszcz, gdy znów wyobraziła go sobie tamtej nocy, siedzącego samotnie na dachu, trzymającego w ręce broń, odkładającego ją do szuflady w składziku i ponownie wyjmującego.

– A teraz?

– Teraz nie. Teraz myślę, że nie muszę.

Powinna była zachęcić go do wyjazdu. Albo powiedzieć mu o ciąży. Przed

Ejlatem rozmawiali o kolejnym dziecku, ale później to stało się niemożliwe, także ze względów ekonomicznych; trudno było myśleć, że dadzą sobie radę z kolejnym dzieckiem. Strach, który wrócił w nocy, i adrenalina z rana zostały zastąpione przez głęboki smutek. Powiedziała, że chce się zdrzemnąć, nim Daniela i Noy wrócą do domu, i wyłączyła telefon komórkowy, ponieważ Gila nie przestawała dzwonić. Zanim zasnęła, pomyślała, że robi dokładnie to, co on robił przez ostatnie dni: ukrywa, zataja. Jakby odsuwała się od niego.

Spała długo i głęboko. Kobi zamiast niej pojechał odebrać dziewczynki. I dobrze, bo ona była zbyt spięta, a gdy wrócili, próbowała ich unikać. Kobi usiadł z dziewczynkami w salonie i oglądali razem telewizję.

Późnym popołudniem, gdy wyszła na dach, żeby rozwiesić pranie, popatrzyła na panele słoneczne i anteny rozpościerające się przed nią. Pomyślała o tym, co powiedział jej Kobi po południu: „Nie miałem nikogo innego”.

Nadal była przekonana, że powinni skonsultować się z prawnikiem, a przynajmniej z którymś z przyjaciół, ale przecież ona po Ejlacie także nie chciała rozmawiać z nikim. Bywały takie dni, że nie chciało się jej wstać rano, żyć. Kiedy próbowała się ubrać lub umalować, czuła, jakby ubierała lalkę lub inną kobietę. Dopiero gdy patrzyła na Kobiego, przypominała sobie, że nadal nazywa się Mali Bengtson i że ma dwie córki, pracę i życie.

Kiedyś go zapytała, jak to możliwe, że on się nie poddaje i z niej nie rezygnuje; był to jeden z nielicznych momentów, kiedy rozmawiał z nią o swojej matce. Podczas jej choroby jego ojciec, Harry, prawie nie był w domu i Kobi zajmował się nią w gruncie rzeczy sam.

– Harry uciekł, bo nie mógł patrzeć, jak ona cierpi – powiedział. – A ja nie miałem dokąd uciec. Poza tym ona nie miała w Australii nikogo innego.

Przyjeżdżał raz czy dwa razy w tygodniu z uniwersytetu, żeby upewnić się, że jeszcze żyje. Można było wtedy poczuć od niego zapach studentek.

Nadszedł wieczór, na dachu zrobiło się chłodno. Nie padało, a w powietrzu czuć było wiosnę.

Pamiętała portret jego matki, jej twarz nakładała się teraz na postać kobiety leżącej bez ruchu na ulicy. Czy gdyby nie burza, nie doszłoby do wypadku? Kobieta nie uciekałaby przed deszczem i nie przebiegałaby przez ulicę, a nawet gdyby wybiegła pomiędzy samochodów, Kobi by ją zauważył i zdążyłby zahamować.

Gdyby tylko burza przyszła dzień wcześniej lub dzień później... Albo gdyby jego rozmowa kwalifikacyjna została inaczej poprowadzona.

Ona też nie miała szczęścia, ale nie oczekiwała przecież niczego innego, życie Kobiego natomiast miało wyglądać inaczej. Ona miała dobrą pracę, była wdzięczna za wyrozumiałość okazaną jej w banku po Ejlacie. Do mieszkania, które wynajmowali, też się przyzwyczaiła, choć nie czuła się w nim jak w domu. Gdy się do niego wprowadzili, postanowili nie inwestować w nie, bo mieli nadzieję, że zaoszczędzą na swoje własne, więc nawet ściany pozostały gołe. Nie kupili też nowych mebli, korzystali z tych, które przewieźli z poprzedniego lokum, i z tych, które zostawił właściciel mieszkania. Ona się przyzwyczaiła, ale Kobi nie przestawał marzyć o własnych czterech kątach. Gila też nie przestawała pytać, kiedy w końcu przeprowadzą się do prawdziwego domu.

Daniela zawołała ją z dołu, ale Mali nie mogła jeszcze zejść. Nadal nie włączyła komórki. Gila i Kobi byli w pewien sposób podobni do siebie, może dlatego się nie dogadywali. Kobi, podobnie jak Gila, był przekonany, że można osiągnąć wszystko, czego się zapragnie. Kiedy wrócili z Australii i

znowu byli oficjalnie parą, Kobi uczęszczał na kurs w Mosadzie i przywoził stamtąd mnóstwo historyjek. Nigdy nie widziała go tak szczęśliwego jak wtedy. Opowiadał o treningach ze śledzenia, wtargnięciach do domów i udawanych napadach na przypadkowych ludzi; był pewien, że skończy kurs z wyróżnieniem i dostanie pracę dzięki znajomości angielskiego i australijskiemu paszportowi. Kiedy nagle przestał opowiadać o kursie, myślała, że to dlatego, że mu zabroniono, dopiero kilka tygodni później dowiedziała się, niemal przypadkiem, że został wyrzucony, między innymi za nękanie dowódców. Przez dwa miesiące ukrywał to przed nią i udawał, że co rano wyrusza na kurs. Dopiero gdy zaczął pracować jako ochroniarz w centrum handlowym HaZahaw, zmusił się, by jej o tym powiedzieć, pewnie ze strachu, że ktoś go tam rozpozna i jej doniesie. Była to praca czasowa, a gdy pobrali się rok później, przekonywał ją, że muszą wyjechać; starał się o pracę jako szef ochrony w różnych ambasadach, ale się nie udało.

Gila była wtedy już po rozwodzie. Niespełna dwudziestopięcioletnia, ale już z trzyletnim dzieckiem, i przysięgała, że nigdy więcej nie wyjdzie za mąż. Uważała, że Kobi zamyka Mali w domu i odcina ją od przyjaciół, ale co dziwne, rozmowy z siostrą zbliżały Mali do niego jeszcze bardziej, bo wydawało jej się, że głównym problemem Gili z Kobim było to, że on nie zarabiał tyle i nie miał takich sukcesów jak mężczyźni, z którymi zwykła się umawiać.

Ale po Ejlacie nawet ona musiała przyznać, że Kobi stanął na wysokości zadania.

Kiedy Mali zeszła z dachu, zastała całą trójkę na kanapie w salonie. Był to ostatni raz, kiedy widziała ich razem. Daniela siedziała z jednej strony Kobiego, a Noy z drugiej, głowę miała na jego kolanach. Zapytał, czy

przygotować dla wszystkich kolację, a dziewczynki poprosiły o gorącą czekoladę. Harry leżał u ich stóp z głową na przednich łapach i chociaż się nie ruszał, wydawało się, jakby i on miał jeszcze szanse.

Kiedy dzieci poszły spać, sprawdziła, czy drzwi są zamknięte na klucz, a światło zapalone, i położyła się wcześniej mimo popołudniowej drzemki. Kobi przyszedł do łóżka niedługo po niej, zamknął drzwi i zgasił lampkę. Gdy zsunął ramiączka jej koszuli nocnej i pogładził ją po karku, zamknęła oczy, ale jego palcom nie udało się jej pobudzić i rozgrzać tak jak zwykle. Czuła i nie czuła zarazem jego dłoni na swoich plecach i udach, gdy się kochali. Mimo ciemności nie odczuwała strachu, ale smutek ścisnął ją w gardle. Czy tylko z powodu kobiety leżącej na ulicy w deszczu i czekającej na pomoc? A może przeczuwała już, co się wydarzy? Zapaliła lampkę i próbowała zasnąć, ale Kobi zapytał:

- O czym myślisz?
- O niej – odpowiedziała z zamkniętymi oczami.
- O kim?

Myślała nawet, żeby pojechać do sklepu, w którym kupiła parasol, żeby upewnić się, że kobietą leżącą na ulicy nie jest dziewczyna z czarnymi włosami. Czy jakiś samochód zatrzymał się obok niej po tym, jak Kobi uciekł, czy jakiś kierowca wysiadł, by jej pomóc? Może udało jej się zadzwonić na pogotowie, a może jakiś przechodzień to zrobił?

Zastanawiała ją jeszcze dwie rzeczy, o których nie powiedziała Kobiemu. Kiedy spytała go tego ranka, gdzie zdarzył się wypadek, Kobi zawahał się, nim odpowiedział, a ona nie rozumiała dlaczego. Gdyby jej powiedział, łatwiej by było szukać wiadomości o wypadku i można by dowiedzieć się, co się stało z tą kobietą. Drugą sprawą był parasol, którego szukał. Wypadek pozwolił zrozumieć zachowanie Kobiego w rocznicę ślubu, dlaczego oglądał

wiadomości, czytał gazety i zostawił informację Harry'emu. Nie wyjaśniał jednak, co stało się z parasolem.

Później Kobi powiedział:

- Jeśli boisz się, że policja do nas przyjedzie, możesz się już uspokoić.
- Jak możesz być tego pewien? – zapytała, choć nie o tym myślała.
- Bo od poniedziałku minęły trzy dni. Jeśli do tej pory nie przyszli, to już nie przyjdą. Zrobiłem wszystko, co należało.

Zasypiając, jeszcze nie wiedziała, że to zrobi, ale następnego dnia rano zadzwoniła ze służbowego telefonu stojącego na jej biurku w banku do szpitala Wolfson i zapytała, czy w poniedziałek przywieziono na ostry dyżur młodą kobietę potrąconą przez samochód w Cholonie.

Pielęgniarka przełączyła ją do izby przyjęć, a gdy tamtejsza recepcjonistka zapytała ją, kim jest, odpowiedziała bez zastanowienia:

- Widziałam wypadek i chciałam dowiedzieć się, jak ona się czuje.

Recepcjonistka poprosiła, by Mali chwilę zaczekała.

- Nie mogę znaleźć nikogo takiego – powiedziała w końcu. – Ale może pani zostawić mi swoje nazwisko i numer telefonu, oddzwonię do pani, jeśli znajdę.

Mali chciała się rozłączyć, ale z jakiegoś powodu powiedziała: „Michal Ben Aszer”. Do tego podała swój prawdziwy numer telefonu i potem przez cały dzień czekała, że zadzwonią ze szpitala, ale nikt się z nią nie skontaktował.

Dopiero pod koniec trzeciego dnia śledztwa Awi przekazał grupie dochodzeniowej zeznania Diany Goldin w sprawie policjanta, który odwiedził ją w mieszkaniu. Do tej pory nie zdradzał się z nowym kierunkiem śledztwa, złamał natomiast kilka standardowych procedur policyjnych, kierowany przez wewnętrzną pewność, która rosła w nim z każdą kolejną godziną. Wieczorem, po drugiej wizycie na miejscu zbrodni, wezwał członków grupy na pilne zebranie i poinformował ich, że ma trop w sprawie mordercy.

Poprzedniej nocy nie spał prawie do drugiej. Wypił czarną kawę na balkonie i zjadł herbatniki, myśląc cały czas o policjancie, który zszedł po schodach i zniknął. Nie rozumiał, dlaczego zajmował się on Dianą Goldin. I po co nagrywał ich rozmowę. Nie próbował jej zaatakować, choć byli sami. Poprosił, by opowiedziała wszystko tak, *jakby opowiadała po raz pierwszy*. To był klucz. I mimo pewności, że człowiek ten działał z osobistych powodów, Awi poprosił rano Lital, żeby jeszcze raz sprawdziła, czy na pewno nikt nie wysłał do Diany policjanta w celu uzupełnienia zeznań.

Scharfstein najpierw nie rozumiał, czemu Awi chce być obecny podczas przesłuchania Ereza Yeagera, ale kiedy się skończyło, uznał, że była to słuszna decyzja. Działo się to w czwartek, trzy dni po morderstwie. Zbliżał się weekend, a po nim krótki urlop spowodowany wizytą rodziców Marianki, Avi chciał więc przekazać najnowsze informacje grupie śledczej jeszcze tego samego dnia, żeby jej członkowie mogli nad nimi pracować podczas jego nieobecności. Wszystkie pozostałe tropy prowadziły donikąd: Ma'alul i Wahaba podczas przesłuchań wycisnęli wszystko z rodziny gwałciciela i byli

pewni, że to ślepy zaułek. Robotnik, którego Scharfstein aresztował na dwadzieścia cztery godziny, Adnan Gon, miał solidne alibi. Nie przyszedł do pracy w dzień morderstwa z powodu burzy. Ponadto Awi, choć chętnie wyobrażał sobie Yeagera stojącego dzień wcześniej w drzwiach mieszkania matki, był już pewien, że ten nie zaatakował Lei, i nie tylko z powodu wyników badań DNA.

Kiedy wszedł z Scharfsteinem do pokoju przesłuchań na drugim piętrze, w którym czekał Erez, zobaczył go po raz pierwszy z bliska. Yeager chodził nerwowo po pokoju, niezgrabny i bardzo wysoki. Miał na sobie grubego sweter w kratę. Nie zdawał sobie sprawy, że i on jest częścią procesu śledczego. Wodził wzrokiem za dwoma policjantami, gdy zajmowali swoje miejsca, a następnie usiadł naprzeciw nich. Scharfstein rozłożył na stole notatki z przesłuchania sprzed dwóch dni, a kiedy położył na nim swoje dłonie, Awrahamowi wydawało się, że jest zdenerwowany; może dlatego, że Yeager okłamał go za pierwszym razem, a może z powodu obecności Awiego.

– Wie pan, czemu został powtórnie wezwany? – zapytał Scharfstein. Awraham siedział przy stole i obserwował twarz Yeagera.

– Powiedzieliście, że macie przełom w śledztwie.

Scharfstein skinął głową, patrząc uparcie na leżące przed nim papiery.

– Rzeczywiście mamy nowe informacje – powiedział. – Istotne. Chciałby pan o nich posłuchać?

Scharfstein uśmiechnął się jakby do siebie i machinalnie pokręcił złotą obrączką na swoim palcu. Erez Yeager popatrzył na Awiego. Czy pamiętał jego twarz z pogrzebu? Nie powiedział do tej pory ani słowa, nawet się nie przedstawił.

– Zaraz opowiem panu o nowych tropach, ale wcześniej chciałbym coś wyjaśnić – kontynuował Scharfstein. – Podczas poprzedniego przesłuchania

powiedział mi pan, że nie miał kontaktu z matką przez kilka ostatnich miesięcy. Czy podtrzymuje pan to zeznanie?

– Tak.

– I nadal twierdzi pan, że nie byliście w kontakcie?

Twarz Yeagera poczerwieniała, ale skinął głową. Czemu kłamał?

Doświadczenie nauczyło Awiego, że większość przesłuchiwanym kłamać nie dlatego, że wierzy, że uda im się przechytryć śledczych, ale dlatego, że wstydzą się tego, co ukrywają.

– Proszę mi wyjaśnić, czemu nie byli państwo w kontakcie? – zapytał Scharfstein.

– Już panu mówiłem. Nie chciałem utrzymywać z nią kontaktów – odpowiedział Yeager.

– Tak właśnie pan powiedział. Wystarczyło mi to podczas pierwszego przesłuchania. Ale teraz, z powodu nowych, ważnych informacji, pańska odpowiedź mi nie wystarcza. Bardzo proszę o jej rozwinięcie i podanie przyczyn.

Yeager milczał.

– Mam zapisać, że odmawia pan odpowiedzi ze względu na konflikt między panem a matką?

– Nie było żadnego konfliktu – odpowiedział Erez natychmiast. I znowu popatrzył na Awiego, który dał mu wymownym ruchem ręki do zrozumienia, że ma patrzeć nie na niego, ale na tego, który go przesłuchuje.

– O co poszło? Pieniądze? Spadek po ojcu?

– Mówiłem, że nie było między nami żadnego konfliktu.

Ogrzewanie w pokoju przesłuchań było ustawione na najwyższy stopień i Yeager zaczął się pocić w swoim grubym swetrze, pod którym miał biały podkoszulek. Twarz i dłonie miał mokre. Kiedy poprosił o przewietrzenie

przegrzanego pokoju, Scharfstein powiedział, że okno się nie otwiera. Erez Yeager nie był człowiekiem, który siedzi naprzeciwko matki przy stole w kuchni, a później dusi ją i zostawia ciało na dywanie. Dopiero w tej chwili Awi zrozumiał, dlaczego miał pewność co do tego. Gdyby to był on, mieszkanie nie zostałoby tak wysprzątane. Lea Yeager zrobiła gruntowne porządki przed oficjalną wizytą, a nie na przyjazd syna. Niemożliwe, żeby nikomu nie powiedziała o tym spotkaniu. Rano zadzwonił do jej córki i zapytał, czy jest pewna, że matka nie wspomniała jej, że ma być ponownie przesłuchiwana w sprawie gwałtu, ale usłyszał, że ona nic o tym nie wie. Może syn wiedział? Miał ochotę zapytać o to Yeagera natychmiast, ale Scharfstein właśnie zaganiał go w pułapkę.

– Więc mówi pan – kontynuował cicho – że nie było między wami konfliktu. – Mówił pan też, że ostatni raz rozmawiał z matką dawno temu, prawda?

Yeager położył dłoń na stole. Po chwili ją podniósł, przesunął nią po czole, by zetrzeć pot, i patrząc na Awiego, odpowiedział Scharfsteinowi:

– Właśnie to powiedziałem. Tak.

– Żartuje pan sobie ze mnie, prawda?

– Nie.

– Co o tym myślisz, Awi? Żartuje sobie z nas?

Scharfstein wstał nagle i ruszył na Yeagera. Nachylił się nad nim i wybuchnął mając usta tuż nad jego głową:

– Chyba jesteś niedorozwinięty, Erez?! A może policjant, z którym tu siedzisz, wydaje ci się niedorozwinięty? Łżesz, jakby nie przyszło ci do głowy, że mam billingi twojej matki i dokładnie wiem, kiedy ostatnio rozmawialiście.

Yeager znów popatrzył na Awiego, by sprawdzić, czy jego mina

potwierdza słowa Scharfsteina. I właśnie wtedy, gdy Yeager znalazł się w przygotowanej przez Scharfsteina pułapce, Awi wskazał mu drogę wyjścia.

– Erez, pytamy, czy rozmawiałeś z matką, nie dlatego, że uważamy cię za podejrzanego, ale dlatego, że chcemy wiedzieć, czy powiedziała ci, że czeka na śledczego z policji – powiedział.

– Nie wiem, o czym pan mówi – wymamrotał Yeager, zaskoczony.

Scharfstein odwrócił się i popatrzył na Awiego, nie mniej zaskoczony. Awraham wiedział, że swoją interwencją burzył plan i że powinien kolegę wcześniej uprzedzić, ale dopiero w tej chwili uświadomił sobie, czego chciałby dowiedzieć się od syna Lei.

– O śledztwie w sprawie gwałtu, jaki przeżyła. Według spisu połączeń telefonicznych rozmawiałeś z nią w niedzielę, dwadzieścia cztery godziny przed morderstwem. Nie obchodzi mnie, czemu skłamałeś, ale chcę wiedzieć, czy w rozmowie wspomniała, że następnego dnia ma przyjść do niej policjant w sprawie śledztwa.

– Nic nie mówiła o śledztwie – odparł Yeager. I dodał po chwili: – Bo z nią nie rozmawiałem.

Scharfstein się nie poddawał. Wciąż wisiał nad Yeagerem.

– Wróćmy do rozmowy telefonicznej – powiedział. – Wyjaśnij mi, dlaczego ją zataiłeś. I postaraj się nie kłamać.

Ale Awi pytał dalej, jakby był jedynym śledczym w pokoju, i Yeager odpowiadał tylko jemu.

– Więc powiedz mi coś innego, Erez. Jeśli twoja matka miałaby umówione spotkanie lub wizytę u lekarza, gdzie by to sobie zapisała, żeby pamiętać?

– Nie wiem. Czego ode mnie chcecie? Mówiłem wam od początku, że nie byliśmy w kontakcie.

– Przejrzeliśmy dokładnie komputer twojej matki i wiemy, że nie

prowadziła elektronicznego kalendarza. Ale z pewnością gdzieś w domu miała inny. Starsi ludzie zapisują tego typu rzeczy w ustalonym miejscu, bo zdarza im się nie pamiętać.

Yeager zastanowił się i po chwili powiedział:

– Miała kalendarz. W kuchni. Zapisywała w nim daty urodzin i inne rzeczy, ale nie wiem, czy on nadal tam jest.

Awraham starał się sobie przypomnieć, czy widział kalendarz na miejscu zbrodni.

– Jesteś pewien, że wisiał w kuchni?

– Tak sądzę – odparł Yeager.

Scharfstein wyszedł z pokoju przesłuchań, trzaskając drzwiami. Awi pytał dalej:

– Poza tym kalendarzem nie miała nic innego? Może dziennik?

Jeśli Lea Yeager prowadziła dziennik, to możliwe, że znajdował się w skradzionej torebce. Ale równie dobrze mogła go trzymać w innym miejscu.

– Nie wiem, czy miała dziennik. Chyba tak. Może moja siostra wie.

– Nie wiesz, gdzie mogła go trzymać? Czy zazwyczaj miała go w torebce?

– Nie wiem.

– Spróbuj sobie przypomnieć.

– Ale powiedziałem już, nie wiem. Nie spytał pan o to Orit?

Niecałą godzinę później, jadąc samochodem na miejsce zbrodni, Awi zadzwonił do Orit Yeager. Potwierdziła, że matka miała w kuchni kalendarz, w którym zapisywała spotkania i różne wydarzenia. Ostatni raz widziała go dwa tygodnie temu, nawet sama wpisała przypomnienie o imprezie purimowej córki. Miała także notes z telefonami i adresami, ale Orit nie wiedziała, gdzie się znajdował, możliwe, że w torebce, która została zabrana

z miejsca zabójstwa.

Zanim otworzył drzwi, włożył rękawiczki, a jak tylko zapalił światło, zorientował się, że kalendarz nie wisi na ścianie w kuchni. Mieszkanie było zamknięte przez dwa dni, panował w nim zaduch. Nic w pokojach nie zostało ruszone i obrazy zaczęły wracać do Awiego: ptaki na dywanie, lampa, obraz kobiet w polu, nakryty na spotkanie stół. Lea Yeager czekała na pukanie do drzwi, ale człowiek, który za nimi stał, nie był jej synem, tylko policjantem. Nagle zrozumiał, że nie trzeba było wpatrywać się w ciało Lei Yeager, by zrozumieć jej śmierć. Ale pomyśleć o jej życiu w tym mieszkaniu przed tym, zanim usłyszała pukanie do drzwi.

Nie powiedziała synowi o policjancie, który się do niej zwrócił i chciał kontynuować śledztwo, ponieważ kontakty między nimi zostały zerwane. Orit też nic nie powiedziała. Czy dzieliła życie z kimś innym? Na lodówce w kuchni wisiało zdjęcie przedstawiające ją z córką i wnuczką, a obok stare zdjęcie Ereza Yeagera z wysokim mężczyzną, przypuszczalnie ojcem. Ale syn jej nie odwiedzał – z powodów, które ukrywał. Jego dzieci, jej wnuki, też nie. W ustalonym dniu odbierała wnuczkę z przedszkola i przywoziła do siebie, w piątki chodziła do córki na kolację, ale przez resztę dni była sama w mieszkaniu, w którym została zgwałcona przez Dawida Danona, w mieszkaniu, w którym na zawał serca zmarł jej mąż. Czy to był powód, dla którego zgodziła się spotkać z tym policjantem? Bo poza nim nikt nie chciał jej wysłuchać?

Awi przysiadł na chwilę na krześle w kuchni. Ile czasu zajęło jej zorientowanie się, że coś jest nie w porządku? W salonie, obok telewizora, leżał telefon bezprzewodowy, ale Yeager na pewno go nie użyła, bo policjant by to zauważył. Awi wyszedł na korytarz. Zajrzał do sypialni, a potem poszedł do gabinetu i tam zobaczył aparat. Na biurku stał stary telefon

Bezeq⁶, niepodłączony do kontaktu. Natychmiast zadzwonił ze swojej komórki do Orit Yeager i spytał, czy telefon w gabinecie działa.

– Jaki telefon? – zapytała. – A, tak.

– Czy matka korzystała z tego telefonu? Zawsze był podłączony do kontaktu?

Inaczej niż podczas pierwszej wizyty w tym mieszkaniu, teraz wiedział, czego szukać i nawet gdzie. Pod stertą papierów obok aparatu telefonicznego znalazł dziennik. W polu dnia, w którym ją zamordowano, poniedziałek 23 lutego, zapisano czerwonym kolorem tylko cyfry, drobnym odręcznym pismem: „14.00”.

Nie było to wiele, ale tylko tego potrzebował.

W pięć minut wrócił na komisariat i poprosił Lital Levy, by wezwała wszystkich na pilne zebranie.

Saban wszedł jako pierwszy do sali konferencyjnej.

– Gdzie jej syn? – zapytał. – Zamknąłeś go?

Awi nie miał wątpliwości, że Scharfstein złożył już raport z tego, co się stało rano. Potrząsnął głową i powiedział: – Zaraz – ponieważ czekał, aż Ma'alul i Esti Wahaba usadowią się przy stole. Eliahu zauważył portret pamięciowy stworzony przy pomocy Diany Goldin i że Awi położył na stole parasol.

– I już? Mamy mordercę? – zapytał.

Saban popatrzył niedowierzająco na wydrukowany rysunek. Poprosił, by zaczynać, bo nie ma zbyt dużo czasu.

– Mamy nowy trop w śledztwie – powiedział Awi, patrząc na Sabana.

Był tego pewien, chociaż nie miał zbyt wielu mocnych dowodów i na wiele potencjalnych pytań nie znał odpowiedzi. Przeczucie, które nie

opuszczało go od poprzedniego dnia i prowadziło przez przesłuchanie rankiem, było nieodparte.

– To nie syn? – zapytał Saban.

– Nie. Lea Yeager została zamordowana przez policjanta, który umówił się z nią na spotkanie w celu dalszego przesłuchania – odpowiedział Awi.

Saban wyprostował się na krześle. Położył na stole telefon.

– Wczoraj wieczorem otrzymałem nowe informacje, o których nie zdążyłem wam powiedzieć, ponieważ rano przesłuchiwalismy Ereza Yeagera – kontynuował Awi. – Inna ofiara gwałtu, Diana Goldin, zeznała, że przed kilkoma dniami był u niej mężczyzna, który przedstawił się jako policjant pracujący w okręgu Ayalon i przesłuchiwał ją w sprawie gwałtu, którego padła ofiarą. Według zebranych przez nas ze wszystkich wydziałów w rejonie informacji nie wysłano do niej żadnego policjanta. Myślę, że to samo spotkało Yeager.

– Ale skąd ten wniosek? – zapytał nerwowo Saban. – Tylko na podstawie zeznania tego sąsiada, który widział... – Urwał nagle. Awi wykorzystał ten moment, by mówić dalej.

– Mamy zeznanie sąsiada, który widział policjanta w budynku chwilę po morderstwie. A dziś w mieszkaniu zamordowanej znalazłem jej dziennik z zapisanym spotkaniem o godzinie, o której popełniono morderstwo. I wiemy, że wcześniej została zgwałcona. Mamy dwóch policjantów, których nie jesteśmy w stanie zidentyfikować, w miejscach związanych z ofiarami gwałtu, w odległości paru kilometrów i w odstępie kilku dni. Goldin nie została zaatakowana przez policjanta, ponieważ udało mu się oszukiwać ją do końca. Uważam, że Lea Yeager zorientowała się, że nie jest on tym, za kogo się podaje, i dlatego próbowała zadzwonić na numer alarmowy. Wtedy ją zabił.

Ma'alul wskazał na portret pamięciowy.

– To jest ten człowiek? – zapytał, a Awi skinął głową. Esti Wahaba studiowała rysunek, jej spojrzenie było poważne.

– Moim zdaniem – kontynuował Awi – metoda działania tego policjanta jest perfekcyjna. Umawia się z ofiarami gwałtów i upewnia się podczas dwóch rozmów telefonicznych, że go nie podejrzewają. Tak zachował się w przypadku Goldin. Proponuje spotkanie na komisariacie, by nie wzbudzać podejrzeń. Przypuszczam, że jeśli zaczynają coś podejrzewać i zadają dużo pytań przez telefon, rozłącza się lub nie przychodzi. Na spotkaniu pojawia się ubrany w mundur i prosi, by opowiedziały o gwałcie, którego padły ofiarą, uzasadniając to śledztwem lub posiedzeniem sądu w ich sprawie. Podczas spotkania z Dianą Goldin robił notatki i nagrywał wszystko na komórkę.

Saban wziął swój telefon komórkowy do ręki.

– Wydaje mi się, że to trop, Awi – powiedział. – Poza tym, nawet jeśli założymy, że istnieje związek między tymi wydarzeniami, jak zamierzasz znaleźć podejrzanego?

Portret pamięciowy sporządzony dzięki Dianie Goldin leżał na stole. Awi wyjaśnił, że policjant zostawił u niej swój parasol, można więc zdjąć odciski palców i porównać je z tymi z mieszkania Lei Yeager. Można też porównać listę połączeń telefonicznych do niej z listą połączeń wykonanych do Diany Goldin w ostatnich tygodniach. Poza tym w weekend Goldin przejrzy zdjęcia wszystkich policjantów z rejonu, a jeżeli będzie trzeba, to i z kraju.

– Czemu policjantów? Myślisz, że to naprawdę policjant? – zapytał Ma'alul.

– Myślę, że tak. Albo były policjant. Inaczej nie miałyby dostępu do informacji o ofiarach gwałtów.

Poza tym mogą sprawdzić filmy z kamer monitorujących z okolicy, w

której popełniono morderstwo. Będą przeglądać film za filmem i szukać policjanta, który według zeznań sąsiada nie wsiadł do samochodu policyjnego, ale odszedł na piechotę. Szukać, aż znajdą.

– I co wtedy? – zapytał Saban.

Awi nie pomyślał o tym wcześniej, ale od razu odpowiedział, że wtedy będzie można opublikować portret pamięciowy policjanta w mediach. Ma'alul uśmiechnął się, słysząc jego słowa, ale Saban nie.

– Więc opublikujesz w gazetach zdjęcia i powiesz, że ten człowiek może być policjantem podejrzanym o gwałt, a może i morderstwo kobiety, zanim będziemy pewni, że to prawda? Upadłeś na głowę, Awi? Mało nam jeszcze, trzeba dorzucić i to? Żeby każdy policjant w kraju był podejrzewany o napastowanie ofiar gwałtu? I o morderstwo?

Po zebraniu Awi, gdy zostali w biurze sami z Ma'alulem, pomyślał, że może rzeczywiście popełnił błąd. Kiedy wrócił z miejsca zbrodni, nie miał ułożonego planu dalszego śledztwa, tylko pierwsze pomysły na kolejne kroki. Nie wiedział wystarczająco dużo o policjancie, na którego czekała Lea Yeager. Miał nadzieję, że nie okaże się on prawdziwym policjantem, ale z drugiej strony, jak inaczej mógłby uzyskać wiedzę na temat napadniętych kobiet? Nawet wewnątrz policji dostęp do dokumentów związanych ze sprawami gwałtów był ograniczony tylko do biorących udział w śledztwie.

Saban wyszedł z pokoju, nie mówiąc ani słowa. Wrócił po jakimś czasie, pewnie po rozmowie z kimś przez telefon, bo powiedział:

– Niczego nie opublikujesz, Awi. Żadnego portretu pamięciowego. Żadnego zdjęcia. Możemy badać ten trop, ale z ogromną, ogromną!, ostrożnością, rozumiesz? Poza tym mamy innego podejrzanego, który właśnie został zwolniony z aresztu. Co masz zamiar zrobić z synem ofiary? Moim zdaniem on jest głównym podejrzanym – powiedział.

Awiraham już chciał odpowiedzieć, ale uprzedziła go Esti Wahaba.

– A może udałoby się bez drukowania zdjęć? Moglibyśmy zgłosić się do innych ofiar gwałtu i dowiedzieć się, czy spotkały się z jakimś policjantem lub czy policjant nawiązał z nimi kontakt. Możliwe, że zrobił to więcej niż dwa razy.

Saban nie zgodził się i na tę propozycję – nie chciał wzbudzić paniki wśród ofiar gwałtu; poza tym uważał, że jeśli wiele kobiet będzie przesłuchiowanych, może to wyciec do mediów. Awi popatrzył na Sabana ze swojego miejsca u szczytu stołu, miejsca, na którym wcześniej siadała Ilana Lis, i powiedział cicho:

– Dobry pomysł, Esti. Jeśli znajdziemy jego zdjęcie, ale nawet jeśli nie opublikujemy jego zdjęcia, możemy pokazywać ofiarom portret pamięciowy. Erez Yeager nigdzie nie ucieknie. Zajmiemy się tym. Przesłuchamy go ponownie na początku tygodnia. Ale już wiemy, że napastnik nie jest spokrewniony z ofiarą, zatem on nie jest mordercą, a naszym głównym kierunkiem od tej pory jest znikający policjant.

Tego dnia siedział w swoim biurze na komisariacie długo po północy. Kolejny raz przeczytał podsumowanie zeznań Diany Goldin i obejrzał zdjęcia z miejsca zbrodni pod mocnym światłem lampki stojącej na biurku. Okno było otwarte, ale nie odczuwał chęci zapalenia papierosa, nie trzymał też fajki w ustach. Zdjęcie Lei Yeager leżało przed nim na stole.

Marianka próbowała dodzwonić się do niego kilkakrotnie w ciągu dnia, ale oddzwonił dopiero koło dwudziestej drugiej. Miała nadzieję, że wróci wcześniej, ale jak się spóźniał, zaczęła sama przygotowywać mieszkanie na przyjazd rodziców; przypomniała mu, że mają czekać o czwartej trzydzieści w hali przylotów, w której ukrywał się przed nią kilka miesięcy wcześniej.

Po rozmowie stał przez dłuższy czas, patrząc przez okno na przejeżdżające ulicą samochody.

Mimo spieć z Scharfsteinem i Sabanem prowadził swoje pierwsze śledztwo w sprawie morderstwa słusznym tropem, a jeśli chciał zadzwonić do Ilany Lis mimo późnej pory, to nie po to, by się w tym przekonaniu utwierdzić, ale by pogadać o motywach kierujących tym policjantem. Wcześniej, kiedy zostali sami z Ma'alulem, Eliahu powiedział:

– Niezłe zebranie, Awi.

– Miałeś rację wtedy, wiesz? Że zajmowałem się głupotami i że mam się na kim oprzeć.

Ma'alul nie unikał już wzroku Awiego, w jego ciemnych oczach czaił się uśmiech.

– Nie ma sprawy, już zapomniałem – powiedział.

I może dlatego, że znów byli blisko i że nie mógł rozmawiać ani z Ilaną, ani z Marianką, Awi poczuł potrzebę, by się wytłumaczyć.

– Nie w naciskach Sabana był problem, tylko w tym, że nie wiedziałem, jak poprowadzić śledztwo. Aż do dzisiaj.

– Jak każde inne, Awi, nie?

– Nie do końca.

Informacje z biura kryminalistycznego pomogły mu, zeznania przesłuchiowanych oczywiście też, ale podstawową sprawą było odtworzenie życia Lei Yeager. Ostatni raz tego dnia widział ją siedzącą przy kuchennym stole i słyszającą pukanie do drzwi. Gdyby powiedziała synowi lub córce, że policjant będzie przesłuchiwał ją w jej mieszkaniu, wiedziałby z pewnością, że się nie myli, ale syn zerwał z nią kontakty, a i z córką nie była najwyraźniej tak blisko, by się zwierzać. Umówiła się na spotkanie i

posprzątała mieszkanie, bo nieczęsto ją ktoś odwiedzał. Nie podejrzewała policjanta aż do chwili, gdy popełnił błąd. Zamierzała mu powiedzieć, jak została zaatakowana, może nawet cieszyła się na jego wizytę, bo chciała o tym opowiedzieć. Kiedy usłyszała pukanie, wstała i pospieszyła do drzwi, za którymi czekał policjant. Nim mu otworzyła, rozejrzał się, upewniając, że nikt go nie widzi. Czego szukał u Diany Goldin i Lei Yeager? Tego Awi nadal nie wiedział i nawet nie miał żadnej hipotezy. Czy był zaskoczony, kiedy otworzyła mu drzwi i zobaczył jej twarz? A może widział ją już wcześniej, na zdjęciach w dokumentach sprawy?

Chciał wiedzieć wszystko. Rozumiesz? Każdy szczegół. Od początku.

– Czemu nic nikomu nie powiedziałaś? – wyszeptał, a potem spróbował znowu skoncentrować się na policjancie czekającym za drzwiami.

Kilka godzin później, kiedy czekał z Marianką na lotnisku, to pytanie ciągle rozbrzmiewało w jego głowie.

Część druga

Morderca

W piątek rano, kiedy wrócili z lotniska z Bojanem i Aniką Milaniczami, Awi nie poznał swojego mieszkania. Wszędzie były porozkładane obrusy, nawet nie wiedział, że tyle ich ma, na nich stały wazony, których nigdy wcześniej nie widział, a w nich ogromne bukiety kwiatów. W gabinecie, który zmienił się na te trzy dni w sypialnię rodziców, Marianka postawiła koszyk z grejpfrutami.

Awraham miał oczy zaczerwienione z niewyspania, ale widział jej podekscytowanie, kiedy jedli śniadanie na balkonie. Jego telefon komórkowy leżał na podłodze, przy jego nogach, Awi starał się nie sprawdzać zbyt często, czy ma jakieś nowe wiadomości. Marianka powiedziała rodzicom, że jest w trakcie śledztwa w sprawie o morderstwo, a jej matka udawała, że ją to interesuje, ale nie mógł zbyt wiele powiedzieć, ponieważ i Marianne nie zdradził wszystkich szczegółów. Za każdym razem gdy odwracał wzrok lub szedł do kuchni pomóc w przygotowaniach, szeptali między sobą po słoweńsku.

Ale i tak nie udało im się ukryć powodu wizyty.

Bojan i Anika Milanicz pogardzali nim, wiedział o tym już dużo wcześniej.

Kiedy spotkali się latem, które spędzał z Marianką w Brukseli, byli jeszcze serdeczni, ale gdy usłyszeli o jej zamiarze wyjazdu do niego, do Izraela, cała serdeczność znikła. Marianka nie przekazała mu wszystkiego, co o nim mówili, ale ich antypatię Awraham widział w każdym spojrzeniu i czuł podczas każdego spotkania. Raz w tygodniu rozmawiała z nimi przez telefon, na ogół w niedzielę, a gdy powiedziała, że przyjeżdżają, nie uwierzył.

– A cóż im się stało, że tak nagle przyjeżdżają? – zapytał.

– Chcą z nami pobycć, cóż innego miałoby to oznaczać? I chcą poznać cię lepiej.

Jeśli tak, dlaczego siedzieli na balkonie jego mieszkania ponurzy i prawie nic nie mówili?

Anika Milanicz nie tknęła przygotowanego przez niego i Mariankę omletu, wypła tylko kawę z mlekiem. Miała pięćdziesiąt jeden lat, a wyglądała na nie więcej niż czterdzieści. W Słowenii pracowała jako wykładowczyni na Akademii Muzycznej, a w Brukseli dawała prywatne lekcje gry na pianinie. Jej ukochanym kompozytorem był Chopin, a najbardziej lubiła grać jego mazurki. Gdy Awraham pierwszy raz był u nich w domu, zapytała go, który z mazurków najbardziej lubi. Była wysoka i zadbana; kiedy nikt na nią nie patrzył, jej uśmiech zmieniał się w grymas dezaprobaty. Marianka opowiedziała mu kiedyś, że matka próbowała ją swatać z jednym z jej uczniów, który został światowej sławy pianistą, i to mimo że był gejem. Bojan Milanicz miał czarny pas w karate oraz prowadził seminarium teologiczne; teraz siedział obok Aniki i wpatrywał się w niebo nad Cholonem. Był postawnym mężczyzną z dużym brzuchem i szerokimi barami. Awi był pewien, że jest w stanie zabić kopnięciem yoko-geri każdego mężczyznę, który zbliżył się do Marianki, nawet jeśli byłby to Glenn Gould. Miał pięćdziesiąt trzy lata i chociaż wszyscy mówili, że Marianka jest do niego podobna, Awi upierał się, że nie widzi podobieństwa.

Po śniadaniu Awi zmył naczynia, dając całej trójce chwilę dla siebie. Miał nadzieję, że później napięcie nieco zelżeje. Pojechali samochodem do Tel Awiwu i kiedy szli wzdłuż alei Rothschilda, od Habimy aż do Newe Cedek i starego dworca kolejowego, niebo było niebieskie. Marianka pokazywała im

Tel Awiw, jakby był jej domem, wskazywała na swoje ulubione budynki, opowiadała o restauracjach i kawiarniach nad morzem, ale Bojan szedł pospiesznie przed wszystkimi ze wzrokiem wbitym w ziemię; Awraham zauważył, że Marianka posmutniała. Wrócili do Cholonu wcześniej, by móc odpocząć. Wieczorem, kiedy szli do jego rodziców, Marianka powiedziała, że tutaj się wychowywał.

– Musisz lubić to miejsce, jeśli się tu przeprowadziłeś z powrotem – powiedziała Anika.

– Tak – odparł Awi. A po chwili dodał: – Nie.

A potem próbował powiedzieć coś innego, ale urwał, bo nie umiał wszystkiego wyrazić po angielsku. Cholon nie był tak elegancki jak Bruksela czy malowniczy jak Koper nad Adriatykiem, w którym urodziła się Marianka – widział na zdjęciach w albumie – ale był jego domem.

Matka bardzo się starała, by kolacja była odświętna. Włożyła ubranie, które kupiła jesienią specjalnie na uroczystość z okazji jego awansu, ubrała też ojca w białą koszulę, pod którą miał biały podkoszulek. Cały dom był wysprzątnany, telewizor wyłączony, a światła pozapalane, nawet wełniany koc, na którym siadano, by nie zabrudzić kanapy, został schowany. Na początku zaprosiła wszystkich do salonu, ale nie była w stanie wytrzymać panującego między nimi napięcia, zagoniła więc wszystkich do stołu w kuchni. Jego ojciec siedział na szczycie stołu, wzrok wbił w pusty talerz, ciągle miał na sobie fartuch, ale gdy Awi na niego popatrzył, zobaczył w nim innego człowieka. Dotknął jego dłoni, tak jak to robił od kilku miesięcy, pochylił się i wyszeptał mu do ucha:

– Mamy gości. Rodziców Marianki.

Uśmiech rozświetlił oczy ojca, gdy pokiwał głową. Marianka uprzedziła rodziców, że przeszedł udar i że jego stan się pogarsza, a mimo to Awiemu

wydawało się, że Bojan i Anika patrzą na jego ojca tak, jak patrzyli na ulice i budynki, które widzieli po drodze, z pogardą i politowaniem. Matka powiedziała, że ojciec już prawie nic nie rozumie, ale Awi wiedział, że się myli. Czy ojciec nie widział, jak pięknie Marianka wyglądała w czarnej sukience? Czy nie widział strachu w jej oczach, że ta kolacja, tak jak i śniadanie na balkonie czy spacer po Tel Awiwie, się nie uda? Dlaczego wszyscy starali się tak przypodobać jej rodzicom? Czy nie słyszał, jak Marianka próbowała podtrzymać rozmowę za każdym razem, gdy przy stole zapadała cisza?

Awi miał nadzieję, że ojciec nie widzi wyrazu dezaprobaty na twarzach Bojana i Aniki podczas kolacji. Na pytania zadawane przez matkę niepewnym angielskim o Słowenię i przeprowadzkę do Belgii, a później o muzykę poważną oraz o zasady wiary chrześcijańskiej, odpowiadali jak dzieci w szkole. Ich przyjęcia wyglądały zupełnie inaczej, były głośniejsze, przychodziło wielu gości, na koniec Anika siadała do fortepianu, a Bojan zmuszał Mariankę, by zatańczyła z nim przynajmniej jednego mazurka. Awi pomyślał, że niechęć, jaką do nich czuje, powodowana jest też tym, że są młodszy od jego rodziców i pełni życia.

U niej w domu do posiłków otwierano wiele butelek wina i wypijano jedną po drugiej, a jego matka postawiła na stole jedną butelkę mdłego białego wina, otworzonego kilka miesięcy wcześniej podczas jego kolacji urodzinowej; stało od tamtej pory w lodówce. Kiedy pomagał zbierać talerze po głównym daniu, matka powiedziała do niego w kuchni:

- Nie smakowało im.
- Czemu tak sądzisz? Mówili, że wszystko pyszne.

Bojan i Anika przywieźli jej w prezencie zielony obrus i parę świeczników, a ona spytała go szeptem, czy sądzi, że chcieliby, żeby

postawiła je na stole.

W ten piątek czuł, że jeśli nie znajdzie tego policjanta w ciągu kilku najbliższych dni, nigdy już go nie złapie. I wkrótce nikogo nie będzie obchodziło, kto zabił Leę Yeager.

W weekendowych gazetach nie było żadnej wzmianki ani o morderstwie, które zdarzyło się cztery dni wcześniej, ani o burzy – jakby jej nigdy nie było. Zajmowano się głównie nadchodzącymi wyborami. Jak w niemal każdy piątek od początku zimy w arabskich dzielnicach Jerozolimy rzucono kamieniami, a policjanci z regionu wspierali policję jerozolimską, by zapobiec zamieszkom po modłach w meczetach. W dzienniku komisariatu nie zapisano żadnych nadzwyczajnych zdarzeń poza raportem dotyczącym dźgnięcia nożem w klubie w Bat Jam, a gdy Eliahu Ma'alul i Esti Wahaba przyjechali obejrzeć filmy z kamer monitorujących i rejestrujących ruch w okolicy, w której popełniono morderstwo, byli na komisariacie właściwie sami. Awi dzwonił do nich w każdej wolnej chwili, żeby dowiedzieć się, co nowego, nawet podczas kolacji u rodziców zatelefonował ze swojego dawnego pokoju, ale nie mieli mu nic do powiedzenia. Ma'alul poprosił wręcz, żeby przestał wydzwaniać. Eliahu przyniósł kanapki i termos z czarną kawą, siedzieli z Esti i oglądali nagrania do późnych godzin nocnych, ale policjanta, który zszedł po schodach i zniknął, nie znaleźli na żadnym z nich. Diana Goldin przyszła na komisariat po południu i przejrzała z Wahabą zdjęcia policjantów z okręgu, ale nikogo nie rozpoznała.

W sobotę do popołudnia też nic się nie wydarzyło. Awi miał nadzieję, że rano, podczas picia pierwszej kawy, przejrzy notatki i pomyśli o policjancie, który zszedł po schodach i zniknął, ale Bojan i Anika wstali przed nim, a że Marianka nadal spała, zaparzył kawę także dla nich i wypili ją razem na balkonie. Upierali się, by mimo zamieszek pojechać do Jerozolimy i

odwiedzić święte miejsca. Ma'alul uprzedził, że zostaje w sobotę w domu, a Esti Wahaba przyjechała na komisariat dopiero koło dziesiątej, żeby dalej oglądać nagrania. Awraham zadzwonił do niej dwa razy, ustalili, że jeśli nie znajdzie zdjęcia policjanta, od następnego dnia zaczną rozmawiać z ofiarami gwałtu w tym regionie i będzie pokazywać im portret pamięciowy. Ale zadzwoniła już w południe.

Stali akurat na placyku przed Bazyliką Grobu Pańskiego, kiedy Awi zobaczył wyświetlający się numer. Powiedział, by weszli bez niego. Mimo że w tamtej chwili nie była to jeszcze potwierdzona tożsamość, bo trzeba było wysłać zdjęcie Dianie Goldin i pokazać je sąsiadowi, Wahaba była pewna: o 14:28, niedługo po morderstwie, widać policjanta przechodzącego przed kamerą Banku HaPoalim na ulicy Sokołowa, niedaleko miejsca zbrodni. Awi przycisnął telefon do ucha, bo na placyku przewodnik przemawiał głośno do grupy pielgrzymów z Polski.

Policjant był ostrożny i nie zatrzymał się ani w sklepie spożywczym, ani supermarkecie, by kupić papierosy czy schronić się przed deszczem, na co Awi miał nadzieję. Szybko przeszedł przed okiem kamery monitorującej umieszczonej przed bankiem i skierowanej w stronę ulicy, ale został przez nią uchwycony. Na jego nieszczęście bank przeszedł niedawno generalny remont i został wyposażony w najnowszy sprzęt, który zarejestrował jego twarz z profilu, ale bardzo wyraźnie i Diana Goldin bez wahania potwierdziła, że to on.

Na niebieską koszulę miał zarzuconą brązową skórzaną kurtkę, więc nie widać było stopnia policyjnego. Awi poprosił Wahabę, by jak najszybciej wysłała zdjęcie do wszystkich dowódców wydziałów w okręgu, żeby spróbowali zidentyfikować policjanta z ulicy Sokołowa. Poprosił też, by pokazała zdjęcie Aaronowi Frangiemu, sąsiadowi z drugiego piętra, ale

Frangi nie odpowiadał. Zadzwoił do Ma'alula, żeby powiedzieć, że Esti znalazła zdjęcie i że jest świetnej jakości. Eliahu obiecał dołączyć do Wahaby wieczorem.

– A co z tobą? Przyjedziesz? – zapytał.

Awi odparł, że oczywiście.

Palce mu drżały, gdy próbował powiększyć zdjęcie, które przysłali mu na telefon komórkowy. Policjant był niewysoki i mocno zbudowany, tak jak opisywała go Diana Goldin. W prawej ręce trzymał niedużą torbę. Awi szukał na zdjęciu jego spojrzenia, jakby miał zamiar znaleźć w nim wszystkie odpowiedzi, ale policjant nie spojrzał w kamerę.

Nie wiedział, ile czasu Marianka i jej rodzice spędzili w bazylice. Kiedy wyszli, Marianka zapytała, czemu nie przyszedł, i od razu wiedziała, że coś się wydarzyło.

Gdy powiedział, że muszą wrócić wcześniej do Cholonu, zapytała, czy już teraz.

Włożył telefon znowu do kieszeni płaszcza i już go nie wyciągał. I tak nic więcej nie można było z tym zdjęciem zrobić. Gdyby dostał pozwolenie od Sabana, opublikowałby je jeszcze tego samego dnia na profilu facebookowym policji lub poprosił o pokazanie w telewizyjnych wiadomościach, by ludzie mogli pomóc w poszukiwaniach. Przez głowę przemknęła mu myśl, żeby opublikować zdjęcie bez pozwolenia. W końcu potrzebowali tylko, by jedna osoba go rozpoznała.

Widząc rozpacz w oczach Marianki, Awi zaproponował, by zjedli humus w restauracji Maroko na starym mieście, ale Anika wyczuła w daniu coś ostrego i zostawiła wszystko na talerzu. Wiedząc, że pojedzie na komisariat, gdy tylko wrócą do domu, starał się być miły i rozmowny. Został im już tylko jeden wspólny dzień, więc Awi się starał. Dla Marianki. Zapytał jej

ojca o seminarium teologiczne i kiedy zaczął trenować karate, o emigrację do Brukseli, ale Bojan odpowiadał półsłówkami, niechętnie. Zjadł za to cały swój humus oraz to, co zostawiła Anika. Przez cały czas wydawało się, że chce coś powiedzieć. Marianka milczała przez cały posiłek, a gdy zamówili kawę, Anika odwróciła się do Awięgo i zapytała:

- Są jakieś postępy w twoim śledztwie?
- Wygląda na to, że tak – odpowiedział.
- Pewnie chciałbyś wracać, prawda? Mam wrażenie, że nie ma cię z nami.

Bojan skinął na kelnera, że chcą rachunek, a Awi spojrzał na Mariankę i odparł:

- Nie mam innego wyjścia.
- Policjanci nie mają za dużo wolności – stwierdziła Anika.
- Czasami mają. – Próbował się uśmiechnąć.
- Mam na myśli czas, kiedy nie myślą o swojej pracy. Z pewnością wszędzie zabierasz swoje śledztwa ze sobą.

Awi miał nadzieję, że kelner szybko przyniesie rachunek, ale ten przeszedł obok nich, niosąc pięć talerzy humusu do innego stolika.

– Czemu w ogóle tak to lubisz? – zapytała Anika, a on próbował zrozumieć, co ma na myśli. – Dlaczego zdecydowałeś się zostać detektywem? Na pewno mogłeś robić inne rzeczy.

Awi wciąż zastanawiał się nad odpowiedzią, gdy usłyszał, jak Marianka mówi:

- Awi powinien być blisko bólu.

Bojan kiwnął głową jak starszy lekarz potwierdzający diagnozę młodszego. Nie była to prawda, ale Awi wiedział, że Marianka tak uważa, bo czasem o tym rozmawiali. Próbował wyjaśnić jej, że od dziecka marzył o byciu policjantem, był uzależniony od książek detektywistycznych i miał

poczucie, że może udowodnić, że się mylą, że ludzie, których skazali, są niewinni. Nikt tego nie wiedział poza Marianką. Ani Eliahu Ma'alul, ani Ilana Lis, z pewnością nie jego rodzice, przed którymi ukrywał swoje marzenie o wstąpieniu do policji, aż do dnia, gdy go przyjęto. Wtedy poinformował ich, że nie zostanie prawnikiem.

– Zostałem detektywem, żeby chronić ludzi przed złem – powiedział, spoglądając na Mariankę, ale ona patrzyła w inną stronę. Na twarzy Bojana pojawił się pobłażliwy uśmiech, jakby odpowiedź była nieprawidłowa.

Nie miał zbyt wiele do zrobienia w biurze. Kiedy skończył się szabat, Wahaba ruszyła ze zdjęciem policjanta do ofiar gwałtów z okolicy. Ma'alul nie przyjechał. Awi próbował dodzwonić się do Aarona Frankiego, ale ten wciąż nie odbierał, więc raz za razem oglądał film pokazujący policjanta przechodzącego ulicą. Może dlatego, że był sam w biurze i że oglądał tego policjanta tak wiele razy, złapał się nagle na tym, że rozmawia z nim w myślach, używając formy „ty”, jakby siedzieli naprzeciwko siebie w pokoju. W jaki sposób zdobyłeś informacje o ofiarach gwałtu? Czego od nich chciałeś?

Wysłał do Ilany Lis krótkiego esemesa: „Może jednak się spotkamy?”, odpowiedziała, zapraszając go do siebie na poniedziałek. A Benny Saban brzmiał, jakby się dopiero obudził, gdy pytał:

– O jakim zdjęciu mówisz?

Poinformował go, że znaleźli bardzo dobrej jakości zdjęcie poszukiwanego policjanta, i zasugerował, że można by je opublikować na Facebooku i w mediach, na co Saban rzucił, że wkrótce oddzwoni, i się rozłączył. Zrobił to po kilku minutach; jeszcze agresywniejszym tonem niż podczas czwartkowego zebrania powiedział, że nie ma zgody na publikację.

– Masz jutro wolne, prawda? – zapytał pod koniec rozmowy.

– Nie jestem pewien. Goście wyjeżdżają jutro w nocy, ale będę pod telefonem przez cały dzień. Wszyscy wiedzą, co mają robić, i będą informować mnie o postępach, a jeśli zajdzie taka potrzeba, przyjadę.

Esti Wahaba i Eliahu Ma'alul mieli sprawdzać wszystkie napaści na tle seksualnym w rejonie, aż znajdą kolejną kobietę, do której zwrócił się poszukiwany policjant; mieli też meldować się Awiemu po każdej przeprowadzonej rozmowie. I rzeczywiście dzwonili do niego co godzinę, czasem co dwie, ale do niedzieli wieczorem nie mieli żadnych nowych informacji. Żadna z kobiet, której pokazywali zdjęcie, nie rozpoznała będącego na nim mężczyzny, żadna też nie była przesłuchiwana, z żadną nie kontaktował się nieznajomy policjant. Awi w tym czasie zwiedzał kościoły i klasztory z Bojanem i Aniką, bo nie chciał zostawiać z nimi Marianki samej. Zaczęli od Nazaretu, później pojechali nad Jezioro Galilejskie, gdzie podobno Jezus chodził po wodzie. Telefon Awiego nie przestawał dzwonić, a Marianka przestała podtrzymywać rozmowę. W końcu chodzili od jednego miejsca do drugiego w całkowitej ciszy i z obojętnymi minami, jakby należeli do zakonu milczących ponuraków, odliczając godziny, jakie im zostały. Późnym popołudniem, gdy wrócili do Tel Awiwu i usiedli w restauracji na promenadzie, Awi pomyślał nawet, by zignorować dzwoniący telefon, ale w końcu odebrał i usłyszał podenerwowanego Ma'alula:

– Awi, jesteś sam? Możesz rozmawiać? To bardzo pilne.

Marianka obserwowała go, gdy wychodził na restauracyjny parking.

– Co się stało? Wszystko w porządku?

– Przeciwnie, Awi. Nie masz pojęcia, co się tutaj dzisiaj działo, jak nie było nas na komisariacie.

Przez okna restauracji Awi widział, że Bojan rozmawia z Marianką;

wyglądała na zdenerwowaną.

– Scharfstein przyprowadził syna Yeager na dodatkowe przesłuchanie. I zaarrestował go. Właśnie wróciliśmy na komisariat i Saban poinformował nas, że mamy przestać pokazywać zdjęcie ofiarom, ponieważ Erez Yeager został aresztowany i dochodzenie skupia się na nim.

Zaniemówił. Więc nie przypadkiem Saban pytał go wczoraj, czy bierze wolne, i nawet nie wspomniał, by tego nie robił.

– Na jakiej podstawie zatrzymali Yeagera? Wiemy przecież, że napastnik nie był spokrewniony z ofiarą.

Bezwiednie sięgnął do kieszeni płaszcza, by wyciągnąć paczkę papierosów, gdy usłyszał:

– W tym problem, Awi, że on nie jest jej synem. Był adoptowany. Córka powiedziała to Scharfsteinowi podczas porannego przesłuchania, wezwał więc Yeagera i aresztował go od razu. Jego alibi też zostało obalone, bo zakończył służbę w rezerwie na kilka godzin przed morderstwem i miał czas, by dojechać do Cholonu. Nie wiedziałeś, że nie jest jej synem? Odmówił badania wariografem i testów DNA. Wziął prawnika i odmówił zeznań.

Awi przypomniał sobie myśl, jaka przeszła mu przez głowę podczas pogrzebu, gdy Erez Yeager padł na grób swojej matki: że w ogóle nie jest do niej podobny.

– Awi, mogę cię o coś zapytać?

– Jasne. – Wiedział, o co Ma'alul go zapyta, zanim usłyszał jego słowa.

– Jestem z tobą w sprawie tego policjanta, ale czy istnieje możliwość, że się mylimy?

Nie odpowiedział od razu. Przecież zanim Diana Goldin weszła do jego biura, też wyobrażał sobie, że to Erez Yeager stoi za drzwiami Lei.

– Nie mówię, żeby przestać badać ten trop – kontynuował Ma'alul. – Ale

syn jest prawdopodobnie podejrzany, nie sądzisz?

Jednak spotkanie z synem nie zostało zapisane w kalendarzu, który został zabrany z miejsca zbrodni, ani w dzienniku. Istniało też zeznanie sąsiada o policjancie, który schodził po schodach, i było jego zdjęcie z monitoringu. Poza tym sąsiad nie widział nikogo innego opuszczającego budynek. Ma'alul wysłuchał go i powiedział:

– Ale może jest jakieś wytłumaczenie, wiesz?

Awi milczał.

– Jej syn odrabia służbę rezerwową w bazie sił lotniczych i może sąsiad pomylił mundur policyjny z tym, który miał na sobie Yeager, jak sądzisz?

Marianka wydawała mu się nieco dziwna, gdy wrócił do restauracji. Miała czerwone oczy, jakby płakała, a potem opłukała twarz. I jak to miało nie podkopać jego pewności siebie? Gdyby był sam, wsiadłby do samochodu i pojechał na komisariat, ale była już niemal dziesiąta i nawet nie zostawił wiadomości Sabanowi, gdy do niego zadzwonił, a on nie odebrał. Zanim się pożegnali, powiedział Ma'alulowi:

– Wszystko może się wydarzyć, Eliahu. Na pewno istnieje jakiś powód, dla którego syn skłamał. Ale sądzę, że oni po prostu nie chcą, byśmy szli tropem policjanta, nie uważasz? W każdym razie bardzo proszę, żebyście z Wahabą jutro dalej pokazywali fotografię tym ofiarom, które jeszcze wam zostały. A jeśli będzie trzeba, znajdę sposób, by zdjęcie opublikować, za zgodą Sabana albo bez niej.

Kiedy żadne z nich nie zapytało go, czemu wyszedł z restauracji na tak długo, Awi zdał sobie sprawę, że coś się wydarzyło. Kelnerka podeszła do ich stolika, Marianka nic sobie nie zamówiła, tylko powiedziała:

– Może zechcecie podzielić się tym, co macie do powiedzenia, także z

Awim? Powinien wiedzieć, co myślicie.

Obie z Aniką popatrzyły na jej ojca. Bojan rozłożył serwetkę na kolanach i zaczął.

Na początku jego przemowy Awi nie słuchał uważnie, bo myślał o rzeczach, jakie musi zrobić następnego dnia rano na komisariacie. Ale później słowa zaczęły dobijać się do jego uszu i nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

– Jak możesz sobie wyobrazić i jak już powiedzieliśmy Marianne, nie przyjechaliśmy tutaj tak po prostu – mówił Bojan. Nie patrzył przy tym na Awiego, ale na Mariankę. – Tęskniliśmy za nią i cieszyliśmy się, że możemy poznać twoich rodziców i zobaczyć miejsca, o których do tej pory tylko czytaliśmy, ale głównym powodem, dla którego tu jesteśmy, jest przekonanie Marianki, by wróciła do domu. Mieliśmy pewne wątpliwości, zanim przyjechaliśmy, ale teraz jesteśmy pewni, że powinna to zrobić. Nie mamy zamiaru niczego przed tobą ukrywać, dlatego mówimy to teraz i tobie.

Obok jego talerza stał kieliszek z czerwonym winem, którego nie zamawiał, wziął łyk i czekał. Marianka siedziała obok niego i bawiła się widelcem.

– Dlaczego chcecie ją przekonać do powrotu? – zapytał.

– Bo zrobiła błąd, przyjeżdżając tutaj. Wszyscy zaczęliśmy budować sobie nowe życie w Brukseli. Miała dobrą pracę w policji i szansę na awans, a tu jest sama i daleko od ludzi, którzy naprawdę się o nią troszczą. – Bojan umilkł na chwilę, popatrzył na Mariankę i dodał: – Wiemy, że nie przyznasz tego przed nami, ale czujemy, że jesteś tu nieszczęśliwa. Wyrzuciłaś swoje życie do śmieci. Uważamy, że zdajesz sobie z tego sprawę, i chcemy prosić także Awiego, by to zrozumiał i pomógł ci podjąć właściwą decyzję. Nie mamy nic przeciwko waszemu związkowi, ale widzimy, że nie ma szans, by

Awi zostawił swoją pracę i przyjechał mieszkać z nami w Brukseli.

Awi nic nie powiedział. Marianka popatrzyła na matkę i zapytała cicho:

– Naprawdę sądzicie, że jestem tu nieszczęśliwa?

Bojan uśmiechnął się.

– Według was wyglądam na nieszczęśliwą? – ponownie zapytała Marianka, patrząc uparcie na matkę, ale Anika milczała.

– Absolutnie. Jesteś nieszczęśliwa, bo jesteś sama, daleko od rodziny i życia, które zbudowałaś dla siebie, a które my pomogliśmy ci budować – powiedział Bojan. – Widzimy to, chociaż próbujesz to ukryć. Marnujesz swoje zdolności i życie w miejscu, w którym nie masz nikogo. Awi ma pracę i rodzinę, nie może się tobą zająć. A bez znajomości języka nie znajdziesz odpowiedniej pracy. I nie jesteś Żydówką.

Awi wiedział, że powinien interweniować i przerwać mu, ale Marianka i Bojan patrzyli tylko na siebie, jakby jego i Aniki nie było z nimi.

– Ale ja jestem szczęśliwa, nie widzisz? – powiedziała Marianka. – Kocham Awię i mamy tutaj dom. Pierwszy raz w życiu mam własny dom. Rzeczywiście nie wiem, co ze sobą zrobić, ale coś znajdę.

– A jeśli nie znajdziesz? – zapytała nagle Anika, a Bojan dał jej znak ręką, że chce coś powiedzieć.

– Ważne jest dla nas, żebyś wysłuchała, co mamy do powiedzenia, bo nikt inny nie kocha ciebie dość mocno, by ci to powiedzieć. Nie wiem, co masz na myśli, mówiąc, że kochasz Awię, ale myślałaś też, że kochasz innych mężczyzn, wcześniej, prawda? I czasami się to kończyło. W każdym razie naszym obowiązkiem jako rodziców jest poinformowanie cię, że nie będziemy wspierać twojego życia tutaj. Nie możemy tu także ponownie przyjechać, bo oznaczałoby to poparcie twojej decyzji. Nie mamy nic przeciwko Awiemu, przeciwnie, bardzo go cenimy, i właśnie dlatego mamy

nadzieję, że zrozumie i pomoże ci wyjechać.

Był gotowy coś powiedzieć, jeśli nie dla siebie, to przynajmniej dla Marianki. Może w ogóle trzeba było wziąć ją za rękę i odejść.

– Rozumiem waszą troskę o Mariankę – powiedział, próbując się uśmiechnąć. – I chciałbym, żebyście wiedzieli, że jest w dobrych rękach. Myślimy o wspólnej przyszłości, choć nie podjęliśmy jeszcze żadnej decyzji. A jeśli Marianne będzie ciężko, razem pomyślimy, co zrobić. Mogę was zapewnić, że chcę dla niej tego, co najlepsze.

Wszyscy przy stole milczeli, gdy skończył, jakby nic nie powiedział.

Kelnerka przyniosła pierwsze danie i zapaliła stojące na stole świece. Bojan nadal patrzył tylko na Mariankę.

– Nie wiem, czy jesteś wierzącym człowiekiem, Awi – powiedział. – My jesteśmy. Dzień przed przyjazdem tutaj zobaczyłem przez okno mojego biura coś, co upewniło mnie, że to, co robimy, jest słuszne. Na ulicy zobaczyłem przejechanego gołębia, nagle podleciał do niego inny gołąb i zaczął go dziobać. Próbowałem zrozumieć, co widzę, ale zdałem sobie sprawę, że nie mogę, patrząc z okna, wiedzieć, czy on go całuje, czy rozstaje się z nim, czy może po prostu je jego mięso. Wiesz, co mam na myśli?

Awi nie wiedział, ale Marianka tak. Nie mógł nie przypomnieć sobie ptaków, na których znalazł ciało Lei Yeager. Gdyby ta rozmowa odbywała się w innym czasie, a nie chwilę po tym, jak Ma'alul poinformował go, że Saban i Scharfstein próbują przejąć kontrolę nad śledztwem, może zareagowałby inaczej, zwłaszcza gdy Marianka wzięła kieliszek wina z jego ręki, uśmiechnęła się do ojca i powiedziała:

– Jesteś idiotą, wiesz? Właśnie zrozumiałam, jak wielkim idiotą jesteś.

– Chcę powiedzieć, że dobre intencje nie zmieniają sytuacji, Awi – podjął Bojan, ignorując słowa córki. – Wierzę, że chcesz dla Marianki jak najlepiej,

tak jak mówisz, ale to ją przejechano właśnie na ulicy, a ty obgryzasz jej ciało, nawet jeśli wydaje ci się, że ją całujesz.

Anika dotknęła dłoni Bojana, jakby chcąc pokazać mu, że przesadza. A może zrobiła to, by go wesprzeć? Marianka wstała i bez słowa wyszła z restauracji, a Awi po prostu poszedł za nią. Kiedy byli już przy samochodzie, zapytał:

– O co chodziło z tą szaloną historią z martwymi ptakami?

Marianka poprosiła, by otworzył drzwi, usiadła na miejscu pasażera i wybuchnęła śmiechem.

– Jedźmy – powiedziała, jak już przestała się śmiać.

Kiedy zapytał, co zrobią jej rodzice, odparła, że to nieważne, najwyżej wrócą na piechotę.

Zatrzymali się wkrótce na parkingu, bo Marianka chciała pójść na plażę, a gdy usiedli naprzeciwko ciemnej wody, powiedziała do Awego:

– Przepraszam.

– Za co?

– Że musiałeś tego wysłuchać. Powinnam wiedzieć, że tak właśnie będzie.

Miałeś rację.

Dlaczego więc miał wrażenie, że to on powinien przeprosić? Przeprosić za ściągnięcie jej do Cholonu i za to, że nie odpowiedział jej ojcu, a przede wszystkim za to, że ukrywał przed nią to, przez co przechodził, odkąd rozpoczęło się śledztwo. I za to, że rzeczywiście zostawił ją samą. Tej nocy nie rozmawiali już o jej rodzicach, tylko o niej i o nim, i w końcu powiedział jej wszystko, czego nie mówił w ostatnich dniach.

O rozmowie z Ma'alulem, o Erezie Yeagerze, który nie był synem swojej matki, zgwałconej w swoim mieszkaniu przez mężczyznę, którego znała, o jakimś policjancie, który chciał ją przesłuchać z jeszcze dla niego

niezrozumiałych powodów. Marianka spytała Awiego, czemu nie włączył jej w to wszystko wcześniej, a on powiedział jej prawdę – że nie ma zielonego pojęcia.

– Może dlatego, żeby cię ochronić – dodał po chwili.

– Ochronić? Przed czym? Dlaczego sądzisz, że nie mogę się sama obronić?

Następnego dnia o czwartej nad ranem pożegnali się z Bojanem i Aniką. Na ulicy, przy taksówce, która miała odwieźć ich na lotnisko.

Awi nie mógł potem zasnąć i chociaż chciał spędzić cały ten dzień z Marianką, pojechał na komisariat. Esti Wahaba zadzwoniła do niego przed południem, kiedy był w samochodzie, w drodze do Ilany Lis, by poradzić się jej w sprawie publikacji zdjęcia policjanta, który zszedł po schodach i zniknął. Wahaba powiedziała, że chyba znaleźli kobietę, która coś o nim wie.

Zwolnił.

– Co wie?

– Nic konkretnego nie powiedziała, ale odniosłam wrażenie, że się wystraszyła, jak pokazałam zdjęcie. I myślę, że nie powiedziała wszystkiego, co wie.

Wtedy po raz pierwszy usłyszał nazwisko Bengtson.

Policjantka zadzwoniła w poniedziałek rano.

Mali była akurat na spotkaniu z nowym klientem, kiedy na wyświetlaczu telefonu pojawił się nieznany numer. Nie odebrała, ale gdy zadzwonił kolejny raz, przeprosiła klienta i włożyła do prawego ucha słuchawkę. Kiedy wkładała drugą słuchawkę, gdy usłyszała, kto jest po drugiej stronie. Policjantka chciała rozmawiać z Mazal Bengtson.

– Przy telefonie – odpowiedziała.

Mali nie miała wątpliwości, że stało się to z jej winy. Była pewna, że policjantka dzwoni z powodu rozmowy z izbą przyjęć. Wstała, nie tłumacząc się klientowi, i zakryła usta ręką, gdy mówiła. Policjantka zapytała, czy mogłyby się spotkać. Kiedy powiedziała, że jest w pracy, tamta zapytała, gdzie pracuje.

– W Cholonie, na ulicy Szenkar.

– Mogę do pani podjechać. To nie zabierze więcej niż pięć, dziesięć minut.

Poprosiła Alinę, żeby ją zastąpiła, i poszła do łazienki. Sprzątaczką zmywała akurat podłogę i Mali musiała poczekać, aż skończy, nim weszła do jednej z kabin i zadzwoniła do Kobięgo.

Oboje w tamtym czasie mieli tak wiele możliwości, by spróbować zmienić swoje przeznaczenie, ale nie zrobili nic. Wielokrotnie zastanawiała się później, co by Kobi zrobił, gdyby nie spał i odebrał telefon, a ona powiedziałałaby mu, że jedzie do niej policjantka, żeby ją przesłuchać. Czy wtedy powiedziałaby jej prawdę? W weekend myśleli, że najgorsze mają już za sobą, a przynajmniej mieli taką nadzieję, i może właśnie dlatego była tak nieprzygotowana na to, co się wydarzyło. Kobi udawał, że jest w dobrym

nastroju, ale widziała, że ciężko oddycha, jakby się dusił. Pogoda się poprawiała, w sobotę zaproponował, żeby wzięli dziewczynki do parku rozrywki w Tel Awiwie, co im obiecywali od początku zimy. Ona zaproponowała, by zostali w domu, bo ciągle bała się wychodzić, ale jak Daniela i Noy usłyszały o pomysle z parkiem, nie było szans, by z niego zrezygnowały. Kobi obudził się wcześniej i wyszedł potrenować na dachu. Kiedy przygotowywała naleśniki w kuchni, podszedł do niej od tyłu, objął na wysokości brzucha i wyszeptał:

– Pójdiesz z nami czy zostajesz?

Nie mogła mu powiedzieć, czemu nie powinna korzystać z parkowych rozrywek, ale może zasugerowała to, mówiąc, że ma mdłości i boli ją głowa, i że boi się, że zwymiotuje. Przed większością atrakcji nie było kolejek, więc Kobi zabrał Daniellę i Noy na diabelskie koło, które je rozczarowało, a potem na kolejkę górską i na samochodziki; kręcił się z nimi, raz za razem, na ogromnej ośmiornicy, której żelazne macki wznosiły się nad korony drzew. Mali przyglądała się im z dołu. Choć przechodziły ją dreszcze z przerażenia, uśmiechała się do dziewczynek. Robiła im zdjęcia telefonem, jak chciał Kobi. Ale i tak podczas tego weekendu myślała głównie o kobiecie, którą potracił. Żałowała, że zadzwoniła do szpitala; z jednej strony miała nadzieję, że nie oddzwonią, a z drugiej chciała, by się z nią skontaktowali i powiedzieli, że kobieta wyszła już do domu. I nawet przez chwilę nie przyszło jej na myśl, że Kobi ją okłamał.

Zdjęcia z tego dnia obejrzała znacznie później i nie mogła wtedy oderwać od nich wzroku. Zwłaszcza od zdjęcia, które zrobiła, gdy byli we trójkę na kolejce górskiej: Daniela i Noy w jego objęciach w zielonym wagoniku wjeżdżającym na szczyt, tuż przed zjazdem w dół.

W kolejnych tygodniach Mali wiele razy spotkała się z tą policjantką, ale tamtego ranka nie wiedziała, że nazywa się Esti Wahaba. Była niewysoka i młodsza od niej, w trakcie rozmowy paliła papierosy. Poprosiła Mali o dowód osobisty, a potem założyła nogę na nogę i położyła na kolanach plastikową podkładkę; pochylała się nad nią, wypełniając formularze. Wadim, ochroniarz, przyglądał im się, jak wychodzili z banku i siadali na ławce. Policjantka postawiła na niej papierowy kubek i gdy później z niego piła, wylała trochę kawy na palce.

Mali przyglądała się przejeżdżającym przed nią samochodom, jakby Kobi mógł pojawić się w jednym z nich, i przypominała sobie przesłuchującą ją policjantkę w Ejlacie. Była starsza od Esti Wahaby, ładna i wpatrywała się w ekran komputera podczas zadawania jej bez końca tych samych pytań: o wino, które wypila na imprezie, o stosunki między nią a Kobim i czy była stuprocentowo pewna, że nie zaprosiła tego mężczyzny do pokoju.

– Została pani zaatakowana kilka lat temu w Ejlacie, prawda, pani Bengtson? – zapytała Wahaba, a Mali nie zrozumiała, czemu o tym wspomina. Dym papierosowy drażnił ją, pewnie z powodu ciąży.

– Proszę, by zachowała pani to, co zaraz powiem, w tajemnicy – powiedziała Wahaba. – Śledztwo jest w początkowej fazie i nie jesteśmy jeszcze niczego pewni.

Dopiero gdy Mali skinęła głową, mówiła dalej.

– Pewien mężczyzna działa w tym rejonie jako policjant lub jest przestępcą udającym policjanta i napastuje kobiety, które kiedyś padły ofiarą gwałtu. Chciałabym dowiedzieć się, czy próbował się z panią kontaktować lub może już był u pani.

– Nie – odparła natychmiast Mali i w pierwszej chwili poczuła ulgę.

Policjantka zgasiła papierosa na krawędzi ławki, jakby wyczuła, że dym

jej przeszkadza.

– Jest pani pewna?

– Tak.

– Pamięta pani, kiedy ostatni raz składała zeznania?

Odpowiedź zabrała Mali trochę czasu, bo nie pamiętała. Kiedy próbowała sobie przypomnieć, do jej świadomości dotarły nagle słowa wypowiedziane wcześniej: „przestępca udający policjanta”.

– Nie pamiętam dokładnie kiedy. Dawno. Może rok temu.

– I od tamtej pory nikt z policji nie kontaktował się z panią? W ostatnich tygodniach? Nikt nie dzwonił?

– Nie.

– A jest pani może w kontakcie z innymi kobietami, które zostały zgwałcone, i wie pani, że ktoś je nachodził albo dzwonił do nich w ostatnim czasie?

Czy już wtedy Mali wiedziała? W przeciwieństwie do śledczej odbierającej od niej zeznania w Ejlacie Wahaba patrzyła na nią podczas rozmowy. Oczy miała duże i szeroko otwarte. A na czole, nad lewym okiem, miała bliznę. Policjantka milczała chwilę, nim pochyliła się nad podkładką i zapisała kilka linijek na formularzu. Nadal pochyłona powiedziała:

– Nie możemy nic opublikować, żeby nie wzbudzać paniki wśród napadniętych kobiet, dlatego też jeszcze raz proszę, by zachowała pani to wszystko w tajemnicy, dobrze? Jeśli skontaktuje się z panią mężczyzna przedstawiający się jako detektyw z policji i poprosi o zeznanie lub jeśli przypomni sobie pani, że coś takiego się wydarzyło, albo usłyszy, że komuś się to przytrafiło, proszę mnie natychmiast powiadomić. Boimy się, że zrobił to już kilku kobietom i że to jeszcze nie koniec.

Mali włożyła wizytówkę policjantki do kieszeni płaszcza, nawet na nią nie

patrząc, a kiedy wstała z ławki, poczuła, że coś kręci się i przewraca w jej brzuchu. Z nią nikt się nie kontaktował. Ale słowa policjantki o panice wśród kobiet, które zostały zaatakowane, o tym, że policjant zrobił to już kilka razy, sprawiły, że miała niemal pewność.

– Wiecie, kim jest ten mężczyzna? – Nie powinna była o to pytać, ale chciała już wiedzieć.

Policjantka nadal siedziała na ławce, jakby miała problemy ze wstawaniem.

– Nie wiemy, jak się nazywa, ale mamy dobre zdjęcie, więc wkrótce go znajdziemy.

Mali spytała, czy mogłaby zobaczyć je mimo wszystko. Wahaba popatrzyła na nią swoimi wielkimi oczami i wyciągnęła zdjęcie z szarej teczki, którą trzymała na kolanach. Mali rzuciła okiem na zdjęcie, nie patrzyła na nie dłużej niż kilka sekund, zanim wszystko stało się czarne.

– Kiedy zrobiono to zdjęcie? – zapytała, mając jeszcze nadzieję na cud, ale policjantka powiedziała, że w poprzednim tygodniu.

Daniela i Noy były w przedszkolu i szkole; przez chwilę nie wiedziała, co z nimi zrobić, kiedy skończą się zajęcia. O jedenastej miała kolejne spotkanie, siedziała naprzeciw klienta, jakby nic się nie wydarzyło. Wyjaśniła, dlaczego bank odmówił mu kredytu hipotecznego, o który się ubiegał, a on podniósł na nią głos. Jak dużo czasu minęło, nim zrozumiała, że nie było żadnego wypadku? Zobaczyła się nagle na sali porodowej bez Kobięgo, bez nikogo innego. Skurcze w podbrzuszu zmieniły się w mdłości, musiała pójść do łazienki, gdzie próbowała zwymiotować; w banku myśleli, że to z powodu konfrontacji z klientem. Drugi raz w ciągu ostatnich kilku dni musiała wyjaśniać sobie wszystko od początku: rozmowę kwalifikacyjną, to, co stało

się w ich rocznicę ślubu, zniknięcie Kobięgo i wiadomość, jaką zostawił swojemu ojcu, oraz samochód, którego nie było na parkingu. Teraz miała już chyba wytłumaczenie sprawy parasola i jego rozpaczliwych poszukiwań. A może także oglądania wiadomości i czytania gazet. Nie skłamał, mówiąc, że policja go szuka, skłamał, podając przyczyny. A ona nigdy go nie okłamała. Nigdy. Choć nie było żadnego wypadku, młoda kobieta potrącona przez jego samochód nadal wykrwawiała się na ulicy i nikt nie przychodził jej z pomocą.

Kobi próbował się do niej dodzwonić, kiedy się obudził i zobaczył tyle nieodebranych połączeń od niej, ale teraz ona nie odbierała, bo nie wiedziała jeszcze, co mu powiedzieć. Wysłał jej esemesa: „Wszystko w porządku?”. Odpisała: „Tak, mam spotkanie”. I może to jej pierwsze kłamstwo podsunęło ten pomysł? W kieszeni miała wizytówkę policjantki, zastanawiała się poważnie, czy do niej nie zadzwonić. Mogła też skontaktować się z Gilą i umówić się na spotkanie, ale kiedy odebrała Danielę i Noy z przedszkola i szkoły, zdecydowała, że wróci do domu. I że na razie nic nie powie Kobiemu. Dziewczynki siedziały z tyłu i Mali przyglądała im się w lusterku podczas jazdy. Spytała Danielę, czemu nic nie mówi. Noy powtarzała piosenkę, której nauczyła się w klasie na bal purimowy. Kiedy zobaczyła samochód Kobięgo na parkingu, od razu przypomniał się jej poprzedni poniedziałek. Dzień, w którym został zdemaskowany, jak się wydaje. Wtedy samochodu nie było na parkingu, gdy wróciły do domu, ale wyczuła zapach jego płynu po goleniu w windzie i odkryła, że drzwi do mieszkania są otwarte. Już w środku usłyszała, że bierze prysznic. Jego ubranie leżało rozrzucone na podłodze w sypialni, ale policyjnego munduru nie widziała.

Stół był już nakryty do obiadu, ravioli gotowały się na kuchence. Kobi od razu zapytał:

– Czemu nie oddzwoniłaś po spotkaniu? Dzwoniłem kilka razy.

Mali odpowiedziała, że miała kolejne spotkanie i że dzwoniła rano, bo bała się, że nie zdąży odebrać dziewczynek, ale w końcu się udało. Unikała jego spojrzenia, ale co dziwne, nie była tak wystraszona jak przed spotkaniem z policjantką. Raczej zdezorientowana. Nie tknęła obiadu. Noy opowiadała Kobiemu o przygotowaniach do balu purimowego w szkole, a Daniela nadal milczała i też nic nie zjadła. Mali czuła, że coś wewnątrz niej staje się coraz silniejsze, coraz twardsze, może ze złości. Po Ejlacie jakby opuściła swoje ciało i nawet kiedy uprawiała seks z mężem, nie była w tym cała, a w tamtych chwilach w domu, po rozmowie z policjantką, poczuła, jakby kiedyś połamane części znowu się połączyły.

– Jak było w pracy? – zapytał Kobi.

– Dobrze – odpowiedziała.

Wcześniej nie umiała tak kłamać. Poszła do łazienki, uklękła przed sedesem i w końcu udało jej się zwymiotować. Kobi czekał przy drzwiach.

– Wymiotowałaś? – zapytał, gdy wyszła.

Powiedziała, że chyba zjadła w pracy coś nieświeżego, ale że już czuje się lepiej. Nie chciała zostać z nim sama, nie weszła więc do sypialni. Odrobiła z Noy prace domowe i pozwoliła Danieli oglądać telewizję, a kiedy córka zasnęła na kanapie, usiadła obok i głaskała ją po włosach. O piątej zapytał, czy dobrze się czuje i czy mógłby pójść na trening. Powiedziała, że tak. A może powinna zapytać: czemu do tego wróciłeś? – i on by jej powiedział? Dopiero gdy zobaczyła, że wyjechał z parkingu, pobiegła do sypialni i zaczęła szukać. Szukała między ubraniami zimowymi na dolnych półkach, a później też między ubraniami letnimi na górze i w pudle z kostiumami, ale nie było go w sypialni ani w składziku na dachu, ani w jego szufladach, które otworzyła po raz pierwszy.

Mdłości minęły i nie przestawała szukać, choć nie wiedziała, co zrobi z policyjnym mundurem, jak już go znajdzie.

Kiedy zobaczyła go pierwszy raz ubranego w mundur, leżała w łóżku. Starła się zasnąć. Kobi wszedł do sypialni, zapalił światło. Jego oczy były czerwone, jakby płakał.

– Co to? – zapytała.

Milcząc, usiadł na krawędzi łóżka.

– Kobi, czemu masz na sobie to ubranie? Przerażasz mnie – powiedziała.

To było kilka tygodni po Ejlacie.

Zacięcie na jej szyi jeszcze nie zagoiło się całkowicie, przynajmniej tak czuła, mimo że nikt poza nią już go nie widział, nadgarstki czasami bolały ją tak jak dzień po. A w lustrze wciąż widziała inną kobietę. Jedynie Kobi był w stanie przypomnieć jej, kim była. Nie wyjaśnił, czemu ma na sobie mundur. Zaczął mówić dopiero, gdy przestała płakać. Ale ona znowu wybuchnęła płaczem, więc przytulił ją i umilkł.

Wszystko bolało wtedy, jakby obdzierano ją ze skóry; próbowała wmówić sobie, że i on krwawił; gdyby tylko położyła dłoń na jego ranie, zagoiłaby się. Poprosił, by poszła z nim do kuchni i usiadła z nim przy stole; zgodziła się, bo nie miała innego wyjścia. Na stole leżał jego telefon, notes z żółtymi kartkami i długopis.

Do późnego popołudnia Mali szukała policyjnego munduru wszędzie – między brudnymi ubraniami w koszu na pranie, a nawet w pokojach dziewczynek – choć wiedziała, że niczego nie znajdzie. Kiedy wróciła do sypialni, bo przypomniała sobie o pudle na pościel znajdującym się pod łóżkiem, zobaczyła ich zdjęcie na ścianie i chciała rozbić szkło i podrzeć fotografię. Wtedy jeszcze nie wiedziała, co zrobić. Znowu zobaczyła się w

sali porodowej bez niego, a później pojawił się w jej myślach obraz całej ich czwórki w samochodzie: ona prowadzi, Daniela i Noy siedzą z tyłu, obok nich niemowlę w specjalnym foteliku. Miejsce pasażera jest puste.

O szóstej trzydzięci, gdy usłyszeli pukanie do drzwi, siedziała na dachu. Pomyślała, że Kobi wrócił wcześniej i zapomniał wziąć kluczy, a że nie chciała go oglądać, nie zeszła na dół. Tymczasem Daniela zawołała:

– Mamo, to do ciebie!

Gdy zeszła po schodach i zobaczyła policjantkę, z którą rozmawiała rano, poczuła, jak kolana się pod nią uginają.

Za Esti Wahabą stał policjant, którego Mali wtedy jeszcze nie znała.

Dopiero pod koniec przesłuchania Mazal Bengtson, naprawdę w ostatniej chwili, Awi odzyskał kontrolę nad swoim dochodzeniem.

Wcześniej przez kilka godzin znów się wahał, tak jak podczas pierwszego dnia śledztwa. Obserwował, jak Scharfstein prowadzi Ereza Yeagera do pokoju przesłuchań, nie interweniował, gdy próbował zmusić aresztowanego do przyznania się do zabicia matki. Potem do ostatniej chwili siedział w pustym salonie Mazal Bengtson i prawie nie angażował się w rozmowę. Powtórzyła, że żaden policjant się z nią nie kontaktował, a przecucie Esti Wahaby, że Bengtson nie powiedziała wszystkiego podczas pierwszej rozmowy, wydało mu się niezbyt zasadne.

Mieszkanie mieściło się na siódmym piętrze starego budynku w Kirjat Ben Gurion, przy ulicy Uriego Cwi Grinberga 8.

Drzwi do budynku były otwarte, gdy do niego wchodzili na chwilę przed wpół do siódmej, na schodach panował półmrok, nawet gdy zapalili światło, wąska winda śmierdziała papierosami i chyba kotami. Awi musiał stanąć bardzo blisko Esti Wahaby. Na lustrze wisiały dwie nalepki – jedna z numerem telefonu hydraulika, druga z numerem do firmy zajmującej się zwalczaniem karaluchów; przeczytał je, by nie patrzeć na swoje odbicie w lustrze i nie zobaczyć tego, co zobaczyła Ilana Lis.

Wahaba najpierw zapukała do drzwi dwa razy, potem wcisnęła przycisk dzwonka. Drzwi otworzyła dziewczynka, cztero- albo pięcioletnia, o jasnych włosach i niebieskich oczach, i natychmiast zawołała mamę, która wyglądała zupełnie inaczej.

Mazal Bengtson była wysoka i ciemna, miała czarne włosy. Wyglądała na

trzydzieści pięć lat. Była ubrana w szary polar, Awiemu wydawało się, że przeszkodzili jej w sprzątaniu. Nie spytała, po co przyszli, co powinno zwrócić jego uwagę, ale w tamtej chwili jego myśli nadal zajmowała Ilana.

Dziewczynka, która im otworzyła, stała w drzwiach pokoju i obserwowała ich podczas rozmowy, jakby chcąc opiekować się matką. Bengtson zaprowadziła ich do salonu, zaproponowała kawę i herbatę i po prostu poszła do kuchni zagotować wodę, jakby niezapowiedziane wizyty policyjnych detektywów zdarzały się w ich domu regularnie. Nocą, gdy wspominał rozmowę z nią, Awi rozmyślał przez chwilę o tym, jak bardzo Mazal Bengtson nie przypomina swoich córek. Jak Erez Yeager kobiety, która nie była jego biologiczną matką. W czasie gdy czekali na nią, obejrzał sobie mieszkanie. Żaluzje od strony ulicy były opuszczone, a niemal pusty salon miał w sobie coś klaustrofobicznego. Pośrodku pokoju stały dwie czarne skórzane kanapy i szklany stolik, na ścianie naprzeciw wisiał telewizor. Pozostałe ściany były puste, tylko na jednej znajdował się mały obrazek. On i Esti usiedli na jednej z kanap, a Bengtson postawiła kubki z kawą na szklanym stoliku i usiadła naprzeciwko nich na taborecie. Przez prawie całą rozmowę Awi wpatrywał się w zdjęcie jelenia uciekającego przez gęsty las przed strzelbami myśliwych albo przed aparatem fotograficznym. Pod zdjęciem stał niewielki regał, a na nim dwa rzędy książek, głównie po angielsku. To też powinno było zwrócić jego uwagę, ale wtedy nie pamiętał o angielskim akcencie policjanta przesłuchującego Dianę Goldin, zresztą gdyby nawet pamiętał, pewnie nie połączyłby tych spraw. Na kanapie leżał lekki koc, jak w mieszkaniu jego rodziców; ten pled i puste ściany sprawiły, że Awi pomyślał, że od niedawna żyją w tym mieszkaniu lub to tylko tymczasowe schronienie, które planują wkrótce opuścić.

Tak naprawdę to nie chciał tam być. Dołączył do Esti Wahaby tylko dlatego, że był to jedyny sposób, by nadal podążać swoim tropem w śledztwie. Poza tym nie wiedział, co ma robić, kiedy wrócił do biura po nieudanej wizycie u Ilany Lis.

Od rana wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu. Miał nadzieję, że Yeager zgodzi się na badania wariografem i na testy DNA, żeby udowodnić, że nie jest mordercą, ale mimo rad adwokata nadal odmawiał współpracy i nie powiedział Scharfsteinowi ani słowa w pokoju przesłuchań. Nie wyjaśnił też, czemu ukrywał przed detektywami, że jest adoptowany oraz że rozmawiał z matką przez telefon na dzień przed morderstwem. Przez okno pokoju przesłuchań Awi słyszał Scharfsteina grożącego Yeagerowi, że jeśli nie zgodzi się na badania, policja opublikuje wiadomość, że krewny ofiary został zatrzymany jako podejrzany. Myślał, że to tylko bluff, ale kiedy jadał obiad, Ma'alul zadzwonił i powiedział, że na stronie Ynet pojawiła się informacja, że policja jest bliska rozwiązania sprawy.

Awiemu wejście na stronę zajęło trochę czasu, bo internet na komisariacie był wolny, ale gdy w końcu przeczytał informację, nie mógł uwierzyć własnym oczom.

Nagłówek głosił: „Policja w Cholonie bliska rozwiązania sprawy morderstwa”, a dalej napisano, że w niecały tydzień grupa dochodzeniowa zdołała zatrzymać podejrzanego w sprawie morderstwa Lei Yeager, krewnego ofiary, i że w ciągu kilku najbliższych dni zostanie wystawiony akt oskarżenia oraz zniesiony zakaz publikowania informacji o prowadzonym śledztwie. Awi natychmiast zadzwonił do Sabana, ale ten nie odebrał. A gdy pospieszył do biura, okazało się, że Sabana nie ma. Kiedy Wahaba weszła, by przekazać mu informacje zebrane od ofiar gwałtów, niemal się zdziwił, a przecież dochodzenie jeszcze się nie skończyło. Esti zobaczyła wiadomość na

Ynet dopiero w jego biurze. Nie uważała, że dodatkowe przesłuchanie Mazal Bengtson dostarczy nowych informacji, ale wydawało jej się, że to jedyna z kobiet, z którymi rozmawiała, mogąca wiedzieć więcej, niż powiedziała. Jej sprawa była prowadzona w okręgu Ejlat; Wahaba przyznała się Awiemu, że sama postanowiła skontaktować się z kobietami, które mieszkały w rejonie, ale zostały zaatakowane gdzie indziej; popatrzył na nią z uznaniem i poprosił, by pokazała mu akta.

– Dlaczego miałyby coś ukrywać? – zapytał.

– Nie mam pojęcia. Ale chciała zobaczyć zdjęcie i bardzo się wystraszyła, kiedy zobaczyła na nim tego policjanta.

Jasnowłosa dziewczynka stojąca w drzwiach pokoju też patrzyła na nich wystraszonym wzrokiem, kiedy Awi rozmawiał z Mazal Bengtson.

– Komisarz Awraham, jestem dowódcą wydziału śledczego okręgu Ayalon – zaczął. – Tak jak Esti powiedziała pani dzisiaj, prowadzimy dochodzenie, niezwykle dyskretne, w sprawie policjanta lub człowieka podającego się za policjanta i zbierającego zeznania od ofiar gwałtów. Przyjechaliśmy do pani podzielić się dodatkowymi szczegółami ze śledztwa, które może pomogą pani przypomnieć sobie, czy spotkała pani tego policjanta w ostatnim czasie.

Mazal Bengtson wodziła wzrokiem od niego do Esti Wahaby, od czasu do czasu rzucając spojrzeniem w kierunku córki, ale Awi nie zwracał na to uwagi.

– Mogę zadać pani kilka wstępnych pytań? Wiem od Esti, że została pani zaatakowana trzy lata temu, tak?

– Tak.

– W Ejlacie?

– Tak. W hotelu.

Nie pamiętał, czy w aktach jej sprawy, które przeczytał w biurze, było

napisane, czy Bengtson jest mężatką, czy rozwódką. Miał wrażenie, że ona chce, by już poszli, żeby mogła dokończyć sprzątanie. Ale może po prostu nie chciała wracać do tamtego wydarzenia, z pewnością starała się je wymazać z pamięci. Awi otworzył swój notes i poszukał w kieszeniach długopisu, a gdy go nie znalazł, poprosił Wahabę, by mu pożyczyła.

– Powiedziała pani Esti, że nie pamięta, kiedy ostatni raz składała zeznania na policji. Mamy zapisane, że była pani przesłuchiwana w dwa tysiące trzynastym. Czy to się zgadza?

– Może tak być. Jeśli tak jest zapisane...

– Pamięta pani, kto panią przesłuchiwał?

– Zawsze ta sama policjantka.

– Yifat Asayag z policji w Ejlacie?

– Tak.

O co właściwie miał ją pytać? I po co? Przecież się nie spodziewał, że powie nagle: tak, ten policjant był u mnie w domu i zanim wyszedł, zostawił mi swoją wizytówkę. Próbował nie poddawać się wątpliwościom, które obudziły się w nim po spotkaniu z Ilaną, i skupić się na kobiecie, która siedziała naprzeciw. Mazał Bengtson była bardzo atrakcyjna, ale w ogóle tego nie widział z powodu jej polaru i ponurego salonu; zdał sobie z tego sprawę dopiero, gdy spotkali się ponownie. Na palcu lewej ręki miała obrączkę, na drugiej dłoni pierścionek. Awi przypomniał sobie, co przeczytał o tej nocy w Ejlacie, podczas której została zaatakowana.

Była tam sama, przyjechała na spotkanie służbowe. A mężczyzny, który ją zaatakował, nigdy nie znaleziono.

Jedna z hipotez grupy dochodzeniowej zakładała, że napadł ją turysta, który zatrzymał się w tym hotelu i uciekł tej samej nocy z Izraela, lub uchodźca, który przedostał się kilka dni wcześniej z Synaju. Inna mówiła, że

Bengtson zaprosiła do swojego pokoju mężczyznę, którego poznała podczas imprezy w hotelu, i nie chciała się do tego przyznać. Grupę dochodzeniową zastanowiło, że na ubraniu, które miała na sobie tamtej nocy podczas przesłuchania, nie znaleziono żadnych śladów; dopiero gdy jej to powiedziano, stwierdziła, że po ataku i przed wyjściem z pokoju zdjęła piżamę i włożyła ubranie, które miała na sobie podczas bankietu.

Ile lat miała wtedy jej córka, która obserwowała ich teraz, stojąc w drzwiach? I czy rozumiała coś z tego wszystkiego? Mimo starań, by się skoncentrować, myśli Awię wracały do rozmowy z Ilaną. Usłyszał siebie mówiącego do Bengtson:

– Ustaliliśmy, że policjant kontaktował się telefonicznie z ofiarami i upewniał się podczas kilku rozmów, że go nie podejrzewają, zanim umówił się z nimi na spotkanie. Może pamięta pani coś takiego? Kogoś, kto próbował się z panią umówić?

Bengtson zastanawiała się dłuższą chwilę, zanim odpowiedziała, że nie.

– Czy to oznacza, że jest pani pewna, że od dwa tysiące trzynastego roku nikt, kto przedstawiał się jako detektyw, nie kontaktował się z panią, nawet telefonicznie? Może chce pani jeszcze raz zobaczyć zdjęcie?

Bez sensu. Awi urwał, wziął do ręki ciepły kubek i popatrzył na Esti Wahabę, która siedziała obok niego. Kiedy dziewczynka podeszła do nich na palcach, jakby nie chciała, by ją zauważyli, Bengtson powiedziała:

– Daniela, wróć do swojego pokoju, dobrze, kochanie? Zaraz skończymy, prawda?

Awi pokiwał głową.

Dopiero gdy Ilana otworzyła mu drzwi, pomyślał, że to dopiero druga jego wizyta w jej domu. I że ona nigdy nie była u niego.

Za pierwszym razem był u niej podczas szczytu po jej synu, który zginął podczas szkolenia wojskowego. Nie przyszedł wtedy sam, ale z delegacją z komisariatu, zostali niecałą godzinę, bo jej dom był pełen gości. Ale pamiętał wszystko. Jasno oświetlony salon i półki z książkami, a przede wszystkim dziwne artystyczne przedmioty, maski z ciemnej gliny oraz abstrakcyjne kolorowe obrazy, drewniane rzeźby, które ona i jej mąż przywieźli z całego świata, porozstawiane po całym domu. Ilana też wydawała mu się taka, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Miała na sobie luźną sukienkę, jej długie czerwone włosy były przewiązane chustką, a jej niebieskie oczy wpatrywały się w niego tym samym spojrzeniem, w którym, przynajmniej na początku spotkania, Awi zauważył czułość. Nie objęli się na przywitanie, tylko uścisnęli sobie dłonie.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Jak widzisz, wszystko w porządku. Wciąż żyję – odpowiedziała.

Czy dopiero wtedy zdał sobie sprawę, jak bardzo mu jej brakowało? Jak tęsknił za jej obecnością podczas zebrań grupy dochodzeniowej? Chciał opowiedzieć jej wszystko od chwili, kiedy wyszedł z mieszkania ofiary, bo niemal od pierwszego dnia w policji towarzyszyła mu w każdym śledztwie. Na każdym zebraniu grupy, jakie prowadził od morderstwa, myślał, co ona by zrobiła, gdyby siedziała na jego miejscu.

W mieszkaniu panowała całkowita cisza, nie docierały żadne odgłosy z zewnątrz; chciał zapytać Ilanę, co robi, nim jej mąż wróci z pracy, gdy ona, jakby czytała w jego myślach, powiedziała:

– W końcu mam wolne. Mam czas na czytanie książek.

Na ogromnym drewnianym stole w jadalni obok talerza z daktylami zobaczył książkę *Mężczyzna, który pomylił swoją żonę z kapeluszem*, otwartą i położoną do góry grzbietem; z jakiegoś powodu pomyślał, że położyła ją

tam specjalnie, dla niego, i że nie czytała jej przed jego przyjściem. Czy nie mówiła mu kiedyś, wiele lat temu, że przeczytała tę książkę? Nie wiedział, czy i jak zapytać ją o chorobę i leczenie. Kiedy siedzieli przy stole, wydawało mu się, że widzi na jej bladej twarzy oznaki choroby i że nie powiedziała mu wszystkiego. Schudła, a gdy prowadziła go do salonu, zauważył, że z trudnością się porusza.

– Jak się czujesz? – zapytał ponownie.

– Świetnie – odpowiedziała. – Operacja się udała, przede mną jeszcze dwa cykle leczenia, a potem wracam do pracy.

Ale dla niego nie wyglądała jak ktoś, kto może wkrótce wrócić do pracy.

– A co z tobą? – spytała.

Ogarnęło go przemożne pragnienie, by opowiedzieć jej o Marianne i wizycie jej rodziców, o pogarszającym się stanie ojca, ale poczuł ogromne zmęczenie, które kumulowało się w nim przez kilka ostatnich dni, i pomyślał, że najchętniej położyłby się na poduszkach rozrzuconych na kanapie i zasnął.

– U mnie wszystko w porządku – powiedział.

– A co u twojej dziewczyny? Urządziła się tutaj?

Od początku, odkąd powiedział jej o Marianne, Ilana nie wypowiedziała jej imienia.

– Tak. W gruncie rzeczy całkiem nieźle.

– Pracuje?

– Tak, w klubie fitness. Jest instruktorką karate. Szuka też innej pracy.

– Tam była policjantką?

– Tak. Była. Ale pracowała też jako instruktorka karate.

Ilana stwierdziła, że nie pasuje jej do niego partnerka, która jest instruktorką fitness, a Awi roześmiał się. Był pewien, że zmieni zdanie i nie odmówi pomocy, kiedy poprosi ją o przedyskutowanie z nim jego

wątpliwości. Kiedy zapytała, jak mu się pracuje z Sabanem, wydawało mu się, że tak właśnie będzie.

– W jakiej sprawie chciałeś się poradzić?

– Mamy niezłą sprawę, na pewno słyszałaś – powiedział, a ona milczała przez chwilę, nim zapytała:

– Masz na myśli Krauzego? Słyszałam w radiu, że została zamknięta.

– Aresztowali niewłaściwego człowieka – powiedział natychmiast.

– Kto aresztował?

– Saban. Z Scharfsteinem.

– Dlaczego niewłaściwego?

– Bo to zrobił ktoś inny. Nie jej syn.

Czy mylił się, sądząc, że uważnie go słucha? Podzielił się z nią szczegółami śledztwa, których nie znała, powiedział, że Yeager została zgwałcona w przeszłości, streścił zeznania sąsiada i Diany Goldin, wspomniał o zdjęciu policjanta. Nie przerywała mu. Był teraz dowódcą wydziału śledczego, ona była na zwolnieniu, znajdowali się w jej domu, a nie na komisariacie, ale prowadzili rozmowę dokładnie taką, jakie prowadzili kiedyś. Ilana wyszła z salonu i wróciła z popielniczką i paczką marlboro light. Awi zawahał się, ale powiedział:

– Nie, dziękuję, Ilana. Rzuciłem.

Popatrzała na niego zaskoczona.

– Poważnie? To przez tę dziewczynę?

Poczuł się lepiej, gdy skończył mówić.

– Jak mogę ci pomóc? – zapytała.

– Nie wiem. Chcę przekonać Sabana, by pozwolił opublikować zdjęcie tego policjanta, ale nie wiem jak. Boi się szkód, jakie to może spowodować, oczywiście, to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuje policja, ale nie widzę

innego sposobu na dotarcie do niego. Masz pomysł, jak powinienem rozmawiać z Sabanem? A może... z kimś wyżej?

Ilana wydmuchała dym papierosowy zbyt blisko jego twarzy.

– Myślę, że w tej sprawie ma rację – powiedziała. – Opublikowanie zdjęcia w sytuacji, gdy tak mało wiesz o podejrzanym i o jego udziale w morderstwie, byłoby nieodpowiedzialne. Zgadzam się z nim też w kwestii szkód, jakie mogłoby to spowodować. Zrozum, Awi, masz to śledztwo, skupiasz się na nim, ale ci nad tobą muszą widzieć szerszy kontekst. Prowadzonych jest przecież bardzo wiele dochodzeń poza twoim, policja ma też inne zadania. Za to odpowiedzialny jest dowódca okręgu.

– Ale nie znam innego sposobu dotarcia do tego policjanta, Ilana. Jestem pewien, że się nie mylę, to on, a kiedy dowiemy się, kto to jest, potwierdzimy dowody znalezione na miejscu zbrodni. Czy zgadzasz się przynajmniej, że wszystko wskazuje na niego?

Ilana odłożyła papierosa do popielniczki, a Awi niemal wyciągnął po niego rękę.

– Skąd mogę wiedzieć? Nie widziałam materiałów z dochodzenia, nie czytałam zeznań... Nie mam pojęcia, czy twoi świadkowie są wiarygodni, a przede wszystkim nie przesłuchiwałam jej syna. Może być tak, że masz rację. I jestem pewna, że uda ci się go złapać i bez publikacji zdjęcia w gazetach. Wierzę w ciebie.

Położył na stole teczkę.

– Mam tutaj wszystko, Ilana. Wszystkie materiały.

Nie wolno mu było wynieść teczki z komisariatu, ale musiał ją przynieść. Ilana zgasła papierosa.

– Awi, czego ty ode mnie chcesz? – W jej oczach była złość, której nie rozumiał. – Dobrze wiesz, że nie wolno ci pokazywać mi materiałów sprawy,

ponieważ obecnie nie pełnię żadnego oficjalnego stanowiska w policji. I cieszę się, że tak jest. Prosiłam cię, żebyś nie włączał mnie w żadne dochodzenie. To nie pomaga mi poczuć się lepiej i nie pociesza mnie, uwierz mi. Potrzebuję przerwy. A ty mnie nie.

– Pocieszać cię? Dlaczego, Ilana? – Nie rozumiał. – I powtarzam ci, że owszem, potrzebuję twojej pomocy. Saban myśli tylko o tym, jak jest postrzegany on i policja. A tym wyżej też najwyraźniej się nie podoba, że szukam tego policjanta.

Ilana przerwała mu.

– Znam cię wystarczająco długo i myślę, że robisz to, bo uważasz, że jak włączysz mnie w dochodzenie, poczuję się lepiej. Ale pozwól mi decydować, co jest dla mnie dobre, okej? Nie pomagaj mi, Awi. A przynajmniej nie w ten sposób.

Nie z tego powodu przyszedł do niej, powiedział jej więc jeszcze raz, że potrzebuje jej pomocy.

– Powiedziałam ci już, nie mogę pomóc.

– A ja uważam, że możesz.

– Jak?

– Pomyśl ze mną nad sposobem dotarcia do tego policjanta. Jeśli nie za pomocą zdjęcia, to jakoś inaczej. I nad jego motywem. Dlaczego policjant miałby coś takiego zrobić?

Przez chwilę Ilana wpatrywała się w niego z zainteresowaniem. Awi znał ten błysk w jej oczach, gdy jakiś szczegół w śledztwie pobudzał jej wyobraźnię. Zupełnie jak przed jej chorobą, w jej starym biurze na komisariacie w okręgu Ayalon lub nowym w komendzie głównej w Tel Awiwie. Ona, on i papierosy dopalające się w popielniczce między nimi, i dym wydmuchiwany przez otwarte okno. Bliskość między dwójką

detektywów, którzy wiedzą, że dzięki ich współpracy w przeszłości rozwiązano mnóstwo spraw.

– Nie masz motywu? – zapytała.

– Tylko przypuszczenia.

– Jakie na przykład?

– Zemsta. Chce zemścić się na policji za coś. Jeśli nadal jest policjantem, może jest sfrustrowany. A może to ktoś zwolniony ze służby.

– Może być – przyznała i wyszła do kuchni opróżnić popielniczkę, a Awi pomyślał, że może oznaczać to, że zajrzy do materiałów, ale gdy wróciła, bliskości między nimi już nie było. Znowu nie chciała rozmawiać o sprawie. Próbował naciskać, aż nagle zapytała:

– Chcesz wiedzieć, co naprawdę myślę? – Zapaliła kolejnego papierosa. – Więc myślę, że Saban ma rację.

– Ma rację w czym?

– W kwestii opublikowania zdjęcia. Tak jak ci mówiłam, nie można tego zrobić. Kropka. A dochodzenie w sprawie syna może iść równoległe z tym w sprawie policjanta, czemu nie? Pamiętasz, co zawsze mówiliśmy? Że trzeba wysłuchać wszystkich historii w tym samym czasie? Że najpoważniejszym błędem, jaki popełniamy, jest skupienie się na jednej historii tylko dlatego, że nam pasuje.

Słyszał wskazówkę w tym, co mówiła, nawet jeśli usiłowała ją ukryć.

– Uważasz, że przywiązałem się do tej hipotezy, bo mi pasuje?

– Nie powiedziałam tego, Awi. Powiedziałam, że...

– Ale tak myślisz?

– Powiedziałam, że uważam, że jesteś na tropie. Ale nie zaszkodzi sprawdzić jednocześnie innych tropów.

– Dlaczego uważasz, że ta historia mi pasuje?

Ilana milczała. Zgasiła papierosa, mimo że dopiero co go zapaliła. I dopiero gdy powtórzył pytanie, odpowiedziała ze złością:

– Może dlatego, że jesteś trochę podobny do tego policjanta?

Myślał, że żartuje, ale w jej oczach pojawiło się coś, czego nie znał.

– Nie obrażaj się – mówiła dalej. – Mam na myśli to, że policjanci robią wszystko, żeby złapać tych, którzy łamią prawo, i wsadzić ich do więzienia. Taki jest nasz cel, zgadzasz się ze mną? A tobą kieruje coś innego, tak jak tym policjantem. Nie przesłuchiwał tych kobiet po to, by złapać ich gwałcicieli, tak czy nie? Robił to z innych powodów. Z jego powodów. Też taki jesteś. Nie jestem pewna, czy rozumiem, co tobą kieruje, czego tak naprawdę szukasz. Zawsze sądziłam, że to przeszkadza ci stać się tak świetnym detektywem, jakim mógłbyś być. Ale może nie jest jeszcze za późno.

Dopiero w drodze na komisariat Awi zrozumiał, że Ilana nie chciała go zranić, po prostu wyładowała na nim wściekłość, która narastała w niej od tygodni. Wściekłość na chorobę, która rozpanoszyła się w jej ciele; i na to, że została zmuszona do odejścia z pracy, którą tak bardzo kochała, i nie potrafiła przyznać się sama przed sobą, że wie, że już do niej nie wróci. Przypomniał sobie, co Marianka powiedziała swoim rodzicom – że został policjantem, bo musi być blisko bólu. Ale gdy usłyszał te słowa w mieszkaniu Ilany, zamarł, a potem wstał i bez słowa zabrał teczkę z materiałami ze stołu.

– Obraziłeś się? Przecież chciałeś usłyszeć prawdę – powiedziała Ilana.

– Nie dlatego pasuje mi ta hipoteza, Ilana – odparł cicho. – Pasuje mi, bo jest jedyną możliwą według zebranych dowodów. Pozostałe są niemożliwe. Ale dzięki za pomoc.

Nie czekał, aż go odprowadzi. Kiedy szedł w kierunku drzwi, usłyszał, jak woła za jego plecami:

- Przyszedłeś po błogosławieństwo dla wszystkiego, co wymyśliłeś, Awi?! Próbował się uśmiechnąć, gdy odwrócił się do niej i powiedział:
- Nie, Ilana. Przyszedłem zobaczyć, jak się masz.

Nie miał więcej pytań do Mazal Bengtson. Czekał, aż Esti skończy i będzie mógł wrócić do domu. Wahaba pochyliła się nad szklanym stolikiem i powiedziała do Bengtson niemal szeptem, może dlatego, by córka nie usłyszała:

– Chcę być z panią zupełnie szczerą, Mazal. Jest powód, dla którego przyszliśmy tutaj po pani zeznaniach dzisiaj rano. Odniosłam wrażenie po naszej rozmowie, że boi się pani powiedzieć, że spotkała tego człowieka. Że może nie chce pani tego przyznać. I chcę powiedzieć, że nie ma się czego wstydzić i nie ma się czego bać, jeśli tak się stało. Nie jest pani jedyną, która wpadła w jego pułapkę i zgodziła się mu zeznawać. Nie można było wiedzieć, że nie jest on policjantem na służbie, jeśli tak się przedstawiał. Ale jeśli coś pani wie, może pani nam pomóc i zapobiec skrzywdzeniu innych kobiet.

Bengtson słuchała; po chwili powtórzyła, że nie spotkała tego policjanta, a gdyby go spotkała, nie wahałaby się i powiedziałyby o tym. Esti westchnęła i odparła:

- Jeśli coś sobie pani przypomni, jesteśmy.

Gdyby nie telefon od Ma'alula, Awi najpewniej nic by nie zobaczył. Jego komórka zadzwoniła, wstał i by się oddalić od rozmawiających kobiet, poszedł w stronę drzwi wejściowych, słuchając Eliahu, który mówił:

– Awi, mam dobre wieści. Byłem u tego sąsiada i pokazałem mu zdjęcie policjanta. Powiedział, że to jego widział, na sto procent. Jest pewien, że to

nie Erez Yeager, ale mężczyzna ze zdjęcia, słyszysz?

Awi nie odpowiedział, bo zobaczył przez uchylone drzwi zdjęcie. Przez chwilę myślał, żeby natychmiast wejść do środka, ale nie zrobił tego. Z miejsca, w którym stał, widział tylko część nagiego ciała i jej twarz, przez chwilę.

– Świetnie, Eliahu – powiedział. – Jestem w trakcie czegoś. Zadzwoń do ciebie za chwilę.

Podszedł do Bengtson i Wahaby, które wstały już ze swoich miejsc, i zapytał, gdzie jest łazienka. Później, gdy próbował zrozumieć, czemu to zrobił, myślał, że to, co go przyciągnęło, to kontrast między kobietą, z którą rozmawiał w salonie, a tą na zdjęciu. Mazał Bengtson wskazała białe drzwi na początku korytarza, poczekał w oświetlonej toalecie, aż usłyszał, że odeszła. Wtedy cicho otworzył drzwi i wyszedł.

Przemknął obok ciemnej łazienki w drodze do sypialni, w której paliło się światło, choć nikogo w niej nie było. Gdyby Bengtson go przyłapała, miał zamiar powiedzieć, że szuka umywalki, w której mógłby umyć ręce. Zdjęcie, które zobaczył wcześniej z korytarza, wisiało nad małżeńskim łóżkiem. Na początku widział na nim tylko kobietę, która przed chwilą siedziała naprzeciwko i zupełnie nie przyciągnęła jego uwagi. A potem zobaczył obejmującego ją mężczyznę.

Myśl, by powiedzieć prawdę, przyszła Mali do głowy, jak tylko policjanci wyszli. A może myślała o tym już wcześniej, kiedy siedząc naprzeciw Esti Wahaby na ławce przed bankiem, uświadomiła sobie, że Kobi okłamał ją w sprawie wypadku.

Kiedy policjanci byli w mieszkaniu, nie mogła nic powiedzieć – nie tylko dlatego, że dziewczynki były w domu, ale przede wszystkim dlatego, że Kobi mógł wrócić w każdej chwili. Daniela stała w drzwiach tak długo, że musiała poprosić, by zaczekała w swoim pokoju. Mali naprawdę bała się, że Kobi wróci i zobaczy policjantów, i że oni go zobaczą i rozpoznają. Właśnie to budziło w niej lęk, nie pytania, które zadawali, może dlatego, że czuła, że wkrótce na nie odpowie. Nie wierzyła, że przyszli z powodu podejrzenia Wahaby, że nie powiedziała wszystkiego; była pewna, że oni też wiedzą więcej, niż jej przekazali. Że wiedzą o Kobim. A najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że nadal kłamała. Tego dnia skłamała już Kobiemu, przemilczając wizytę policjantki w banku, a potem wieczorem, nie mówiąc, że policja była u nich w domu. Tej nocy okłamała też Gilę, tak jak zrobiła z dwójką policjantów, którzy pokazali jego zdjęcie w mundurze. Od dziecka nie umiała kłamać, wszelkie próby Gili nauczania jej tego bez oblewania się rumieńcem lub płaczu kończyły się niepowodzeniem, a teraz mimo licznych kłamstw nagle czuła, że po raz pierwszy od dłuższego czasu zrobiła to, co powinna. Jakby te wszystkie kłamstwa były konieczne do wyznania w końcu prawdy.

Detektywa, który przyszedł z Wahabą, łatwo było okłamać. Nie patrzył na nią podczas rozmowy i nie słuchał odpowiedzi, tylko patrzył na zdjęcie, które

Kobi zrobił w trakcie polowania z ojcem, jakby mógł zobaczyć w nim coś, czego inni nie dostrzegli. Twarz detektywa wydawała jej się znajoma, może uczyli się razem w liceum w Tel Giborim albo służyli razem w wojsku, nie udało jej się przypomnieć, gdzie wcześniej się spotkali.

To on mówił na początku spotkania. Znowu zapytał, kiedy była ostatni raz przesłuchiwana i czy nikt się z nią nie kontaktował od tamtej pory, ale zadawał pytania obojętnie, jakby nie oczekiwał odpowiedzi, a Mali udawało się mówić pewnym głosem. Uznała, że jego obojętność spowodowana jest tym, że wiedzą o Kobim wszystko, i czekała na pytanie wprost: czy pani mąż jest tym mężczyzną, który przebrał się za policjanta? Ale jak by odpowiedziała na takie pytanie?

Po pewnym czasie detektyw umilkł i wydawało się, że stracił zainteresowanie sprawą; rozmawiała z nią głównie Wahaba. Ona, chociaż niższa stopniem, miała w sobie coś kojącego i budzącego zaufanie i Mali czuła z nią niewytłumaczalną bliskość. A zdanie, które wypowiedziała na koniec rozmowy, miało duży wpływ na decyzję, jaką podjęła. „Może pani nam pomóc i zapobiec skrzywdzeniu innych kobiet”, powiedziała Wahaba, zanim wyszli. I ta myśl z Mali została.

Tego wieczoru czuła jednak, że robi to dla Kobięgo. By go ocalić. Dla nich, dla Danieli, Noy i tego trzeciego, które poruszyło się łagodnie w jej brzuchu, jakby ją słyszało i wiedziało, przez co przechodzi, i próbowało uspokoić ją od środka. Ale także myśl o kobietach, naprzeciwno których siedział Kobi i które zmuszał do opowiadania, dręczyła ją długie godziny. Przypomniała sobie wypadek i kobietę, którą wyobrażała sobie raną, leżącą na ulicy, a potem znowu tę noc, kiedy miał na sobie mundur.

– Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego masz na sobie te rzeczy? – zapytała go wtedy jeszcze raz.

Usiadł na łóżku, plecami do niej, i ukrył twarz w dłoniach.

– Nie dam już rady – powiedział po chwili.

– Ale gdzie byłeś?

Opowiedział jej. Tamtej nocy nie spali.

Powiedziała mu wszystko, co chciała powiedzieć. I żeby przestał i nie robił tego innym kobietom. Jego telefon leżał na kuchennym stole, Kobi położył obok siebie notes, a ona siedziała naprzeciwko i nie przestawała, nawet kiedy poprosił, by już odpuściła, bo zaczęła płakać. Daniela obudziła się w środku nocy i przyszła do nich do kuchni, a ona zaniósła ją z powrotem do łóżka i została z nią, aż mała zasnęła. Kobi obiecał, że nie będzie tego robił, jeśli ona mu wszystko opowie.

Wrócił do domu kilka minut po wyjściu policjantów, a że o nich nie pytał, Mali pomyślała, że miała szczęście; nie przyszło jej do głowy, że mógł zobaczyć samochód policyjny przed blokiem i poczekać, aż odjadą. Kubki po kawie, którą im zrobiła, stały na stole w salonie, ale Kobi ich nie zauważył. Gdy dowiedział się, że dziewczynki nie jadły jeszcze kolacji, zaproponował, że po prysznicu przygotuje coś dla ich trójki do jedzenia. Torbę z przeпоconymi ubraniami z treningu położył na podłodze w kącie sypialni; leżała tam, przesiąknięta zapachem jego potu, aż otworzono ją trzy dni później. Mali skorzystała z okazji, że poszedł wziąć prysznic, i przebrała się, a gdy wyszedł, stała już przy drzwiach. Powiedziała, że postara się nie wrócić późno. Kobi wyglądał na zaskoczonego; zapytał, dokąd idzie, a ona odpowiedziała mu, szukając kluczy w torebce, by nie musieć patrzeć mu w oczy. Potem, w nocy, też nie patrzyła na niego, po prostu bała się, że się zdradzi. Daniela i Noy czekały w kuchni na kolację. Mali ucałowała je przed wyjściem i nagle uświadomiła sobie, że mogą powiedzieć mu o policjantach.

Ale nie mogła nic z tym zrobić w jego obecności. A kiedy spojrzała w lustro, jadąc windą, pomyślała, że już teraz powinna pójść na policję. Twarz, którą zobaczyła w lustrze, znów była jej twarzą, wróciła do niej po długim czasie. Mali wpatrywała się w nią tak długo, aż poczuła w stopach uderzenie zatrzymującej się windy. Podjęła decyzję: nie powie Gili wszystkiego, tylko o wypadku i ucieczce. Jakby bała się prawdy.

Gila nie miała żadnych wątpliwości. Mali wiedziała, że tak będzie, może dlatego właśnie zdecydowała się jej poradzić. W esemesie, który do niej wysłała, napisała tylko: „Muszę się z tobą spotkać wieczorem. Nawet jeśli masz inne plany”. Gila, ledwie usiadła naprzeciwko niej w kawiarni, zapytała:

– Co się stało? Śmiertelnie mnie wystraszyłaś.

Mali powiedziała, że kilka dni wcześniej Kobi potracił samochodem kobietę i uciekł, a potem poprosił, by pomogła mu ukryć to przed policją, ale dzisiaj policja przysłała do nich do domu i podejrzewa Kobię. Kiedy Gila mówiła, Mali czuła, jak są daleko od siebie i jak bardzo to, co zdarzyło się w ostatnich latach, je rozdzieliło. Gila była pełna życia tego wieczoru, może nawet bardziej niż zwykle, i chyba odczuwała nawet lekko złośliwą radość. Zamówiła jeszcze kawę z mlekiem, a potem poprosiła Mali, by wyszła z nią na papierosa, i powiedziała na cały głos, nie zważając na przechodniów:

– Oczywiście, że powinnaś im powiedzieć, nie ma żadnych wątpliwości. Jak chcesz, mogę to zrobić za ciebie. Wiesz, że jeśli będziesz mu w tym pomagać, mogą oskarżyć cię o utrudnianie śledztwa. I co wtedy zrobisz z dziewczynkami? Poprosisz mamę, żeby się nimi zajęła?

Nie zastanawiała się nad tym aż do tej chwili; myśl o Danieli i Noy w domu jej rodziców wstrząsnęła nią. Nagle znów zobaczyła siebie samą w sali

porodowej, dziecko było już prawie na zewnątrz, ona krzyczała, ale poza nimi nikogo tam nie było. Zdała sobie sprawę, że nawet jeśli Kobi nie zostanie o nic oskarżony, ona zostanie sama, przynajmniej przez jakiś czas, przez okres trwania ciąży i kilka miesięcy po porodzie. Była to jedyna chwila tego dnia, w której nie udało jej się opanować gniewu, który w niej narastał.

– Powiedziałaś mu, że musi się przyznać, a on stwierdził, że nie jest gotowy? – zapytała Gila, ale Mali nie odpowiedziała. – Nie rozumiem cię, Mali. Jak możesz myśleć, że musisz przez niego cierpieć? Chcesz, żeby ojciec mu coś powiedział? A może ja z nim pogadam?

Mali nadal nic nie mówiła.

Poczuła ostry ból w brzuchu, jakby ktoś dźgał ją nożem, raz za razem. Próbowwała wymazać obraz porodu tym innym – ona prowadzi samochód, dziewczynki z niemowlęciem siedzą z tyłu, a fotel pasażera jest pusty.

– Wiesz, co stało się z kobietą, którą uderzył? – zapytała Gila, a Mali musiała się chwilę zastanowić, by zrozumieć, co ma na myśli. – Zmarła? Jest ciężko ranna?

– Co znowu? – powiedziała wystraszona Mali. A potem dodała ściszym głosem: – Nie wiem, co z nią. Próbowalam się dowiedzieć, ale nie udało mi się.

– Więc go zmusz, żeby poszedł na policję. Powiedz, że jeśli tego nie zrobi, to ty pójdziesz. Wy tłumacz mu, że jeśli sam się zgłosi, później mu to pomoże, nie rozumiecie tego?

Tej nocy nie poszła jednak na komisariat.

Było już późno, nie chciała, by Kobi zaczął coś podejrzewać. Mimo to siedziała w samochodzie przed blokiem, mając nadzieję, że on zaśnie, nim ona wróci, aż zobaczył ją przechodzący sąsiad. Czy o tym właśnie myślała

tamtej nocy? Że jeśli zgłosi się na policję i opowie Wahabie, co się stało, zrozumieją ich i złagodzą karę? Kobi nigdy nie pójdzie na komisariat i nie przyzna się dobrowolnie. Jeśli kara będzie surowa, nie będzie go w domu przez kilka miesięcy, będą za to samotne powroty wieczorem do ciemnego mieszkania i przesuwanie dłonią po ścianie w poszukiwaniu włącznika światła. Sama będzie zamykała drzwi na klucz i będzie musiała przyzwyczać się do spania samej w nocy. Łóżko, do którego by się kładła, byłoby puste, nie znajdowałyby tam znajomego mocnego ciała, ale pielęgnowałyby wspomnienie miękkiego ciała, jakie miał Kobi, kiedy się poznali.

Nie spał, gdy otworzyła drzwi.

Wszystkie światła w mieszkaniu były zapalone, usłyszała, że Kobi wstaje z łóżka. Patrzył na nią miękko, gdy powiedział:

– Późno wróciłaś.

– Zawsze tak się kończy z Gilą. – Próbowała się uśmiechnąć.

To wszystko było tak ciężkie, dużo cięższe od powiedzenia prawdy i przyjęcia jej do wiadomości, ale tego, co zaczęła, nie można już było zatrzymać.

– Chcesz, żebym ci coś podgrzał? – zapytał Kobi, a Mali odparła, że już jadła.

Gdy próbował ją objąć, powiedziała, że boli ją głowa.

– Wszystko w porządku? Stało się coś w pracy? – zaniepokoił się.

Pokręciła głową. W mieszkaniu panowała cisza. Daniela i Noy spały, była to dobra okazja, niemal ostatnia, by powiedzieć mu o ciąży i o policjantach, błagać go, żeby sam zgłosił się na komisariat. Nie rozmawiali dużo w łóżku, tylko trochę o Harrym. Kobi powiedział, że następnego dnia wszyscy będą musieli się z nim pożegnać, bo nie ma już na co czekać.

Zacisnęła powieki, ale czuła, że Kobi wpatruje się w nią w przytłumionym

światle nocnej lampki. Mimo wysiłków, jak za każdym razem gdy zamykała oczy, poczuła rękę wyłaniającą się z ciemności i zaciskającą się na jej gardle, przez chwilę miała problemy z zaczerpnięciem oddechu, ale tym razem udało jej się to zwalczyć. Czy tak będzie każdej nocy, nim Kobi zostanie zwolniony i wróci? Pogłaskał ją po włosach, a ona powiedziała: „Nie teraz”; choć leżała plecami do niego, czuła, jak jego wzrok przesuwają się po jej ciele.

Następnego dnia, gdy jadła z dziewczynkami śniadanie, Daniela nagle zapytała:

– Mamo, dlaczego oni do nas przyszli wczoraj? Ci ludzie?

Kobi jeszcze spał, więc nie słyszał pytania.

– Jacy ludzie? – spytała Noy.

– Pan i pani, którzy rozmawiali wczoraj z mamą – odparła Daniela.

Mali nie pamiętała, jak im to wtedy wyjaśniła i jak przeszły do rozmowy o tym, jaki kostium kupić Noy na Purim.

Po południu pojechała z banku na komisariat. Zaparkowała samochód na ulicy Rachel i wyłączyła komórkę, żeby Kobi nie zadzwonił do niej, kiedy tam będzie. Rano powiedziała mu, że matka odbierze dziewczynki z przedszkola i szkoły.

– Dlaczego? Mogę je sam odebrać.

Szła pospiesznie ulicą Fichmana, minęła budynek policji, nie zauważywszy go, i doszła aż do ulicy Hoffiena. Na schodach prowadzących do komisariatu siedziało trzech policjantów.

Nadal nie wiedziała, co ma powiedzieć, choć przez cały dzień między spotkaniami, a także podczas nich, ćwiczyła zdania, z którymi obudziła się rano: „Przyszłam, żebyście pomogli mojemu mężowi. To on jest mężczyzną, który przebrał się za policjanta, ale nie chciał nikogo skrzywdzić”. Zamierzała poprosić o rozmowę z Esti Wahabą, bo czuła, że ona zrozumie.

Zrobił to przeze mnie, nie chciał nikogo skrzywdzić. Potrzebuje pomocy. Mamy dwie małe córeczki, a w drodze kolejne dziecko.

Skręciła w prawo i poszła ulicą Hoffiena, oddalając się od komisariatu. Możliwe, że nie była w pełni zadowolona ze zdań, które chciała powiedzieć, bo przecież to nie była jej wina?

To był ostatni wieczór.

Mali pamięta, że po szóstej zaczęło się zmierzchać i że nadal oddalała się od komisariatu. Szła powoli i tylko kiedy ktoś się do niej zbytnio zbliżał, przyspieszała. Nie bała się, a gdy doszła do parku przy Weizmana i usłyszała dobiegające z niego głosy uczniów liceum, usiadła na ławce. Latarnie parkowe nie były włączone, jedyne światło dochodziło z ulicy.

Jakaś dziewczyna podeszła do niej i spytała, czy ma papierosa, i dopiero wtedy Mali przypomniała sobie, że właśnie w tym parku przed laty pocałowała go po raz pierwszy. Ukradła Gili papierosy dla Kobięgo, ale bała się zapalić, mimo że tak bardzo chciała spróbować. A po tym, jak on zapalił, zaskoczyła sama siebie, pochylając się i całując go, żeby dowiedzieć się, jaki mają smak, i żeby Kobi sam nie próbował jej pocałować.

Wróciła do samochodu i pojechała do centrum handlowego kupić Noy kostium Pocahontas, jakby życie ich czwórki w ogóle się nie zmieniło, a kiedy wróciła do domu, znowu musiała kłamać Kobięmu, gdy tłumaczyła, dlaczego miała wyłączony telefon. Dziewczynki już spały, co było dobre, bo nie musiała z nimi rozmawiać. Kobi powiedział, że po południu pożegnali się w ogrodzie z Harrym. Trzymał go na rękach w windzie, a potem przeszli się z nim, ostatni raz, wokół bloku, później dali mu salami do zjedzenia, a Noy zrobiła sobie z nim zdjęcie na dachu; Daniela nie chciała. Nie płakały, bo Kobi powiedział im, że zabiera Harry'ego do szpitala na operację, ale że może już stamtąd nie wrócić, bo jest bardzo stary.

Kłamać, by w końcu powiedzieć prawdę. I uratować go.

Nie dotknął jej tego wieczoru, chociaż wiele razy przechodzili obok siebie; kręcąc się po mieszkaniu, byli jakby w różnych przestrzeniach, osobnych, każde z nich przygotowywało się do tego, co miało nadejść. Położyła się sama do łóżka, jakby chciała przyzwyczaić się do tego, i w ciszy panującej w mieszkaniu usłyszała, jak Kobi rozmawia w salonie przez telefon z ojcem.

– Tato? To ja, Jacob – powiedział po angielsku. I po chwili: – Nie, nie przyjeżdżam. Chciałem cię tylko uspokoić. Wszystko w porządku. Nie masz się czym martwić. Przepraszam za wiadomość, którą ci zostawiłem. Wszystko się wyjaśniło, więc nie martw się, dobrze? Jak się masz, tato? Dobrze się czujesz?

Jego angielski brzmiał tak naturalnie... Niemal czuła tamten smak tytoniu na jego ustach, a potem wróciła wizja wieczoru w parku i poranka w styczniu 1991 roku, kiedy czekał na nią i jej ojca.

„– Kobi? Cześć, tu Mali z klasy. Wojna się zaczęła”.

„– W środku nocy?”

Nagle nie była już pewna, że może pójść następnego dnia na komisariat. Ale poszła. Kobi był w łóżku, gdy się obudziła trochę przed szóstą; nie poczuł nawet, że wstała. Podniosła żaluzje w salonie i zobaczyła, że pada, więc zostawiła płaszcze dla dziewczynek na kanapie, żeby nie zapomniały, obok kostiumy, a kiedy Daniela znowu powiedziała, że nie włoży swojego, Mali nie naciskała. Noy zapytała, czy przyjdą na bal purimowy w jej szkole – powiedziała, że tak, bo naprawdę miała nadzieję, że nie zabierze to więcej niż dwie, trzy godziny.

Awi nawet nie wspomniał o zdjęciu, które zobaczył w sypialni, póki byli u Bengtson. Wsiedli z Esti do samochodu i ruszyli w ciszy. Awi zastanawiał się intensywnie, co powinien w najbliższych godzinach zrobić; zapomniał, że nie jest sam. Dopiero kiedy Wahaba zapytała: „I co powiesz?”, przypomniał sobie, że siedzi obok niego. Odpowiedział jej, nie odrywając wzroku od ulicy:

- To jej mąż.
- Czyj mąż?
- Mazal Bengtson. To on jest tym policjantem.

Powiedział jej o zdjęciu wiszącym nad łóżkiem. Stał przed nim przez chwilę, a potem wrócił po cichu do toalety, spuścił wodę i zgasił światło, nim zamknął za sobą drzwi. Bengtson i Wahaba czekały na niego w salonie. Dziewczynki, która w czasie rozmowy stała w drzwiach, już nie było. W pierwszym odruchu chciał zostać i kontynuować przesłuchanie, ale rozsądnie uznał, że lepiej nie budzić podejrzeń i uporządkować myśli, nim zdecyduje, co dalej.

– Dziękuję bardzo za pomoc – powiedział do Mazal Bengtson, a ona uciekła wzrokiem, gdy mu odpowiadała:

- Nie ma za co. Żałuję, że nie mogłam bardziej pomóc.

Na skrzynce pocztowej mieszkania numer 13 nie było żadnego nazwiska, ale Awi wyciągnął z niej list z pomocy społecznej i na kopercie po raz pierwszy zobaczył jego nazwisko: *Jacob Bengtson*.

Mężczyzna, którego szukał.

Mężczyzna, który umówił się z Leą Yeager i ubrany w mundur zapukał do

jej drzwi. A potem udusił ją i zostawił na dywanie w salonie. To jego widziano, jak schodził po schodach, a potem zniknął. Nie był policjantem.

W nocy, po zwołanym w trybie nagłym zebraniu grupy dochodzeniowej, Awi wciąż myślał o Bengtsonie, mimo że wtedy nie wiedział jeszcze o nim zbyt wiele. Marianka spała, a on cicho krążył po ciemnym mieszkaniu; światło zapalił tylko w kuchni. Na stole stał koszyk z owocami, a lodówka była pełna jedzenia naszykowanego na przyjazd jej rodziców, ale on rozmroził sobie tylko bułkę w mikrofalówce, jak za czasów, kiedy lodówka stała pusta, przygotował sobie kanapkę z żółtym serem i mimo późnej pory zaparzył czarną kawę, po czym usiadł, by zjeść na balkonie i przejrzeć akta sprawy gwałtu na Mazal Bengtson. Uważnie przeczytał jej opowieść o tym, jak została zaatakowana w Ejlacie przez mężczyznę, którego nie złapano.

Chwilę po pierwszej w nocy. W pokoju na siódmym piętrze hotelu Royal Club.

Podczas zebrania, które odbyło się po tym, jak wrócili z Wahabą na komisariat, Awiego uderzyło, że nikt nie zapytał o motyw, on zaś myślał teraz tylko o tym. Wcześniej, gdy sądził, że napastnikiem był policjant lub mężczyzna zwolniony z policji, uważał, że motywem może być zemsta lub frustracja. Ale Bengtson nie był policjantem. I czemu jego żona skłamała? Nie miał wątpliwości, że istniał związek między nierozwiązaną sprawą gwałtu na niej a przestępstwem, które popełnił jej mąż.

Bezwiednie znowu zaczął mówić do Bengtsona, jakby siedzieli naprzeciwko siebie w pokoju przesłuchań.

Czy to właśnie zrobiłeś? Szukałeś tego, kto zaatakował twoją żonę? Myślałeś, że uda ci się go złapać samemu? A może próbowałeś udowodnić coś policjantom, którym nie udało się znaleźć gwałciciela?

Tej nocy nie myślał zbyt dużo o Mazal Bengtson. Potem, z perspektywy czasu, uznał, że należało myśleć o obojgu lub o związku między nimi; związku, który pozostał niezrozumiały także wtedy, gdy wszystko się skończyło.

Ma'alul jechał autobusem do domu, kiedy Awi i Esti wrócili na ulicę Fichmana; poprosił go, by wysiadł na najbliższym przystanku i przyjechał taksówką na komisariat. Saban został wezwany już wcześniej na rozmowy w innej sprawie. Awi zadzwonił jeszcze do Marianki, powiedzieć, że się spóźni z powodu postępów w sprawie o morderstwo.

– Więc o której wrócisz? – zapytała, rozczarowana.

Nie wiedział. Nie poprosił Lital, by wezwała Scharfsteina, ale też nikt nie skomentował jego nieobecności. Kiedy zajmowali miejsca wokół stołu w sali konferencyjnej, przypomniała mu się wizyta u Ilany Lis. Kiedy wyszedł od niej, zastanawiał się, czy nie iść do domu i nie zostawić śledztwa Scharfsteinowi i Sabanowi. A teraz siedział na szczycie stołu i czekał, aż w sali zapanuje cisza. Saban jak zwykle położył swój telefon na stole i bawił się nim.

– Zidentyfikowaliśmy tego policjanta – powiedział Awi i zamilkł. Chciał sprawdzić ich reakcje, chciał widzieć minę Ma'alula.

Na środku stołu stała miska z mandarynkami, które została tam po poprzednim zebraniu, Eliahu wyciągnął rękę, by wziąć sobie jedną, kiedy Awi zaczął mówić. Saban czekał na ciąg dalszy.

– Uważam, że powinniśmy pomyśleć o jego związku z ofiarami gwałtów. Jego żona została zgwałcona kilka lat temu w Ejlacie. Nazywa się Mazal Bengtson, mieszkanka Cholonu. Napastnik nie został złapany. Szukamy jej męża, Jacoba Bengtsona. Nie jest policjantem.

Ostatnie zdanie adresowane było do Sabana. Ten natychmiast zapytał:

– Skąd wiesz?

– Właśnie od nich wróciliśmy. Muszę tu powiedzieć, że wszystko to zasługa Esti; rozmawiała z Mazal Bengtson dzisiaj rano i odniosła wrażenie, że coś ukrywa. zaproponowała, żebyśmy przesłuchali ją we dwoje jeszcze raz, u niej w domu, i tam zobaczyłem jego zdjęcie. Sprawdziliśmy w kadrach. Nie ma u nas i nigdy nie było policjanta, który nazywałby się Jacob Bengtson.

Ma'alul skończył obierać mandarynkę i położył dwie części przed Lital Levy, która siedziała obok. Do sali weszła bez pukania sprzątaczką i zapytała, czy może posprzątać. Awi pokręcił przecząco głową. Wszystko to było takie zwyczajne, nie miało w sobie nic podniosłego, jak może podświadomie oczekiwał po zebraniu, podczas którego przedstawiał rozwiązanie swojego pierwszego śledztwa w sprawie morderstwa. Ale nie przeszkadzało mu to.

– Jesteś całkowicie pewien, że to ten człowiek jest na naszej fotografii? – zapytał Saban, a Awi pokiwał głową.

Na zdjęciu w sypialni Bengtson wprawdzie nie był ubrany, ale nie sposób było nie rozpoznać jego twarzy, zwłaszcza oczu. Oba zdjęcia były czarno-białe i na obu Bengtsona sportretowano z profilu, na obu jego jasne oczy wyglądały tak samo. Awi pożałował, że nie sfotografował zdjęcia telefonem, mógłby im teraz pokazać, ale nie pomyślał o tym wcześniej. Saban schował komórkę do kieszeni spodni i zapytał:

– Pokazaliście jej zdjęcie, prawda?

Wahaba odpowiedziała, że tak.

– I co, nie rozpoznała go?

– Powiedziała, że go nie zna. Ale to ona poprosiła mnie, żebym pokazała jej zdjęcie z kamer monitorujących, gdy rozmawiałam z nią rano. A jak jej

pokazałam, chyba się przestraszyła. Dlatego pomyślałam, że coś wie.

– Więc zakładamy, że żona wie i też brała w tym udział? Czy raczej go kryje? – zapytał Ma'alul.

Awi nie odpowiedział od razu, bo była to jedna z rzeczy, których jeszcze nie wiedział. Pytanie to dręczyło go także w nocy, na balkonie, podczas wymaginowanej rozmowy z Bengtsonem, ale i wtedy nie znalazł na nie odpowiedzi.

Czy powiedziałaś żonie, że polujesz na mężczyznę, który ją zgwałcił? Że przebierasz się za policjanta i przesłuchujesz kobiety, że zabiłaś jedną z nich, kiedy prawdopodobnie zorientowała się, że nie jesteś policjantem?

– Nie mam pojęcia. Zakładam, że rozpoznała go i skłamała. Takie też powinno być nasze robocze założenie – powiedział.

– Chwila, powiedzieliście jej, że jest podejrzany o morderstwo? – zapytał Ma'alul.

Awi popatrzył na Wahabę.

– No co wy, myślicie, że jej powiedziałam? – odparła. Awi odetchnął z ulgą.

Ma'alul i Saban uważali, że powinien wezwać Bengtsona na przesłuchanie jeszcze tego wieczoru, ale Awi chciał więcej się o nim dowiedzieć, zanim się spotkają. Pytania dopiero zaczęły się formułować, a trzeba było zadać właściwe, żeby uzyskać właściwe odpowiedzi.

– Wykonaliście kawał dobrej roboty, Awi i Esti. Widzicie, można było go znaleźć bez publikowania zdjęcia w gazetach i psucia wizerunku policji? W każdym razie myślę, że należy go przesłuchać jak najszybciej. Ale nie skreślałbym też jeszcze tropu syna, Ezera Yeagera. Zgadzacie się? Co zamierzasz teraz, Awi? Chcesz go wezwać?

Awi pokręcił głową.

Zakładał, że Bengtson wie, że policja jest na jego tropie. Wahaba pokazała jego żonie zdjęcie z kamer monitorujących i wyjawiała dość szczegółów śledztwa, nawet jeśli nie powiedziała nic o morderstwie. Jeśli Mazal Bengtson podzieliła się tą wiedzą z mężem, musiał zdawać sobie sprawę, że wezwą go na przesłuchanie. Dlatego lepiej byłoby objąć go, a może ich oboje, obserwacją i zaczekać.

– Zaczekać na co? – zapytał Saban.

– Zaczekać, aż zbierzemy więcej informacji i dowodów, aż będziemy wiedzieć, kim jest i dlaczego zrobił to, co zrobił – odpowiedział natychmiast Awi.

Taki plan działania wymyślił po tym, jak zobaczył zdjęcie. Później myślał czasem, że może się mylił, ale z drugiej strony nie można było wezwać Bengtsona na przesłuchanie bez przygotowania. Poprosił Ma'alula, by sporządził profil podejrzanego na podstawie wszystkich informacji, jakie uda mu się zebrać. Chciał wiedzieć, czy Bengtson był wcześniej notowany oraz czy jego DNA i odciski palców znajdują się w bazie danych, a jeśli tak, to czy można je porównać z tymi znalezionymi na miejscu zbrodni. Chciał wiedzieć, gdzie Bengtson pracuje i jaki ma samochód, czy pojawił się w okolicy miejsca zbrodni w dniu popełnienia morderstwa. Poprosił nawet Ma'alula, by sprawdził, czy Bengtson ma aktywny profil na Facebooku i jakie materiały można tam znaleźć. Ma'alul zapisał to sobie w notesie i powiedział:

– Nie ma sprawy, Awi. Przekażę ci wszystko jutro, do popołudnia.

Esti Wahabę poprosił, by zebrała informacje na temat Mazal Bengtson.

Saban westchnął i zapytał, czy będzie do czegoś potrzebny. Awi zawahał się, nim odpowiedział:

– Tak, zajmij się Erezem Yeagerem.

– Mam go wypuścić? – Saban popatrzył na niego zaskoczony. – Nie za wcześnie? Jeszcze nie wiesz, czy ten Bengtson brał udział w morderstwie. Na razie wiesz tylko, że przebrał się za policjanta, sukinsyn.

Oczywiście, Avi nie wiedział wszystkiego, ale uważał, że Bengtson brał udział w zbrodni. Wiedział, że to jego widziano w budynku, w którym mieszkała Lea Yeager, wiedział, że to z nim się umówiła.

– Przeciwnie – powiedział. – Chciałbym przedłużyć areszt Yeagera o czterdzieści osiem godzin i opublikować nowe oświadczenie w prasie o przedłużeniu aresztu i nowych dowodach w sprawie oraz o wystawieniu aktu oskarżenia w ciągu dnia lub dwóch.

Chciał dezorientować Bengtsona.

Od morderstwa minął tydzień, miał czas, by zniszczyć dowody, zwłaszcza jeśli wiedział, że policja depte mu po piętach. Bengtson nie był głupi. Zabrał z miejsca zbrodni wszystko, co mogło go obciążyć, a szansa, że znajdą mundur, który miał na sobie tego dnia, lub aparat telefoniczny, z którego rozmawiał z kobietami, była minimalna. Avi chciał, żeby Bengtson nabrał przekonania, że śledztwo idzie innym tropem. Potrzebował czasu, by dowiedzieć się, kim naprawdę jest. Tylko wtedy istniała szansa, że Bengtson doprowadzi ich do dowodów, na przykład do munduru, który miał na sobie podczas morderstwa, lub do miejsca, w którym ukrył torebkę Lei Yeager i jej kalendarz. Albo że powie coś komuś bez zastanowienia. Należało sprawić, żeby spokojnie spał w nocy, kiedy oni będą na nogach, wyczuleni na każdy jego ruch.

Saban słuchał uważnie jego słów, a widząc, że Ma'alul kiwa głową, zgodził się.

A może gdyby natychmiast wezwali Bengtsona na przesłuchanie, Avi od

ręki uzyskałby odpowiedzi na pytania, które zadawał mu bezgłośnie na balkonie, w ciemności?

Czy ty też czekasz, aż nadejdzie ranek, by zacząć działać?

Około drugiej Awi położył się obok smukłego ciała Marianki; odsunęła się od niego przez sen. To wszystko było takie dziwne: był w mieszkaniu, w którym żył od wielu lat; w łóżku, na którym od ponad dziesięciu lat kładł swoje ciężkie ciało na koniec każdego dnia pracy, a mimo to czuł się jakoś inaczej. Wpatrywał się w ciemność i słuchał szumu lodówki w kuchni, ale nic nie było w stanie go uśpić. Marianka odwróciła się do niego i nie otwierając oczu, powiedziała coś, czego nie dosłyszał, w języku, którego nie rozumiał. Nieco później nalał sobie zimnej wody do kubka i wrócił na balkon. Wiedział, że już nie zaśnie.

Następnego dnia po południu na jego skrzynkę mailową przyszedł raport, o który prosił Ma'alula. I od pierwszej linijki stało się jasne, że puzzle wskoczyły na swoje miejsce. „Jacob (Jake) Bengtson urodził się w Australii w 1976 roku”, napisał Ma'alul, co tłumaczyło jego akcent, o którym wspominała Diana Goldin w swoich zeznaniach. „Przyjechał do Izraela w 1990, otrzymał obywatelstwo, bo jego matka była Izraelką. Wstąpił do armii w 1995, służył w brygadzie Nahal i przeszedł do rezerwy w 1998, w stopniu sierżanta. Nie miał przeszłości kryminalnej. Pierwszy raz był na komisariacie, by złożyć skargę w okręgu Jarkon na pracodawcę, który rzekomo spiskował przeciwko niemu, ale sprawa została zamknięta z powodu małej szkodliwości czynu. Po raz drugi pojawił się, gdy składał zeznanie w sprawie gwałtu na jego żonie, na policji w Ejlacie”.

Awi poprosił Lital, by nie przełączała do niego nikogo poza Ma'alulem i Wahabą. Przeczytał raport w swoim biurze dwukrotnie, jedząc obiad. Tego

dnia nie miał żadnych wiadomości od Sabana, zapomniał już o rozmowie z Ilaną, bo wszystko działo się szybko i dokładnie tak, jak to sobie wyobrażał. Na wydruku raportu zaczął zapisywać pytania, jakie chciałby zadać Bengtsonowi podczas przesłuchania; część z nich pokrywała się z tymi z nocy, część narodziła się w trakcie czytania raportu Ma'alula. A im więcej wiedział o Bengtsonie, tym bardziej chciał usiąść naprzeciwko niego w pokoju przesłuchań. Od rana policjant i wolontariusz z lokalnej grupy dochodzeniowej obserwowali budynek przy Uriego Cwi Grinberga 8, ale Bengtson nie wyszedł z domu. Jego żona natomiast odwiozła swoim samochodem, Suzuki Alto, dzieci do przedszkola i szkoły Amirim, a następnie pojechała do oddziału Israel Discount Bank na ulicy Szenkar.

Kiedy Ma'alul zadzwonił i zapytał, czy już przeczytał raport, natychmiast spytał go:

– Wiesz może, czy on ma ważny australijski paszport?

Ma'alul nie wiedział, ale obiecał, że się dowie. Awi zwrócił uwagę na to, że Bengtson wielokrotnie ubiegał się o pracę w służbach specjalnych, ale odrzucano jego kandydaturę, bo nie przechodził testów psychologicznych. „W 1999 roku”, napisał Ma'alul, „Bengtson przeszedł kontrolę bezpieczeństwa w Szin Bet⁸ oraz ewaluację psychologiczną i zaczął kurs szkoleniowy dla agentów biura premiera rządu, ale został z niego usunięty po kilku tygodniach z powodu niedostosowania się. W 2002 starał się o pracę w policji, ale został odrzucony już w pierwszym etapie na podstawie oceny psychologicznej”. Nie był policjantem, ale chciał nim być. Kiedy Awi przeczytał, że ostatnim miejscem pracy Bengtsona była firma zajmująca się ochroną placów budowy przy granicy i że został zwolniony z powodu konfliktu z przełożonymi, dodał kolejne pytanie: czy pracuje gdzie indziej?

Ma'alul nie znał odpowiedzi na to pytanie, kiedy rozmawiali po południu.

– A wiemy, czemu nie przeszedł ewaluacji psychologicznej?

– Nie nadawał się. Poprosiłem, żeby przysłali swoje raporty, ale nie są pewni, czy zostały zachowane. A nawet jeśli tak, muszą je znaleźć w archiwum. Ale słuchaj, Awi, rozmawiałem z dwójką jego pracodawców i obaj powiedzieli, że jest bardzo chwiejny. Niestabilny. Jeden z nich to człowiek, na którego Bengtson złożył skargę. Mówi, że Bengtson ma skłonności do wchodzenia w konflikty i jest wybuchowy, nie można przewidzieć, kiedy przyjdzie do pracy, a kiedy nie, i w jakim będzie nastroju. Może już go sprowadzić?

Awi jednak uważał, że jeszcze nie czas. Trzeba wcześniej znaleźć dowód łączący bezpośrednio Bengtsona z morderstwem, poza zeznaniem sąsiada, który potwierdził, że widział go na schodach. Wydawało mu się, że mają jeszcze czas, by go znaleźć.

– Jesteś pewien, Awi? – zapytał Ma'alul. – Żeby nie uciekł nam do Australii.

Ale przecież nie miał szans na ucieczkę, był pod stałą obserwacją.

– Co z jego wozem? – zapytał. – Szukacie zdjęć samochodów z okolicy miejsca zbrodni?

– Jeszcze nie. Zaraz się tym zajmę.

– A co z Facebookiem?

– Jest dość aktywny, ale w ciągu ostatnich kilku dni nic nie umieścił na swoim profilu. To też coś mówi, prawda? Poza tym nie ma tam nic szczególnego. Zdjęcia córek i filmiki o boksie tajskim.

– Nic przeciwko policji?

Po rozmowie z Wahabą, która zadzwoniła do niego tuż przed trzecią, wiedział, że są bliżej celu.

Mazal Bengtson pracowała w Israel Discount Bank od szesnastu lat i była

uważana za świetną pracownicę. Esti postanowiła nie zbierać zeznań od jej współpracowników z oddziału, bo nie chciała robić sensacji, tylko porozmawiać dyskretnie z bezpośrednim przełożonym Bengtson. Powiedział, że nie było jej w pracy przez jeden dzień w poprzednim tygodniu i że nie prosiła o dłuższy urlop; według jego wiedzy nie planowała żadnych podróży. Wahaba rozmawiała także przez telefon ze śledczą z policji w Ejlacie, która zajmowała się sprawą gwałtu, i ta zwróciła uwagę na coś, co mogło rzutować na stosunek Bengtsonów do policji. Otóż podczas śledztwa badano też możliwość, że Bengtson została zgwałcona przez kogoś, kogo poznała na imprezie i zaprosiła do swojego pokoju, choć uparcie twierdziła, że tego nie zrobiła. Śledcza nie miała żadnych dowodów, ale kilka rzeczy budziło jej podejrzenia: powódka była pijana poprzedniego wieczoru, czas, który minął między wyjściem napastnika z pokoju a powiadomieniem o napaści, zmiana ubrania. Ponadto w dochodzeniu sprawdzano możliwość, że to mąż, Kobi Bengtson, zaatakował powódkę; poproszono go, by powiedział, gdzie był w czasie gwałtu. Alibi, które przedstawił, przekonało śledczą i ta poszlaka została oddalona. W czasie napaści Bengtson był z dziećmi w domu, w Cholonie.

Czy myślałeś, że policja nie zajmie się poważnie sprawą napaści na twoją żonę? To był twój problem? A może sugestia, że sama zaprosiła gwałciciela do pokoju?

Awi nie wypuszczał długopisu z ręki nawet podczas rozmowy z Wahabą. Słuchając jej, pomyślał, że jest jedyną osobą w zespole, dla której to dochodzenie jest tak samo ważne jak dla niego. To ona znalazła w sobotę zdjęcie Bengtsona na filmie z kamery monitorującej, ona wyczuła, rozmawiając z jego żoną, że ta wie więcej, niż powiedziała. Bez niej mogliby nie dotrzeć do Bengtsona i nadal dreptaliby w miejscu. Potem okaże się, że i

jej przeczucie dotyczące Mazal Bengtson było słuszne. Zanim się pożegnali, Esti powiedziała:

– Nie sądzisz, że ona mogła nie mieć z tym nic wspólnego? Ale jestem pewna, że coś ukrywa, i może warto z nią porozmawiać?

A on powiedział, że nie. Wydawało mu się to nieprawdopodobne, bo przecież Mazal Bengtson kłamała podczas składania zeznań.

Po południu, gdy Esti zadzwoniła do niego ponownie, w jej głosie słychać było podekscytowanie.

– Możliwe, że Mazal Bengtson jest w drodze na komisariat.

Nie sądził, że wyda męża. Oboje czekali z niecierpliwością, gdy Bengtson parkowała samochód niedaleko komisariatu i szła w kierunku ulicy Fichmana. Ale minęła komisariat i poszła dalej.

– Ona chce nam coś powiedzieć, Awi. Jestem pewna. Tylko się go boi. Może nawet wie, że jest mordercą. Jesteś pewien, że nie chcesz, żebym ją teraz przyprowadziła? Mówię ci, ze mną rozmawia.

Chciał o tym pomyśleć, zanim cokolwiek zdecyduje, ale wtedy do pokoju wszedł Eliahu Ma'alul, bez pukania, z błyszczącymi oczami i uśmiechem na twarzy.

– Co się dzieje? – zapytał go.

– Udało nam się, Awi. Mamy go.

Ze wszystkich słów, jakie Eliahu mógł wypowiedzieć, o tych Awi nie pomyślał.

– Bengtson dostał mandat – powiedział Ma'alul i usiadł naprzeciwko.

– Co to znaczy?

– Mandat za parkowanie, Awi. Za nieprawidłowe parkowanie. W dniu morderstwa. Przez jakieś dwie godziny. Zgadnij gdzie?

Wiedział, ale mimo to zapytał, a Ma'alul położył na stole kartkę papieru i

powiedział:

– Na Krauzego. Rozumiesz? Od dzisiaj za każdym razem, jak będziemy mówić „z Bożą pomocą”, będziemy dodawać „i z pomocą straży miejskiej”.

Nakazy zatrzymania Jacoba Bengtsona oraz przeszukania jego mieszkania zostały wystawione przez sąd jeszcze tego wieczoru, tuż po dziewiątej. Awi był w domu i opowiadał Marianne, że wszystko przebiegało tak, jak myśleli, i jaki jest plan na następny dzień. Zespół śledczy miał wejść do mieszkania rano, kiedy Mazal będzie w pracy, a dzieci w szkole i przedszkolu, by dokonać pierwszego przeszukania, zarekwirować sprzęt elektroniczny, zatrzymać Bengtsona i doprowadzić na komisariat. Tam, na stole w biurze Awięgo, czekały akta sprawy i sporządzona przez niego lista pytań.

Pierwsze pytanie było bardzo bezpośrednie: „Czy może mi pan opowiedzieć, co się wydarzyło, gdy w ostatni poniedziałek przyszedł pan do mieszkania Lei Yeager przy ulicy Krauzego 38?”.

– Myślisz, że się przyzna? – zapytała Marianka.

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, kim on jest.

Chciał rozłożyć na stole w pokoju przesłuchań zdjęcia ciała zrobione na miejscu zbrodni, a obok nich parasol, który Bengtson zostawił w mieszkaniu Diany Goldin, oraz jego zdjęcia z kamer monitorujących, na których był ubrany w mundur. Na środku miał zamiar położyć zdjęcie Lei Yeager, zrobione, kiedy jeszcze żyła. Kamera zacznie nagrywać, a Awi będzie czekał w milczeniu, pozwalając Bengtsonowi obejrzeć wszystkie te rzeczy, zastanowić się nad swoją sytuacją i zrozumieć, że znalazł się w pułapce. Dopiero później zacznie zadawać pytania – bez zdradzania tego, że mają zeznanie sąsiada ofiary, który widział go w budynku.

Następnego dnia podczas śniadania Marianka zapytała:

– Jesteś gotowy?

Awi pokiwał głową, pijąc kawę.

Powiedział nawet, że może uda im się pójść do restauracji wieczorem, jeśli wyjdzie wcześniej z pracy. Przez okno widać było deszczowe chmury, ale nie tylko z ich powodu włożył niebieską parkę, którą zostawił wtedy na miejscu zbrodni. To był ostatni dzień jego pierwszego śledztwa w sprawie morderstwa, a tę właśnie kurtkę miał na sobie w dniu, gdy je otwierał. Z powodu nadchodzącego deszczu oczywiście też, bo planował, że pójdzie na komisariat na piechotę. Ale o siódmej trzydzieści zadzwonił jego telefon komórkowy. W głosie Lital Levy pobrzmiwało zdenerwowanie.

– Awi, jesteś w drodze? Wydaje mi się, że trzeba zmienić plan.

– Co się stało?

Popatrzył na Mariankę, która zabrała mu kubek kawy z ręki.

– Bengtson wyszła sama, bez dzieci. Co oznacza, że to on zaprowadzi je do szkoły. Nie wiadomo, czy wróci potem do domu, czy nie. Poza tym niewykluczone, że jego żona właśnie jedzie do nas.

Wyruszył natychmiast, ale choć po pięciu minutach był już na miejscu, Mazal Bengtson zdążyła przed nim. Lital zadzwoniła ponownie, gdy wjeżdżał na parking.

– Już jest w środku. Gdzie jesteś? Powiedziała, że chce rozmawiać z Wahabą i że poczeka. Co mam jej powiedzieć?

Wtedy jeszcze nie wiedział, dlaczego Mazal Bengtson zdecydowała się przyjść na komisariat i rozmawiać, czy działa w porozumieniu z mężem, czy może on nic o tym nie wie. Czy już wtedy czuł, że coś, co się dzieje między tymi dwojgiem, zakłóci jego plan? Pomyślał, że przesłucha ją w swoim pokoju, ale po chwili zmienił zdanie z powodu kamer. Nie wiedział dokładnie, o co ją zapytać, bo przygotowywał się do przesłuchiwania jej

męża, a nie jej.

Stała przy biurku dyżurnego. Czekwała. Wziął głęboki oddech, nim do niej podszedł.

– Szukała mnie pani?

Przez kolejne dni cały gniew, jaki czuła, kierowała w jego stronę, a nie Kobiego. We śnie zobaczyła go wychodzącego powoli z pokoju podobnego do tego w hotelu w Ejlacie i wtedy usłyszała trzask, który wyrwał ją ze snu. Dłoń miała zaciśniętą w pięść i spoconą, bo w niej trzymała broń, z której strzeliła policjantowi w plecy. Była 3:21. Dziewczynki spały w swoich łóżkach, a ojciec, który uparł się, że będzie u nich nocował, pochrapywał skulony na kanapie w salonie. Wtedy znała już nazwisko policjanta, ale tego ranka na komisariacie nie pamiętała, jak się nazywa i czy w ogóle przedstawił się jej, gdy byli u niej w mieszkaniu dwa dni wcześniej.

Pamiętała jego ciężkie kroki na schodach i kurtkę, niebieską parkę. Kiedy zaproponował, by weszli do jego biura, myślała, że będzie tam Esti Wahaba. Jemu nie miała nic do powiedzenia, bo wiedział więcej od niej i chciał ją wykorzystać tylko do potwierdzenia tego, co odkrył, żeby móc potem zmusić Kobiego do przyznania się do winy. Łudziła się, że w końcu bierze odpowiedzialność za ich przeszłość i za przyszłość; ponieważ zdawała sobie sprawę, co naprawdę wydarzyło się na komisariacie tamtego dnia.

Poza gniewem z tego ranka zostały z nią spojrzenia, które wymieniali między sobą, urywane zdania i przede wszystkim wiele nic nieznaczących szczegółów. Gdyby nie narastająca ulewa, może zatrzymałaby się przed schodami prowadzącymi na komisariat, a może nawet by uciekła, ale deszcz zapędził ją do środka i nagle znalazła się naprzeciwko stojącego w wejściu policjanta, niegotowa, choć o tej chwili myślała przez ostatnie dwie doby. Ten dzień wciąż miał jeszcze jasny schemat, o którym myślała, że sama jest go w stanie kształtować, jak dziecko bawiące się wskazówkami zegara:

ledwie minęła ósma, miała spędzić na komisariacie nie więcej niż kilka godzin i zdążyć na bal purimowy w szkole. Zamierzała poprosić Esti Wahabę, by wezwała Kobiego na przesłuchanie po południu lub następnego dnia, wtedy przyszlaby z nim i wyjaśniła im to, czego on nie potrafił. Albo choć zaczekałaby przed pokojem, by czuł, że nie jest sam.

Przed nią stał mężczyzna, który chciał złożyć zawiadomienie, że w nocy skradziono jego samochód. Mali miała nadzieję, że będzie to trwało w nieskończoność. Popatrzyła przez szklane drzwi. Może deszcz przestał padać i będzie mogła uciec na ulicę. Na zewnątrz wciąż był Cholon, samochody i autobusy stały w korku na ulicy Fichmana, a ona jeszcze nie zagubiła się w labiryncie otaczających Kobiego mrocznych lasów.

Dyżurny poprosił mężczyznę, by czekał, aż śledczy będzie wolny i przyjmie jego skargę, a potem odwrócił się do niej i zapytał, czym może jej służyć. W kieszeni płaszcza miała wizytówkę Esti Wahaby, wyjęła ją i powiedziała, że chciałaby rozmawiać z tą policjantką.

– Nie wiem, czy już jest – powiedział dyżurny. – Umawiała się pani z nią na dzisiaj?

Nie rozpoznała komisarza, póki nie usłyszała jego głosu. Podszedł do niej od tyłu i spytał, czy to jego szuka. Odparła, że czeka na Esti Wahabę. Wydawało jej się, że jest zaskoczony, widząc ją przy dyżurce.

Pamiętała pierwsze pytanie, jakie jej zadał w swoim biurze:

– Jak mogę pani pomóc, pani Bengtson?

Wcześniej zdjął niebieską parkę, powiesił ją na drzwiach i zaproponował kawę. Zaczekał, aż usiadzie, i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Mali położyła torbę na stole, jakby przyszła tylko na chwilę. Dlaczego właśnie takie szczegóły zapamiętała najlepiej? A nie jaką koszulę miał na sobie Kobi

tamtego dnia i jak wyglądała jego twarz, wtulona w poduszkę? Na biurku komisarza piętrzyła się sterta tekturowych teczek. Nie mogła wiedzieć, że w jednej z nich znajdują się materiały ze śledztwa w sprawie morderstwa, w którym Kobi jest głównym podejrzanym. Obok nich stała drewniana ramka, a w niej zdjęcie, którego ze swego miejsca nie mogła zobaczyć.

Komisarz wrócił z kubkiem kawy w rękę i poprosił, by poszła z nim. Wyszli z jego pokoju i weszli do innego, na końcu korytarza. Pokój był niewielki, stały w nim dwa krzesła i stół, a na nim komputer; na jednej ze ścian zainstalowano kamerę. Chwilę zabrało Mali uświadomienie sobie, że on chce zacząć ją przesłuchiwać, nie czekając na Wahabę. Wiedziała, że uda mu się ją przekonać, bo od chwili kiedy postanowiła wydać Kobię, kobieta, którą widziała w lustrze, znowu była nią, a nie tą, którą widziała przez ostatnie lata. Komisarz poprosił o jej dowód osobisty i zapisał dane, wpierw w komputerze, a potem na kartce, odręcznie. Jego twarz była obojętna, co wzmocniło jej przeświadczenie, że on nie wie, po co przyszła. Skończył zapisywać jej dane, podniósł wzrok znad kartki, po raz pierwszy spojrzął na nią i właśnie wtedy spytał, jak mógłby jej pomóc. A ona odpowiedziała mu bez drżenia w głosie:

– Esti Wahaba nie przyjdzie? Wolałabym rozmawiać z nią.

– Wahaba jest w drodze na komisariat i dołączy do nas za kilka minut – powiedział. – Czy zechce mi pani tymczasem powiedzieć, w jakiej sprawie chciałaby z nią rozmawiać?

Nie miała zamiaru mu odpowiadać i nie bała się, nawet gdy zapytał, czy przyszła w sprawie policjanta.

Kiedy wstał i wyszedł z pokoju przesłuchań, myślała, że się poddał, ale po krótkim czasie wrócił i położył na stole teczkę, z której wyjął zdjęcie Kobięgo.

– Zechce pani popatrzeć jeszcze raz na to zdjęcie i powiedzieć, czy rozpoznaje pani tego mężczyznę? – zapytał.

Nie popatrzyła.

– Pani Bengtson, proszę spojrzeć na zdjęcie – powiedział; prawie podniósł głos. – Rozpoznaje pani mężczyznę na tym zdjęciu czy nie?

Zaczęła mówić, bo nagle zobaczyła Kobię. Tak jak wtedy, w pokoju numer 723 w hotelu Royal Club w Ejlacie. Patrzył na nią znad ramienia komisarza i uśmiechał się tym swoim uśmiechem, który był chyba jedyną rzeczą, która się w nim nie zmieniła, i to sprawiło, że odpowiedziała.

– Przyszłam z powodu mojego męża Kobięgo.

Komisarz przysunął do niej zdjęcie.

– Nie odpowiedziała pani na moje pytanie, pani Bengtson. Czy rozpoznaje pani mężczyznę na zdjęciu?

Był to kolejny znak, który przegapił, tak jak i wiele innych. Pospieszył się, chciał ją przesłuchać, nie czekając na Esti Wahabę. Nie powiedziała, że mężczyzna na zdjęciu to Kobi. Kolejne pytanie zatem brzmiało:

– Pani Bengtson, czy potwierdza pani, że to jest pani mąż?

Za jego plecami nikogo już nie było. Kobi zniknął, zostawił ją samą. Komisarz zapisał coś, potem westchnął i zapytał:

– Czy pani mąż wie, że pani tu jest, Mazal?

– Proszę mi mówić Mali. Nie czuję się jak Mazal⁹ – powiedziała Mali nagle, jakby odruchowo.

Popatrzył na nią przez chwilę w ciszy, jakby zastanawiał się nad wypowiedzianymi przez nią słowami.

– Pani Bengtson, próbuję dowiedzieć się, czy znajduje się pani tutaj dobrowolnie.

Awi kilka razy wychodził z pokoju przesłuchań, a Mali sądziła, że było to związane z tym, że nie był gotowy na to, czego się od niej dowiedział, lub z tym, że czekał na Esti Wahabę, o co go prosiła. Wahaba rzecz jasna czekała w biurze, aż pozwoli jej dołączyć do przesłuchania, a Awi zostawiał Mali samą w pokoju i wychodził, by tkać sieć, w którą ona da się złapać i w którą wpadnie też Kobi. Ale te jego wyjścia pozwalały Mali myśleć.

Znów znalazła się w pokoju, w którym wszystko się zaczęło. Słyszała odgłos lejącej się wody w łazience. Włączony telewizor. Słyszała jedyne zdanie, które udało jej się wtedy powiedzieć: „Mam dwie małe córeczki”. Pokój przesłuchań na komisariacie w Cholonie wyglądał niemal identycznie jak pokój, w którym siedziała w Ejlacie, kiedy policjantka dręczyła ją pytaniami o ubrania, w które się przebrała, i o imprezę odbywającą się w hotelu przed napaścią. Ale teraz Mali była już inna. Daniela i Noy były w przedszkolu i szkole, jedna bez przebrania, a druga w kostiumie Pocahontas. Dużo myślała o Kobim. O jego pojawieniu się w pokoju i o tym, że w sali porodowej nie będzie go przy niej. O miesiącach, kiedy będą daleko od siebie. Czy gdy wyobrażała sobie siebie prowadzącą samochód z dziewczynkami i niemowlęciem siedzącymi z tyłu, jechały odwiedzić go w miejscu, w którym będzie? Zdała sobie sprawę, że Kobi wścieknie się na nią, jak się dowie, co zrobiła, ale miała nadzieję, że zrozumie. Przekona go, że i tak zostałby złapany i że jej zeznanie pomogło policjantom go zrozumieć. Była gotowa opowiedzieć mu o ciąży i poprosić, by poszedł na współpracę z policją, żeby jeśli zostanie skazany, mogli wypuścić go po narodzinach dziecka; poleciliby wtedy do Australii.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Esti Wahaba. Awi wszedł za nią z dodatkowym krzesłem, ale od tej pory prawie się nie wtrącał w przesłuchanie. Obecność Wahaby uspokoiła Mali, przynajmniej na jakiś czas.

– Dzień dobry, Mazal. Jak się masz?

Miała się okropnie, ale też lepiej niż ostatnio przez dłuższy czas.

– Cieszę się, że przyszedłaś, wiesz? Myślę, że dobrze zrobiłaś. Czy rozumiesz, że twój mąż jest podejrzany o udawanie policjanta i napastowanie ofiar gwałtu, tak jak mówiliśmy ci wcześniej?

Mali pokiwała głową.

– Powiedziałaś mu o naszej rozmowie? Odpowiedz szczerze, to dla nas bardzo ważne.

– Nic mu nie powiedziałam.

– Nie wie, że tu jesteś?

– Nie. Ale nie będę przed nim tego ukrywać.

Taka była prawda, bo lęk przed Kobim też zniknął w chwili, gdy podjęła decyzję. A na jego miejscu pojawił się smutek i tęsknota.

– Więc czemu tu jesteś? Czemu nie powiedziałaś nam prawdy, kiedy byliśmy u ciebie w domu?

– Bałam się, że zaraz wróci. A poza tym nie miałam pewności, że to zrobił. Przyszłam wyjaśnić wam, co się stało.

– Co znaczy, że nie miałaś pewności, że to zrobił?

– Nie byłam pewna, że to on.

– A teraz skąd wiesz?

Awi nie przestawał się w nią wpatrywać, ale nie wystraszyła się jego spojrzenia. Czowała się, jakby w końcu udało jej się wstać z łóżka w pokoju 723 bez zwłoki, wyłączyć telewizor i zakręcić kran w łazience.

– Wiedziałaś, że udawał policjanta, zanim pokazaliśmy ci zdjęcie?

– Tak. Ale nie wiedziałam, że zrobił to teraz.

– Nie rozumiem, Mazal. Wyjaśnij mi, proszę.

– Wiedziałaś, że Kobi kiedyś to zrobił – powiedziała. Jej głos był

opanowany i spokojny.

– Kiedy? – zapytała Wahaba.

– Kilka tygodni po tym, co mnie spotkało w Ejlacie. Zrobił to tylko raz.

– A jak się wtedy o tym dowiedziałaś, Mazal? Opowiedział ci o tym?

Nie odpowiedziała od razu, bo pytania zbliżały ją do tego, co tak trudno będzie wyznać, mimo że już się nie bała.

– Powiedziałaś, że przysłaś, by pomóc nam zrozumieć – kontynuowała Wahaba. – I ja się staram zrozumieć was oboje. Popatrz mi w oczy, proszę. Wiem, co cię spotkało w Ejlacie. I że ten człowiek nie został złapany. Twój mąż prowadził swoje śledztwo, chciał sam złapać gwałciciela, tak?

Mali pokręciła głową. Nie to było powodem. Kobi ani razu nie wspomniał mężczyzny, który ją zaatakował.

– Więc o co mu chodziło, Mazal? Próbował udowodnić coś śledczym zajmującym się sprawą twojego gwałtu? Zemścić się na nich?

Nadal było jej trudno mówić o tych sprawach; właśnie dlatego nie wiedziała, czy uda jej się wejść na komisariat i doprowadzić sprawę do końca.

– Zemścić się za co? – zapytała Wahabę.

– Więc co próbował zrobić? – wtrącił się Awi. – Dlaczego przebierał się za policjanta i dręczył kobiety, które przeżyły coś tak strasznego?

Wyciągnął z teczki zdjęcie młodej kobiety.

– Znasz tę kobietę? – zapytał; Mali wydawało się, że widziała już tę twarz. – Ma na imię Diana. Została zgwałcona w dwa tysiące dwunastym, tak jak ty. Chcesz wiedzieć, co twój mąż jej zrobił? Skontaktował się z nią, przedstawił jako policjant, umówił się na spotkanie. W jej mieszkaniu. Zmusił ją, by opowiedziała mu o gwałcie w najdrobniejszych szczegółach. Nagrywał ją. I wtedy też ją zaatakował. Rozumie to pani, pani Bengtson? Może sobie pani

wyobrazić, przez co ona przeszła? Co Kobi, pani mąż, zrobił tej kobiecie?

Słowa Awięgo wstrząsnęły Mali. Popatrzyła na Esti Wahabę, żeby sprawdzić, czy komisarz nie kłamie, nim odpowiedziała:

– Niemożliwe, że ją skrzywdził. Nie znacie Kobiego.

– Skąd pani wie? Opowiedział pani o wszystkim, co zrobił? Zaatakował ją. Dość brutalnie. O tym zapomniał powiedzieć? Pokazać pani na zdjęciach, co jej zrobił?

Zdjęcie, które położył na stole, przypomniało Mali wymyślony przez Kobiego wypadek i kobietę, którą wyobrażała sobie ranną, leżącą na ulicy. Czy to znaczyło, że Kobi kogoś uderzył? Może niechcący? Nie wierzyła, ale przypominała sobie noc, kiedy miał na sobie mundur. I w tej chwili tamta opowieść się rozpadła. Mali zamknęła oczy, a Awi mówił do niej z ciemności:

– Pytam ostatni raz, pani Bengtson, zanim oskarżę panią o współudział i utrudnianie śledztwa. Proszę mi powiedzieć, skąd pani wiedziała, co zrobił mąż.

Nadal mu nie odpowiadała. Zbliżył się do niej, a ona otworzyła oczy, bo był już zbyt blisko, i wyszeptała:

– Bo mnie zrobił to samo.

W pokoju zapadła cisza.

– Co znaczy, że zrobił to samo tobie? – zapytała po chwili Wahaba.

– Zrobił mi to samo – zdążyła powtórzyć Mali, nim straciła panowanie nad sobą i wybuchła płaczem.

Następne godziny niemal zatarły się w jej pamięci.

Pamiętała, że komisarz podał jej szklanekę wody, powiedział coś do Wahaby i wyszedł. Została w pokoju sam na sam z policjantką, ale nie mogła

przestać płakać. Później opowiedziała jej wszystko, ale nie o sobie, tylko o kobiecie, którą nie była, a której twarz pierwszy raz pojawiła się w windzie w hotelu. O telefonie do Kobięgo z prośbą, żeby przyjechał, też pamiętała, choć akurat o tym chciałaby zapomnieć. I o biegu po schodach komisariatu. Wahaba próbowała podpowiedzieć, o co tak naprawdę Kobi jest podejrzany, ale Mali nie zrozumiała, mimo wielu wskazówek. Wahaba czekała, aż wypije wodę, i delikatnie gładziła ją po głowie.

– Chcesz mi opowiedzieć o tym, co ci zrobił? – zapytała.

I Mali, kiedy się nieco uspokoiła, opowiedziała jej o kobiecie zgwałconej w Ejlacie i jej mężu, który przyjechał następnego dnia rano do szpitala i w następnych miesiącach nie opuścił jej nawet na chwilę. Kobieta ta miała dwie małe córeczki, więc mąż rzucił pracę i został z nią w domu, i sam zajmował się córkami. Przez cały ten czas nie zapytał jej o nic, czekał cierpliwie, aż dojdzie do siebie. I dopiero gdy wydawało się, że się dzięki niemu wzmocniła, i postanowiła wrócić do pracy, do banku, a on został w domu, bo nie mógł znaleźć innej pracy, zaczęło się ich piekło. Pewnego wieczoru, gdy dziewczynki poszły spać, mąż zapytał kobietę:

– Czemu nie chcesz mi opowiedzieć, co się tam stało?

– Gdzie? – zapytała.

– W Ejlacie.

– Nie wiem, o czym mówisz. O czym miałabym opowiedzieć?

Nie wiedziała, gdzie umknęły te rzeczy, gdyby wiedziała, zareagowałaby inaczej.

– Na policji opowiedziałas im wszystko, prawda? – zapytał mąż.

A żona, która nie była nią, milczała, bo nie wiedziała, co powiedzieć. Kiedy nalegał, że musi wiedzieć, co się tam wydarzyło, powiedziała:

– Dość, Kobi, proszę.

Ale mąż nie odpuszczał.

– Wyobraź sobie, że znowu jesteś na komisariacie – prosił.

– Kobi, nie chcę – odpowiadała.

Tak to się zaczęło.

I skończyło.

Kamera na ścianie nagrywała, Wahaba pisała, a ona mówiła. Mali wydawało się, że jak skończy opowiadać, wszystko to będzie już za nią, będzie mogła wyjść, zostawić tę żonę, o której opowiada na komisariacie, i że więcej jej nie zobaczy. Wahaba odłożyła długopis i zapytała:

– A co stało się potem, Mali? Wiedziałaś, że robił to samo innym kobietom?

– Masz na myśli wtedy? Mówiłam, że zrobił to tylko raz. Opowiedział mi tamtej nocy. Nie chciał tego więcej robić, rozumiesz? Wiem, że mi nie wierzysz, żeby uwierzyć, musiałabyś poznać Kobiego. Należałam do grupy wsparcia dla kobiet, on znalazł listę i poszedł do jednej z nich. Nawet go nie spytałam, do której. Opowiedział mi o tym tamtej nocy i przyrzekł, że więcej tego nie zrobi. Opowiedziałam mu wszystko po to, by przestał.

Coś w jej słowach zaniepokoiło Wahabę, ale nie od razu zrozumiała co.

– Masz jeszcze tę listę w domu?

– Nie wiem. Od dawna jej nie widziałam.

– Myślisz, że mogłabyś ją znaleźć?

– Może.

– Widziałaś ją ostatnio?

– Nie.

– A może u Kobiego?

Czy próbowała zasugerować Mali, o co Kobi jest naprawdę podejrzany, gdy zapytała:

– Pamiętasz może, czy do tej grupy należała kobieta, która nazywała się Lea Yeager?

Mali nie widziała listy w ostatnim czasie i to nazwisko nic jej nie mówiło; gdyby ją widziała niedawno, na pewno by zrozumiała od razu. Rozległo się pukanie do drzwi i Wahaba wyszła. Wróciła z Awim, a trochę później, może po godzinie, odbyła się rozmowa telefoniczna.

Mali wiedziała, że nigdy jej nie zapomni.

Traktowali ją teraz inaczej – Awi zwracał się do niej delikatnie i Mali naprawdę sądziła, że wszystko jest już za nią, bo powiedziała im wszystko, co wiedziała, ale kiedy spytała, czy może już iść, powiedział cicho:

– Na razie nie. Wiesz, gdzie teraz jest twój mąż?

Wyjaśniła, że Kobi miał być u weterynarza, potem mieli spotkać się w szkole Noy na balu purimowym, a później wrócić z córkami do domu. Wahaba zapytała, czy mogłaby zadzwonić do kogoś, kto by zamiast niej odebrał dziewczynki.

– Ale dlaczego? Chcecie go teraz zatrzymać? Nie możecie poczekać do jutra albo chociaż do popołudnia?

Tego dnia przeżyła wiele koszmarnych chwil, ale ta była najgorsza. Myślała, że pomaga Kobiemu. Tak wiele razy okłamała go w tym tygodniu, a to ostatnie kłamstwo miało być dla jego dobra. Kłamstwo, by powiedzieć prawdę. By go uratować.

– Chcecie zatrzymać go w domu? Nie możecie tego zrobić gdzie indziej? – zapytała, a oni milczeli. – Nie aresztujcie go w domu, błagam was. Mamy dwie małe córki. Nie możecie go wezwać na komisariat?

– Jak? – zapytała Wahaba. – Bez mówienia mu, że jest podejrzanym?

Tego też nigdy w życiu nie zapomni: że ten pomysł wyszedł od niej.

– Powiem mu, żeby przyszedł. Że jest przełom w śledztwie w sprawie

gwałtu i poprosiliście mnie, żebym przyszła.

Popatrzyli na siebie. Awi wyszedł, po chwili wrócił i wręczył Mali jej telefon komórkowy. Wahaba siedziała obok niej, gdy dzwoniła. Kobi nie odebrał. Spróbowała jeszcze raz, ale znowu nie odebrał. Awi powiedział, żeby poczekać kilka minut i spróbować. Wtedy komórka zadzwoniła. Popatrzyli na aparat, Mali skinęła głową. Awi dał znak, żeby odebrała.

– Hej, Mali, dzwoniłaś?

Słyszała dzieci w oddali, była pewna, że słyszy też szczekanie, dlatego zapytała:

– Jesteś jeszcze u weterynarza?

– Nie, już nie. Idę do domu. Nie mogłem tego w końcu zrobić.

Okłamała go, by ocalić ich oboje, gdy powiedziała opanowanym głosem, że jest w drodze na komisariat na Fichmana. Że zadzwonili do banku i poprosili, by przyjechała jak najszybciej, bo jest przełom w śledztwie w sprawie gwałtu, ale nie powiedzieli, o co dokładnie chodzi.

– Możesz tam przyjść? Wiesz gdzie?

– A co z Noy? – zapytał Kobi po chwili milczenia.

– Rozmawiałam z mamą. Pójdzie na bal zamiast nas i zabierze je obie.

Czy wiedział, skąd dzwoni? Czy zabrało mu trochę czasu, zanim zrozumiał?

– Już tam jesteś?

– Nie, jeszcze nie – skłamała bez wahania. – Będę za dwie minuty na miejscu.

Kobi znowu milczał przez chwilę.

– Przyjadę – powiedział w końcu.

Później pamiętała tylko, jak biegnie. Nie tak jak w hotelu, gdzie z trudem szła

korytarzem, aż doszła do windy.

Była przekonana, że Kobi przyjedzie w ciągu kilku minut. Policjanci wyszli, zabierając jej telefon. Wrócili dopiero po dłuższym czasie. Wahaba postawiła na stole butelkę wody, a gdy Mali spytała ją, czy Kobi już przyjechał, odpowiedziała, że jeszcze nie. Mali nie była pewna, czy policjantka mówi prawdę. Nie czuła żadnego ruchu, choć położyła na brzuchu obie ręce po tym, jak Wahaba wyszła, i próbowała coś poczuć, a wtedy przypomniała sobie Australię, bo wydawało jej się oczywiste, że tam pojedą, jak wszystko się skończy. Przez chwilę znów mieli po dwadzieścia kilka lat. Szli obok siebie wśród eukaliptusów tak potężnych, że mogli się schować przed deszczem w niszach tworzonych przez ich pnie. Przed nimi kręciły się dwa duże psy, ich kroków nie było słychać na zasłanej mokrymi brązowymi i żółtymi liśćmi ziemi. Kobi próbował pokazać jej coś w koronie jednego z drzew, może ptaka, ale Mali nie udało się nic dostrzec.

Czy to naprawdę im się przydarzyło? Czy naprawdę myślała o Australii, kiedy czekała na niego i kiedy usłyszała wystrzał?

Drzwi pokoju przesłuchań stały otworem, korytarz był długi i pusty, nie wiedziała, gdzie biec, ale zobaczyła policjantów pędzących po schodach i ruszyła za nimi. Biegła lekko, jakby trenowała od lat, i szybko, jakby jeszcze mogła złapać napastnika, który opuścił jej pokój. Biegło wielu ludzi, na dół, po schodach, głównie umundurowani policjanci, w tym zamieszaniu nikt nie zwracał na nią uwagi. Wahaby nie było między nimi, Awiego też.

Później nagle zatrzymała się, jej wspomnienia też zostały przerwane. Jakby życie się skończyło. Na kilka godzin straciła poczucie czasu i miejsca, a w ciemności, która ją ogarnęła, pojawiły się inne czasy i inne głosy. Wybiegła z pokoju hotelowego i już nigdy do niego nie wróciła. Na leśnej ściółce leżał policjant w mundurze. Z innych czasów, dużo wcześniejszych,

dobiegły ją słowa wypowiedziane głosem, który kiedyś do niej należał:
„Kobi, słyszysz? Wojna się zaczęła. Słyszysz mnie?”.

Był pewien, że pierwszy usłyszał strzał – jakby wystrzelono tuż przy jego uchu – na chwilę przed tym, jak usłyszał go cały komisariat.

I choć byli policjanci, którzy dotarli do Bengtsona przed nim, bo on czekał na niego w pokoju przesłuchań na trzecim piętrze, to Awi zidentyfikował mężczyznę leżącego na podłodze przy wejściu do komisariatu. Ubranego w mundur. Dawid Ezra próbował zatamować ręką krew chlustającą z rany w szyi Bengtsona, a ludzie krzyczeli: „Postrzelono policjanta!”. Awi przecisnął się między nimi. Czy myślał właśnie o nim, kiedy przez otwarte okno usłyszał strzał?

Broń leżała tuż przy dłoni Bengtsona. Ezra klęczał obok w powiększającej się kałuży krwi. Kiedy Awi pochylił się nad nimi, Ezra popatrzył na niego zszokowany, a Awi powiedział: – To nie jest policjant.

Położył prawą dłoń obok dłoni Ezry i poczuł, jak zanurza się w ciepłej krwi, pod palcami wyczuł strzępy ciała. Rana w szyi Bengtsona była czarna i dymiała, jego głowa leżała na podłodze dziwnie przekrzywiona, prawie oderwana od ciała. Awi, uciskając niezgrabnie jego klatkę piersiową, krzyknął na cały głos, a przynajmniej tak mu się wydawało: – Czy ktoś zna się na pierwszej pomocy?!

Nogi Bengtsona uderzyły o podłogę. Jego oczy, tak jak oczy Lei Yeager, nie były całkowicie zamknięte. Awi pierwszy raz widział go z tak bliska, do tej pory znał go tylko z dwóch czarno-białych zdjęć.

Karetka dojechała do szpitala Wolfson w mniej niż trzy minuty. Ma'alul zadzwonił stamtąd do Awiego, żeby powiedzieć, że Bengtson żyje. I że w drodze do szpitala zrewidował Bengtsona – szukał listu samobójczego albo

przyznania się do winy – ale nic nie znalazł. Awi nie rozumiał, czemu Ma'alul tego szuka.

– Uwierz mi, że to właśnie musimy teraz znaleźć – powiedział Eliahu. – Przeszukasz jego auto i mieszkanie?

W tamtej chwili Awi nie był w stanie myśleć o tym, co należało zrobić. Wyszedł na zewnątrz, żeby to przetrwać.

Z raportu o Bengtsonie znał model samochodu i numer rejestracyjny, przez parę minut szukał więc niebieskiej toyoty na pobliskich ulicach, aż znalazł ją zaparkowaną przy ulicy Golomb. Jedno z tylnych okien było nieco uchylone, jak jasne oczy Bengtsona, zanim został zabrany. Awi wcisnął szybę, wsunął dłoń do środka i otworzył tylne drzwi, a potem odblokował przednie. Kiedy usiadł w fotelu kierowcy i popatrzył przed siebie, pomyślał nagle, że dotarł do Bengtsona najbliżej jak się dało, i ta myśl nim wstrząsnęła. To nie mogło tak się skończyć. Czy Bengtson, oddalając się od samochodu i idąc w stronę komisariatu, wiedział, że do niego nie wróci? Ale jeśli tak, to czemu szukał parkingu i zamykał drzwi?

Deszcz na chwilę zelżał, ale potem znowu zaczął padać mocniej i Awi wrócił na komisariat przemoczony. Dopiero gdy wpadł na Ezrę, który stał na zewnątrz i palił papierosa, w koszuli poplamionej krwią, zauważył, że i jego spodnie i sweter pochłapane są krwią Bengtsona, która wsiąkła w materiał, a pod wpływem deszczu ściemniała. Ktoś przyniósł Ezrze herbatę w styropianowym kubku. Przez szklane drzwi widać było techników z biura kryminalistycznego, zgromadzonych wokół wielkiej kałuży krwi. Broń wciąż leżała na podłodze tam, gdzie Bengtson ją upuścił.

– Więc to nie był policjant? – zapytał Ezra.

Awi potrząsnął głową.

– Nie.

– Dlaczego miał na sobie mundur?

Stali pod daszkiem przy wejściu. Na komisariacie panowało zamieszanie, Awi wiedział, że powinien wejść i uciąć dywagacje i plotki, że jakiś przestępca strzelił do policjanta, który próbował go zaaresztować, że terrorysta infiltrował posterunek i został postrzelony, ale postanowił zostać jeszcze przez chwilę na zewnątrz, żeby się uspokoić.

– Więc kto to? – zapytał Ezra.

Stali blisko siebie, żeby zmieścić się pod daszkiem, para z kubka herbaty trzymanego przez Ezrę docierała i do Awięgo.

– Podejrzany o morderstwo. Udało ci się z nim pogadać, zanim strzelił?

– A jak myślisz? Wszedł i od razu wyciągnął broń. Wcześniej w ogóle go nie zauważyłem. A jak zobaczyłem, już leżał na podłodze.

– Nie powiedział nic? Do nikogo? Niczego nie krzyknął?

– Ani słowa.

Ezra wyrzucił niedopałek, wyciągnął paczkę z kieszeni spodni i od razu zapalił kolejnego papierosa. Kiedy podnosił go do ust, Awi zauważył, że zdążył już umyć ręce. On sam nie umył rąk aż do popołudnia, i nie tylko dlatego, że nie miał czasu.

Kwadrans po tym, jak wrócił na komisariat, został poproszony o złożenie wyjaśnień. Ma'alul miał rację. Jedyne, co interesowało zwierzchników, to potwierdzenie, że Bengtson jest mordercą. Nie chcieli nawet wiedzieć, czy żyje. Pewnie ucieszyłyby ich wiadomość ze szpitala, że zmarł na stole operacyjnym.

Dowódca okręgu przyjechał na komisariat z rzecznikiem i przesłuchał Awięgo w pokoju Benny'ego Sabana. Główne wejście na posterunek zostało zamknięte, działalność recepcji zawieszono na czas nieokreślony. Inspektor policji zażądał natychmiastowego raportu, także minister spraw

wewnętrznych domagał się informacji w tej sprawie, mimo że był akurat w podróży do Berlina. W pokoju Sabana było za mało krzeseł, więc Awraham stał, ale nie przeszkadzało mu to. Nie przebrał się, nawet nie umył rąk; czuł, jak czarna krew zastyga między palcami.

– Możesz wyjaśnić, co się wydarzyło? Saban mówi, że to twój podejrzany – zwrócił się do niego dowódca okręgu.

Awraham próbował mu to wyjaśnić, sobie też.

Wszystko miało potoczyć się inaczej.

Zamierzał przesłuchać Bengtsona tego ranka w swoim biurze. Akta były gotowe, dowody uporządkowane, pytania, które sobie przygotował na balkonie w nocy i w biurze poprzedniego dnia, spisane na kartce. „Możesz opowiedzieć mi, co się wydarzyło, kiedy w ostatni poniedziałek przyszedłeś do mieszkania Lei Yeager? Kiedy się zorientowała, że nie jesteś policjantem? Czy jak tylko otworzyła ci drzwi, czy dopiero jak usiedliście przy stole i zaczęliście rozmawiać?”.

Nie zakładał, że Bengtson przyzna się od razu, ale myślał, że kiedy dotrze do niego, że mają wystarczające dowody, by go zatrzymać, pęknie. Pozwoliłby mu popatrzeć na zdjęcie, na którym widać go w policyjnym mundurze, położyłby na stole jego parasol. Bengtson by pękł, to oczywiste. Awraham obawiał się jedynie, że w ostatniej chwili uda mu się uciec dzięki australijskiemu paszportowi, dlatego też zostawił obserwatorów przed budynkiem, w którym mieszkał, gotowych do natychmiastowego wykonania nakazu zatrzymania.

Dowódca okręgu zadawał pytania spokojnie, ani razu nie podniósł głosu. Awraham nie znał go, bo był to nowy człowiek i przyjechał z Jerozolimy; słyszał tylko, że lubi zagłębiać się w szczegóły i angażować się w prowadzone pod nim dochodzenia, zwłaszcza w śledztwa związane z przestępstwami

urzędniczymi. Saban zerkał na niego nieufnie, kiedy zadawał Awiemu pytania, ale nie wyglądał na zdenerwowanego. Zapisał sobie kilka linijek w notesie, w trakcie gdy Awi mówił. Rzecznik okręgu cały czas pisał na laptopie, w ogóle nie wtrącał się do rozmowy.

– Możesz powiedzieć, co wiesz o tym człowieku i dlaczego uważasz, że jest wplątany w morderstwo tej kobiety? I jak w ogóle udało mu się wnieść broń na komisariat? – zapytał.

– Jesteśmy tego całkowicie pewni – powiedział Saban, nim Awi otworzył usta.

Rano naprawdę myślał, że wie o Bengtsonie wszystko, co powinien wiedzieć. Że rozumie, dlaczego przebierał się za policjanta i przepytывał ofiary gwałtu oraz co się stało, kiedy przyszedł do mieszkania Lei Yeager w poprzednim tygodniu. Później okazało się, że jednak nie wiedział wszystkiego. Ale mieli wiele dowodów potwierdzających obecność Bengtsona w budynku w czasie morderstwa. Nie mieli wprawdzie ostatniego dowodu, że był także w mieszkaniu ofiary, ale to nie stanowiło problemu – wystarczy badania DNA Bengtsona i sprawdzenie odcisków jego palców. Był także pewien, że Bengtson przyzna się podczas przesłuchania, i wierzył, że w czasie przeszukania znajdą torebkę, którą zabrał z mieszkania Lei Yeager, by upozorować włamanie. Albo telefon, na który nagrywał spotkanie. Albo kalendarz. Ale Mazal Bengtson wystraszyła się, jak się wydaje, rozmowy, którą przeprowadzili z nią dwa dni wcześniej, i postanowiła wydać męża, nie wiedząc, że jest on podejrzany o morderstwo. Wiadomość, że idzie na komisariat, zmieniła plan Awiego. Powiedział grupie obserwującej, by wstrzymali się z wykonaniem nakazu zatrzymania i przeszukania do czasu, aż wysłuchają, co Mazal ma do powiedzenia. Zaprowadził ją do swojego pokoju, nie wiedząc jeszcze, po co przyszła; niepewność budziła w nim

niepokój, bo był przygotowany do rozmowy z nim, nie z nią. Podczas przesłuchiwania Mazal Bengtson wszystko miał jeszcze pod kontrolą, a zmiana w planie, uważał, zadziała na ich korzyść; nie sądził, że się myli, ukrywając informację o podejrzeniach wobec jej męża. Przyszła z własnej woli, opowiedziała, że jej mąż przebierał się za policjanta i przesłuchiwał ofiary gwałtów. Wyjaśniła, nie zdając sobie z tego sprawy, że Bengtson wszedł w posiadanie ich adresów i numerów telefonów dzięki liście kobiet z grupy wsparcia, a kiedy to zrobiła, Awi upewnił się w przekonaniu, że decyzja o wstrzymaniu wykonania nakazu aresztowania do wysłuchania jej była słuszna.

Ale w pewnym momencie przesłuchania ta pewność została zachwiana; o tym jednak nie wspomniał dowódca okręgu. Może już wtedy powinien był zrozumieć, że nic nie potoczy się tak, jak planował. Przecież od początku śledztwa wszystko działo się jakby przypadkiem. Tak było, kiedy próbowali dociec, skąd Mazal Bengtson wiedziała, że jej mąż przebiera się za policjanta, pytał ją o to raz za razem, aż pękła i powiedziała: „Bo mnie zrobił to samo”. Przerwał wtedy przesłuchanie i wyszedł z pokoju nie tylko dlatego, że się rozplakała, ale też dlatego, że nagle przestał rozumieć Bengtsona i jego motywacje. A kiedy opowiedziała Wahabie, co działo się w ich domu, przestał rozumieć cokolwiek. Mazal Bengtson powtarzała: „Nie znacie Kobięgo, mnie zrobił to samo”, a Awi patrzył na nią przez szklane okno pokoju przesłuchań i myślał, że może ona ma rację. Nie wolno było, pod żadnym pozorem, przesłuchiwać jej po tym, co przeszła. Wtedy nieoczekiwanie zaproponowała, że sama ściągnie męża na komisariat. Awi wyjaśnił przełożonym, że miał wątpliwości, ale w końcu zaakceptował propozycję, ponieważ gwarantowała efekt zaskoczenia. Bengtson zostałby zaprowadzony do pokoju przesłuchań rzekomo z innych powodów i dopiero tam odkryłby,

że wpadł w pułapkę. Mazal Bengtson błagała, by nie aresztowali męża w domu ze względu na dzieci, i ta jej prośba miała wpływ na jego decyzję.

Saban wyglądał na zdezorientowanego, kiedy dowódca okręgu zapalił papierosa, choć w pokoju nie wolno było palić. Podał mu jednak kubek po kawie, żeby do niego strzepywał popiół, i otworzył okno. Dowódca wyprostował się na krześle i położył notes z notatkami na stole.

– Ile czasu minęło między rozmową telefoniczną a jego przyjściem? – zapytał.

– Zabrało mu to trochę czasu – odpowiedział Awi.

Czekali na Bengtsona ponad godzinę. Już wtedy wiedzieli, że coś poszło nie tak. Nie przyszedł prosto na komisariat, obserwatorzy informowali, że jedzie do domu. Przez chwilę Awi myślał, żeby kazać policjantom wejść do mieszkania, natychmiast je przeszukać i zatrzymać Bengtsona, ale pokusa, by zaskoczyć go w pokoju przesłuchań, była zbyt duża. No i ta obietnica złożona Mazal... Kiedy Bengtson wsiadł do samochodu i ruszył w stronę komisariatu, śledzący go policjanci poinformowali, że jest w drodze, ale nie wspomnieli, że ma na sobie mundur. Awi odetchnął z ulgą. Poprosił Lital Levy, żeby zrobiła mu jeszcze jedną czarną kawę, i uporządkował papiery na swoim biurku. Zadzwoił do Ma'alula.

– Fajnie, jak ryba sama wskakuje do sieci, nie? – powiedział Eliahu.

Czy Bengtson zorientował się, że jest śledzony? A może znał zamiary żony? To były jedyne pytania, które w przeciwieństwie do zwierzchników naprawdę interesowały Awię, lecz żeby mógł uzyskać na nie odpowiedzi, lekarze w Wolfsonie musieli uratować Bengtsona. Sprawdził komórkę, ale Ma'alul nie wysłał żadnej wiadomości ze szpitala. Awi nie mógł do niego zadzwonić w środku rozmowy z dowódcą.

– Czy wiemy, skąd miał broń?

- Był ochroniarzem.
- Nie zdawaliście sobie sprawy, że nosi broń, gdy wzywaliście go na komisariat?
- Według posiadanych informacji obecnie nie był zatrudniony w żadnej firmie ochroniarskiej.
- Wiemy, jaki był związek między nim a ofiarą? Jak ona się nazywała, Lea?
- Żadnego. Tak jak mówiłem, najprawdopodobniej była na liście ofiar z grupy wsparcia jego żony. Zapewne umówił się z nią na spotkanie, tak jak to robił w wypadku innych ofiar, by ją przesłuchać. Myślę, że zorientowała się w trakcie spotkania, że jest oszustem.

Dowódca okręgu wrzucił tłącego się papierosa do kubka.

- Trochę za dużo w twoich odpowiedziach tych „zapewne” i „najprawdopodobniej” – powiedział. – Nie podoba mi się to. Mamy wystarczający problem z podejrzanym o morderstwo wchodzącym na posterunek policji z bronią i strzelającym do siebie na oczach policjantów, ale stanie się on dużo większy, jeśli mylimy się, podejrzewając go. Weźmy więc jego DNA, tego na szczęście nam nie brakuje, i porównajmy z DNA znalezionym na miejscu zbrodni. Wysłaliście kogoś do jego domu, żeby poszukał torebki ofiary i tej listy?

- Sam pójde – powiedział Awi.
- Przygotujcie też raport na temat tego, co się stało, bo muszę przekazać pewne informacje inspektorowi generalnemu i ministrowi. Oczywiście nadal obowiązuje zakaz jakichkolwiek publikacji, ale musimy coś przekazać prasie do jutra rana. Podkreśl w raporcie, że oboje przyszli na komisariat dobrowolnie. I że materiał dowodowy jednoznacznie wskazuje, że samobójca jest mordercą.

– Nie ma sprawy, Doron. Raport będzie gotowy dziś w nocy, prawda, Awi? – powiedział Saban.

– A co z żoną? Widziała, jak on strzelał? Nadal jest na posterunku?

Awi popatrzył na Sabana, bo nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie widział Mazal Bengtson od chwili strzału. Dopiero jak wyszedł z biura Sabana, zobaczył ją przez szklane okno pokoju przesłuchań, obejmowaną przez Wahabę. Przez chwilę zastanawiał się, czy wejść, w końcu zapukał w szybę.

– Widziała go? – zapytał.

– Nie słyszałaś, jak krzyczy? Złapałam ją dwa metry od niego. Wahaba miała zaczerwienione oczy.

– Rozumie, co się stało? Powiedziałaś jej, czemu go szukaliśmy?

– Tak. Miałam inne wyjście? Mówi, że go zabiła. Że przez nią nie żyje. Chce jechać do szpitala. Mogę ją tam zabrać?

Co miał jej powiedzieć? Że i on chce tam pojechać?

Wahaba popatrzyła na krew zakrzepłą między jego palcami i może dlatego zapytała: – A ty jak się masz?

I chociaż wiedział, że nie o to pyta, odpowiedział:

– Idę do ich domu. Możesz ją poprosić o klucze?

Musiał znaleźć w mieszkaniu list samobójczy albo torbę, albo listę ofiar gwałtów, by potwierdzić, że to Bengtson zamordował Leę Yeager, ale szukał też czegoś innego. Wypominała mu to Ilana, ale przyznał się do tego przed sobą samym dopiero kilka dni później.

W windzie unosił się zapach taki sam jak w samochodzie Bengtsona – mokrych ubrań i psiej sierści. Otworzył drzwi kluczami Mazal i zapalił światło w mieszkaniu. Okna w salonie były zamknięte. Przypomniał sobie dziewczynkę stojącą w drzwiach, gdy przesłuchiwał jej matkę. Na stole

leżały tylko rachunki za prąd i powiadomienie o wysokości podatku od nieruchomości do zapłacenia. Awi przejrzał rachunki, na odwrocie jednego z nich znalazł krótkie zdanie zapisane odręcznie: „Wróć rano. Przepraszam za wszystko. Jutro opowiem, co się stało”. Nie był to list samobójczy Bengtsona. Ale kiedy to napisał? Co musiał wyjaśnić? W tym mieszkaniu nikt nie został zamordowany, a mimo to Awraham miał wrażenie, że znalazł się w miejscu zbrodni. Panowała taka sama cisza, pokoje były puste.

Awiemu wydawało się, tak jak podczas pierwszej wizyty, przed dwoma dniami, że nikt tu nie mieszkał nawet wcześniej, nim to wszystko się wydarzyło, jakby to miejsce nie było domem lub jakby mieszkańcy przygotowywali się do jego opuszczenia. W salonie stały dwie kanapy przykryte kocami i telewizor. Na jednej z kanap leżał kostium księżniczki, jakby porzucony przez domowników wychodzących w pośpiechu. Zdjęcie jelenia, wiszące na jednej z nagich ścian, natychmiast przypomniało mu o tym drugim zdjęciu.

Schody, po których nie wspiał się poprzednim razem, prowadziły do małego pomieszczenia z oknem otwierającym się na dach. Stała tam pralka i plastikowe kosze pełne ubrań, ale torebki w nich nie było. Ani na stole, ani w komodzie, którą drobiazgowo przeszukał. Wyszedł na dach i popatrzył w dół ponad betonową poręczą. Nagle wyobraził sobie Bengtsona patrzącego stąd na samochód policyjny zaparkowany na ulicy. Ciężkie chmury niemal dotykały dachów, ale deszcz przestał padać.

Awi już wiedział, że nie zada Bengtsonowi pytań, które chciał zadać.

Dlaczego w ogóle to zrobiłeś? Czy myślałeś, że złapiesz gwałciciela żony?

Zadzwoił do Ma'alula i Wahaby, ale nie mieli żadnych nowych informacji ze szpitala.

A może chciałeś się zemścić? Ale na kim?

Została mu już tylko ich sypialnia. Kiedy zapalił w niej światło, natychmiast zobaczył białego psa. Leżał przy łóżku i nie ruszył się z miejsca, nawet gdy zauważył Awiego. Uniósł tylko łeb i popatrzył na niego zażawionymi oczami, po czym znów położył go na podłodze. Choć Awi bardzo się starał nie patrzeć, jego wzrok powędrował w stronę obrazu na ścianie. Nagle przypomniał sobie to, co Mazal Bengtson powiedziała Esti Wahabie w pokoju przesłuchań, a co on usłyszał przez szybę. To tutaj Bengtson po raz pierwszy włożył mundur.

Wszystkie obrazy, jakie zobaczył, i wszystkie informacje, jakie usłyszał, zgromadziły się w tym pokoju: obok białego psa leżało ciało Lei Yeager, obok niej jej syn upadł na grób, w łóżku leżała Mazal Bengtson, wracając do zdrowia po gwałcie, a jej mąż, który zajmował się nią z wielkim poświęceniem, wszedł w mundurze policyjnym i poprosił, by opowiedziała mu dokładnie, co się wydarzyło.

Ze wszystkimi szczegółami. Od początku.

Awi wszedł do pokoju, żeby upewnić się, że nie ma w nim tego wszystkiego, i przeszukać szafki przy łóżku. Biały pies znów podniósł łeb i patrzył na niego, póki tak jak on znajdował się na czworakach. Awi wstał i wyszedł.

Zadzwoił do Marianki z biura i powiedział, że wróci dopiero rano, a kiedy zapytała, czy morderca został zatrzymany, powiedział tylko „tak”, nie wdawał się w szczegóły. Komisariat został ponownie otwarty, a za biurkiem w recepcji siedział inny policjant, nie Dawid Ezra. Policjanci podchodzili do Awiego i pytali, jak się ma, nikt nie robił mu żadnych wyrzutów. Lital zainteresowała się, czy coś jadł; kiedy przyznał się, że nie, poprosiła, by przynieśli mu kanapkę z bufetu. Nim zaczął jeść, umył ręce w toalecie.

Gdyby Mazal Bengtson nie była w szpitalu z Wahabą, pojechałby tam. Musiał jednak napisać raport. Saban zadzwonił przypomnieć mu, że dowódca okręgu czeka. Awi obiecał, że zaraz siądzie do pisania. Wahaba powiedziała mu, że dziewczynki są u rodziców Mazal i jeszcze nie wiedzą o tym, co się wydarzyło.

Kiedy Ma'alul wszedł do jego pokoju po piątej, Awi ciągle nie sporządził raportu. Na ekranie komputera miał zatrzymany film z przesłuchania Mazal Bengtson, ale nie był w stanie go obejrzeć. A w nowym pliku zapisał dwie linijki, urwane: „Jako dowódca grupy dochodzeniowej w sprawie morderstwa Lei Yeager przyjąłem tego ranka Mazal Bengtson, żonę podejrzanego o morderstwo Jacoba Bengtsona, która dobrowolnie przyszła na komisariat, bez wcześniejszego powiadomienia, by wydać...”.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Ma'alul.

Awi pokiwał głową.

– Jesteś pewien?

– Tak.

– Rozmawiałem z Sabanem. Wydaje się, że wszystko da się wyprostować, Awi. Uważają, że powinniśmy byli przewidzieć, że Bengtson ma broń, ale zakładając, że jest mordercą, nikt nie będzie miał wobec nas więcej zarzutów. Co jeszcze musisz zrobić, szefie? Jestem ci potrzebny czy mogę jechać do domu?

Awi bardzo chciał, żeby Eliahu został. Żeby razem obejrzeli film z przesłuchania Mazal Bengtson i materiał z kamery monitorującej przy wejściu na komisariat, na którym widać, jak Bengtson strzela sobie w szyję, a potem jak on sam pochyla się nad nim i usiłuje zatamować krew. I żeby razem napisali raport dla dowódcy.

– Pewnie, że możesz iść do domu – powiedział.

– Na sto procent? – zapytał Ma'alul; w jego ciemnych oczach czaił się uśmiech.

Bengtson trzymał broń w dłoni, kiedy otwierał drzwi na komisariat, ale nikt nie mógł przypuszczać, że nie jest policjantem. I jak zeznał Ezra, nic nie powiedział, tylko skierował lufę w stronę swojej szyi i nacisnął spust, zanim drzwi się za nim zamknęły. Awi klęczał w kałuży krwi i uciskał klatkę piersiową leżącego. Zdanie, które jak mu się zdawało, wykrzyczał, nie zarejestrowało się na nagraniu.

Zapisałi czas zgodnie z nagraniem i włączyli film z przesłuchania Mazal Bengtson. Ma'alul zapytał, po co go oglądają, i Awi wyjaśnił, że musi w raporcie podać szczegóły dotyczące propozycji Bengtson, że ściągnie męża na komisariat. Ale szybko zaczęli oglądać film z zupełnie innych powodów. Ma'alul patrzył w ekran jak zahipnotyzowany. Fragmentu, kiedy podszedł do Bengtson i podniósł głos, Awi nie był w stanie oglądać. Nie przesłucha już więcej nikogo i nie dostanie odpowiedzi na pytania, które zapisał. Wszystko, czego można było się dowiedzieć, zostało pokazane i powiedziane w filmie, który wyświetlał się przed nimi.

Kontynuacja rozmowy, którą oglądał rano przez szklaną szybę, nie przypominała już przesłuchania. Wahaba, kiedy zostały w pokoju same, położyła dłoń na głowie Mazal i głaskała ją, gdy ta mówiła.

– Mazal, zechcesz mi powiedzieć, co on ci zrobił? – zapytała Wahaba.

Bengtson odpowiadała szeptem, ledwo było słychać, co mówi.

– Nie znasz Kobięgo, nie chciał mnie skrzywdzić. Nie mógł już dłużej cierpieć.

– Więc co zrobił?

– Musiałabyś go znać, żeby zrozumieć. Ja po prostu nie chciałam do tego wracać. Nie chciałam mu opowiedzieć. Chciałam o tym wszystkim

zapomnieć.

– Naciskał na ciebie?

– Tak.

– W jaki sposób? Był agresywny?

– Wracał wciąż do tego. „Opowiedz mi, co się stało”.

– Groził ci?

– Nie.

– Uderzył cię, Mali? Możesz powiedzieć mi prawdę.

– Nie. Nie znasz Kobiego. On nie jest agresywny.

– Więc czemu chciał wiedzieć?

– ...

– Czemu chciał wiedzieć, Mali?

– Nie wiem.

– Nie spytałaś go?

– Było mu ciężko bez pracy, nie mógł nic znaleźć. Wstydził się, że nie zarabia na dziewczynki, że tylko ja pracuję.

– Ale jaki to ma związek?

– Miało związek. Nie mógł dłużej siebie znieść.

– Ale czemu chciał, żebyś mu opowiedziała o tym, co się stało w Ejlacie?

Chciał udowodnić policji, że może znaleźć tego, kto cię zaatakował?

– Nie, nie próbował go znaleźć.

– Więc co?

– Wrócił w mundurze. Spytałam, czemu ma go na sobie, powiedział, że przesłuchiwał zgwałconą kobietę.

– Pamiętasz, jak się nazywała?

– Nie.

– A powiedział ci, jak się nazywała?

- Nie zapytałam go.
- Kiedy to było?
- Kilka tygodni po Ejlacie.
- I co ci powiedział? Co zrobił tej kobiecie?
- Tak jak ci mówiłam. Był u niej w domu i ją przesłuchał.
- Skąd miał o niej informacje?
- Nie zapytałam go. Myślę, że z kartki, którą dostałam z grupy wsparcia.
- Nagrał ją? Dał ci do posłuchania to nagranie?
- Nagrał co?
- To, co mu opowiadała?
- Nie rozumiesz, jaki był. Cały czas płakał. Nie chciał... Nie znasz Kobięgo, nie taki miał być. Coś mu się stało. Nie wiem co, ale nie miał wyboru. Chciał być kimś innym. Myślę, że chciał, żebyście go złapali. Może dlatego teraz do tego wrócił.
- Dlaczego sądzisz, że chciał, by go złapano?
- Bo nie mógł już znieść.
- Znieść czego?
- Siebie. Tego wszystkiego, co się wydarzyło.
- I wtedy mu o tym opowiedziałas? Żeby już więcej tego nie robił?
- Tak.
- Co?
- Wszystko. To, co się stało.
- Czyli?
- Jak wróciłam do pokoju i on wszedł, jak spałam, a może był już na balkonie. Jak położył rękę na mojej szyi i o nożu.
- I Kobięgo już więcej do tego nie wracał? Wystarczyło mu to?
- Zobaczył, jakie to było dla mnie trudne, więc pozwolił mi przestać. Ale

po kilku dniach znowu włożył mundur i poprosił.

– O tę samą opowieść?

– Tak. Ale ze wszystkimi szczegółami. O tym, jak on to robił i ile to trwało.

– Ile razy się to zdarzyło? Raz?

– Nie, chyba to trwało przez miesiąc. Aż zobaczył, że już nie daję rady, i przestał.

– A czemu zgodziłaś się mu opowiadać?

– ...

– Zgodziłaś się, żeby nie robił tego innym kobietom, tak?

– Tak. Co mogłam zrobić?

– Mogłaś to zgłosić na policję, Mali. Nie musiałaś się na to godzić.

– Ale nie chciałam, żeby Kobiemu coś się stało. Nie chciałam, żeby...

– Żeby co?

– Nie znasz go, nie zniósłby tego. Nie jest silny i był...

Oglądali nagranie w milczeniu i jak się skończyło, nie rozmawiali o nim. Kiedy Eliahu wychodził z biura Awiego, raport nadal nie był gotowy. Skończył go sam, w nocy, i wysłał Sabanowi po czwartej nad ranem. Wyszedł z Ma'alulem przed komisariat i podziękował mu, że z nim został, a kiedy Eliahu ruszył w stronę przystanku, Awi poprosił stojącego obok policjanta o papierosa i zapalił. Potem poszedł do kiosku na Hoffiena i kupił dwie paczki time'ów, tak jak to robił kiedyś.

W raporcie napisał, że *Jacob (Kobi) Bengtson zamordował Leę Yeager w poniedziałek 23.02 około 14:00*, bo tak należało napisać, ale już wtedy rozumiał, że to morderstwo zaczęło się znacznie wcześniej, w innym mieszkaniu, tylko że nikt nie zdawał sobie z tego sprawy.

Kilka godzin później zadzwoniła Wahaba i powiedziała, że Bengtson zmarł w szpitalu.

Telefon komórkowy Bengtsona znajdował się w kieszeni jego spodni. Esti przywiozła go ze szpitala następnego dnia rano. Został wpisany na listę dowodów i przekazany do wydziału informatycznego, a niedługo potem przysłano im plik, który Bengtson nagrał na chwilę przed morderstwem. Awi wysłuchał tego nagrania pierwszy raz w biurze Sabana, w towarzystwie Eliahu Ma'alula i Esti Wahaby. Nie spał w nocy i nie mył się od chwili, gdy usłyszał strzał, i przez cały ranek prawie nic nie mówił. W kieszeni spodni miał zapalniczkę i papierosy, co godzinę wychodził, żeby zapalić na schodach komisariatu.

Tak właśnie to sobie wyobrażał.

Bengtson włączył nagrywanie, dopiero kiedy usiadł przy stole w kuchni Lei Yeager, więc Awi nie mógł usłyszeć pukania do drzwi, które wyobrażał sobie, odkąd pojawił się na miejscu zbrodni, ani pierwszych zdań, które wymienili, za to słowa, które doprowadziły do walki i morderstwa, usłyszał bardzo wyraźnie. Bengtson poprosił Leę, by powiedziała swoje pełne imię i nazwisko oraz numer dowodu osobistego.

– Proszę opowiedzieć o gwałcie – poprosił, kiedy to zrobiła.

– Ale co miałabym opowiedzieć?

Obcy akcent Bengtsona na nagraniu słycać było wyraźnie. Awi wiedział już, że pochodził on z Australii; stąd to jego dziwne nazwisko. Urodził się w Perth, matka była Izraelką, a ojciec Australijczykiem. Przyjechał do Izraela, gdy miał czternaście lat.

W niskim głosie Lei Yeager słycać było chrypkę, możliwe, że pozostałość po grypie. Awiego najbardziej zaskoczyła jej pewność siebie i

odwaga.

Saban był zachwycony tym, że nagranie się znalazło, ponieważ nie pozostawiało cienia wątpliwości, że to Bengtson był mordercą. Wahaba, która tak jak Awi nie spała przez całą noc, oparła łokcie na stole i ukryła twarz w dłoniach. Ma'alul popatrzył na Awiego, kiedy Bengtson powiedział:

– Proszę mi opowiedzieć wszystko, co pani pamięta. Od początku. Gdzie się to wydarzyło, jak się zaczęło. Kiedy poczuła pani, że to gwałt.

Takie same pytania zadał także Dianie Goldin.

– Co znaczy „poczułam”? Zaprosiłam go do domu. Był współnikiem mojego męża – powiedziała Lea Yeager.

– Mam na myśli, kiedy poczuła się pani zagrożona.

Lea Yeager milczała. Awi chciał, by mówiła dalej, bo kiedy jej głos rozbrzmiewał w pokoju, miał wrażenie, że ona wciąż żyje.

– Ale właściwie do czego tego potrzebujecie? – zapytała. – Przecież wiecie to wszystko.

– Dla celów dochodzenia jest ważne, żeby opowiedziała pani wszystko jeszcze raz – wyjaśnił Bengtson nieco drżącym głosem.

Lea Yeager powiedziała, że w takim razie chce rozmawiać z policjantką, która przyjmowała jej zeznanie. Bengtson odparł, że nie ma jej numeru telefonu.

– Myślę, że ja mam – powiedziała Yeager. – Miała na imię Esti.

Usłyszeli skrzypienie krzesła.

– Jeśli woli pani rozmawiać z policjantką, możemy przełożyć to na inny dzień – zapewnił pospiesznie Bengtson.

Odpowiedź Lei Yeager się nie nagrała. Drugie skrzypnięcie krzesła oznaczało, że zapewne i Bengtson wstał. Kilka chwil później nagrywanie zatrzymano, resztę Awi musiał uzupełnić sam na podstawie tego, co wiedział.

I co sobie wyobrażał.

Jej strach. I jego.

Przyśpieszone bicie serca obojga, gdy zrozumieli.

Wszystko mogło potoczyć się inaczej, ale obojgu zabrakło szczęścia.

– Możecie mi wyjaśnić, jak to się stało, że nie skasował tego z telefonu? – zapytał Saban.

Awi przypomniał sobie, że Mazal mówiła podczas przesłuchania, że chciał zostać złapany. Czy dlatego zostawił parasol w mieszkaniu Diany Goldin? A mimo to zaryzykował i to samo kilka dni później. Czy Lea Yeager zamknęła drzwi na klucz, by nie uciekł? Zważywszy na pewność, jaką słyszało się w jej głosie, było to możliwe. A może nie zamknęła drzwi, tylko poszła do gabinetu, by poszukać numeru telefonu Wahaby, może zapisanego w dzienniku, który znalazł Awi, ale nie znalazła go najwyraźniej, bo zadzwoniła pod numer alarmowy, a nie do Esti. Bengtson z pewnością w tym czasie próbował uciec, ale jeśli Yeager zamknęła drzwi, odkrył, że nie może wyjść. Poszedł więc za nią do gabinetu. Awi wyobraził sobie Leę Yeager trzymającą słuchawkę telefonu i odkładającą ją, gdy zobaczyła, że Bengtson się zbliża. Czy wsunęła dziennik pod stertę papierów na biurku, bo rozumiała, co się zaraz wydarzy i chciała zostawić mu znak?

23.02, 14:00.

Bengtson wyrwał kabel z gniazdka, gdy zdał sobie sprawę, do kogo ona dzwoni, a wtedy zrozumiała. Ale jeszcze wszystko mogło potoczyć się inaczej. Mógł przyznać się, że nie jest policjantem, i poprosić, by go wypuściła. Mogła otworzyć mu drzwi.

Saban zadzwonił do dowódcy okręgu, by powiedzieć mu, że może odetchnąć.

– Daj mi, proszę, klucz, żebym mógł wyjść. Jestem policyjnym

detektywem.

– Co tu robisz? Czego ode mnie chcesz?

Tak mogła zacząć się bójka, której odgłosy słyszał sąsiad z drugiego piętra.

Awi wyszedł na schody zapalić. Ulicą przejeżdżały autobusy, a na pobliskim placu budowy robotnicy wieźli windą żelazne pręty na ostatnie piętro. Odgłos strzału ciągle rezonował w jego głowie i zagłuszał wszystko. Niektórych obrazów też nie był w stanie wymazać z pamięci. Grymas na twarzy Mazal Bengtson w pokoju przesłuchań, gdy się załamała. Puste mieszkanie, po którym krążył, niczego nie szukając. Widok ulicy z dachu i dojmujące poczucie, że Bengtson stał tam przed nim i patrzył na samochód z obserwującymi jego mieszkanie policjantami. Dawid Ezra klęczący w kałuży krwi.

Kiedy nad ranem Wahaba wróciła ze szpitala, zobaczył na jej twarzy nie tylko zmęczenie, ale także smutek. Razem poszli do biura Sabana, gdzie oglądano właśnie nagrania z samobójstwa i z wcześniejszego przesłuchania. Esti Wahaba głaskała Mazal Bengtson po głowie, a ta mówiła:

– Musiałabyś go znać, żeby zrozumieć. Ja po prostu nie chciałam do tego wracać. Nie chciałam mu opowiedzieć. Chciałam o tym wszystkim zapomnieć.

– Naciskał na ciebie?

Nie mógł na to patrzeć. Ma'alul zaproponował, że zatrzymają film, ale Saban nalegał, by oglądali dalej.

– Czemu chciał wiedzieć, Mali?

– Nie wiem.

– Nie spytałaś go?

– Było mu ciężko bez pracy, nie mógł nic znaleźć. Wstydził się, że nie zarabia na dziewczynki, że tylko ja pracuję.

– Ale jaki to ma związek?

Awi wstał. Zanim wyszedł, usłyszał jeszcze, jak Saban pyta Wahabę, czy rozumie, o czym Bengtson mówi, a ona odpowiada, że chyba tak.

– Bo ja nie rozumiem – powiedział Saban. – Myślisz, że to go podniecało? Że o to chodziło?

Wahaba odparła, że raczej nie. Spędziła całą noc z Mazal pod salą operacyjną, w której lekarze walczyli o życie jej męża, i Bengtson uparcie twierdziła, że gdyby Kobi znalazł pracę, nie zrobiłby tego, co zrobił. A gdy jej mąż zmarł, powtarzała cały czas: „Zabiłam go”. Wahaba próbowała ją przekonać, że przecież nie mogła tego przewidzieć. Poza nią była tam jeszcze siostra bliźniaczka Bengtson, która przyszła wieczorem do szpitala i została. Zamykając drzwi Awi słyszał, jak Saban mówi:

– To jakieś bzdury, Esti. Jestem pewien, że to go podniecało.

W jego słowa wmieszał się głos Mazal Bengtson mówiącej Wahabie: „Nie znasz Kobiego, nie taki miał być. Coś mu się stało. Nie wiem co, ale nie miał wyboru. Chciał być kimś innym”.

Został na komisariacie do popołudnia pomimo zmęczenia, chociaż nie miał już nic do roboty. Zdjęcie Lei Yeager leżało przed nim na stole, jakby sprawa nie była jeszcze zamknięta, a obok leżały uporządkowane materiały z dochodzenia oraz kartka z pytaniami, zapisanymi odręcznie, które miał zadać Bengtsonowi. „Czy może mi pan opowiedzieć, co się wydarzyło, gdy w ostatni poniedziałek przyszedł pan do mieszkania Lei Yeager przy ulicy Krauzego 38?”. Powinien zająć się inną sprawą, jedną z tych, które zaniedbał, odkąd rozpoczął swoje pierwsze śledztwo w sprawie morderstwa.

Morderca został znaleziony, zastrzelił się, nie było już pytań do zadania. Późnym rankiem na stronach informacyjnych pojawiła się wiadomość, że przestępca, który zastrzelił się dzień wcześniej na komisariacie policji w Cholonie, był mordercą Lei Yeager. Nie podawano nazwiska, bo sąd tylko w części zniósł zakaz publicznego wypowiedzania się na temat tej sprawy. Z jakiegoś powodu napisano, że telefon mordercy został znaleziony podczas przeszukania mieszkania przez grupę dochodzeniową i że nagranie dokonane u Yeager na chwilę przed jej śmiercią zostało odtworzone dzięki wydziałowi informatycznemu policji izraelskiej, mimo że morderca je skasował.

Jadąc do Jaffy, widział, że większość ulic w mieście jest zablokowana z powodu adlojady¹⁰. Przypomnił sobie kostium Pocahontas, który zobaczył na kanapie w salonie pustego mieszkania. Stał w korku ponad kwadrans, podczas gdy ulicą Sokołowa na platformach jechały księżniczki, żołnierze i klauni. Pięcio-czy sześćioletni chłopiec przebrany za Batmana stał obok samochodu Awiego ze swoją matką i młodszą siostrą i nie przestawał płakać. Kiedy był na Abu Kabir, dotarła do niego wiadomość, że Scharfstein wypuścił syna Lei Yeager z aresztu dwie godziny wcześniej, więc nie miało sensu, by tam jechał.

W drodze do domu, jeszcze z samochodu, zadzwonił do Ereza Yeagera. Przepraszył za to, że go zatrzymano, ale tak naprawdę chciał powiedzieć coś innego – może to, że jego matka była odważną kobietą. Nie rozmawiał prawie z nikim tego dnia, ale rozmowę z Erezem Yeagerem próbował przedłużyć, choć obaj głównie milczeli. Nim się pożegnali, Awi zapytał bez zastanowienia:

– Nadal nie może pan powiedzieć mi, czemu ukrywał przed nami, że jest adoptowany i rozmawiał z matką?

Yeager nie odpowiedział.

Nie było więcej pytań do zadania, bo śledztwo się skończyło. Yeager siedział w samochodzie w drodze do Kirjat Bialik, Awi też powinien wrócić do domu, zdjąć ubranie, które miał na sobie od poprzedniego dnia, i umyć się, a potem pójść spać i już nie myśleć.

– Czemu nie utrzymywał pan z nią kontaktów, odkąd została zaatakowana? Tego też pan nie może wyjaśnić? – zapytał, właściwie nie oczekując odpowiedzi, ale ją dostał.

– Bo sypiała z nim wcześniej.

– Z kim?

– Z Dawidem Danonem.

Awi aż zjechał na pobocze i zatrzymał samochód, tak go ta odpowiedź zaskoczyła. Wyłączył silnik.

– Nie zgwałcił jej – kontynuował Erez Yeager. – Mieli romans, jeszcze zanim mój ojciec zmarł.

Ale to nie mogła być prawda, policyjne śledztwo to udowodniło. Taka była linia obrony rodziny oskarżonego; czy jej syn uwierzył im, a nie matce? A jeśli nawet to była prawda, w dniu, w którym przyszedł do niej porozmawiać o taksówce, Dawid Danon zgwałcił Leę Yeager.

Znów milczeli i dopiero teraz Awi zrozumiał. Poczuł, jak serce zaczyna mu szybciej bić. Wyciągnął paczkę papierosów z kieszeni i zapalił.

– Zadzwoiła do pana z prośbą, żeby pan do niej przyjechał, prawda?

To właśnie Yeager ukrył i nie był gotowy tego powiedzieć w pokoju przesłuchań, nawet za cenę aresztowania. Nie ukrywał, że był w jej mieszkaniu w dniu morderstwa, jak sądził Scharfstein, ale to, że mógł tam być, powinien, bo matka go poprosiła o przyjazd. Ale on się nie zgodził. Czy chciała, by był obecny podczas spotkania z policjantem, bo miała nadzieję, że wreszcie jej uwierzy?

– Poprosiła pana, żeby pan przyjechał, Erez?

– To nieprawda – odparł Yeager. A potem dodał: – Nic mi nie powiedziała o policjancie, przysięgam.

Ale Awraham nie uwierzył. I nie powiedział Yeagerowi tego, co chciał mu powiedzieć o jego matce.

Dopiero wieczorem, gdy rozmawiał z Marianką, wszystko, czego nikomu wcześniej nie powiedział, a co kotłowało się w nim od chwili, gdy usłyszał strzał, wybuchło.

Kiedy wrócił, nie było jej w mieszkaniu i to pozwoliło mu się rozluźnić. Zdjął spodnie i sweter, położył je na pełnym koszu na pranie. Przez długi czas stał pod strumieniem ciepłej wody, potem się położył.

Gdy się obudził, na dworze panowała ciemność, Marianka była już w domu, ale o nic go nie zapytała, a kiedy zaproponował, by wyszli coś zjeść, ubrała się i czekała w salonie, aż skończy kawę. Pojechali do Tel Awiwu, tam jednak na ulicach było pełno poprzebieranych młodych ludzi, w żadnej z udekorowanych kolorowymi światłami restauracji nie znaleźli wolnego stolika, ale to było nawet w porządku, bo w niektórych restauracjach witały ich kelnerki z wymalowanymi na twarzach wąsami. Wrócili więc do Cholonu i usiedli w kawiarni na placu Weizmana. Makaron w sosie śmietanowym był pierwszym jedzeniem, jakie Awi włożył do ust od poprzedniego dnia, toteż zjadł go bardzo szybko.

– Możesz mi powiedzieć, co się w końcu wydarzyło? – zapytała Marianka, gdy skończył.

– Powiedzieć ci co? – zapytał.

– Dlaczego czujesz się taki winny. Złapaliście mordercę, prawda?

Popatrzył na nią zaskoczony. Nie mówił jej, że tak się czuje. Co chwilę

słyszeli wybuchy fajerwerków, przed oknem kawiarni paradowali przebierańcy w drodze na imprezy. Opowiedział jej wszystko. Jak potraktował Mazal Bengtson w pokoju przesłuchań, jak zataił przed nią, że podejrzewają jej męża o popełnienie morderstwa. Nawet po tym, jak zaproponowała, że ona sama ściągnie go na komisariat. Czyli w gruncie rzeczy wykorzystał ją, by wciągnąć go w pułapkę. I choć próbował pozbyć się poczucia winy, ono go nie opuszczało. Powtarzał sobie, że Mazal powiedziała Wahabie podczas przesłuchania, że jej mąż chciał zostać złapany, ponieważ już nie mógł dłużej cierpieć; może właśnie dlatego nie usunął z telefonu rozmowy z Leą Yeager. Bengtson obserwował policyjny samochód zaparkowany przez blokiem z dachu ich mieszkania, tego Awraham był niemal pewien, a mimo to postanowił pojechać na posterunek. A odkąd kolejny raz obejrzał tego ranka nagranie z przesłuchania Bengtson, nie przestawał zastanawiać się nad jeszcze jedną sprawą: że gwałciciel Mazal położył rękę na jej szyi i zranił ją nożem w szyję i że Bengtson też strzelił sobie w szyję.

Marianka przerwała mu.

– Ale czemu ty czujesz się winny, Awi? Sam zdecydował, że się zastrzeli, prawda? Najwyraźniej wolał nie ponosić odpowiedzialności za to, co zrobił. Wykonałeś swoją pracę. Jesteś policjantem.

Czy nie rozumiała, że to nie tak miało się zakończyć? To było jego pierwsze śledztwo w sprawie morderstwa, które skończyło się tym, że przestępca zastrzelił się sam w drzwiach komisariatu, a jego żona obwiniła się za jego śmierć. Tymczasem on chciał tylko usiąść naprzeciwko Bengtsona w pokoju przesłuchań na drugim piętrze komisariatu i spróbować zrozumieć.

Marianka nie tknęła sałatki, którą kelnerka postawiła przed nią. Nie napiła się wina.

– Bierzesz odpowiedzialność za coś, czego nie zrobiłeś – powiedziała. – Złapałeś go, nie...

Nie pozwolił jej dokończyć zdania. Poza nimi w kawiarni siedziała tylko jedna starsza para i dwie kelnerki, jedna z nich popatrzyła na Awiego, gdy podniósł głos.

– Gdybym powiedział jej, że jest podejrzany o morderstwo, nie wydałaby go, Marianka. Nie sprowadziłaby go na komisariat. Nie rozumiesz? Nie rozumiesz, dlaczego on się zastrzelił? Był przekonany, że żona go wydała! Ale ona tego nie zrobiła, bo nie wiedziała, o co jest podejrzany. Gdyby nawet popełnił samobójstwo, ale później, kiedy zrozumieliby, że się nie wywinie, przynajmniej nie stałoby się to z jej powodu. Wiesz, co powiedziała? Że go zabiła. Że z jej winy on nie żyje.

Ta myśl nie opuszczała go od poprzedniego dnia. Nie męczyła jednak nikogo poza nim. Ani dowódcy okręgu, ani Benny'ego Sabana, ani nawet Ma'alula. Marianka też miała wątpliwości.

– Skąd pewność, że nie wiedziała, co zrobił jej mąż? – zapytała.

– Jak to skąd? – zapytał, nie rozumiejąc, co ma na myśli. – Bo jej nie powiedzieliśmy? Bo wydała go właśnie dlatego?

Ale Marianka upierała się i dopiero później zrozumiał dlaczego. W rzeczywistości mówiła o sobie. I o nim. I kiedy wreszcie powiedziała mu to wprost, pomyślał, że może ma rację. Był gotowy natychmiast przesłuchać Mazal Bengtson i spróbować dowiedzieć się, czy ona naprawdę rozumiała, co zrobił jej mąż, gdy szła na komisariat, by go wydać.

Nie przesłuchał jej oczywiście. Po kilku tygodniach, po tym, jak Wahaba mu powiedziała, że Bengtson wyprowadziła się od rodziców i wróciła do swojego mieszkania, pojechał kilka razy na ulicę Uriego Cwi Grinberga i czekał przed jej blokiem w samochodzie. Gdyby go rozpoznała i podeszła,

może by ją zapytał, choć Marianka i Esti błagały, by tego nie robił.

– Myślisz, że ty, który go nie znałeś, nie rozmawiałeś z nim ani razu, wiedziałeś, że jest mordercą, a jego żonie, która żyła z nim i z pewnością widziała go w dniu, kiedy popełnił morderstwo, i następnego dnia, i która przeszła z nim to, o czym ci opowiedziała, nie przyszło to do głowy? Nie widziała, przez co przechodzi, nie widziała broni, nie wiedziała, że może popełnić samobójstwo? – zapytała Marianka.

Jej oczy płonęły, gdy mówiła. Awi już nie był taki pewny swego, ale powiedział:

– Jestem przekonany, że się mylisz. Czemu miałyby sprowadzać go na komisariat, gdyby tak było? Myślała, że popełnił niewielkie przestępstwo, zostanie przesłuchany i wypuszczony po kilku godzinach. Że wrócą razem do domu. Powiedziała nam to wprost.

– Naprawdę pytasz czemu? – zapytała Marianka.

– Tak. Dlaczego miałyby to zrobić?

– Może chciała, by to się skończyło. By skończył się koszmar ich wspólnego życia.

Kiedy wrócili do domu, Awi zadzwonił do Esti Wahaby. Choć miał wrażenie, że ją obudził, od razu spytał, czy wie, gdzie jest Mazal Bengtson. Odpowiedziała, że u rodziców. Nadal nie był przekonany, że Marianka ma rację, i zdawał sobie sprawę, że jej słowa pociągają go, bo gdyby okazały się prawdą, byłoby mu łatwiej. Ale nie była to jedyna przyczyna, dla której dopuszczał myśl, że może Marianka się nie myli.

Mężczyzna, który zgwałcił Mazal Bengtson, nie został złapany, może nie mogła znieść możliwości, że jeszcze jeden napastnik uniknie kary. Że kolejna żona, tak jak ona, stanie się ofiarą łajdaka, który nigdy nie zostanie

znaleziony. Przez chwilę wyobraził sobie, że sprawa nie została zamknięta, że jeszcze musi zrozumieć parę rzeczy. Chciał pójść na sziwę, która odbywała się w domu rodziców Mazal, lub na pogrzeb – na komunalnym cmentarzu w Herclii, ponieważ Bengtson nie zgodziła się na pochowanie męża w części dla samobójców. Wahaba powiedziała mu, że w pogrzebie wzięło udział niewiele osób i że ojciec Bengtsona nie przyjechał z Australii z powodu złego stanu zdrowia. Także córki nie pojawiły się na cmentarzu. Esti nie umiała powiedzieć, co Bengtson powiedziała swoim dzieciom.

Kiedy kelnerka podeszła, by powiedzieć, że zamykają kawiarnię, Awi wyciągnął portfel, ale Marianka zapytała:

– Możesz jeszcze posiedzieć przez chwilę?

Odłożył portfel na stół.

– Chciałabym powiedzieć coś o nas – zaczęła, a on słuchał, choć na początku myślał jeszcze o Bengtson. – Wiem, że byłeś zajęty, że wizyta moich rodziców była dla ciebie trudna, ale robisz to samo ze mną. Dokładnie to samo.

Nie wiedział, co ma na myśli.

– To samo, co robisz ze swoją przesłuchiwaną, Awi. Bierzesz odpowiedzialność za moje decyzje, jakbym była dzieckiem, obwiniasz się i nie wierzysz, że ja dobrze wiem, co robię.

Zaprotestował, ale Marianka mówiła dalej:

– Jestem tutaj, bo chcę tu być. To moja decyzja. To rozdział także mojego życia, Awi, nie tylko twojego. Do niczego mnie nie zmuszasz. Wiem, co dla mnie jest dobre, rozumiesz?

Przypomniały mu się słowa Ilany, które próbował zapomnieć.

– Sama tu przyjechałam, Awi, i jeśli nie będzie mi dobrze, nie zostanę. Może trudno ci to zaakceptować, może próbujesz tak to sobie przedstawić, by

wydawało się, że wszystko jest twoją winą i twoją odpowiedzialnością.

– Więc nie jest ci tu ciężko? – zapytał.

Bardzo chciał ją o to zapytać, każdego dnia, odkąd przyjechała.

– Jest mi ciężko. Oczywiście, że tak. Ciężko mi, bo jestem tu obca i nie znam języka, bo tęsknię, ale przede wszystkim ciężko mi z tobą. Ciężko mi, bo milczysz i ukrywasz przede mną, przez co przechodzisz. Bo chowasz się przede mną i zamykasz drzwi, żeby zjeść. Bo wróciłeś do palenia i nic mi nie powiedziałeś. Nie przyjechałam tutaj, Awi, by być sama, ale żeby spróbować być z tobą.

Obie ręce trzymała na stole, a gdy położył na nich swoje dłonie, nie cofnęła ich. Skąd wiedziała, że wrócił do palenia?

– Nie trzeba być detektywem, żeby to wiedzieć, Awi.

– Jeśli będzie ci za ciężko, naprawdę odejdziesz? – zapytał.

– Prawdopodobnie tak. Choć nie wiem dokąd.

– Mogę pójść z tobą?

– Jeśli nie będziesz w trakcie śledztwa.

Krzesła przed kawiarnią zostały już poustawiane jedno na drugim, ale Awi nie był jeszcze gotowy, by wyjść. Marianka zaproponowała, by zapalili na placu.

– To prawda, że nie chcę myśleć, że jestem rozdziałem w twoim życiu – powiedział, kiedy usiedli na ławce.

– Dlaczego? – zapytała. – Co w tym złego?

– Chciałbym być całą książką. Aż do szczęśliwego zakończenia. Albo gorzkiego.

– Może będziesz. Ale to właśnie jest piękne w książkach, prawda? Że nie możesz od początku wiedzieć, jak się skończą.

– W kryminałach zawsze wiemy – powiedział. – Winny trafia do aresztu,

niewinni żyją dalej.

– Ale nasze życie nie jest kryminałem, Awi. Poza tym wyjaśniłeś mi, że zawsze można udowodnić, że detektyw się myli, może więc nawet kryminał nie kończy się tak naprawdę. Pamiętasz, że opowiedziałeś mi to w dniu, w którym się poznaliśmy? Podczas naszego pierwszego spaceru w Brukseli. Uwierzyłybyś, gdybym ci wtedy powiedziała, że rok później zamieszkamy razem?

Przypomniał sobie tę rozmowę w kawiarni także wtedy, kiedy ostatni raz czekał przed blokiem Bengtsonów, ostatniego dnia marca.

Widział Mazal kilka razy wcześniej, kiedy wychodziła pobiegać wieczorem, ale nie odważył się do niej podejść; nie wiedział, o co ją miałby zapytać. Tego dnia Esti Wahaba powiedziała mu, że Bengtson wróciła do pracy, i poprosiła ojca, by wyprowadził się z jej mieszkania i zostawił ją samą z córkami. Awi pomyślał, że to dobra okazja, by do niej pójść i zapukać do drzwi bez uprzedzenia. Zaparkował samochód i siedział przed blokiem prawie pół godziny; tak jak robił przez ostatnich kilka tygodni, wykorzystał ten czas, by zadzwonić do Ilany Lis. Tym razem wreszcie ktoś odebrał. Ale był to jej mąż, który poinformował go, że w najbliższym czasie Ilana nie będzie mogła rozmawiać. Gdy spytał Awiego, czy ma coś przekazać żonie, ten odpowiedział, że nie ma potrzeby.

Dochodziła szósta, ale jeszcze nie zaczęło się zmierzchać, bo dni były już dłuższe.

Dopiero gdy uruchomił silnik, zobaczył ją. Wyszła z klatki schodowej z córkami, przeszła przez ulicę niedaleko jego samochodu. Jedna z córek trzymała na smyczy białego psa, którego widział wtedy w mieszkaniu. Czy zauważyły go? Wydawało mu się, że brzuch Mazal zaokrąglił się pod krótką koszulką, ale może się mylił. Wyłączył silnik i wtedy przypomniały mu się

słowa Marianki wypowiedziane w kawiarni, więc nie wysiadł. Zaczekał, aż Bengtson i jej córki się oddalą, i odjechał.

Jego myśli i wyobraźnię zajmowały kwestie, które zaniedbał w czasie śledztwa, oraz nowe sprawy, które pojawiły się później, ale zdjęcie Lei Yeager leżało na jego biurku jeszcze przez kilka dni kwietnia, a niebieska parka, którą miał na sobie, gdy rozpoczynał śledztwo i przyjmował Mazal Bengtson na komisariacie, wisiała na drzwiach. Nie nosił jej, bo burza odeszła w zapomnienie, a wiosna zalewała jego biuro jasnym światłem.

Epilog

Kiedy zasnął, wyszła z sypialni i poszła do gabinetu zadzwonić do rodziców. Miała nadzieję, że odbierze matka, ale gdy usłyszała głos ojca, ucieszyła się. Milczeli przez chwilę.

– Dzwonię, żeby przeprosić – powiedziała w końcu. – Za to, jak się rozstaliśmy.

– W porządku. Wybaczymy. Próbowaliśmy do ciebie dzwonić kilka razy od tamtej pory.

Kiedy spytała ojca, czy go obudziła, a on odparł, że nie, zrozumiała nagle, jak bardzo tęskniła za słuchaniem siebie mówiącej w ich języku, w jej języku, i jak życie w angielskim wyciąga z jej ust obce słowa. Ucichła.

– Przepraszam, jeśli byliśmy...

– Tak, wiem – przerwała mu. – Byłeś.

Zalała ją fala miłości, gniewu i tęsknoty, powstrzymywanych przez ostatnie dni bez słów, które uwolniła rozmowa z Awim w kawiarni. Nie wiedziała, czy jej ojcu uda się usłyszeć to w jej głosie, bo do tej pory nigdy mu się to nie udawało.

– Ale naprawdę nie rozumiem, co cię tam trzyma, Marianka... On...

Znowu mu przerwała:

– Nic mnie tu nie trzyma. A jeśli nawet coś, to nie on. Co o nim wiecie? Próbowaliście go poznać, jak byliście tutaj? Od pierwszej chwili, gdy o nim usłyszeliście, byliście przerażeni, że mnie wam zabierze, jak zawsze, kiedy tylko się z kimś spotykałam.

Mówiła podniesionym głosem, ale Awi spał mocno. Zasnął, ledwie przyłożył głowę do poduszki, słyszała jego głęboki oddech, który niedługo

zmieni się w chrapanie. Jej ojciec milczał, co ją ucieszyło, bo oznaczało, że słucha, ale też zasmuciło, bo miała nadzieję, że jeszcze porozmawiają. Przeprosiła za wybuch, a on powiedział, że myślał tylko o jej dobru, ale nawet się nie zająknął, że po prostu tęskni. Zapytał, czy śledztwo w sprawie morderstwa się zakończyło, powiedziała, że tak.

– No to może teraz wy przyjedziecie do nas? – zapytał.

Później wyszła z domu i myślała o nich obojgu w Brukseli, chodzących po śniegu, który może jest, bo tam zima się jeszcze nie skończyła. Posiedziała chwilę przed komputerem w gabinecie, zastanawiając się, czy napisać maila, czy może coś innego. Może list do Awiego, a może opowiadanie kryminalne, czemu nie, ale była zbyt naładowana, by pisać, i po raz pierwszy, odkąd przyjechała, wyszła sama w nocy, tak jak robiła jako dziewczyna w Koprze, a później w Brukseli. Ulice Cholonu były puste, budynki w większości ciemne, nie wiedziała nawet, dokąd idzie. Czy to wszystko było błędem, czy może początkiem przygody?

Podziękowania

Człowiek, który chciał wszystko wiedzieć jest trzecią książką z serii kryminalnej o detektywie Awrahamie Awrahamie, którą rozpoczął *Chłopiec, który zaginął* (*Tik ne'edar*, wydawnictwo Keter 2011), a kontynuowała *Możliwość przemocy* (*Efszarut szel alimut*, wydawnictwo Keter 2013), ale jest pierwszą wydaną przez Achuzat Bayit Books.

Jestem wdzięczny Saray Gutman, założycielce i głównej redaktorce, za ciepłą opiekę, jaką zapewniła mnie i Awrahamowi Awrahamowi, za owocne i prowokujące do myślenia rozmowy o niniejszej powieści i o literaturze w ogóle. Chciałbym także wyrazić wdzięczność pozostałym osobom, dzięki którym ta książka ujrzała światło dzienne – Ronit Mani-Elazari, Sammyi Doanias, Michal Paikin-Barnes, Cipi Levyn, Irit Araw oraz Amit Israeli-Gil'ad.

Dziękuję moim drogim przyjaciołom Michaelowi Gluzmanowi i Drorowi Bursteinowi za przeczytanie pierwszych wersji rękopisu i za każdy ich komentarz, który rozwinął i moją książkę, i moje pisarstwo. Oczywiście dziękuję też Szirze Hadad, przyjaciółce i redaktorce książki, która jak zawsze brała udział w pisaniu i redagowaniu powieści od samego początku, a bez której mądrości i hojności ta książka nie byłaby tym, czym jest.

Większą część książki napisałem w studiu Twój pokój Biblioteki Migdal Shalom w Tel Awiwie, jestem wdzięczny Miriam Posner, dyrektorce Departamentu ds. Bibliotek w Urzędzie Miasta, za ten projekt i możliwość wzięcia w nim udziału, oraz dyrektorce Biblioteki Mai Nisanow za gościnę.

Dror A. Mishani, luty 2015

1 Cholonu darmo szukać na mapach – jest Holon; w znacznej zapewne mierze za sprawą światowego angielskiego. Szczęśliwie jednak i hebrajski, i polski mają odrębne znaki na oznaczenie głosek „h” i „ch”, a w oryginale nazwa ma literę odpowiadającą naszemu „ch”. Wzięta z Księgi Jozuego, pochodzi od słowa *chol* („piasek”) miasto wzniesione na wydmach. U nas zatem Cholon, zwłaszcza że sami mieszkańcy tak o nim mówią. Wiedzę tę zawdzięczam pani Miriam Borenstein, której serdecznie dziękuję (przyp. red.).

2 Jednostka Rozpoznawcza Sztabu Generalnego, formacja sił specjalnych Izraela, wzorowana na brytyjskim SAS. (Ten i kolejne przypisy pochodzą od tłumaczki).

3 Magen Dawid Adom, MDA (Czerwona Gwiazda Dawida) – izraelski odpowiednik Polskiego Czerwonego Krzyża.

4 Trójkąt – hebr. *המשולש* (*haMeszulasz*) – dawniej zwany Małym Trójkątem, jest skupiskiem arabskich miast i wsi sąsiadujących z Zieloną Linia (linią demarkacyjną z 1949 r.), znajdujących się na równinie Szaron, wśród wzgórz Samarii. Obszar ten należy do wysuniętych najbardziej na wschód rejonów w dystryktach Centralnym i Hajfy.

5 Chewra Kadisza – bractwo pogrzebowe działające w gminach żydowskich.

6 Bezeq – największa grupa telekomunikacyjna w Izraelu. W jej ofercie znajduje się telefonia komórkowa i stacjonarna, internet, telewizja, itp.

7 *Sziwa* – dosłownie: „siedem” – w judaizmie pierwszy okres żałoby, trwający siedem dni od pogrzebu.

8 Szin Bet (*בש*) – potoczna nazwa izraelskiej służby specjalnej Szerut ha-Bitachon ha-Klali, odpowiedzialnej za kontrwywiad i bezpieczeństwo wewnętrzne.

9 *Mazal* po hebrajsku oznacza też „szczęście”.

10 Adlojada (*עַד דְּלֹא יֵדָע* – „aż nie będzie wiedział”) – parada purimowa; tradycja nakazuje picie w Purim trunków do momentu, aż przestanie się odróżniać zło od dobra, czyli kiedy zaczną mylić się słowa: „Niech będzie błogosławiony Mordechaj, niech przeklęty będzie Haman”.

Przekład: Anna Halbersztat

Redaktor serii: Filip Modrzejewski Redakcja: Jan Koźbiel Korekta: Małgorzata Denys, Paulina

Stoparek Adiustacja: Agnieszka Nowak

Projekt okładki: Izabella Marcinowska Fotografia na okładce: © Ilona Wellmann /Arcangel Images

Logo serii: Marek Goebel

Skład i łamanie: Małgorzata Krzywicka – Tekst Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

00-391 Warszawa, al. 3 Maja 12

tel. 22 828 98 08, 22 894 60 54

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-3292-7

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)

i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

virtualo

Spis treści

Dedykacja

Motto

Prolog

Część pierwsza. Ofiara

1

2

3

4

5

6

7

8

Część druga. Morderca

9

10

11

12

13

14

15

16

Epilog

Podziękowania

Przypisy